

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1991 r.

II/1885

"B O L S Z E W I C K I E E K S M I S J E"

Z GNIAZDA

O R Ź A B I A Ź E G O

TOM II

## PRZEDMOWA

Idac za artykułem pana ANTONIEGO RUDNICKIEGO z SOPOTU, pragne powtorzyc sŁowa JANA z III czesci "Dziadow" -"Jesli zapomne o NICH, TY BOZE na niebie, zapomnij o mnie". Brzmia jak zobowiazania, jak wyrocznia. Sadze, ze wielu mysli podobnie.

Dla mnie sŁowa te, przeczytane jeszcze w mŁo-  
dosci, nadały pewien sens memu zyciu, szczegolnie po  
tym, jak poznałem blizej losy zesŁancow.

Opowiadania niniejsze poswiecam wszystkim  
towarzyszom mojej niedoli. Ku pamieci; setkom tys.  
pomordowanych, zameczonych, zaginionych i wielu  
zrusyfikowanych POLAKOW, ktorych(jako te "piskleta"  
z gniazda orlego)-czerwona ORDA-ZBOJOW z NKWD...,  
"uprowadziła w jasyr"..., rozganiajac nas po całym,  
olbrzymim IMPERIUM dzikiej Rosji.

Swoje "sprawozdanie" dedykuje rowniez, panom  
z SEJMU i tym , co juz Rzadzili; za Jaruzelskiego,  
Mazowieckiego, Bieleckiego i Olszowskiego.

Czy musimy "zapominac" o naszych rodakach,  
ktorzy z utesknieniem, do dzis, wyciagaja rece ku  
swej OJCZYZNIE !!!!

?

.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

"KARAWANY POLSKIE, JADA NA WSCHOD PO WŁASNA ŚMIERĆ"  
I tylko tak należałoby się "okreslić" te długie i straszne transporty POLAKÓW, podążających w latach 1939 - 1945 (później również) pod "ochroną" dzikich żołnierzy NKWD, w głąb okrutnego Kraju....., jakim nazywa się R O S J A !!!

Ponieważ, nasza "katanga" zaczęła się zaraz za Moskwą, w wielkich i dziewiczych lasach GORKOWSKOJ Obłasci, wie sadzę że będzie dokładniej zacząć od Stacji WIKSA, gdzie nas w lutym 1945 roku, wyładowano z wagonów, wprost na barki rzeczne...

Wtedy, (JESZCZE PRZED KONCEM WOJNY) byliśmy ogromną atrakcją dla tłumów kobiet (ponieważ mężczyźni jeszcze walczyli o dobrobyt swojego państwa) które zamiast nam współczuć... (jakby to czynili wszystkie kobiety na kuli ziemskiej)..., to jeszcze za namową konwojentów - opluwano nas, złyorzyczac "faszystom"; rugając niby za krzywdy... (które, niby nami, były wyrządzone Związku Sowieckiemu. PRZECIEŻ byliśmy w ich przedświadczeniu; polakami niedobrymi... (kontro-rewolucjonistami... (ponieważ "prawdziwi" polacy w ICH pojęciu, to byli tylko CI, co służyli w Armii Czerwonej lub w Armii Polskiej Wandy Wasilewskiej.

W naszym "WASZMANIE", bo tak natwalismy OBOZ KARNY, ktory wiecej zmachiwał na dom wariatow, jak na przyzwoita instytucje GUWAGU i dlatego zmienilismy porzadek liter - dajac bardziej odpowiednia nazwe; "SZAWMAN"..!

Wiec, w tym "SZAWMANIE",w pierwszym moim OBOZIE na terytorium Rosji sowieckiej, przyjeto nas przeszło 600 ludzi, wystraszonych wiezniow z Wilenskich"UKISZEK§ i jeszcze tego dnia podzielono na podstawowe grupy(brygady) i ja, bedac przed aresztowaniem dowodca druzyny,zostałem czasowo brygadzysta,a poniewaz takie brygady tworzyły sie samoistnie,w okoł nas kilku,skupiła sie grupa 30-tu byłych żołnierzy ARMII KRAJOWEJ. Z samego Wilna, zgłosiło się pieciu z konspiracji, 17-tu ze Zgrupowania 77 Pułku,kilku z Batalionu "RAGNERA" i 2 od "KRYSI" a reszta żołnierzykow z ostatniego naboru, ludzi z nad WILII I NIEMNA.

Nazwisk, naturanie dzis juz nie pamietam..? Predzej "pseudonimy",chociaz imiona niektorych a drogich mi kolegow i towarzyszy jeszcze pamietam.

Po otrzymaniu listy od STANISŁAWA PASZULA z Ameryki,ktory zgłosił sie po przeczytaniu mojego opowiadania, wydrukowanego w dzienniku w NOWYM JORKU w roku 1991 pod tyt; "Zabrano nam młode lata"..,



I właśnie, po otrzymaniu serdecznego listu od byłego więźnia; STANISŁAWA PASZULA, teraz wiem już gdzie mam GO umieścić i pod jakim zaszyfrowanym OBOZIE schować....?

W naszym "SZASZMANIE" był 450 więźniów politycznych, których specjalnie ochraniano, wyznaczając IM już od pierwszego dnia pobytu, prace nad podziw "wyszukane", bez żadnego przygotowania pognano "faszystów" do brygad leśnych. Musielismy piłować sosny i jodły i z tego przecinać kłocę osmioletniej długości i nosić na rękach do wyznaczonych miejsc, na składowiska przy torach kolejki, wąskotorowej.

Takich OBOZÓW, Pod OBOZÓW, KOLONII NA NASZEJ TRASIE, było dużo rozsianych po lesie i o takim przyznaczeniu.., w celu zniszczenia ludzi i w celu wykarczowania Gorkowskiej puszczy.

W "SZASZMANIE", gdzie znajdowaliśmy się, od samego początku, panował nieopisany terror i straszny bałagan, wyglądało; jakby "anarchiści" rzadzili tym "burdelem", a nie ludzie w wojskowych mundurach....?

Komendantem, naszego "SZASZMANA" był kapitan, szubrawiec NKWD, nijaki SIDOROW, człowiek bez żadnych zasad i skrupułów....!!!

Kapitan SIDOROW, ze swoja "zgraja", ze SZTABEM  
głodnych wilkow, bezpardonowo okradali nas z...  
(i tak juz skromnych racji zywnosciowych, z norm  
GUŁAGU)-( Główny Zarząd ŁAGROW)

√ My głodni, o jednym kawałku chleba ( 550 gr.)  
i o jednym litrze wodnistej "lury"; gdzie zadko  
kiedy kartofel doganiał ziemniaka....Wyłącznie  
przy wykonywaniu sowieckich "norm", mozna było  
dodatkowo liczyć na zarobione 300 gramow chleba.

Od wczesnego ranka, do poznego wieczora, piło-  
walismy ogromne drzewa, starajac sie w desperacji  
wykonac polecenie KOMENDANTA, ktory kazdego ranka  
zapewniał nas, ze oile nie bedzie wykonywana "norma"  
(4 metry szescienne drewna) juz wieczorem czekaja  
nas "SANKCJE"... , kazdego, ktory osmieli sie i nie  
wykona polecenia, po przyjsciu do OBOZU ,czekac bedzie  
KARCER (zimna cela i karny kawałek chleba 350 gr.  
(ale dopiero na drugi dzien).

Do lasu, do miejsca pracy, nie mielismy daleko,  
przeciez mieszkalismy w dziewiczej puszczy.....

W tym czasie, ktorys z polakow, ułożył wiersz,  
pod tytułem; "CHLEB", niech rowniez pozostanie na  
wieczysta pamiec dla naszych "potomkow", zeby i ONI  
pamietali o swych "praojcach", ktorzy nie zawsze tego  
chleba mieli w "brod", nie zawsze do syta.

" CHLEB "

Nie było "osci" w tym chlebie,  
Nie miał goryczy od lebiody,  
Nie miał zakalca i czerstwy nie był.  
Ten chleb był dobry, taki jak co dzień,  
I tylko jedno odrozniało,  
Ten chleb, od chleba lepszych czasów,  
Ze wciąż, ze wciąż GO było mało,  
W "surowych" dniach młodości mojej.  
Chleb był związany z trudną "normą",  
Z daleką, lesną działką zimną,  
Ze szronem pokryta platforma,  
Z huczacą ciągle tajgą (dymna) dymna.  
Ten związek prosty był i groźny...,  
Wśród śmiechu, ostrzeżeń i przekleństw,  
Drzewa po przez powietrze mroźne,  
W śnieg się waliły z głośnym jękiem.  
Ten związek prosty od pradawnych czasów  
Początki rozpoczynał wszystkie,  
Kto więcej przez dzień sciał drzew w lasach,  
Ten chleba otrzymywał obficie.  
Już zapomniałem.....?  
Wiatr na przestrzał...,  
Imiona PRZYJACIOŹ posepnych.....?

VERTE

A norme "kubikow" kilkanascie...  
Nawet i dzis bardzo pamietam.  
Szli do barakow, w kłebach pary,  
Tupały mocno buty osniezone,  
Na prycze sie walili zaraz...,  
Nawet nie zdjawszy z nog walonek  
Chleb przynosili pokrojony,  
Wazono scisle(kro~~ke~~) kromke kazda,  
A kazdy okrucz najmniejszy,  
Był do niej przytwierdzony drzazga....

O obrazliwa gorycz chwili, kiedy powrociwszy wie-  
czorem z pracy, i tym co nie wyrobili "normy",  
dawali tylko 350 gramow chleba.....?  
Mineły lata..., dzis, byc moze zasada twarda, nie  
popłaca, a serce do tej pory boli i trwozy na mysl  
o "chlebie i pracy".

Po mimo tak ciezkiej pracy, pracy bardzo nie-  
wdziecznej, brygady nie zbyt ochoczo powracały do  
OBOZU, gdzie oprócz pustej miski, na wielu z nas, cze-  
ło mnostwo przeroznych dodatkowych zajec...; jak,  
nieubłagane sprzatanie barakow i całego obejścia  
wokoł lipianek i barakow roboczych, a szczegolnie  
zima, kiedy sniegi przewalały sie i zakopywały nam  
obozowe drogi i pomieszczenia w ktorych musielismy  
zyc--Przy koncu miesiaca lutego 1945 roku, jeszcze  
zime odczuwalismy dotkliwie (gdzie mrozy dochodziły  
do 40 stopni ponizej zera)

Nawet i przy większych mrozach, czy przy śnieżnych "zadymkach" (w czasie śnieżnych burz) nas wypędzano do pracy o zwykłej porze, pomimo że nie byliśmy odpowiednio ubrani. Chodziliśmy do pracy nadal w swoich poszarganych żołnierskich ciuchach, chociaż buty mieliśmy "bardzo dobre", (prawie wszyscy z mojej brygady mieli jeszcze fest buty, po ostatniej "AKCJI" na koszarach junaków z Organizacji TODT, pod KIENA, kiedy to maszerując jak "BURZA" do ostatniego szturmu na niemieckie "bunkry" pod WILNEM.) zaczęliśmy ten bogaty ; OBOZIK, by zaopatrzyć się nie tylko w broń, amunicję ale i w buty (saperki) dlatego też moi chłopcy z brygady, przynajmniej mieli suche i ciepłe nogi... (nieco później, jadąc już na PIECZORĘ, zostaliśmy napadnięci w pociągu, przez sowieckich kryminalistów i po walce, częściowo ogołoceni) Ale narazie, chodzimy jak "panowie", ku zazdrości towarzyszy konwojentów mających kierzowe szmaty na swoich nogach....

"SZAJMAN" chyba nie doczeka się wiosny i przed terminem "wykonczy" brygady..., jedynie mój pluton trzyma się dzielnie, jak jeszcze radzimy sobie, dokupując żywność w okolicznych wioskach, handel wymienny odchodzi cała para poprzez robotników leśnych



których jest tutaj dużo, choćby przy obsłudze kolejki wasko-torowej.., mamy możliwość kontaktu i wymiany towarowej. Mnie, również udało się sprzedać "złoty krzyżyk" (przemyciony, wszyty u dołu wojskowego płaszcza) za który dostaliśmy dwa metry ziemniaków, co pomogło na jakiś czas w dodatkowym wyżywieniu (na miejscu pracy, pokryjono, gotowaliśmy lub piekli "wspaniałe pyry".)

W marcu, na potajemny, rynek wymienny zaczęła sprzedawać nawet buty i koce z myślą, że idzie do wiosny i będzie ciepło. Strasznie bano się głodu i jego skutków. Buty nasze, wojskowe miały wysoką cenę i była możliwość otrzymania, oprócz "zarcia", jakichś starych filcaków. Dlatego też, choć przeżycia było PROBLEMEM nr 1 wciąż mieliśmy nadzieję że z nadejściem końca wojny, na pewno ukaze się jakiś dekret o "AMNESTII" i że będziemy zwolnieni, a do domu to i bez butów dojedziemy....

Jeszcze wiele czasu przeszło w oczekiwaniu.., że coś się zmieni...??? Ale nic z tych rzeczy...., ludzie nadal harowali w pocie czoła (pomimo chłodów, zamieci śnieżnych i głodu) nadal męczyli się nie tylko w lesie, przy wyrebie drzew, ale i nadal przeżywali te wszystkie okropności OBOZOWE; gdzie



jak w diabelskim tyglu, od samego rana do poz-  
nej nocy, można było słyszeć straszliwe wrzas-  
ki naszych wychowawców (tak zwanych "nadzierateli")  
nad umęczonymi i bezbronnymi niewolnikami, kto-  
rych ganiano po katach a opornych zaciągano na  
wartownie i wybijano kijami JEGO polskosc.....

W ten okrutny, powiedziałbym; dziki sposób  
te stalinowskie bestie, w bardzo krótkim czasie,  
zamienili robocza KOLONIE, w najzwyklejszy szpi-  
tal..., bo już po cztero miesięcznej kuracji od-  
tłuszczającej, nie wielu pozostało zdrowych ?  
Okolo 80 % z całego, początkowego, stanu osobowego,  
znajdującego się w tym piekieleku - W Y S I A D Ź O.  
Przeszło 400 dopalających się knotków (fitili) po-  
zostawiliśmy w miejscowym lazarecie... Bardzo wie-  
lu zameczono wogóle. A najwięcej, słańających się  
grup, poodprawiano do OBOZOW dla "wyzdrowieńców"...

Przy życiu, udało się pozostać tylko tym,  
co nie zachorowali na zoładek, którzy byli bardziej  
odporni na koszmar życia obozowego.

Ten pierwszy "przedsmak" piekła sowieckiego  
przeżyli, prawie wszyscy ludzie z mojej brygady,  
ludzie już zahartowani ze Zgrupowania partyzan-  
ckiego A.K. Z wyjątkiem jednego; - Zginał śmiercią

meczenska, wylasciwie to zostal zamordowany przez siepaczy NKWD podczas uciezki.....

Byl nim zolnierz z mojej druzyny, z Kompanii Kapitana "JACKA" (Ryszard Reiff) UBK nazywal sie rowniez Heniek, szczuply, nieduzego wzrostu. Pochodził z lewego brzegu Niemna, z miejscowosci, gdzie w latach 43/44 grasowaly "bandy czerwonej partyzantki".

Poniewaz byl malutki i bardzo chuderlawy, znalazlem dla NIEGO zajecie w brygadzie, przy wypalaniu sekow, jak rowniez mial za zadanie ; obslugiwac ogniska konwojentow.

Kiedys, zlapalem naszego "Henia" jak opiekaly przy ognisku - myszke polna....., a na moje zapytanie; dlaczego to robi ? Czy jest na tyle glownym ? Zbyl mnie wtedy jakimś mruzeniem.....!

Dopiero pozniej, jak spowodowal uciezke, zrozumialem prawdziwa intencje tego czlowieczka, jak bolesnie pojawem, ze nasz zolnierz, planujac uciezke, zawczasu przygotowywal swoj zoladek do "nie ludzkiej" strawy.....I ktoregos, wietrznego poranka, uzbierawszy sporo mokrych galezi, rozpalił ogromne ognisko przy dowodcy

wartowników, czym spowodował wielki i ciemny dym, po partyzancku..., zrobił sobie sztuczna zasłone i ....., poszedł w gęsty las.....

Dopiero gdzieś na piąty dzień, od czasu ucieczki, dowiedzieliśmy się (już od niego samego, kiedy dogorywał..) że "ucieczka" z miejsca pracy udała się całkowicie, że nawet "wykiwał" weszace psy, brnąć wiele kilometrów przez mokradła i zimne rzeczki. Już prawie spokojnie szedł na Zachód, do domu... Okazał się bardzo dzielny i przebiegłym partyzantem... Starczyło na wszystko odwagi, ale będąc już u kresu sił swoich, zbyt nadwątłych po przemarszu gdzieś 80 do 100 kilometrów po bezdrożach..., zaszedł do małej chatki, która stała zabiedzona tuż przy skraju lasu. W tej chatce, miała babunia - serdecznie GO przyjeła..., gorącym kapusniaczkiem z kartofelkami nakarmiła..., i ułożyła zmęczonego Henia do snu na ciepłym wielgachnym piecu.....

A kiedy z rana obudził się, to z dziwieniem i ze zgrozą ujrzał w tej gościnnej chacie, oprócz czułej babuni, mrowie sałdatów NKWD.....

Z tego wszystkiego, jeszcze zdążył-splunąć  
w tą niegodziwą twarz, chciał może przekląć  
sowieckiego stwora...nie zdążył, będąc za  
chwilę pojmany i mocno pobity.....!  
Oberwał od "małojców" taki wycisk, że już  
sam o własnych siłach nie mógł podać do  
ponownej niewoli....I bezmózgowi "łapacze"  
musieli GO wieźć na prowizorycznych saniach,  
prawie dogorywającego przyholowali do naszego  
OBOZU, gdzie w miejscowym lazarecie, na moich  
rekach zmarł biedaczysko.

    Będąc jeszcze przy naszym pierwszym (oby  
BOG dał, żeby był ostatnim) "SZAKMANIE" w pu-  
szczy GORKOWSKIEJ OBŁASCI, warto opowiedzieć  
o pewnym wydarzeniu z niedzwiedziem, których  
w tych lasach nie brakowało.

    Kiedys, spiłowaliśmy ogromną sosnę, na  
ktorej, na dziesięć metrów wysokości, była  
obszerna dziupla, niby barc z zapasem gęstego jak  
wosk-miodu..., ale "frajda" dla przegłodzonego  
bractwa, mieliśmy wspaniałą wyzerkę nie tylko  
dla więźniów, bo się zwała cała czereda naszych  
konwojentów..., chociaż, tym samym, nie zdając sobie  
sprawy, zrobiliśmy wielką krzywdę dla "misia",

ktory, nie znalazłszy swojego ula..? Tak sie rozsierdził, ze w wielkim gniewie porozrzucił nam, na zajutrz, całą miesięczną pracę, przecież mieliśmy już gotowizny około tysiąca metrów szesciennych drzewa, poukładanych w długie sztable, wzdłuż wasko-torowej kolejki.....

Z rana po przyjsciu do pracy, znaleźliśmy wszystkie polana i bierwiona, porozrzucane w promieniu kilkadziesiąt metrów....Przez dwa dni porządkowaliśmy swoje działki. Mieliśmy nawet Komisję z Nadzoru, która zaliczyła, wyżej opisane zajście do "kataklizmów" natury. Wierznioście, za kilku dniowy przestój w robocie, otrzymali swój przydział żywności, a do raportów brygadzysty, spłynęło dodatkowo dziesiątki metrów drzewa..., i pozostał na długo przy nas, smak przepyszny miodu.

Tak właśnie wyglądał pierwszy wstępny AKT "LUDZKIEJ TRAGEDII". Jak na kilka miesięcy zimowego pobytu, to napewno aż za dużo. Ale, jak na początkową "zaprawę" w przygotowywaniu nas do dalszego tułaczego życia w warunkach POŁNOCY....., pozostało zjawiskiem wielce odstrasającym..???



## ROZDZIAŁ DRUGI

A ponieważ, że za ten krótki okres pobytu w OBOZIE-"WIKSA", przeszliśmy tak dużo..., to ta słynna z czasów katowni i zesłań " P I E C Z O R A " nie zrobiła na nas większego wrażenia...!!!

To był rok 1945 w zapłatanym klimacie, cieszyła nas wczesna wiosna. PRÓ już odzyskała wolność z pod okupacji hitlerowskiej. Szły boje na ziemi Niemieckiej.., a tymczasem nasz transport, niedaleko KIROWA, został napadnięty przez "bandziorów" z drugiego pociągu. Naturalnie za przyzwoleniem samych konwjujących zbirów. Noca, na bocznych torach, zostaliśmy zaatakowani przez chuliganów.., do naszego wagonu wtargnęło chyba z pięćdziesięciu uzbrojonych w kije i noże, i z wrzaskiem "siuksów" zaczęli okładać nas "razami" zabierając wszystko co im wpadło w łapy...,, zanim pobieraliśmy się z głębokiego snu i zanim skrzyknaliśmy się do obrony, już strażnicy, niby to w naszej obronie, wypędzali złodziei z wagonów. Był to " PIC NA WODE " a my pozostaliśmy bez butów.

W maju 1945 roku już byliśmy "gośćmi" Pieczorskiej KOLONII przesyłkowej. Nie minęło kilkanaście dni, jak w EUROPIE ogłoszono koniec Drugiej Wojny Światowej. Sprzymierzone Armie, pokonały Faszystowskie Niemcy. W Moskwie, pod nogi wielkiego Stalina, poleciały setki zdobytych sztandarów ze sfastyka.



A w poddanczym hołdzie PKWN ogłasza Niepodległość Polski (nieoficjalnie) jako 18-tej Republiki Związku Radzieckiego URA ! URA !

Marszałka już mamy, wolna i niepodległa Republika też jakby mamy..., tylko dlaczego naród POLSKI pozostaje w "letargu" i pod kontrola sowieckiego Starszego Brata..?

Jesteśmy już na Kolonii nr.31 PIECZORSKIEGO OBOZU, w dalszym ciągu zatrudnieni w tej samej brygadzie, przydzielono nas do pracy w tartaku i bardzo możliwe, że będziemy piłowali te same sosny z puszczy Wikszanskiej. Teraz będziemy robić tarcice i inne bale, potrzebne do budownictwa Pieczorskiej Osady. Ponieważ już jesteśmy ponumerowani, więc i niema obawy, że się któryś może zgubić w wielkim tłumie...

Sama Pieczora wygląda jak ogromny plac najeżony strażniczymi wieżami i wieżyczkami....., na przestrzeni kilkunastu kilometrów, pobudowano setki baraków i mnóstwo mniejszych ziemianek w których umieszczono tysiące więźniów różnej narodowości, jak więźniów politycznych, tak i kryminalnych szubrawców powrzuć do jednego worka, do jednego OBOZU giganta, który nazwano "PIECZOR-  
WAGIER w KOMI Republice.

"PIECZOR WAGIER", rozdzielał kontygent ludzki na postrzegolne podobozy, kolonie, ktore z kolei usytuowane byly, wzdluz przeogromnej linii kolejowej KOTWAS - PIECZORA - WORKUTA ! Ktora trzeba bylo utrzymywac, prawie, przez okragly rok, walczac z dzika i grozma przyroda, borykajac sie z przewalajacymi sniegami i wielkimi mrozami...!?!

Ktoz moze zliczyc, te masy ludu umeczonego, chociaz mozna wyobrazic sobie.., przemnazajac tysiacie kilometrow tej Polnocnej Magistrali przez "metry", przy ktorych musial terczec, chocby jeden wiezien, szturmujacy "gory sniegu", lub przy wiekszych mrozach, odkuwac oskardem oblodzone tory i podklady... , do liczenia nie zachecam, jednak mysle sobie... , ze te rzesze niewolnikow, naprawde pojda w miliony.....???

Jak w pierwszym OBOZIE, nadal postepowano z nami bardzo zle...! Mieszkalismy w strasznych warunkach, bo w liepiankach, w ktorych, latem bylo okropnie duszno, pelne pluskiew (w ordynarnych, drewnianych "kojach") ktore, po najwiekszych przeszkodach (ustawialismy te pietrowe prycze nozkami do pojemnikow z woda) lecialy po scianach do sufitu, by za chwile, jak "zrzutek", spasc na swoja ofiare... , br..br.., okropnosc... , juz nie wspominajac o szczurach natretnych, ktore dopiero przy 50 stopniowym mrozie, przemieniały sie w sopol... , a przy

wiekszych mtozach, my rowniez dretwielismy.

W pracy nas tez nie rozpieszczano, chociaz karmiono troche lepiej jak w WIKSIE.

Do roboty wychodziliśmy na jedna zmianę, a jak była potrzeba, zostawaliśmy na druga zmianę, a kiedy powracaliśmy do OBOZU, obiad był zimny lub wcale go nie było..?

Jestem ciekawy, czy w służbie u samego "belzebuba" po 16-tu godzinach "harowki" o głodzie i przy strasznym zmęczeniu.., też bywała szczuci psami przez "miłych" konwojentów? Żołnierze, gwardii stalinowskiej, wyzywają się; starają się swoją wzorową (służba) służbą, nabyć prawo do "przepustki" "awansu" czy "urlopu".?

Byli to "HEROSI" na miarę tamtych czasów, żołnierze-automaty NKWD, wiarusy, którzy nawet frontu nie widzieli. ONI, umieli walczyć tylko z nami, z bezbronnymi.., z takimi najłatwiej walczyć i zwyciężać.

I napewno w piekle, nie rozpoczynali dnia modlitwą, jak to robili w torturowni JOSKI - STALINA.....Zaraz po pobudce i po "lekkiej" kawusi z 200 gram chleba (nasz śniadanie) wypędzano nas wszystkich przed bramą OBOZU, gdzie zazwyczaj,

tak pięknie ustawialiśmy się czwóreczkami w brygadach, a konwojenci policzywszy dokładnie (czasem przy pomocy swoich palców) zaczęli odmawiać poranne "litanie";

"Zakluczonyje Wnimanie ! Preduprezdajem, w'puci sledowania na swoju rabotu, nie razgawariwac, nie razgladywacsia, a zdiełan odin szag w storonu, budim szczytac pobiegom....i oruzio budim prinimac bez preduprezdenia.

Konwoj k boju, zakluczonyje w pierod marsz".!!!

W tłumaczeniu; wygladałoby to mniej więcej tak; Uprzedzamy, że w czasie marszu do miejsca pracy, nie rozglądać się, nie rozmawiać, a przy próbie dania choć jednego kroku w stronę, będziemy liczyli że to próba ucieczki i wtedy bron. będzie użyta bez uprzedzenia. Konwojenci do boju, więźniowie, naprzód marsz. Z tymi słowami i z przekleństwem w duchu, szliśmy codziennie swoją ciernistą drogą...ACH ! Jak było nam ciężko.., do bólu...do łez....! W taki właśnie okrutny sposób, witaliśmy i zegnali każdy nasz katorzniczy dzień.

Tam, na "POŁNOCY", w tym "ciężkim" czasie, słońca jakby nie było, nie widzieliśmy i nie odczuwaliśmy JEGO ciepła...., a óle i było, to na pewno dla nas biednych niewolników.

Rok 1946 i nadal "przekleta" P I E C Z O R A,  
nadal jakby chłodniej i głodniej. Oprócz fi-  
zycznych tortur, dodatko mielismy wiele "udrek"  
moralno-psychologicznych...,poprostu znecano sie  
nad nami przy kazdej nadarzajacej sie okazji,!?  
Pamiętam, te mrozna listopadowa noc, roku 1946  
kiedy to w okoł nas - swiat,jakby zamienił sie  
w istne piekło,tak straszliwie kotłowało,ze nie  
sposob było utrzymac sie na zmeczonych nogach,w  
dodatku silny wiatr przewalał sniezna zamiec -  
(przy 30 st.mrozu) Przy takiej pogodzie,kiedy ;  
dobry gospodarz,swojego kundla chowa do izby...,  
mysmy, w taka pore,okrazeni ogniskami naszych  
konwojentow,musieliśmy wyładowywac z duzych wa-  
gonow towarowych-wysmarowane smoła,bardzo ciezkie,  
podkłady kolejowe(powinienem zaznaczyc, że juz by-  
lismy po dwoch zmianach pracy podstawowej, w tar-  
taku)-(dlaczego posłano nas do rozładunku wagonow ?

Strasznie wymeczeni,senni i głodni,zmuszeni  
bylismy powłazic na gore podkładow(w dodatku bar-  
dzo obledzonych) zeby z tej wysokosci,w 6-ciu za-  
ledwie,jeden podkład wymeczyc i zrzucic go za bur-  
te...,smoła zalegajaca i klejaca sie do wszystkiego  
snieg zaslepiajacy oczy,mroz dokuczliwy na całym



ciele i ten złośliwy napis na desce, na przeciwko nas pod latarnia; "NA SOWIECKOJ TRASIE PURGI NIKOGDA NIE BYWAJET" (na sowieckiej trasie, gdzie ludzie pracują, śnieżnej burzy nigdy nie bywa) A wszystko to harmonizowało się ze strasznym skowytom duszy i naszych serc...!!!

Nie wiem, czy ktos jeszcze z niewolników, tak zareagował jak ja ? na powyższe "ZJAWISKO", ale we mnie, TO zostało zakodowane w pamięci na całe życie. Właśnie, w tym wszystkim, dla mnie najgorsze, najbardziej szydercze, były "kłamliwe słowa ze; NA"TRASIE PURGI NIET "i to w tym czasie, gdy nad całą dolina Pieczorska szalała "śnieżna burza", po której już na jutro wypędzono z OBOZOW I KOLONII, tysiące więźniom dla odsnieżania Stacji Kolejowej, zasypanej Osady i wiele kilometrów szlaku kolejowego, będącego w gestii "PIECZORAGA".

Jeszcze nie jeden raz będę podkreślał, że ta gigantyczna linie kolejowa, można utrzymywać zawdzięczając wyłącznie wielkiej Armii Niewolników, którzy jak w dzień tak i w nocy, dosłownie zlizywali śnieg z tej magistrali, po której przewały się ciężkie transporty z węglem do Rosji,



Z Rosji powracały też ciężkie od nadmiaru  
wiezniow i zsylnych przesiedlencow.

Wszystko trwało w dużym natężeniu, na jednej  
linii kolejowej, aż do czasu, kiedy zbudowano  
nowa kolej ("STROJKA 501") z WOKUJTY, przez  
gory URAL do SALICHARDU. I tym samym od-  
ciążając główną Magistralę przez KOTŁAS...,  
W tej walce z żywiołem i z niespotykanymi  
trudnościami, napewno musiały być ogromne  
uszczerbki w potencjale ludzkim.... Ile było  
ofiar wśród wiezniow? Nie sposób dziś powie-  
dzieć, chociaż starzy katorznicy twierdzili  
bez większej przesady, że prawie pod każdym  
podkładem umierał wycieńczony niewolnik....

Przecież i za mojej krótkiej tam bytności  
też kilkudziesięciu zmarło przy pracy, właśnie  
przy torach, z kad to powiedzenie "LEŻAŁ POD  
PODKŁADEM".

Na przesławionej "PIECZORZE" w tych tysie-  
cznych "kurortach" swoje wysokie wyroki odby-  
wali przeważnie Polacy, Litwini i Białorusini,  
niewielki procent Ukraińców, których przeważnie  
przesiedlano na Syberie i do średniej Azji.

CI ludzie, pochodzili przewaznie z byłych terenow POLSKI, zagarnietych w 1939 roku przez Władze Radziecka.., to nie byli pospolici złodzieje lub bahdyci, lecz ludzie deportowani, poprostu wywiezieni od swoich rodzin, niektorzy podostawali wyroki (sadeni za-ocznie) a wielu z nich pracowało na Połnocy bez ochrony i nadzoru. Sama OSADA - PIECZORA nie była wielka, troche domkow pietrowych - drewnianych, budowanych stylem Finskim, mnostwo pospolitych barakow a najwiecej ziemianek obsypanych grubo trocinami i piaskiem. A to wszystko, ogrodzone gestym drutem kolczastym (zamiast zywoplotu) i jak okiem siegnac, w około same wieze straznicze, przerozne wiezyczki i wartownie, strzegace pilnie ofiary "systemu komunistycznego". KIEDY, sie patrzyło z okien jadacego pociagu z Pieczory do Adissu i dalej na połnoc pod sama WORKUTE..., to sie widziało jednolite.., MAJDANKI - TREBLINKI., krajobraz jak w POLSCE za czasow Hitlera, tylko w wiekszej, powiedzialbym w ilosci "potwornej"., w tundrze, co krok, to jakies skupisko "ludzkich - cieni"; przypominajacych jakby zywych truposzy...

BOŻE Kochany ! Ile OBOZOW takich pobudowano w "przepastnym" SIEWIERO-VAGIERACH, nie wspominając o tych "gigantach" jak "MAGADAN"; "NACHODKA", "SACHALIN", "WYSPY SOŁOWIECKIE", czy inne "STWORY"-architektów; STALINA I BERII.

Sadząc po tych daniach i po tym, co sam zdążyłem zobaczyć..., pozostałem bardziej przekonany, że przy tym "makabrycznym" temacie, napewno STALIN pobił rekord w "mordowaniu" samego Hitlera, więcej "nachapał" biednych ludzików, mając ku temu więcej możliwości, olbrzymie połączenie swego IMPERIUM i milionowa Armia Strazników...!?!

Nazwisko, zwierzchników Kolonii nr.31 na Pieczorze, nie pamiętam, a notatki dotyczące mojego pobytu w Obozach Karnych, począłem prowadzić od roku 1947. od OBOZU W ADISSIE..., które, przed granicą Polski, zniszczyłem w obawie że mogą mnie zawrócić spowrotem na Syberie....?

Nadal PIECZORA. Zima roku 1946/47 przeżywalismy okropne mrozy, dochodzące do 60 stopni w skali niespotykanej. Kilka dni "mrozących krew" po którym, niewielki oddech, ale urozmaicony straszliwymi huraganami, które przenosiły góry sniegu,

zasypujac nie tylko STACJE, KOLEJ i OSADE;ale i nas,w tych nedznych "ziemiankach", nieraz musieliśmy ratowac siebie z pod zwałow sniegu, jak rowniez i "swoich zbawcow". Często odkopywalismy cały "majdan",zaczynajac od wartowni, kuchni i innych obiektow naszej uzytecznosc.

Choc zima była trudna,ale wcale nie umniejszała nam,naszej podstawowej roboty przy obrobce drewna w tartaku,gdzie dodatkowo,utrudniał w pracy,sam Naczelnik tego Przedsiębiorstwa, ktory czesto wpadał w "amok" i jak dzikie zwierze, jak sadysta znecał sie nad wybranymi przez siebie wiezniami..,wystarczyło, by ktorys z niewolnikow, nieopatrznie "schował sie"(dla krociotkiego oddechu)zaraz był wzywany przed oblicze "czerwonego-Iwana" i zaraz <sup>o</sup>meltretowany fizycznie..,a razy i krzyki,były słyszane po całej okolicy. I nieraz, wracajac z pracy na swoja KOLONIE,musieliśmy takiego "denata" niesc na rekach(jak z pola walki)

W naszym OBOZIE,mielismy rowniez lekarza wieznią,ktory z przyzwyczajenie,dawał zwolnienie z pracy wyłącznie za "łapowke",która wyznaczał przez swojego "dniewalnego"(sługus,sługubowy)Był, swojego rodzaju bydlakiem,mięrnota i nie pragnał

korzystać z "imunitetu" lekarza, udzielając pomocy bezinteresownie.

Przy 60 stopniowym mrozie, do pracy nie wychodziliśmy, do robot awaryjnych, na przykład, do pompowania nafty, mogli iść wyłącznie ludzie z 1-szą kategorią zdrowia i opatuleni kilkoma kozuchami i w najlepszym obuwiu....

Wtedy wielu z nas mocno się modliło w intencje, by te wspaniałe mrozy dłużej potrwały.....?

I podczas takich "mrozów", takich przymusowych "weekendów"..., z nudów zaczęły się bardzo głupie "zakłady", różne eksperymenty, dowcipy i zarty.... Kiedyś złapano szczura (stały obywatel w naszych pomieszczeniach) i wyzucono go tylko z górnego otworu, który był nad drzwiami..., i zaraz poszły zakłady, na którym metrze zdechnie? Niestety, nikt nie wygrał..., bo kiedy spadał na ziemię, już był skostniały.... Akurat przyniesiono nam w dużym kotle zupę (z kuchni, oddalonej od nas o 150 metrów) po której można było śmiało jeździć na łyżwach..., próbowano też, przeskakiwać z jednej ziemianki do drugiej, to taki facet, musiał ściśle opatulać głowę - watowana kurtka i wstrzymać oddech na jakiś czas.



W te wielkie mrozy (&"62 - 65 stopni) czesto grano w karty o lepsze miejsce przy piecu, a był to "cudowny" piecyk, zrobiony z beczki 200 litrowej, opalany drzewem do czerwoności. Tylko przy piecu było "fajnie", jak u kochanej mamuski pod pierzyną..., ale "ciepło" dalej srodeczka nie chciało odchodzić..., bo już nieco dalej i pod scianami, włosy przymarzały do powązu. BLIZEJ PIECYKA, miejsce kosztowało 300 gramow chleba.

nie kazdego, stac było na taki luksus..? A kiedy mroz troche zelzał, znow pognano nas do roboty. W tej zimie mnostwo było zachorowan i zgonow..., od wycieczenia zmał równiez pop z Białorusi (ksiadz) taki sobie, niepokazny staruszek i wcale niepodobny do "wroga ludzkosci".

Widzielismy równiez na niebie, w czasie trwania trwania tych okropnych mrozow, dziwne i piekne zjawisko w postaci "zory polarnej", chociaz o tym "przeslicznym teatrze; opowiem WAM - Kochane dzieciaki nie co pozniej, jak nabiorę wiecej ogłady w moim pismienictwie polskim.....

Odnosnie tow. Rokossowskiego; dowiedzialem sie od starszego bywalca, który jesczcie w latach 1940/41 przebywał na Centralnej Przesyłce na Pieczorze i ktory dosc dobrze poznal naszego



pozniejszego Marszałka "republiki polskiej"  
Otoż ten "palaczok" zupełnie niebył zwykłym  
delikwentem zsylnym.., a poprostu, jakby powie-  
dzieli lwowcy, był najzwyklejszym baciarem,  
kryminalista który okradał sasiedckie sady i  
"sowchozowe" wypociny. Za co, ukarany był przez  
jakis Sad i na podstawie jakiegos "UKAZU" przy-  
holowano go na Połnoc.

Dopiero na poczatku wojny Niemiecko-radzie-  
ckiej, przypomniano sobie na Kremlu o tym kozaku,  
a ze był faktycznie "dobrym kozakiem" niech świad-  
czy historia 2-ej wojny swiatowej, gdzie bohater  
Rokossowski, cudow dokonywał na froncie ze swoimi  
karnymi Batalionami i karnymi Kompaniami.

To ON , z nakazu MOSKwy werbował "kryminalistow"  
ze wszystkich Wiezien i Obozow, to ON zachecał do  
obrony ojczyzny, obiecujac.... "grudz w krestach"  
ili "gołowa w kustach" (piers w krzyzach albo gło-  
wa w krzakach). I był postrachem Niemieckich zoł-  
nierzy.., ktorzy siedzac w okopach.., czesto słyszeli  
wycia dzikusow; URA; URA; URA za STALINA... "jobany  
w rot" - "smierc faszystom".....!:

Pieczorski "łagier", pozostawił po sobie..,  
wiele przykrych wspomnien.., choćby wziasc miesz-  
kania w barakach czy tez w ziemiankach, gdzie zaz-  
wyczaj się spalismy na siennikach wypchanych trocinami

Właściwie to mieliśmy wszystko, zaczynając od wszy, pchły, karaluchy, pluskwy, szczury a kończąc na tyfusie..., a zasadniczo to brakowało wszystkiego..? I nie tylko <sup>z</sup> nas za drutami..., bo i u tych niby "wolnych" po-wolnych, również luksusów nie widzieliśmy, nie mieli normalnego życia, dla nich sklepy urządzano przeważnie w prowizorycznych pomieszczeniach, w budkach lub sklepikach z pustymi pułkami, gdzie podstawowym towarem mógł być; kerosin, sol, konfiety, kasza pszeno, czasem makaron, cukier, mąka (choć chleb na kartki) widziało się też w sprzedaży trochę tandetnych ciuchów.., wataowane ubrania, płaszcze z skóry i wolonki. (bardziej ludzka odzież..., według rozdzielnika.

Kino musiało być (w OBOZIE jeden raz w miesiącu) i filmy wyświetlano przeważnie na dworze lub w jakiejś szopie, nawet nie bacząc na pogodę, zimą urządzano seanse w stołówkach.

Dla wyróżniających się pracowników, majstrów, dziesiątników, brygadzystów, nagradzano talonem na spodnie, spodnice, buty.., a czasem prosto; torebką zwykłych landrynek (którymi byłem też częstowany przez majstra) I z takiego

wyroznienia musieli być dumni ! Przecież pracowali razem z nami, dla dobra swojego Kraju i ulubionego "WODZA".

Od więźniów, zatrudnionych przy administracji, dowiadujemy się że szykują większą grupę więźniów, specjalistów po mechanizacji, po budownictwie i robotników kolejowych, na których jest wielkie zapotrzebowanie. Już wiosną 1946 roku słyszeliśmy o nowej "stalinowskiej strojce" zaszyfrowanej pod nr. "501" której, szkielet kadrowy nie za długo ma powstać w OBOZIE Południowym w Adissie.

A "słowo stało się ciałem". Jutro pozostawiamy "wszawę i zaszczurzoną" P I E C Z O R E" chociaż jedziemy w nieznaną, ale cieszymy się małą nadzieją, że TAM będzie trochę lepiej i może choć chleba będzie więcej ???

Jedziemy tradycyjnym, czerwonym towarem ze swoją sforą konwojentów i psów, dalej na POŁNOC w kierunku WORKUTY. Po drodze mijamy "majdanki" "treblinka", krajobraz niepowtarzalny i straszny bo przesiaknięty masztami wieżyczek wartowniczych, z okratowanych okienek wagonu, widzimy wszędzie grupy niewolników-pracujących dla komunistów.

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1991

II/1885

OBOZ KARNY Nr. 2

=====

ADISS: OKREG ZAPOLARNY w KOMI ASSR  
Udzielme Ksiestwo Barbarzyncow z NKWD

Motto; Zwyciezy dzieło tych ludzi  
ktorzy, zycie nie szcedzili !

Ku pamieci; ( druga smierc towarzyszy.....,  
LENINA i DZIERZYNSKIEGO na ul.  
MOSKWY w czasie P U C Z U 1991 r

© ARCHIWUM Wschodnie

## PRZEDMOWA

Nowele niniejsza pisze pod ogromnym wrazeniem, przy natłoku ponurych myśli, męczących wspomnień..., które ogromnym ciężarem przygniatają moje serce i moje sumienie. Ponieważ w latach "OBOZOWYCH", złożyliśmy sobie, jakby koleżeńską przysięgę, że w przypadku, gdy komus z nas, uda się wyrwać ze szponów NKWD, zobowiązujemy się, że po "powrocie" opiszemy w szczególności dla ŚWIATA całego o naszej "ciernistej drodze" - ; wytyczonej przez Rosyjskich Komunistów dla Polaków, ich rodzin, a szczególnie dla żołnierzy Armii Krajowej.....!

Ponieważ mój "los" okazał się bardziej łaskawszy od "łósów" tysięcy innych więźniów, którzy nie przeżyli koszmarnych transportów, nie "wytrzymali" Stalinowskich OBOZÓW i katorżniczej w nich roboty; przy układaniu w warunkach polarnych (cholernych i smolistych) podkładów..., przy karczowaniu puszczy rosyjskiej i bezkresnej tajgi syberyjskiej, przy wydobywaniu węgla, uranu, złota, ropy naftowej.....!

BRACIA MOI ! Zgineli radzi brutalnemu SYSTEMOWI, w imię wzbogacenia potencjału ROSJI KOMUNISTYCZNEJ, w imię tego "ZŁOTA"; potrzebnego



dla pokonania świata Kapitalistycznego, z którego czerpaliby- nowych niewolników !!!

Dzis, już jestem człowiekiem starym i wielce sfatygowanym. Według ostatniej Komisji Lekarskiej, oszacowano moje zdrowie na 10 %...? chociaż nadal trzymam się "portek" z duchem "tytana", przykutym do maszyny z wielkim pragnieniem-zrealizowania, danego kiedyś "KUMPLOM" przyżyczenia... a w swoim niedołęstwie, muszę się przemoczyć po raz ostatni- stanąć do RAPORTU przed Polskim społeczeństwem.

Pomimo, że minęło już prawie pół wieku od czasów naszego "NIEWOLNICTWA", będę opisywał widzianą "TRAGEDIE POLAKÓW" w najdrobniejszych szczegółach, będę opisywał o każdym OBOZIE, w miarę pamięci o ludziach; złych i dobrych, o dwunożnych bestiach; zadnych krwi i nędzy...., i będę opisywał o "istotach" Bożych, skomlających o miłość, o chleb i o wolność....

Notatki "wspomnieniowe" już zacząłem robić w latach 1970 (ukradkiem, mając na uwadze - zbytnią ciekawość Urzędu Bezpieczeństwa) Były to czasy "nie dobre"... jakby powielane ze zniechęconego wschodu.

W latach 1980, razem z "SOLIDARNOSCIA"....?

zaczęłam historie POLSKI pomazać, przypominając  
czasy okupacyjne NIEMCÓW HITLEROWSKICH I ROSJAN  
KOMUNISTÓW, w których, jak małe pionki, na wiel-  
kiej szachownicy, żołnierzyki Armii Krajowej jak  
mogli i jak tylko potrafili, tak walczyli z okrut-  
nymi wrogami. Udział mój, w latach walk o niepod-  
ległość Kraju naszego, być może; był mikroskopij-  
ny, ale "PRZY MOSCIE RAMION I PURPURZE KRWI" stwa-  
rzałam nie bagatelna MOCARNOSC.

Z domu mojego, z Kraju wygnała mnie poprostu  
"bieda"..., chociaż, zawdzięczając polskim komunis-  
tom, dzisiejsze życie, bez żadnego porównania, mam  
lepsze i bardziej podobne do "ZYCIA LUDZKIEGO"....

Jak w kalejdoskopie będę starałam się odtworzyć  
"scena po scenie" całe moje "zafajdane" i "zrabowa-  
ne" młode życie na przestrzeni przedłużonych lat, od  
roku 1944 do grudnia 1955..., w których poznałam (nie  
jako turysta), wiele "złych" ludzi i "ICH" SWIAT  
straszenie zakratowany.....

Opiszę w najdrobniejszych szczegółach (w miarę  
swojej pamięci) "OBOZY" w których nie byłam zwyczaj-  
nym człowiekiem..., lecz tylko "NUMEREM".

autor

## ROZDZIAŁ TRZECI

ADISS. W roku 1947, już z okratowanego okienka, wagonu towarowego, zobaczyliśmy; płaska panorama całej OSADY i STACJI miasta ADISS. (co w brzmieniu narzecza Eskimosów oznacza mała NECKE) Osada, kwiecień uroczona tysiącami wieżyczek strażniczych..., (jak w mieście BAKU lub w Arabskim KUWEJCIE). Majdanek i Treblinka wysiadają przed tym stworem, byłyby zbyt mikroskopijne wobec tego giganta..., widzianego teraz oczyma przestraszonych skazanców.

Przybyliśmy do "A D I S S U" w porannym brzasku wstającego dnia..., i cisze zaspanej Stacji przerwały bunczuczne wrzaski i okrzyki komend naszych "miłych" konwojentów, którzy przy pomocy kolb karabinowych i "mata" (takie esperanto w potocznej mowie, czy gwarze rosyjskiej) "stroili" nas w kolumny marszowe z soczystym śpiewem na ustach; "zakliuczonnyje wnimania, strojsia w kolumnu i w pierod marsz".....

I wtedy, ta szara, oberwana masa niewolników, jak potok żyjący, jak "lawa" z pod kopalni złota czy uranu, spływała do poszczególnych KOLONII, przy których u wejścia GŁÓWNYCH BRAM z zasiekami kolczastymi..., witała była muzyka i

Kierownictwem tego "przytułku". Nas, około 2000 "zeków" przyjmować raczył KOMENDANT - towarzysz pułkownik Artiszczew, który z wyglądu zmachiwał na przybysza jakby z księżycy, albo faceta z frontu, ponieważ po obu stronach munduru, miał piers udekorowane różnymi świecidełkami (można przypuszczać, że za odwagę w Japonii wrogów komunizmu) miał twarz podobną do sepa... (choć w tym przypadku, pozory okazały się mylne, ponieważ we współżyciu obozowym, okazał się człowiekiem dobrym).

Pułkownik Artiszczew okazał się nader wyrozumiały i większej krzywdy nie czynił swoim podopiecznym, czego nie można było powiedzieć o "ZASTEPCY", który będąc jakby KOMISARZEM OBOZOWYM, w każdym więźniu widział przestępcę politycznego. Typ z pod ciemnej gwiazdy, gdyby mógł to własno-recznie zdzierałby z nas skóre....? Pochodził z Białorusi, w latach wojennych dowodził grupą wojsk NKWD, która wyłapywała "wrogów rewolucji" w rejonach Minska i Lidy (rozpoznany przez więźnia, przebywającego w 1940 r. w więzieniu Lidzkim. Chodził marsowym krokiem po alejkach OBOZOWYCH i aż się prosił o powieszenie GO.

ADIM. Rozległe osiedle tego wielotysiecznego i strasznie ponurego KAMBILIU, podzielone było na dziwaczne kwadraty, czy też kwartały, w których porozmieszczano obozowe baraki i ziemianki (zwane kretowiskami) lub namioty w zależności od sprzyjającej aury. A wszystko, pięknie ogrodzone drutem kolczastym, kołkami zaporowymi, dodatkowymi szlabanami...., było już nad całością rozciągnąć stylową architekturę różnorodnych wieżyczek, bocianich gniazd i latarni, które noca podrażały Zorzy Polarnej....

Z tych wszystkich wież i gniazd, o każdej porze dnia i nocy sterczały wycelowane w nas - karabiny maszynowe i lampy oświetleniowe (zwane PROJEKTORAMI), które każdej nocy przerzały więźniów swoimi ostrymi promieniami, przypominającymi właśnie wspomnianą "Zorzę Polarą".

Przy kilku szerokich ulicach błotnistych i nie znajdujących bardziej wygodnych nawierzchni, (z braku najzwyklejszych drewnianych trotuarów) chodzono po cuchnącej mazi do Urzędów i sklepów, które poupychano do kilkunastu pięterowych, drewnianych "DZIWIADŁEK". Tam też mieszkali "wielcy czynownicy" - Pomazancy STALINA - Sztab UPRAWLENIA i Sztab Oficerów Armii NKWD i "ICH" ofiarnych zon.



SKLEPOW było dosyć dużo, chociaż każdy z nich, więcej zmachiwał na "szope przydrożna" jak był podobny do ludzkich "INSTYTUCJI" które w swych usługach, mają więcej do zaoferowania towarów.., czym w sklepach ADISSU, gdzie podstawowym artykułem była "wódka", umieszczona zawsze na widocznym miejscu, po środku, czarnego chleba, sachara w kuskach, sielodka, sałata w boczku, konfiety, zubnoj paraszok, kasza pszeno, papierosy "kazbek" i nie zawsze maki.., mleko ?

Przemysłowe Sklepiki również "odpychały": kupujących szaroscia swoich towarów, handlowano przeważnie odzieżą watawaną i obuwem filcowym (walonki) dla bogatszych były nawet kozuszki i futra z miejscowych wyrobów i był szampan.

Nieopodal zabłoconego CENTRUM znajdowały się "PAŁAC KULTURY" i "TEATR", obok fryzjernia i "DOM PARTII", tuż za nim "dom dziecka" i areszt na koniec Łaznia i Milicja.

Miejscowy klub i teatr - był obsługiwany przez więźniów, z małymi wyrokami i wyróżniającymi się w pracy (stachanowscy). Przeważnie tam widziano naszych "ANIOŁKÓW" z żonami i rodzinami.

Artysci i muzycy, dobierani byli ze wszystkich "OBOZOW POŁNOCY" i dopasowywano takich "swołoczy", ktorzy potrafili grac i dmuchac., SŁAWIAC sowiecka kulture, hołdując stalinowskiem potworkom.....

Ruchome KINA, wyswietlały filmy w remizach strazackich lub w stołowkach w roboczych KOLONIACH.., filmy wyswietlano przewaznie o tematyce "rewolucyjnej" i "kołchozpwej"; nawet pamietam jeden film artystyczny, z wytworni Leningrackiej; gdzie młoda para komsomolcow.., ONA dojarka, ON, traktorzysta-stachanowiec.., bardzo zakochani w swoim WODZU-STALINIE, w syntezie pouczaja siebie, dostosowując miłosc wielka do "ideologii".., gdzie młodzienc mowi; "DARAGAJA MARFUSZA, siegodnia zdziełajesz normu w dojkie mołoka, zawtra gulajem swadzb.?! ( droga Marfuszko, jesli dzis wykonasz plan w 88% przy dojeniu krow, jutro bezwarunkowo ozenie sie z toba).

Proste, jak całe zycie "KOŁCHOZOWE" w Związku radzieckim. I nie tylko w "kołchozie ?  
BB

Kiedy nas przyjmowano na teren KOLONII nr 2 również przy powitaniu, grała orkiestra mandolinistów (błazny z bałajajkami) a nad brama wejściową powiewały transparenty głoszące; "PRACA WYZWALA" - "PRACA W KOMUNIZMIE USZLA-CHETNIA" A "grazdanin" KOMENDANT ze swoją administracją raczył przyjmować "zeków" porównując nas z dokumentacją, jaka została dostarczona przez konwojentów z Pieczor-Łaga.

Musieliśmy jak papugi powtarzać swoje imiona i naszych ojców, wszelkie daty związane z urodzeniem, aresztem, sadem, wyrokiem i pobytem w poprzednich obozach. Pełny kołowyrotek..., a już kiedy doszło do segregacji więźniów według ich zawodu i na zapytanie Szefa kuchni; "kto zajet gastronomii? las brudnych rak był jedyną-zgodną odpowiedzią. (z tad wniosek, że każdy z przybyłych niewolników, umie świetnie gotować i może być nawet kucharzem.....!!!

JUZ pierwszego dnia po przybyciu do nowego OBOZU, poznałem pana Stundzisa, również więźnia, ale zatrudnionego w ADMINISTRACJI, gdzie pracował w charakterze starszego Ekonomisty (wielka figura jak na ówczesne warunki obozowe)

Z marszu, zostałem wprowadzony w arkana życia i stosunków wśród więźniów. Nowo poznany pan Stundzis, pochodził z samej Litwy z terenów przygranicznych, należących do 1939 roku do POLSKI, a będąc obywatelem lojalnym służył w Polskim Wojsku.

Wojna zastała GO na granicy KOTEWSKIEJ gdzie już jako dowódca Placówki KOP-u bronił o naszą granicę, która 17 września 1939 r. przekroczyła Czerwona Armia. W walce z bolszewikami zostałem rannym i przetransportowany do szpitala w NOWYCH SWIECIANACH, z którego już po miesiącu (jako aresztanta) przewieziono do WILNA, z którego najbliższym pociągiem, razem z niewolnikami NKWD, dostarczono "biedaka" do sanatorium w ADISS.

I ten wspaniały człowiek, LITWIN z urodzenia..., zajął się mną polakiem, towarzyszem niedoli, jak ojciec swoim synem, mocno poturbowanym przez kilkuletni pobyt w GORKOWSKIEJ PUSZCZY i na (jeszcze głośniejszej) PIECZORZE.

Przedewszystkim nakarmiwszy mnie do syta, odział w bardziej "ludzkie szaty" zaprowadziwszy do magazynów i z którego wyszedłem w nowej "ruskiej"

"KASAWAROTCE" w nowych spodniach drelichowych, w watowanej kurtce (bez żadnych dziur od frontowych kul) I zamiast przysługujących metrowych kamaszy parcianych, za kilka dni, od pokatnego szewca, odebrałem buty z cholewami (takie fikusne) płocienne z naszywanymi paskami ze skóry. W których jeszcze długo-długo biegałem po bezdrożach "501" STROJKI.

Dobre i miłe wrażenia z pobytu mojego na KOLONII nr.2 (zawdzięczając wyłącznie LITWINOWI) pozostaną niezapomniane i zapewne "przyciemnia" brzydkie wspomnienia o "dramatycznych scenkach" jakie prawie każdego dnia odbywały się na wszystkich placach OBOZOWYCH, w karcerach i na ulicach koszmarnej ŁAGRU.....?!

A najbardziej przyjemnym akcentem pozostała pamięć o poruczniku Stundzisie, który okazał wiele serca i współczucia dla "DOCHODZIAGI" dla człowieka będącego u kresu siły, wytrzymałości., jak brat rodzony ubrał i odkarmił..., obudził z dretwoty, z marazmu i apatii jaka już "otumaniała" każdego więźnia po kilku latach czerwonej terapii, i gdyby nie pan Stundzis, zapewne nie miałbym już żadnej nadziei by "odżyć" ???



Jeszcze pamietam siebie "pałaszujacego" zmys-  
lne frykasy u nowo poznanego Kucharza (Ormia-  
nina) na kuchni KOLDNII nr.2 "zupa rybna" (ucha)  
"duszone kartofelki" "pączki pływajace w oleju"  
"szaszłyki po Kaukazku" a "kotlety rybne" ..???  
bez zadnej przesady miałem... "NIEBO W GEBIE" !

ADISS. Choc niezbyt wielka miescina, ale  
usytuowana w kotlinie ciagnacej sie na przestrze-  
ni kilkudziesieciu kilometrow wzduz Centralnej  
Magistrali kolejowej KOTŁAS - PIECZORA - WORKUTA.  
Zbocza tej "niecki" (od nazwy Eskimoskiej ADISS)  
porosniete skarłowaciałym drzewo stanem (tundra)  
zasypane przez 8-10 miesiecy w roku przeogromnym  
sniegiem, ktory w czasie burz przenoszony po KO-  
MIACKIM swiecie....Krajobraz beznadziejny, ponury,  
wrecz smutny.., i najgorzej, w takim pustkowiu prze-  
bywac zima, kiedy "tabuny" sniegu przewalaja sie  
ze swistem, z jednego kranca zagubionego swiata w  
drugi i jeszcze gorszy...., zmiatajac po drodze  
wszystko co zyje i jeszcze dycha.?

O lecie nie mozna wogole cos pisac ? A czy  
ONO bywa na ZAPOLARIU ??? Prawie nie zauwazalnie  
przychodzi z burzliwymi roztopami sniegu, zeby  
po ktorejs "białej nocy" znowu dmuchac "PURGAMI"!

Zycie biologiczne na POŁNOCY znajdowało się stale pod ugrozą, jak nie z powodu tegich mrozów, to już stałymi opadami lodowatego śniegu, który napewno potrafił mocno dokuczyć.., lub nawet zabić.!!! Biada człowiekowi, nieznanemu dobrze warunków polarnych, nieumiejącemu poruszać się w klimacie, gdzie powłoka ziemna, większość roku, pokryta kilkumetrową warstwą śniegu, który jakby "zaprasza" zagubionego i zmęczonego podróżnika.., by się na chwilę przyłożył, by odpoczął we śnie letargicznym....?

Bardzo wielu, włącznie z tubylcami, w podobny sposób szukało wytchnienia.., a zarazem i swojej śmierci. My więźniowie, przebywalismy przeważnie w obozowych pomieszczeniach i mniej bywalismy narazeni na wszelkie niespodzianki aury, mniej odczuwalismy potęgę śniegowych nawałnic i żadnemu z nas nie groziła śmierć z tej strony ?

Chociaż mrozy potężne, wiatry szalejące też nam dokuczały niesamowicie. I dlatego, dzień i nocę przechodziły w ciągłej walce z okrutnym żywiołem. Przecież nie posiadalismy, ani odpowiedniego, zimowego odzienia, ani ciepłego obuwia i też nie mieszkalismy w "puchowych domkach", z wyjątkiem

obiektów sanitarnych, gdzie niewolnika oczekiwaly bardziej ludzkie (sprawy) warunki i wzglednie dobra opieka lekarska.

Pan Stundzis opowiadał o początkach swego "osadnictwa". Jak to w roku 1940 "dostarczono" ICH z Pieczorskich Obozów, i jak; zaczynając od przysławowego "KOŁKA" rozbudowano wzorcowy "MAJDAN", przyszyły "załazek" wielkiej budowy stalinowskiej pod nazwaniem "501" Str. Szkolono kadry i szykowano "komsomolców" na nowy zryw w "imie" P O T W O R A !!!

Z ADISSU, dopiero jesienia 1947 roku, wyszły pierwsze, szturmowe brygady niewolników (w tej niedznej masie i ja znalazłem sie, jako wiezien pod zmienionym numerem P/!/17404 jako "mocno" wyuczony "rusycysta" w charakterze księgowego.....???)

O tamtych czasach, o tamtych ponurych Obozach na Budowie "501" w niewielkich fragmentach, podaje nam dzis "Gazeta Wyborcza" z POLSKI z dnia 20-go sierpnia 1991 roku, pod znamienym tytułem ("Martwadr) "MARTWA DROGA i KOMARY".) !?

II / 1885

## MARTWA DROGA I KOMARY:

W roku 1945, Stalin spotkał się z Ambasadorem Ameryki Harrimanem. Z którym ustalili, że Związek Radziecki wybuduje "Droga Kolejowa" z Zachodniej Syberii, przez Połwysep Czukocki, aż do Ameryki. Budowa miała nr. "501". Gdy budowano 1260 kilometrów drogi - Stalin umarł... (jeżeli potwory w ogóle umierają ???) (uwaga autora).

Na przedmieściach SALICHARDU; od strony bieguna północnego, tam gdzie już tylko tundra, od 45 lat leży złom, leżą porzucane kolejowe podkłady, drewniane bale i szyny żelazne z budowy "501". Nie przejechał żaden po nich pociąg.?

W 1988 roku, Ekspedycja "HISTORYKOW", tylko na 340 km. odcinku "MARTWEJ DROGI" (Salichard - Nadym) ujawniła 47 łagrow stalinowskich.

Statystycznie, jeden OBOZ przypadał na 7,23 kilometra kolejowych torów.... Tych budowniczych z "501" karano wyjątkowo wymyślnie; za przewinienia rozbierano do naga, wieszano związanego i zostawiano w tundrze na śmierć od ukłuc komarów...!

Po śmierci STALINA, gdy z łagrow wokół SALICHARDU wypuszczono więźniów, miejscowi ludzie przez trzy lata "oliwili" zamki w łagrowych bramach. Sądziło się, że "ŁAGRY" opuszczono chwilowo!!!

© ARCHIWUM KRAJOWE

Na kole podbiegunowym, można kupić karty pocztowe z hasłem "PARTIA ROZUM - HONOR i SUMIENIE NASZEJ EPOKI"..., natomiast nie ma żadnych widokówek z samej SYBERII ???

§= 300 km. od miasta, dziennikarze ze "STERNA" sfotografowali tory budowy "501". Różnica temperatury między sezonami dochodzi do 90 stopni, mrozy powyginały szyny. Na zdjęciach, leżą w tundrze szyny kolejowe jak pofałdowane tasiemki.....

Sugestia, aby wydawca kolorowe widokówki z "MARTWEJ DROGI", obraziła tamtejszych pracowników muzeum i odpowiadali; "my nie kupujemy swoim nieszczęściem"....?!

Nad 443 km. od koła podbiegunowego, nad środkowym i górnym OB,em, od stu lat żyją małe narody; CHANTOWIE, MANSOWIE, NIENCY (nie mylić z NIEMCAMI) i inni. CHANTOWIE z Ugrofinskiej grupy Narodów, umieją tkąć płótna nawet z pokrzywy, szyc woreczki z łap łabędzich, robić maskotki z rybich ości. Zawsze zajmowali się myśliwstwem, a od XIV wieku hodują renifery.



Dla 20 tysięcy CHANTOW i 7 tysięcy MANSOW  
STWORZONO "Chanty-Mansyjski Okręg Narodowy.  
I tak by wyglądała krótka wzmianka, zacyto-  
wana z "Gazety-Wyborczej" o Stalinowskiej  
"STROJCE" nr."5012 ... ,natomiast o szczegó-  
łach z tej "MAKABRYCZNEJ BUDOWY" opowiem WAM  
w książce która powinna ukazać się zima 1991/92  
(o ile moj własny i bardzo dokuczliwy "PARALIZ"  
POZWOLI ?)

W latach wojennych OBOZY "ADISSKIE" i  
"OBOZY WORKUCKIE" już liczyły ponad 50 tysięcy  
niewolników, (włącznie z 60000 sześć tysięcy  
Niemców) Wzmoczony ruch "wiezniarek" odczulismy  
od roku 1945, gdzie kadry niewolnicze były uzu-  
pełniane w miarę posuwania się Armii Zbojeckiej  
w głąb Europy.....? Z kad "Japano" w "jasyr" świe-  
żych robotli i zwożono intensywnie na nowa i krwa-  
wa (było powstanie-była rzeź) stalinowska budowle.

Według jakiegoś, nieznanego nam planu,  
grupowano więźniów w kategoriach zdrowia i spec-  
jalności, stale poszukiwano "ZELEZNODAROZNIKÓW",  
ludzi znających się na budownictwie kolejowym,  
poszukiwano specjalistów mechanizacji, lekarzy i  
inżynierów melioracji.?!

Znany był przypadek, że wiezien-traktorzysta (podczas wojny służył w pancерnej dywizji u Marszałka ROMLLA) przez kilka lat siedział bez zawodu, odgarniając śnieg z pod baraków..., a już latem kiedy gruchnęła wieść o nowej strojce ten człowiek okazał się "na wagę złota" i był pierwszym na liście do wyjazdu. Zaszumiało po KOLONIACH na dobre, kiedy zobaczono pierwsze transporty wiozące czołgi, jakby szykowano się na drugą wojnę..?

W naszym zatechnym, OBOZOWYM powietrzu ; już wisiały złowieszcze prognozy, przepowiadające, mówiące o nadchodzącym kataklizmie..????????? Szykowano biednym więzniom coś NOWEGO i coś bardzo strasznego.....

Nawet widziano w UPRAWLENIU (w wilczym-sztacie) wysokiego ranga dowódcę, w ogromnej czapce i przy orderach, zmachiwał na generała (no bo czego szukałby w Zapolariu Marszałek ? I z tad wniosek, że naszego "brata" ochraniało wielkie wojsko, być może cała dywizja NKWD..? (kilkanaście tysięcy zdrowych byków i drugie tyle wychowawców służby wewnętrznej).

Na naszej KOLONII nr.2 gdzie przebywałem, służyło 40 nieprzepisowo ubranych, ale za to na niebie "ciemniejszych typów" nie znajdziesz, jako straż

straz pozadkowa i wychowawczą wewnątrz OBOZU. Wzietych z naboru z wieziennictwa, bez żadnej kultury i wykształcenia (GORZEJ PISZACEGO) nie umiejących nawet liczyć, ponieważ "APELE" przeciągały się bardzo długo, a nieraz z braku palców, podliczano "zeków" na zmyslnych tabliczkach grafitowych....?!?

W Sztabach, to jest w Centralnych "Uprawnieniach", jak w przysłowiowym ULU.., roje z urzędników wyższych i tych "byle jakich".., z tad kulturalny "AZYMUT" dla ruskiej inteligencji, podarek poddanczy niewolników dla swoich panów w postaci budowli Adisskiego "PAŁACU - ~~KU~~ KULTURY" i "TEATRU", który otrzymał wdzięczne "imie" żyda KAGANOWICZA:

Kiedys przechodziliśmy z panem Stundzisem po "bulwarach" ADISSU i widziało się; Niewolników i Czerwonego tatarskiego pełno na ulicach, Osady i Obozu aż trzeszcza w szwach,,, ludzkie mrowie na usługach MOSKWI, która jednak musi dostarczyć, prawie wszystko-żeby utrzymać jako-tako przy normowanej egzystencji tyle tysięcy potrzebujących chleba i nie tylko....?

OKREG ADISSU, nie posiadał zadnego Przemysłu, nie było w NIM, najmniejszej fabryki wytworczej, nawet "zadrypanej" piekarni, nawet pospolitego tartaku nie zorganizowano na potrzeby OBOZOW i KOŁONII..? Dosłownie wszystko przychodziło z innych Respublik kochanego KRAJU. Na zapotrzebowanie odgórne, na ROZKAZ.

Wieżniowie, skoszarowani po KOŁONIACH, brygadami zajmowali się naprawa baraków i uczyszczali do pracy, przy utrzymaniu ciągłego ruchu na kolei. Szczególnie dużo roboty było zimą.., przy odsnieżaniu torów, dróg dojazdowych i podczas wiosennych roztopów... Po innych KOŁONIACH - organizowano zespoły mechaniczne, uczono obsługi traktorów, samochodów i czołgów.

Na naszej KOŁONII nr.2 pan Stundzis pracował w "planowaniu" w charakterze Starszego Ekonomisty, a posiadając wielki prestiż wśród pracowników biura, ba, nawet u samego KOMENDANTA, załatwił mi pracę (w miejscowej "rachubie") - w miejscowej "rachubie", jako stazyste na księgowego. (i to człowieka, słabo znającego język rosyjski) Nakazał mi, zebym niezwłocznie wziąć się

za "połykanie" ruskiej "azbuki" (alfabet).  
Wbrew swojej woli, na przekór złyśliwym pod-  
szeptom towarzyszy i głosu własnego serca.,  
postanowiłem; uczyć się i pracować. Zacza-  
łem naukę "niełubianego" języka od nocnych  
rozmów z madrym Litwinem i przekuwając ten  
język w dziennych "rozwovorach" w księgowości.  
Zrozumiałem dokładnie, że to jest, bodaj jedyna  
droga, jedyna szansa żeby przetrwać, żeby móc  
jako-tako egzystować w tym przeklętym i smier-  
dzącym "grajdołku zła"...

W dzień, udawałem że pracuję, szurgając  
liczydłami jak fachowiec,, , natomiast po nocach,  
(niekiedy do samego rana) przesiadywałem nad  
"dziełami" MARKSA, LENINA, ponieważ nic mądrej-  
szego, bardziej odpowiedniego w miejscowej biblio-  
tece, znaleźć nie mogłem. Nie raz myślałem sobie,  
rok takiej "strawy" a murowanym "komunista" pozos-  
tane...? Miedzy innymi, do dziś pozostało w pamie-  
ci, że niektóre założenia w wersetach wielkiego  
tworcy ideologii komunistycznej, nawet spodobały  
mi się i jakby bardzo pasowały do naszego życia  
niewolniczego..? (przynajmniej w pobieżnym porow-  
naniu.)



Chociaz, rowniez z zycia biorac, to wiem ze samymi bzdurnymi "wersetami" (Ø)głodnych nie nakarmisz, a pomordowanych nie wskrzesisz. A wiec człowieku nie medrkuj.., siedz cicho i ucz sie pilnie, inaczej twoj "los" bedzie bardzo kiepski, zginiesz pod pierwszym lepszym, "skarłowaciałym" drzewkiem.., zamiast umrzec jak przystało żołnierzowi Armii Krajowej na katolickim cmentarzu pod wymarżonym krzyżem brzożowym ?

Widocznie w moim "koranie" wypisane juz ; było; zeby jachac do ADISSU i osiagnac, prawie "nieosiagalne"; dwa przedsiwziecia-nauczyc sie rosyjskiego i choc troche "liznac" jako takiej ksiegowosci.....?

BOG jedyny tylko wie, jakim nakładem ogromnym i ile sił i cierpliwosci musiałem poswiecic zanim doszedłem do koncowego egzaminu ? Po miesiacach ogromnych wyrzeczen, po wielu nie przespanych nocy polarnych(białych jak dzien) i przy nawale zwatpien i duchowych rozterek ??? Otrzymałem "AWANS" (takie sowieckie wyroznienie) Zostałem w koncu "SZCZYTOWODEM"; takim fagasem, co potrafi liczyc nawet na liczydłach i ktory

juz moze pomoc BUHALTEROWI w zaksiegowaniu przychodow i rozchodow. A konta "debitu" i "kredytu" na dlugo pozostana w mej pamieci, i ktore, napewno przydaly sie bardzo w czasach kiedy sam znalazlem sie na "MARTWEJ DRODZE", wiodacej do stalinowskiej budowy pod Nr."501"

TO Szkoła "ADISSKA" okazała sie pozniej, bardzo pomocna w wykonywaniu funkcji, jaka sam sobie narzucilem i była jakby "misją" dziwną, przygodą, młodego dywersanta.....?(O "dywersji"- bedzie mowa w opowiadaniu pod tytułem; "BUNT W KOLONII Nr.246" na STROJCE"501" opublikowanym w TYGODNIKU GDANSKIM 24 listopada 1991 roku.

W OBOZACH i KOLONIACH "WORKUT WAGIERU"- uwiezionych było krocie niewolnikow, bez miała cała LITWA, ESTONIA, ŁOTWA i czesc NIEMCOW (chyba niewolnicy z frontu ?) Polakow na POŁNOCY, stosunkowo było nie wiele i to przewaznie żołnierze "Armii Krajowej"...Dopiero pozniej zaczęły "napływać" transporty z KRESOW WSCHODNICH Z OBSZAROW b.POLSKI, z terenow okupowanych NIEMIEC-NRD, MOŁDAWII i bardzo duzo wiezniow z Rosji (Przewaznie kryminalisci z Moskwy i Leningradu, kiedy sie wojna skonczyła, przygotowywano wiezienie dla "politycznych" a swoje smiecie pognano na budowy).

Przybywały do nas do ADISSU, niewinne ofiary "WAPANEK" i "WYWOZEK" czerwonych oprawców z NKWD. Przychodziły również wielkie "eszołony" od "matuszki" RASIEJI; Która, teraz chętnie pozbywała się swoich kryminalistów (wytwor socjalizmu) Jakby do jednego worka "poupychano" BANDZIOROW z POLITYCZNYMI, radzi wspaniałej "resocjalizacji" i dobrego "wychowania" przez Najgenialniejszy "SYSTEM" komunistyczny.

Wieżniowie z pod "lewego zarobku", czyli smietanka OBOZOWA, a była na każdej KOLONII taka grupa bardziej uprzywilejowana. Pracą fizyczną okrutnie brzydzili się..., przejmując prawie wszystkie stanowiska w Administracji (oprócz księgowości, gdzie trzeba było trochę myśleć i liczyć?) Prowadzić sprawy gospodarcze, korzystali z miejscowych przepustek, co gwarantowało im Radzieckie Sądownictwo (przy wyrokach do 5-ciu lat)

Z TAD, OGROMNA ILOSC PRZESTEPSTW. Wiele napadów rabunkowych i nie wyjaśnionych zabójstw na terenie Zakładów Karnych i na terenie OSIEDLA. W których i wojskowi brali czynny udział. Byłem świadkiem, jak likwidowano szajkę złodziei, atakująca

w nocy, magazynek żywnościowy na terenie naszego "kurortu". Kiedy już połapano "ptasz-  
kow" - stwierdzono że z sześciu złodziei, oka-  
zało się dwóch żołnierzy z kompanii wartowni-  
czej (naturalnie, ubrani jak więźniowie)

Opisując powyższe "wydarzenia", nie można  
mówić o wielkiej karności wśród wojskowych, a  
także nie można twierdzić o "super" dyscyplinie  
jaka musiała być na Koloniach Karnych...? (bez  
żadnego porównania do karności i porządku, jakie  
były w OBOZACH KONCENTRACYJNYCH W NIEMCZECH, gdzie  
"ordnung muss sein" był najlepszą wizytówką.)

Tam stwarzano specjalne warunki, gdzie rygor  
karny - wojskowy był jakby prawem boskim, tam  
stwarzano warunki dla totalnej zagłady, choćby  
w takim "OSWIECIMIU", gdzie eksterminacja ludzi  
odbywała się przy pomocy kul i komór gazowych...  
czego nie dało się stwierdzić w OBOZACH ROSJI  
POŁNOCNEJ, tam ludzie bez większej ingerencji  
NKWD..., sami przeważnie umierali z głodu, z chłodu  
i z tysiąca innych przyczyn, gdzie jedna choro-  
ba doganiała następną..., czego najprawdziwszym  
dowodem niech będą; ogromne cmentarze w lasach

Gorkowskiej Obłasti, przy OBOZACH W KOTŁASIE, na PIECZORZE, na cmentarzach ADISSKICH i WОРKUCKICH tundrach.....Niech ONE swiadcza o fenomenalnej potedze umysłow "POTWOROW" komunistycznych, ktorzy ilosciowo napewno przewyższali faszystowską "ZBRODNICZĄ MACHINE",co tez wkrótce powinna ustalic, nastepna KOMISJA do badan; - "ZBRODNI STALINOWSKICH"... Niech te KOMISJE podlicza i ustala; kto wiecej zamordował swoich potencjalnych wrogow ? I ktory z tych "SYSTEMOW" wiecej "zakatrupił" znienawidzonych polakow ??

OBOZY KARNE, w ktorych przebywalismy w latach 1945 - 1949 zaliczane były do największych zgrupowan "OBOZOW KONCENTRACYJNYCH" w Połnocnej Czesci ROSJI Europejskiej. Własciwie to cały Kraj na Połnoc i od linii kolejowej KOTŁAS-WORKUTA, przez URAL i dalej na Połnocno-Wschdd, az po OCEAN...,to było jedne wielkie PANSTWO NKWD, w ktorym; wiekszosc ludnosci, stanowili wieznio- wie i ICH straznicy.

Pewien wiezien,(były komunista z Leningradzkiego Komitetu Partii) opowiadał mi, ze cały obszar Komi ASSR, był zawczasu podzielony na "UPRAWLENIA"(cos,na podobie "ksiestw") na setki jednostek pod nazwaniem; "PECZORŁAG" nad rzeka Pieczora, w



okolicy Workuty i nad Oceanem Lodowatym, ten teren nazwano "WORKUTSTROJ", w Republice Srodkowej KOMI ASSR, nalezał do "SIEWŻELDORŹAG" i wiele-wiele innych Okregow, ktorych nie sposob bylo zapamietac..? Natomiast nasze "uzdrowisko" nalezało jakoby do największego, do "WORKUTSTROJU" ze swoja siedziba w ADISS.

Jakoby udzielne Krolestwo generała JAZOWA (nazwisko moze byc pokancerowane) ktory w tamtych czasach wladal Armia czerwonych zołdakow i tysiecznym Sztabem "NACZELNIKOW" i wielka sfera "KOMENDANTOW", przerozna banda "KOMISARZY", "POLITRUKOW" i "WACHMAISTROW" stale weszacych wsrod rzeszy niewolnikow, a nawet penetrujacych w Oddzialach Straznikow.

Generał, byl narodowosci Rosyjskiej, lat około piecdziesieciu, byl dowodca bardzo surowym (przynajmniej takim GO widziano) wymagajacym, pozornie szermujacym wojskowa dyscyplina, w rzeczywistosci po wszystkich OBOZACH i KOLONIACH panowal chaos panoszyła sie pełna anarchia i bezprawie.....

Natomiast nasz KOMENDANT \_ CAR i BOG ! pułkownik ARTISZCZEW, jakos rzadzil po swojemu z umiarem człowieka rozsadnego(aby do wiosny...)

Łącząc dryl wojskowy z bezwładem "kołchozowym".....Dlatego nasze życie obozowe na Kolonii nr.2 nie było najgorsze(przynajmniej dla takich jak ja) Nie byliśmy pod stałym strachem,jak bywało na Pieczorze...,nawet część więźniów z Administracji obozowej, posiadała przepustki,co pozwalało niektórym na bardziej swobodne poruszanie się po OSADZIE.

Korzystając z przychylności mojego opiekuna,pana STUNDZISA,mogłem i ja zwiedzać okoliczne KOLONIE, SZPITALA, a nawet samo miasteczko,wszedzie wścibiając swój nos z ciekawości. W obozowych SZPITALACH, pracowały przeważnie kobiety i to więźniarki z "PRYBAŁTYKI", tam właśnie mój pan porucznik miał sympatie,znajoma polkę z"WILNA": Pani BASIA pracowała pielęgniarką, miała bardzo wysoki wyrok z artykułem politycznym, wtedy już chorowała na płucą,podejrzewano gruźlicę...Ponownie ,spotkaliśmy się po 7-miu latach,juz na zesłaniu w KRASNOJARSKIM KRAJU.

Z siostrami z Czerwonego Krzyża,spotykaliśmy się dosyć często na koncertach w teatrze i na niektórych KOLONIACH z okazji różnych uroczystości komunistów,gdzie przy takiej "gali§ zawsze grały doborowe orkiestry (duchawoje)

lub grała jakas "banda" mandolinistów, które umiliały życie niewolnikom i jego nadzorcom. (na wzór "MAJDANKA") a jakiś "cynik" może nie docenić wspaniałych osiągnięć NKWD.

Wzdłuż całej Wielkiej Magistrali Kolejowej na linii PIECZORA - WORKUTA, znajdowały się mnóstwo niedużych KOLONII o sile roboczej kilku, lub kilkunastu brygad roboczych, zadaniem których było podstawowe utrzymanie porządku i sprawności na torach kolejowych, rozbudowa dodatkowych rozjazdów, remonty zapasowych odcinków torowisk. Zazwyczaj nie robiono NIC. A plan robot wykonywano wyłącznie w barakach, biorąc dane statystyczne prosto z sufitu... MOSKA, swoje sprawozdania otrzymywała na czas, wysyłając w odpowiedzi, regularnie zaopatrzenie. Więźniowie wraz z ochroną..., spali sobie spokojnie - grzejąc się przy piecykach w barakach lub ziemiankach i to darmowym węgielkiem z zaprzyjazznionej WORKUTY.., czekając na wiosenną amnestię....? Czasem przyjeżdżała WYSOKA KOMISJA, która znowu zbyt głęboko nie szperała w księgowości i na placu robot, ponieważ wykonawstwo danego odcinka, akurat znajdowało się pod głębokim śniegiem..?

Przeważnie wszystko "grało"..., naczelstwo dostawało awanse, odznaczenia, urlopy nawet, a niewolnicy - więcej kaszy i dodatkowy kawałek "wspaniałego" razowca..... Były też i "wpadki", wówczas; rozganiano całe towarzystwo, więźniów przewożono do innych OBOZÓW o bardziej srogim reżymie. Natomiast administrację karano dyscyplinarnie, zwalniano. Niesfornych, rozpijaczonych Komendantów stawiano pod sąd partyjny. Właśnie, jednego takiego "pechowca" poznałem na naszej KOLONII w ADISSIE, który jakby rekoszetem trafił do nas, po rozgromieniu KOLONII nr 39 (niedaleko od INTY) Opowiadał o cieplarnianych warunkach, gdzie ciężko i fizycznie pracowali zatrudnieni w biurach, wykonując Państwowe Plany wyłącznie na papierze, a brygady robocze wychodziły po za OBOZ, jak by dla samej zabawy w "śnieżki"..... Pana Grosmana do dziś pamiętam i JEGO komiczne "horror"-którymi nas dokarmiał. Był żydem, jak z wyglądu, tak i z wymowy, również nie zgorszym gawędziarzem... Pochodził z samej MOSKWI z przedmieścia Butyrki. W czasie wojny, będąc sprawozdawcą dziennika "IZWIESTI" naliczył tyle zabitych i wziętych do niewoli Niemców, że w sumie przekroczył statystykę obu wojen światowych.....?

Za co naturalnie "oberwał" od towarzyszy NKWD 10 lat z art.58/10 za przesilenie propagandy. Miał brata, kierowce, który pracując w Oddziale Z Zaopatrzenia na KREMLU miał "chody" i dobre dojście do Władzy Najwyższej (jak powiadają Niemcy miał dojście do "DEICKE FISCH") Opowiadał nam o dziwnych i wprost niewiarygodnych "politycznych" herezjach, o tajemniczej czerwonej pajeczynie, jaka byli "omotani" wielcy dygnitarze KREMLA, powtarzał nam przeróżne historyjki z życia "upiornych" BONZOW, o ich stosunkach partyjnych, o całym życiu "czerwonego" dworu.

A nad tym mrowiskiem "ZWA" dominowała wszechpotezna "KLIKA" JOSKI STALINA, składająca się ze strasznych "kreatur"; Krwawego BERII; Kaganowicza, MOŁOTOWA, GROMYKI, BUŁGANINA, CHRUSZCZOWA, MIKOJANNA, ORDZONIKIDZE, WOROSZYŁOWA, MALENKOWA, KALENINA, SUSŁOWA i wielu pomniejszych "swołoczy" i też wyznawców "diabła"... , mówił Grosman o masowych represjach, o nieustannych procesach politycznych w Kraju Rad, o masowych aresztach... , i nie tylko po miastach i "kołchozach", również wśród swoich pracowników partyjnych, wśród ICH rodzin, gdzie na pierwszy ogień poszły żony towarzyszy MOŁOTOWA i KALENINA, które przez długie lata, musiały przebywać w OBOZACH Karn.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

"ZONA PREZYDENTA". W czasie, kiedy Przewodniczący Rady Państwa ZSSR tow. KALININ - ogłaszał dla kryminalistów sowieckich "DEKRET o AMNESTII", zona JEGO odbywała bezterminowy wyrok w OBOZIE dla Politycznych..., wyczesując "wszy i gnidy" z bielizny współwzięniów. PARANOJA. CZY powyższa "wzmianka" nie zakrwawa na złosliwy "zart" ? Na okrutną "plotkę"? (powiedzielibym, na "BAJKE"), która wymyśliliśmy, żeby dokuczyć "wysokim osobistosciom" wiszących w hierarchii KREMLA.

Niestety, ten wymyślony "kawałek" przez pana GROSMANA, okazał się najprawdziwszym faktem, bo już w roku 1988 w Polskim tygodniku "POLITYKA" można było przeczytać artykuł pod tytułem; "ZONA PREZYDENTA" i JEJ "haniebne" przygody z "insektami"

Po wielu przegadanych wieczorach, po drażliwych dyskusjach z tym "niewydarzonym", ale bardzo ciekawym i sympatycznym MOSKWICZANINEM; doszedłem do wniosku, do bardzo smutnej konkluzji; że świat, do którego "wpadłem", jest jakby okropna "pułapka" i że wyjścia z NIEGO już być nie może.....? Ze nie ma żadnego ratunku, żeby się zbawić od tej

OSMIORNICY:::;ZE od takiej WŁADZY nie powin-  
nismy oczekiwać; żadnego dobra, żadnego zmię-  
wania...I nie możemy już liczyć na żadną AMNE-  
STIE, ani na O S W O B O D Z E N I E::: ???

Prawda jest smutna. A naiwni w swych modlit-  
wach, stale wzdychaliśmy do NIEBOS, prosić o  
poprawę naszego "losu", o jakiś najmniejszy pro-  
myk nadziei.., uduchać się w naszych marzeniach  
że POLSKA o nas nie zapomni ? Ze jakies "UKŁADY"  
MIEDZYNARODOWE, że jakas wymiana więźniów, że  
może "wykup" czy "ekstradycja".? NIC Z TYCH RZECZY !

Bzdurne mrzonki, które muszą teraz przemie-  
nić się w chłodną "apatie", w tępa "rezygnacje".  
Natomiast marzenia o powrocie do KRAJU, zamienić  
na trzy żelazne powinności; Pierwsze, to natych-  
miastowa i bezwzględna nauka języka rosyjskiego,  
po drugie, pracować mniej wydajnie (z chaładkom)  
po trzecie, hartować swój organizm, umacniać WOLE.

Być może, swoim "bajduzeniem" Żyd z pod KREMLA,  
pomógł nam przetrwać najgorsze lata, niech i za to  
bada mu dzięki. Ten ŻYD był udanym człowiekiem.

I tylko radzi wspomnieć o panu GROSMANIE, przed-  
stawiam mojej rodzinie artykuł z " POLITYKI "  
Komunistów we własnym sosie, "ZONA PREZYDENTA"

" ZONA PREZYDENTA "  
-----

II/1885

" Opowiadanie pewnego katorznika, według art. tygodnika "AGONIOK", pisarza LWA RAZGONA, udostępniony dla "Tygodnika Polskiego" z dnia 15 maja 1988 roku".

Polityka strachu i represji, prowadzona przez STALINA - dotyczyła całego sowieckiego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, od najwyższych do najniższych, od KREMLA do najodleglejszej wsi w tajdze. O tym po części mówi również tragiczny "epizot", który stał się osnową noweli o "ZONIE PREZYDENTA".

Wszystko, o czym opisuje dziś pisarz, LEW RAZGONOW jest prawdą, w jej zwykłym słownikowym znaczeniu, to co rzeczywiście jest i to co rzeczywiście miało miejsce. Autor opowiadania jest prozaikiem, zajmującym się literaturą dziecięcą. JEGO, nie opublikowana jeszcze książka "RZECZY NIE WYMYSŁONE", z której zaczerpnięto to opowiadanie, mówi o przeżyciach i spotkaniach podczas siedemnastu lat 1938 - 1955....., spędzonych w więzieniach i obozach syberii.

§ = §

MP Syberia. Nadszedł już sobotni letni wieczór

© ARCHIWUM WSTĘPNE

i powinienem był wyruszyć w drogę. Na swój krotki "weekend" chodziłem zwykle do WOZAJELA. Przyzwyczaiałem się do 30-to kilometrowego pieszego spaceru, od pierwszego punktu Obozowego do Komendantury, i w ciągu doby do takiego samego spaceru spowrotem. Zimą, przechodziłem te odległości szybko. Wślizgana droga była twarda jak asfalt, powietrze zezwiło i pokonywałem dystans, prawie maratonski, szybko i bez specjalnego zmęczenia. Latem było znacznie trudniej iść po grzaskich, sypkich piachach, zmielonych kołami ciężarówek. Korzystałem więc z każdej możliwości, żeby trafić na drodze, jakąś okazję.

Taki samochód stał przed wartownią i przedstawiał się podróżnemu bardzo kusząco. Był to lekki, terenowy "kozlik", zrobiony na wzór amerykańskiego "dzipa". Taka zabawka można przelecieć do Wozaleja w godzinę-połtora...? Kilka godzin przedtem, tym "Łazikiem", przyjechała "wysoka" władza medyczna, Naczelnik naszego Oddziału Sanitarnego przywiozł pułkownika, Zastępcę Naczelnika Oddziału Sanitarnego GŁÓWNY URZĄD (GŁÓWNY URZĄD WSZYSTKICH OBOZÓW STALINA).

Czemuzby nie spróbować zabrać się z nimi ?  
Przecież jestem kims w rodzaju chorego, a więc  
ich towarzyszem.

Zwierzchność wyszła z wartowni i skierowała się do swojego pojazdu. Podszedłem do Naczelnika Oddziału Sanitarnego Obozu; towarzyszu majorze, jeśli macie w samochodzie miejsce podwieźcie mnie, proszę do Wozajela. Major z Oddziału Sanitarnego był w ogóle zupełnie znosny, a nawet "swoją chłop". Na to liczyłem i nie pomyliłem się.

Wysoki pułkownik z zielonymi galonami i zmijka lekarska, był uprzedzająco grzeczny, usiadłem razem z nim z tyłu, a nasz "kozlik" wyrwał po piaszczystych pagórkach. Major i pułkownik prowadzili nadal rozmowę, zaczęta najwyraźniej jeszcze w zonie Obozu. W przeciwieństwie do naszego majora, który całe swoje życie po ukończeniu Instytutu, spędził w Obozach. Pułkownik (b) był w tym resorcie nowicjuszem, ukończył Wojskową Akademię Medyczną, cały czas służył w wojsku, oczywiście nie zdołałem z rozmowy dwóch starszych oficerów



wywnioskowac,dlaczego pułkownik znalazł sie w GUŁAGU ? wiec opowiadał pułkownik o swojej pracy na froncie,o ciekawych spotkaniach....

Szczegolnie poszczesciło mu sie z jednym podwładnym..,Naczelnym Chirurgiem Armii,ktora pułkownik dowodził. Chirurg był "zicielem" samego KALININA (Prezydenta). Dawało to pewne znaczenie uprzywilejowanie Służbie Medycznej Armii, a także dało moznosc mojemu sasiadowi z samochodu poznać samego MICHAŁA IWANOWICZA. Pojechał z "zicielem" Kalinina na delegacje do Moskwy i tam był przedstawiony dla samego KALININA.

Na jego twarzy odbijała sie praca myslowa, widocznie do niczego nie doprowadziła. Pułkownikowi głos drzał ze wzruszenia,kiedy opowiadał o uroku KALININA,o JEGO skromnosci,principialnosci,o wielkim szacunku,z jakim odnoszono sie do NIEGO w kraju. Potem przeszedł do pochwały kalininowskiego ziecica, wyraził ubolewanie ze zycie ich teraz rozdzieliło. Opowiedział majorowi,ze jego były podwładny jest obecnie wojskowym Chirurgiem w takim to a takim miejscu.

I tu diabeł podkusił mnie..,powiedziałem

pułkownikowi; że "zniec" KALININA jest teraz Naczelnym Chirurgiem takiego a takiego frontu i przebywa w zupełnie innym mieście.

Pułkownik, jakiś czas milczał....., potem zwracając się do mnie ze smiertelna uprzejmością zapytał ? Proszę mi wybaczyć, ale z kad pan o tym wie ?? Powiedział to tak, że mój honor nie mógł tego scierpieć, z olimpijskim spokojem odpowiedziałem; mówiła mi o tym Jego żona LIDIA MICHAJŁOWNA. Pułkownik dość długo milczał, przetrawiając tak nie oczekiwaną informację, uzyskaną od człowieka, którego przeszłość nie pozostawiała żadnych wątpliwości... potem nie wytrzymał; jeszcze raz proszę mi wybaczyć, ale kiedy LIDIA MICHAJŁOWNA panu to mówiła ? już nie mogłem wycofać się.., dwa tygodnie temu, odpowiedziałem. Tym razem pułkownik milczał jeszcze dłużej..... Na Boga, proszę wybaczyć moją natarczywość., ale gdzie LIDIA MICHAJŁOWNA panu o tym mówiła ? (Boże, poco je się wdałem w te historie ?) I tu jeszcze nasz major, diabli weźma, co z tej głupiej rozmowy wyniknie) Mówiła mi o tym w Wozajelu. Tym razem reakcja

pułkownika była błyskawiczna; nie, ja kompletnie nic nie rozumiem. Co mogła LIDIA MICHAJŁOWNA robić tu, w Wozajelu? Po co miałyby przyjeżdżać do Wozajela? Milczałem jak grób. Po co mam odpowiadać, może ten pułkownik nie powinien akurat wiedzieć tego, co wszyscy tutaj wiedzą ???

Majorze, czy nie możecie mi odpowiedzieć na to pytanie..., co mogła robić w Wozajelu LIDIA MICHAJŁOWNA? Major z całkowitym spokojem powiedział; a na "widzonko" przyjechała. To znaczy, - jakbto na widzonko..? Do kogo mogła przyjeżdżać jak mówicie na "widzonko" ? ;

A no, do swojej matki do KALININOJ. Siedzi u nas, tu przy Komendanturze. PRZY CAŁYM swoim bogatym doświadczeniu życiowym, zadko widywałem takie reakcje szokowe jak ta....? Ktora przytrafiła się pułkownikowi.., złapał się rekoma za głowę i z jakimś mamrotaniem wetknął głowę między kolana. Kiwał się na wszystkie strony, jak podczas ataku, bezwładny histeryczny potok słów wylewał się z Niego burzliwy, niczym nie wstrzymana rzeka.., moj Boże.., moj Boże.., tego nie można pojąć, to się nie mieści w głowie, żeby żona KALININA..? Żona Wszech Związkowego Gospodarza? Cokolwiekby zrobiła, jakiegokolwiek przestępstwo popełniłaby:?

nie trzymac zone KALENINA w wiezieniu, w ogolnym wiezieniu, w ogolnym OBOZIE..? Panie, co za hanba.., co za nieszczescie. Kiedy to, jakze to? Czy to mozliwe ? A co na to MICHAJ IWANOWICZ? Nie moge uwierzyc ? To nie mozliwe...!

Pułkownik wypreżył się, prawie wstał w samochodzie.., majorze, pragne być JEJ przedstawiony, musicie mnie JEJ zaprezentowac..? Byłem zły na siebie, że wtraciłem się do tej rozmowy. ANI powód hysterii pułkownika, ani sama histeria nie wzbudzały we mnie szczególnej radości. Ale idiotyczne słowa Zastępcy Naczelnika Oddziału Sanitarnego GULAGU o mało nie przyprawiły mnie o atak śmiechu...? Natychmiast wyobraziłem sobie; jak JEKATERINA IWANOWNA KALENINA, siedzi w swojej komorce w Łazni przy Komendanturze i z właściwą sobie skrupulatnością czyszczy szkiełkiem "GNIDY" z szarych, dopiero co wypranych wieziennych gaci, a zjawia się pułkownik, aby się JEJ zaprezentowac.

Na usprawiedliwienie pułkownika trzeba powiedzieć, że Jego burzliwa reakcja była w gruncie rzeczy naturalna i ludzka. Nawet ktoś nawykły do wszystkiego z trudem godził się z myślą, że zona

GŁOWY PANSTWA znakomitego, najbardziej szanowanego Działacza Partii, pedzi zywot wiezniarki w najzwyczajszym OBOZIE...?! Szoku na ta wiadomosc doznawali nawet najbardziej doswiadczeni ludzie, bardziej niz lekarz wojskowy od niedawna pracujacy w Obozach.

Cos podobnego przytrafiło sie nawet RICE (przyjaciel, pozniej zona autora). Wlasnie od Niej dowiedzialem sie, ze JEKATERINA IWANOWNA przebywa w naszym OBOZIE.

Pewnego razu, kiedy gosciła u mnie w pierwszym, opowiedziała, ze bardzo zaprzyjazniła sie z pewna staruszka-wiezniarka. Staruszka przyszła z innego OBOZU z zapisem w karcie, ze ma pracowac tylko na ogolnych robotach pod konwojem (ochrona) ale lekarz przy Komendanturze dał JEJ słabsza kategorie i udało sie JA urzadzic w Łazni. Gdzie musiała szyszczac "GNIDY" z bielizny i wydawac te bielizne kapiacym sie. JEKATERINA IWANOWNA mieszka w magazynie z bielizna, odpoczywajac wreszcie po wielu latach spedzonych na ciezkich robotach.



I RIKA po pracy w kantorze zachodzi do NIEJ CODZIENNIE, zeby przyniesc cos z "wolnego" pozywienia, porozmawiac z madra kobieta. Nie jest rosjanka, to jakas "nadbałtyjka" ale dawno zruszczona i niepodobna do robotnicy, chociaz wspominala cos, ze dawno, dawno temu pracowala w fabryce. No i nazwisko ma całkiem rosyjskie..., a jakie ? KALININA. To przeciez zona MICHAJŁA IWANOWICZA KALININA. Rika nie dostala hysterii, tak jak pułkownik, ale stanowczo nie chciala wierzyc..? Po pierwsze, to jest niemozliwe, a po drugie, przy ich wzajemnych stosunkach, ONA przed RIKA nie kryla sie, wreszcie niemozliwe, zeby o tym nme wiadano.?!

Ja jednak pewny byłem, ze tak jest. Nie znałem osobiscie JEKATERINY IWANOWNY; ALE byla ONA W PRZYJACIELSKICH stosunkach z rodzicami mojej bylej zony i kiedy latem 1937 roku, zrobila sie wokol nas pustka, kiedy poznicali wszyscy rozliczni przyjaciele i znajomi, przestala dzwonic telefon. JEKATERINA IWANOWNA byla jedna z nielicznych ktore nadal dowiadывaly sie o zdrowie Oksany (mojej zony) i zdobywala dla niej z apteki z KREMLA, niedostepne dla zwyklych smiertelnikow lekarstwa.

W koncu 1937 to zrodło pomocy rowniez wys-  
chło. Dowiedzielismy sie, ze JEKATERINA IWA-  
NOWNA zostala aresztowana.

Wlasciwie ani pułkownik, ani RIKA, ani  
nikt inny nie powinien był popadac w stan  
dzikiej konsternacji z tego powodu, ze zona  
członka Biura Politycznego siedzi w wiezieniu,  
W koncu, jesli bez ceregieli aresztuja i roz-  
strzeliwuja samych członkow Biura Politycz-  
nego, to dlaczego miałyby korzystac z jakie-  
gos imunitetu ich zony ???

Wiedzielismy juz, ze STALIN przy całym  
swoim zachwycie dla nowoczesnej techniki, nie  
rozstaje sie ze starymi nawykami; członkowie  
rodzin Jego wspołpracownikow powinni siedziec  
w wiezieniu.

Wśród najbliższego otoczenia STALINA, nie  
było chyba ani jednego człowieka, który nie @  
miałby aresztowanych blizkich, albo dalszych  
członkow rodziny. KAGANOWICZOWI; Jednego brata  
rozstrzelali, drugi wolał sie sam zastrzelic.  
SZWERNIKOWI, aresztowali i rozstrzelali miesz-  
kajacego z nim, meza jego jedynej corki -

Stacha Ganieckiego. Woroszyłowowi aresztowali rodziców zony jego syna i usiłowali aresztować zone samego WOROSZYŁOWA - JEKATERINE DAWIDOWNE. MOŁOTOWOWI; JAK WIADOMO - aresztowali zone, która była działaczka robotnicza..., te listy można ciągnąć dalej, nie było więc nic dziwnego w tym że aresztowali zone także KALININOWI.

No a liczyć się z KALININEM przestali już dawno. Byłem na wolności, kiedy aresztowano najstarszego i najbliższego przyjaciela KALININA, Jego towarzysza jeszcze z pracy w Zakładach Puciłowskich, Aleksandra Wasilewicza Szotmana. Znałem rodzinę Szotmana, przyjaźniłem się z Jego synem i od niego dowiedziałem się wiele szczegółów bardzo typowych dla tego czasu. Szotman był nie tylko przyjacielem KALININA, był starym bolszewikiem, przywódca słynnej "obrony obuchowskiej" i bliskim człowiekiem Lenina. Był także członkiem Centralnego Komitetu Wykonawczego, a więc - formalnie osobistością "NIETYKALNĄ". A już napewno człowiekiem, którego aresztowanie powinno być uzgodnione z Przewodniczącym C.K.W.

Tym czasem było tak; przyszli po Szotmana noca, spytali najpierw o to, co zawsze pytali starych bolszewików, czy jest bron i dokumenty Leninowskie..? Zabrali staruszka. Zona Szatmana, zaraz od rana zadzwoniła do KALININA, MICHAJ IWANOWICZ ucieszył się, słysząc swoją przyjaciółkę i zacwierał w słuchawkę...No, nareszcie, chociaż ty zadzwoniłaś ? No jak tam zapalenie korzonków Szuroczki ? Jak dzieci ?

Zona Szatmana przerwała pogodnie słowa starego przyjaciela; MISZA ! Czyżbyś nie wiedziała że SZURE zabrali dzisiaj w nocy ? ;

Ile takich telefonów przyszło odebrać jeszcze KALININOWI ???

RIKA nie chciała słuchać takich argumentów. Zaproponowałem wówczas, żeby przy pierwszym spotkaniu z JEKATERINA IWANOWNA, przekazała ode mnie pozdrowienia i zapytała w moim imieniu, czy coś nie wie o Szotmanie ? I Jego żonie ? Następnego dnia zadzwonili do mnie z Komendatury i usłyszałem ochrypły głos mojej RIKI; MIA\_ WES RACJE. Wszystko jest tak jak mówiłaś.

Potem RIKA opowiedziała mi o tej dramatycznej scenie. Przyszła do Łazni, do JEKATERINY IWANOWNEJ i jakajac się powiedziała JEJ to, o co prosiłem. JEKATERINA IWANOWNA przy całym swoim opanowaniu estonskim poblady....., wtedy RIKA szlochając spytała JA; Czy to prawda? Czy pani..? I JEKATERINA IWANOWNA rzuciła się zonie na szyję i obie zaczęły płakać, jak to się zdarza, wszystkim kobietom na świecie. Nawet jeśli mają doświadczenie i opanowanie, jakie miała żona naszego P R E Z Y D E N T A.

JEKATERINE IWANOWNE aresztowali zupełnie banalnie, bez specjalnego spektaklu artystycznego. POPROSTU zadzwonili do NIEJ na KREML z pracowni krawieckiej, gdzie szyła sobie sukienkę. Poprosili, żeby przyjechała do miary, a w pracowni już na NIA czekali.

JEKATERINA IWANOWNA, jak już wspomniałem odznaczała się estonską małomownością, miała doświadczenie konspiracyjne starej rewolucjonistki i żony zawodowego rewolucjonisty. Nie lubiła opowiadać o tym wszystkim, co zaszło po telefonie z pracowni krawieckiej. Ale wiedzieliśmy że siedziała w więzieniu bardzo ciężko.



Miała w karcie więziennej, prawie połowe kodeksu karnego, włącznie z najstraszniejszym 58/8 - terror. JEJ karta była przekreślona co oznaczało, że nigdy nie może być wyjeta z pod strazy i że ma być używana tylko do ciężkich robot.....Z tych dziesięć lat, na jakie była skazana, większa część spędziła na jak najbardziej ciężkich robotach, do jakich używano kobiet w OBOZACH. Ale była kobieta zdrowa, ~~68~~ od dziecka małego nawykła do pracy, dlatego przetrzymała wszystko. Dopiero, kiedy z rozwiązanego w czasie wojny OBOZU, dostała się do nas, udało się JEJ zdobyć lepsze zajecie.

W czasie ostatniego roku wojny w życiu JEKATERINY IWANOWNY zaczęły zachodzić zbawienne zmiany, prawdopodobnie KALININ nie przestawał prosić w sprawie żony, co także odróżniało GO od innych "najbliższych współbojowników". MOŁOTOW nigdy nie zajął się o swojej żonie, a jego córka wstępując do PARTII, na pytanie o rodziców odpowiedziała, że jej ojciec to MOŁOTOW, a matki? nie ma.....Jednym słowem, w ostatnim roku wojny do JEKATERINY IWANOWNY zaczęły regularnie przyjeżdżać JEJ córki- JULIA i LIDIA. Na czas przyjazdu, wydzielali pokój, wstawiali do niego szynkarne

meble, nawet dywany - przecież przyjeżdżała córka KALININA. I wiezionej zonie PREZYDENTA pozwalamo 3 dni mieszkać bez strazy w pokoju u córki... Kiedy po raz pierwszy przyjechała LIDIA JEKATERINA IWANOWNA przekazała mi przez RIKE zaproszenie w goscie. I wtedy JA poznałem.

Siedziałem, piłem przywiezione z Moskwy wspaniałe wino, którego smak już dawno zapomniałem, jadłem niemożliwe i nieprawdopodobne przysmaki....., i słuchołem opowieści człowieka, co przyjechał z MOSKWY.

Strasznie nawet dla mnie było słuchanie o tym, jak często KALININ prosił STALINA, by ten oszczędził JEGO towarzyszkę życia, żeby uwolnił JA, dał mu chociaż przed śmiercią możliwość pobicia z żoną....?

Kiedys, już w okresie zwycięstw, rozkleiwszy się, STALIN ktoremu dojadły już staruszka, powiedział; że dobrze, czort z nim, uwolni staruszkę, jak tylko skończy się wojna. I teraz KALININ I JEGO rodzina czekali na zakończenie wojny z jeszcze większym być może napięciem i niecierpliwością niż inni ludzie radzieccy. Właśnie w czasie jednego z takich spotkań usłyszałem, gdzie przebywa żona KALININA..? Przez co spowodowałem kryzys

psychiczny u Zastępcy Naczelnika Oddziału Sanitarnego GUŁAGU...?! Po trzech dniach więźniarkę KALININE znowu odprowadzono do OBOZU i znowu brała tam swoje narzędzie pracy; SZKIEŁKO DO USUWANIA GNID Z BIELIZNY.

Kiedy przyszły powieściopisarz, opiewający wybitną jednostkę, będzie opisywał uczucia, jakie ożyły STALINEM po zakończeniu wojny, niech nie zapomni napisać, że w swojej łaskawości STALIN nie zapomniał o takiej drobnostce jak obietnica dana M.I. KALININOWI. Prawie dokładnie miesiąc po zakończeniu wojny, przyszedł telegram z poleceniem uwolnienia JEKATERINY IWANOWNEJ. Co prawda w telegramie nie powiedziano na jakiej podstawie JA zwalnia się i administracja OBOZU mogła JA uwolnić z wilczym biletem, pozabawiającym prawa przyjazdu nie tylko do MOSKWY, ale jeszcze do 270 innych miast.....?

Podpiesznie zwrócono się do Stolicy z nowym zapytaniem? Po kilku dniach zajęła samochód z Komendantury. Sami NACZELNICY wynieśli bagaże i odwieźli JEKATERINE IWANOWNE na dworzec.

Kiedy już dano możliwość KALININOWI zobaczenia się z żoną, był już śmiertelnie chory. Po roku, latem 1946, umarł. Dziwne uczucia towarzyszyły nam, kiedy słuchaliśmy radio i czytaliśmy w gazetach "całej gadaniny" o tym jak to PARTIA, NAROD i sam STALIN osobście kochali zmarłego. Jeszcze dziwniej było czytać w gazetach telegram od Królowej Angielskiej z wyrazami współczucia dla kobiety, która jeszcze rok temu czyściła "gnidy" w OBOZIE.

A już zupełnie straszna była fotografia w gazetach z pogrzebu KALININA. Za trumną zmarłego szła JEKATERINA IWANOWNA..., a obok NIEJ szedł STALIN z całą swoją kompanią.....

Przepraszam, być może był to reportaż zbyt nudny..? Ale, niestety nie mogłem pominąć wiele szczegółów, które bardzo dużo powiedzą czytelnikowi o tamtym PIEKLE. To były naprawdę straszne czasy?! A CI, co rzadzili tym sowieckim-zakratowanym światem, to musieli być podobni do człeko-kształtnych MONSTRUM, do ludzi POTWOROW.

.....Właśnie o tych sprawach opowiadał mi pan GROSMAN w roku 1947 w OBOZIE Nr.2 w "ADISSIE".

II/1885

Do "kombinatu" ADISSKIEGO przyłączono dodatkowo jeden "KAGIER" dla młodocianych.

Kontygent jakby zebrany ze wszystkich smietników LENINGRADU I MOSKWI, po strasznej czystce kryminalistów z więzień tych miast.

Jeden raz byłem z panem STUNDZISEM i widziałem przypadkowo; jakby "przedsiemek - -piekła". OBOZ w zupełności nie podobny do Ośrodków normalnych, do przeciętnych OBOZÓW roboczych (wśród jakich i sam znajdowałem się)

Przedewszystkim, nie zauważyliśmy tam żadnego porządku, żadnej dyscypliny wśród młodocianych bandziorów. Panowała pełna ANARCHIA, podporządkowana wyłącznie swojej starszynie, swoim wybranym "urkom". Setki młodokosów oberwanych i głodnych, gniezdzieli się na pryczach (niby łozkach) po wszystkich barakach i ziemniakach KOLONII..., a wokół niesamowity "smród" i "brud"..., legowiska nie zasłane od miesiący posciela, podłogi od X czasu nie zamiatane..., całkowite rozprzeżenie i hałas.

W tym "małym burdeliku" słyszało się rozmowy prowadzone wyłącznie gwara więzienna, tak zwana "kryminalna grypseria" i jak to bywa w "połswiatku", posługiwano się jeszcze potoczną



rosyjska mowa "przepięknym matem", gdzie co drugie słowo było ch.. i gdzie słowo "mama" można "poniewierac" !!!

Do pracy, naturalnie nikt z tej "elity" NIE WYCHODZIŁ.., ponieważ ochrzcili się panami, "NADLUDZMI" (cos w rodzaju "nür für DEUTSCHLAND")-(za czasów sławnej okupacji) uważając że "harówka" jest wyłącznie dla "frajerów"

Według PRAWA komunistów sowieckich i dla takich "nierobów" przysługiwał kawałek chleba, (karna "pajka" 300 gramów) Reszta, dokradali gdzie się dało i jak się dało...? Naturalnie za szkoda bliźniego.....!!!

Karty, kłotnie, biętyki bywały codzienną rozrywką "młodych i gniewnych".....? Często ofiary swoich "błazenstw", znoszono pod brama OBOZU.., z kad transportowano do lazaretu, lub na pobliski cmentarz, który powiększał się jak na przysłowiowych "drozdach".!!!

Odwiedzając nasze znajome panie w szpitalu, dosyć często mogliśmy oglądać te dwunożne stworzy z OBOZU "małolatów" podziwiając jednocześnie że te "małpiszony" nie znajdują się w Ogrodach Zoologicznych....., a wśród nas ?

Juz w krotce nadszedł czas pożegnania naszego towarzysza, mojego drogiego p. STUNDZISA, (mojego zbawcy i nauczyciela) który ukończywszy nasza wspólna "AKADEMIE" im. BERII z OBOZU Odchodził.

Rozstanie z tym dobrym człowiekiem było smutne i zarazem wspaniałe, na miarę "starych czasów". Nawet sam KOMENDANT OKAZAŁ GEST., przyzwoitego oficera (armii zachodu) i wręczył "szczęśliwemu" Litwinowi; zwolnienie z "WAGRU" z pokazną sumką pieniędzy na zakup "ludzkiego" ubrania i przyzwoitego obuwia.

Pozegnaliśmy Przyjaciela, ciesząc się że będzie pierwsza "jaskółka" wylatująca z okropnego bolszewickiego "raju", chociaż była to przedwczesna radość, ale dająca pozostałym mały okruch słabej nadziei, że może przy odrobinie szczęścia przeżyjemy to STALINOWSKIE PIEKŁO....???

I nasz emisariusz, jako pierwszy poszedł w ŚWIAT z ludzką twarzą, żeby głosić PRAWDĘ o Sowietckich "WAGRACH" i o niewolniczym "SYSTEMIE".

Chcieliśmy bardzo, by jak najgłośniej krzyczał; o naszym "nieszczęściu", o naszych ofiarach,

które co raz więcej, co raz częściej padały z rak okrutnych....Niech Świat Zachodni usłyszy o bestialstwach "RUSKICH KOMUNISTÓW"; którzy w katowaniu bezbronnej "trzody" niewolników, przewyższali swoimi wyrefinowanymi metodami, siepaczy faszystowskich.....?

ROSJANIE w 100 % "lepsi" od NIEMCÓW z pod znaku "sfastyki", ponieważ byli bogatsi zasobami wprost niewiarogędnymi, mieli przy sobie "ARMIE" okrutnych ludzi, mieli straszny klimat i wściekała przyroda..., przecież już nie raz "historycznie" dowiedli ROSJANIE, że ich klimat, że cała "aura" były zawsze sprzymierzencami Ruskiej Armii pod BORODINO w 1812 roku i Armii Czerwonej w latach 1940-tych pod MOSKWA, STALINGRADEM, LENINGRADEM, KURSKIEM, ORŁEM..., gdzie stalowe maszyny, gdzie żaden człowiek i żadna broń nie była skuteczna i odporna na "ruskie śnieżne zamiecie"....., na te "potężne ruskie mrozy"..., które paraliżowały mózg ludzki i najwspanialszy sprzęt wojenny.

A żołnierze, uczestnicy na frontach wschodnich w latach 1941 - 1944 napewno pamiętają te straszne "szalejące wiatry przy 50 stop. mrozach ???

Nasz Łacznik ze Swiatem, moj kochany pan Stundzis, jako pierwszy dotarł do WILNA, do naszej "MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ", bo juz roku następnego w 1948 przyszedł list do pani BASI od "narzeczonego" z NIESWIEZA. (o którym dowiedziałem sie w 6 lat później na ziemi KRASNOJARSKIEJ)

W poniedziałek 19-go sierpnia 1991 roku, w czasie kiedy pisałem powyższe " OPOWIADANIE O OBOZIE W ADISS "..., z komunikatów radiowych, dowiedziałem sie przerażających wieści, które powtórzono w telewizji BONN i MOSKWI...Cała EUROPA szumiała o "PUCZU WOJSKOWYM" w Związku Radzieckim. Ze jakoby powstał Komitet Ocalenia Narodowego i który ogłosił "STAN WYJĄTKOWY". A już o godz. 12-tej w Niemieckiej telewizji podano komunikaty bardziej szczegółowo; Ze o trzeciej nad ranem, naszego czasu w nocy z niedzieli na poniedziałek, w Związku Radzieckim dokonano "przewrotu" oraz wprowadzono w Moskwie "STAN WYJĄTKOWY". Prezydent GORBACZOW został aresztowany i odsunięty od stanowiska.

Władze w ZSSR przejął Komitet Stanu Wyjątkowego, na czele którego stanął; dotychczasowy wiceprezydent GIENADII NANAJEW.

I dzwony cerkiewne zabiły na "TRWOGE".111

I TYLE Z PIERWSZYCH KOMUNIKATOW O PUCZU WOJSKOWYM W MOSKWIE. Jestem jakby wstrzasniety ! Siedze wlasnie przy maszynie, piszac o tamtych czasach, o OBOZACH KARNYCH w tej zadrypanej, "zadrzumionej Rasieji"...,a tu masz babo placek, znowu ONI ?

I od razu zrozumialem; ze to byc moze moje "STRASZNE UPIORY" pozlaziły z tamtych wiez OBOZOWYCH, powyskakiwały ze swoich cieplarnianych gabinetow,ze swoich "UPRAWLEN" z całego IMPERIUM sowieckiego GUŁAGU...,zeby pospieszyc ; na pomoc...,rozpadajacemu sie"KOLOSOWI".....?

Rzucili sie w ten "ostatni boj"(jak w pio-sence) "BOJ TO JEST NASZ OSTATNI; KRWAWY SKON-CZY SIE TRUD::;GDY ZWIAZEK NASZ BRATNI; OGARNIE LUDZKI ROD ".....!

Poznaje ICH, to przeciez moi OPRAWCY, jak złe DEMONY,jak duchy pokutujace STALINA, BERII, KAGANOWICZA w polaczeniu(w sojuszie) z nowo awansowanymi Marszałkami,Generałami,Pułkownikami - polecieeli na zew Kriuczkwowych,Jazowowych,Bakłanowowych,Gromowowych i innych "WAMPIROW" z pod znaku "sierpa i młota"...,zeby sie polaczyc w ten



"ostateczny boj" z własnym narodem..., na podobie krwiozerczych "SEPOW".....?

W PROST nie do wiary ? Zeby zwykli ludzie, z gołymi rekoma MOSKWICZANIE wyszli z chwalebna determinacja na ulice swojego miasta, zeby bronic Nowej Demokracji, "GŁASNOSCI" i "PIERESTROJKI".

Prawie bezbronni, zatrzymali stalowy taran (podobny do "taranu" z roku 1941).

ROSJANIE; do których nigdy nie "pałałem" większa miłością, ani nawet szacunkiem, dziś ; przeszli moje oczekiwania....? Dzielnie stawili opór znieprawidzonemu "REZIMOWI" !!!

Rokosz komunistów trwał za ledwie trzy dni, zwyciężył naród ROSYJSKI, ze swoim Prezydentem JELCYNEM na czele. Zwyciężyła DEMOKRACJA.

Jeszcze nie wiemy jak jest w pozostałych Republikach ? (tego, lecącego w przepaść "PRZE-  
GNIWĘGO OLBRZYMA") Ale w samej ROSJI, w JEJ sercu w MOSKWIE, obalono już wszystkie "insygnia" Władzy Komunistów ..., a na widok wymiany "czerwonej szmaty" na chorągiew "TROJ KOLOROWA" serce moje załomotało ze wzruszenia !!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Uklekłem przy swojej maszynie - dziękując NAJWYZSZEMU, że nareszcie zechciał wysłuchać nasze

zarliwe modlitwy, ze wysłuchał skomlenia biednych ludzi, milionowej rzeszy niewolników, którzy przez "POŁ WIEKU" błagali GO o pomoc, o ratunek...? Az dziś, właśnie dziś (SIERPNIĄ !)) 1991) stał się ponowny "CUD NAD MOSKWA" (jak 1920 w W.)

Drugie i ostateczne zwycięstwo nad naszymi ciemieczkami. ZWYCIESTWO nad B O L S Z E W I K A M I.

I bez żadnego zazenowania, chciałybym ucałować ręce Rosyjskiego robotnika, któremu poszczęściło się; założyć PETLE na szyję Wielkiego Ideologa Komunizmu WŁODZIMIERZOWI LENINOWOWI.

Czy będa sadzić "BANDZIOROW" prowodyrow "PUCZU", KOMISARZY ostatniego "STANU WYJĄTKOWEGO" ? Pewien nie jestem, chociaż sa to sprawy samych ROSJAN.

Wciąż w pamięci trwaja "obrazki" z ulic miast POLSKICH, gdzie czołgi i patrole "polsko-sowieckie" ochraniały DEKRET o "stanie wojennym" wydumany przez KREMLOWSKIEGO pachółka gen. Wojtaszka JARUZELSKIEGO, i JEGO parszywej bandy "wroniej"... Już dawno mineły czasy rewolucji Francuskiej, kiedy spadały głowy z pod gilotyny, dziś "straszni" wodzowie "przewrotow" spokojnie przechodza z masakry do rzeczywistosci..., opisujac w swoich książkach wyjasnienia, usprawiedliwienia, ale nie uzywajac ani jednego słowa "ZALU" czy "PRZEPRASZAM" za dokonane "PRZESTĘPSTWO" wobec swojego narodu....

Jeszcze "babka na dwoje wrozyła" czy "WINNI"  
Komunisti beda sadzeni i beda straceni ?????

Byc moze i ONI(jak zbrodniarz Honecker)znaj-  
da jeszcze obroncow; Moze w Wielkich Chinach..,  
w IRAKU.,LIBII..? MONGOLIA I KUBA zapewne juz  
odpadna,przechodzac aktualnie własna "KASTRACJE";  
a moze poprosza o azyl w Republikach KOMI lub  
w innej TUNGUZSCE:::?

Tak czy inaczej ROSJANIE rowniez przebudzili  
sie z przedługiego "letargu" i napewno beda szli  
razem ze wschodnimi narodami ku Europejskiej cy-  
wilizacji, ku "nastojaszczej" DEMOKRACJI ? ;

Po ostatnich wydarzeniach w ROSJI, mam przeo-  
ogromna nadzieje, ze wiele polakow zrozumie pod-  
łoze tego "kataklizmu" i bazujac sie na tym,sze-  
rzej otworzy oczy na nasze,na "POLSKIE SPRAWY".

Na poczatku lat 90-tych, nam "sredniakom" jest  
bardzo ciezko,a szczegolnie kiedy sie widzi w tym  
"metliku" szajki komunistow z byłej PZPR, zorga-  
nizowanych w przeroznych społkach, bandy dorob-  
kiewiczow zerujacych na robotnikach i kiedy sie  
czyta "tuzinkowych" reporterow, szkalujacych PAR-  
LAMENT, PREZYDENTA, RZAD....Dostaje poprostu skor-  
czow zoładka i swedzenia obu rak(jak przy "akcji"  
na "DWORZYSZCZE"..)!

Te "URBANY" i podobne "SWOŁOCZE", korzystając z nabrzmiałych "bolaczek", na niezadowoleniu obywateli polskich, na bolesnym bezrobociu., nadal szermują "starymi sloganami" - chcą się przejechać do "RAJU" (ktorego już nie ma) towarzysze; Rakowski, Kwasniewski, Cimoszewicz.., Urbanowa klika i cała plejada szczekających publicystów, którzy nie chcą i nie umieją uszanować POLSKIEJ NOWEJ RZECZYWISTOŚCI. TYCH ŚWIĘTYCH IDEAŁÓW wywalczonych przez żołnierzy ARMII KRAJOWEJ i przez "prawych" Przywódców "SOLIDARNOSCI".

Wara "URBANOM" i "MICHNIKOM" od POLSKICH "OŁTARZY" !

=====  
Z chwila, kiedy komuna przestanie straszyć i więcej nie będzie "dyszał" potworna siarka, ani atomami, czego sobie życzą generałowie; HUSAIN, KADAFII, GROMOW i kiedy rozwieje się ostatni "smrodzik" po komuchach (nie tylko sowieckich), zacznij pisać bardziej umiarkowanie. I już nie będę zbyt "psioczył" na ROSJAN.., wylewając każde razowo wiadra pomocy zmieszanych z złością Polaków, przy najmniejszym "wspomnieniu" lat z okupacji, z lat niewolnictwa.

Mozliwe ze zacznę pisac "opowiadania" w formie "bajek" dla młodszego pokolenia.....?  
I sercu będzie razniej "wspominając" bezkresne rejony północnej tundry i dalekiej Syberii, wspomne o tych niekonczących się drogach - zaspanych puszystym śniegiem, na których nie ma "przystanków" gdzie można ogrzać się i wypić stakan mleka..., o tych drogach przypomne..., po których "latają" ciekawe zaprzęgi z hałasliwymi psami lub reniferami... (mknące z szybkością pociągu) - (relacji MOSKWA - WŁADYWOSTOK). Drogi..., wiodące ku przepięknym chatkom Eskimoskim (IGLLO) jakby rzezbionym w śniegu i lodzie w fantastycznych formach i kształtach..., w drodze mijających "GRZECZNYCH" chłopczyków (już bez automatów) ubranych na sportowo i biorących udział w "grach miłosnych"..., a nad tym wszystkim przepiękne niebo ugwiezdzone czerwienią nowych gwiazd - przyjetych z bolszewickich czapek (budionowki) i na naszej ziemi, zaczyna powstawać nowe i piękne życie!!!

Nie będę już brzydko pisać o Rosyjskim narodzie, ani o ICH "nowotworach", o komunistach ?  
(przecież mówić źle o umarłych jest jakby nie taktem. Prostu nie przystoi !)



Wydarzeniami na wschodzie, zainteresowany  
jestem bardzo, szczególnie ciekawia mnie sprawa  
"PIERESTROJKI", JEJ Wodza MICHAJŁA GORBACZOWA,  
Wciaz jestem pod silnym wrazeniem "demontarzu",  
jaki widzialem w Niemieckiej telewizji, jak  
na ulicach MOSKWI w dniach "przewrotu" komunis-  
tycznego, gdzie wznoszono barykady, zawracano sa-  
chody i czołgi, jak "demolowano" szyldy wszech-  
potecznej Partii Komunistow....., jak "ROZBIJANO"  
zielonego ze starosci, pomnika DZIERZYNSKIEGO -  
(krwawego "felusia").., widzieliśmy rozesmiane;  
twarze robotnikow, plujacych na Wielkiego Komi-  
sarza CIK-u... Był to najwspanialszy gest Ruskie-  
go ludu w podziemie za 70 lat " UPOKORZENIA " i  
" ZNIEWOLENIA " !

Problem pozostałych Republik, napewno pozos-  
tanie Ogolno-Swiatowym problemem ? Chociaz mozna  
przewidziec, ze sporo Republik pojdzie sladami  
POLSZY, ktora pierwsza odeszła w swoja niepodleg-  
łosc. Odejda napewno i inni jak; LITWA, ŁOTWA,  
ESTONIA, ARMENIA, GRUZJA i kilka innych Republik  
za KAUKAZEM. Do wielkiej ROSJI moga sie przyłaczyc  
UKAINA, BIAŁORUS, KAZACHSTAN ( gdzie jest "atom")

Wiec kto pozostanie w KRAJU RAD ? KALENIN-  
GRAD z Niemcami z Kazachstanu ? Czy KOMI Repub-  
lika z naszymi cmentarzami ???

Z prostej sympatii do samego GORBACZOWA, chciałyby GO widzieć w jakiejś Republice dzierzacego teke Ministra Spraw Zagranicznych( nie miałyby większych trudności z uzyskiwaniem wiarygodności i dalszych pożyczek?)

Niniejsze opowiadanie, zacząłem od "POLSKIEJ TRAGEDII"..., od wspomnień okrutnych z dalekich "OBOZOW KARNYCH" rozsianych po całym Związku Radzieckim w latach 1944 - 1955.

Zakńczam bardziej przyjemnym akcentem, bo "DRAMATEM KOMUNISTOW" sowieckich roku 1991. Adam Michnik tak pisze w swojej "gazecie"; \_

Obserwujemy realny koniec realnego komunizmu, gdzie umarli grzebia umarłych..... a panowie ARAFAT, SADDAM HUSAIN, KADAFII, CUNHAL, STAN TYMINSKI (przywódca partii X) nie będą mieli prawdopodobnie wiele powodów do radości. Wszyscy ONI wypowiedzieli opinie pełnego poparcia i zrozumienia dla organizatorów Moskiewskiego Zamachu Stanu.

Tymczasem wiele przemawia za tym, że ten AKT konwulsji, ginącej sowieckiej "NOMENKLATURY" poniesie fiasko.... JAK też ponieśli "FIASKO" moje " STRASZNE UPIORY " ze wszystkich OBOZOW i KOLONII KARNYCH STALINOWSKIEJ EPOKI.

PS Bardzo wielu Polskich polityków i publicystów, wręcz nawołuje do pojednania, żeby w imię; szlachetnych pobudek i nowego życia - zapomnieć o złej "PRZESZŁOŚCI"... Przekreslić "ZŁO" można panie Januszu MIKKE-KORWIN, ale jak zapomnieć cmentarze Polskie ? Rozsiane po ogromnym IMPERIUM ZSSR ???

## Szanowny Panie Redaktorze

O Ziemi Wileńska, Nowogródzka - Tyś piękna! Zdobia Cię bory, pola, przeplatane złościstym kłosem żyta, bieleją gryki przepiękne łąki i ten prosty gościnnie lud, i ten cichy Niemen, który wije się błękitną wstęgą, który bierze w swe ramiona Wilję, tak jak dwoje zakochanych, zawarli związek małżeński. Tak było pomiędzy Polską i Litwą. Litwa dała nam Jagiellę, który poślubił Polkę, od tego czasu te dwa kraje stały się jakby właśnie takim małżeństwem. Litwa przyjęła chrzest od Polski, dobrowolnie, Polacy nie nawracali Litwinów "ogniem i mieczem", ale miłością! I dziś też Polska nie chce podboju Litwy, ale nie możemy pozwolić, żeby nasi Rodacy byli upośledzani przez obecny rząd litewski. Tak samo Polacy, jak i Litwini, cierpieliśmy wspólnie w latach terroru leninowsko-stalinowskiego. Spędziłem 12 lat w łagrach sowieckich, począwszy od Pieczory, Workuty, a skończywszy w krasnojarskim kraju. Byliśmy tam razem, spaliliśmy w barakach wspólnie na pryzkach, byliśmy wygnędniali i wielu z nas pozostało tam na wieczne czasy, których przykryła północna tundra i tajga Syberii - tak Litwini, jak i Polacy.

Odkąd znalazłem się tutaj, w Ameryce, zawsze myślałem o tym, jak upamiętnić tych, co zginęli od terroru komunistycznego. I stało się, zorganizowałem Komitet Budowy Pomnika Katyńskiego, który już stanął, a obecnie, na cokole obok pomnika, odsłonięty zostanie pomnik Matki z dziećmi, która ratuje swe dzieci od śmierci głodowej. Ten pomnik nie tylko będzie przedstawiał Matkę Polkę, ale jest naszym hołdem dla wszystkich Matek, obojętnie jakiego pochodzenia, które poświęcały swe życie dla ratowania swych dzieci będąc na zesłaniu w tajgach Syberii i stepach Kazachstanu.

Piszę to do Was, Bracia Litwini, bo sam pochodzę z tej samej ziemi, która zrodziła Was i mnie. Dlatego ja nie mogę milczeć, bo gdybym milczał, to byłbym zdrajcą wobec swoich Rodaków, którzy tam mieszkają. Ja nie porzuciłem tej ziemi, mnie zabrano z pola walki jak pobite zwierzę. Moim obowiązkiem jest krzyknąć i dopominać się o moich Rodaków tam zamieszkałych od prapradziadów. Wasze korzenie są głęboko wrosnięte w tę ziemię. Nie tylko ja, ale wszyscy, którzy czują się Polakami, powinni stać w obronie naszych Rodaków na Wileńszczyźnie.

W obecnej sytuacji, w jakiej znajdują się Polacy na Litwie, wołałbym żeby cała Wileńszczyzna została dołączona do Białorusi. Myśmy nie mieli kłopotów z Białorusinami. Wielu Białorusinów było w naszych oddziałach AK. Ja zdaję sobie sprawę, że my nie możemy zmienić układów jałtańskich, ale my, jako polska grupa etniczna, powinniśmy zachować swą kulturę i język polski. Przez 120 lat zaborów nie potrafiono nas zrusyfikować i myślę, że i Litwini nas nie zlitwinizują. I nie jest to prawda, że my jesteśmy mniejszością, nas jest więcej niż Litwinów i powinniśmy mieć prawa do zachowania swojej polskiej autonomii, czy to na Litwie, czy na Białorusi. Może się to komuś nie spodoba, piszę to co myślę - sprzedano nas, tak jak Judasz sprzedał Chrystusa, ale Judasz sprzedał za 30 srebrników, a oni nas za darmo, za to, że nasz naród poświęcał się w obronie nie tylko swojej, ale i ziemi swoich sprzymierzeńców - taką właśnie otrzymaliśmy nagrodę. A nasz pan Skubiszewski swą politykę przesuwa jak wózek - woleć milczeć!

Stanisław Paszul  
Kresowiak - Sybirak  
Jersey City, NJ

14.04.1992 r.

Kochany Przyjacielu!

Za swiateczne życzenia serdecznie dziękuje, jak również za madra deklaracje, która nie omieszkam powielić i przesłać do Wilna.

Oryginał załącza do Noweli ADISS kolonia nr 2

Przecież tam również byłeś i jak ja cierpiełeś.

Drogi Stasiu! Twoja propozycja zachwyca mnie,

i ten pomnik "MATKI i DZIECKA" będzie słaWił

także i CIEBIE.

Nie powinienes mnie w ten sposób tyłować. Jestem

takim jak TY Drogi żony

nierzy ku, a ze wydałem kilkanaście opowiadań z

tamtych lat niewoli, to nie znaczy ze zarobiłem

na tak wysoki tytuł....  
Dzis jeszcze wysyłam list do Ciebie do AMERYKI.

TEZ KRESOWIAK- SYBIRAK

Henryk Jencyk

V/1885

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1992

§ 501 S T R O J K A §

=====

GIGANTYCZNA BUDOWA MAGISTRALI KOLEJOWEJ

-----  
WOKIUTA - SALICHARD, według PRYKAZU STALINA  
-----

UPIORNE LATA 1946 - 1949

-----

Motto;...i slyszac z dala, tych szatanow  
wycia, co rodakow moich okuli w  
kajdany.....,niech przekleci beda  
Rosjanie i Polnocne"Majdany"...

H.J.



## PRZEDMOWA

Wkrotce, po zakonczeniu II Wojny Swiatowej w roku 1945, Marszałek STALIN spotkał sie z Ambasadorem Amerykanskim panem Harrimanem, gdzie ustalili; ze Zwiasek Radziecki wybuduje "droge kolejowa" z Zachodniej Syberii, ciagnacej sie przez Połwysep Czukocki az do terytorjum Połnocnej Ameryki.

Budowa ta miała numer " X - 501 " i miała sie zaczynac od gor Połnocnego URALU po miasto SALICHARD przy ujsciu rzeki OB do OCEANU.

W dwa lata pozniej (po podpisaniu niniejszej umowy) w roku 1947, osobiscie brałem, nie wielki udział w tej olbrzymiej i strasznej budowie..., gdzie rowniez, stałem sie mimowolnym swiadkiem "makabrycznych" wydarzen, niesamowitych scen w zmaganiach człowieka z przyroda, zywiołowej samoobrony niewolnika z przeciwnosciami narzuconego MU losu.....

O dziejach z "MARTWEJ DROGI" z lat 1946/49 zacząłem juz pisac w swoich dziennikach w latach "osiemdziesiątych", po przeszło 40-tu latach, opuszczenia (bez zalu) tamtej " STROJKI "

A dzis, dowiaduje sie z Polskiej Prasy, ze to "monstrualne przedsiawziecie" JOSKI STALINA poprostu wzieło w łeb..., ze na przedmiesciach



SALICHARDU, od strony Bieguna Połnocnego, tam gdzie już tylko tundra, od ponad 40-tu lat leża porozrzucane podkłady kolejowe, drewniane bale i stalowe szyny, pozostałości po Stalinowskiej budowie nr; "501".

Niestety, jeszcze żaden pociąg na tej magistrali nie przejechał...?

W roku 1988, ekspedycja Polsko-Radzieckich HISTORYKOW, tylko na 340 kilometrowym odcinku "MARTWEJ DROGI" ( NADYM - SALICHARD) ujawniła 47 Stalinowskich Łagrow (podobnych ; Odcinkow w owym czasie, znajdowało się kilkaset). Statystycznie jeden "OBOZ" przypadał na 7 kilometrow kolejowych torow. Godne podkreślenia uwagi przez autora artykułu; tych budowniczych na "501" karano za przekroczenia dyscyplinarne, wyjątkowo wymyślnie; rozbierano "delikwenta" do naga, wiązano i zostawiano w tundrze na niechybna śmierć od ukłuc komarow....., tyle tylko dowiadujemy się z "gazety Wyborczej" z artykułu pana Mariusza Szczygieła, z dn. 20-go sierpnia 1991 roku. Reszta, dopowie sam autor; Henryk Jencyk był więzien NKWD, był niewolnik

i budowniczy "501" STROJKI, w dodatku koronny świadek "POWSTANIA KRYMINALISTÓW SOWIECKICH" na trasie Magistrali Kolejowej "INTA-SALICHARD".

Dzisiaj, już w roku 1992 nie stacmnie (z przyczyn wyłącznie chorobowych) fizycznie, na napisanie wielkiej książki i dlatego zadawałam się wyłącznie krótkimi "nowelkami".

I dopuki w człowieku, jeszcze pamięć jako-tako "dycha" i nadal jak żywa, postaram się przelać na papier swoje wspomnienia, radzi polskiego potomstwa.....!

A ponieważ nosze w sobie od lat 70- "BAŁAGAN ŻYCIOWY" tak i moje "opowiadania" niech pozostaną "nie po porządku"..?

Służyć w ARMII KRAJOWEJ, poznałem "ideały" żołnierza Polskiego, poznałem smak nie wielkich zwycięstw i gorzkiej klęski, która przyniosła utratę OJCZYZNY, RODZINY i DOMU..., w zamian dając "n i e w o l n i c t w o". !

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jesienia 1947 roku, pod czas wielkiej burzy śnieżnej, wyjechalismy ze Stacji Adissu(jeden z wielu OBOZOW należących do "WORKUTYAG) razem z całą kolumna więźniów różnej specjalności, różnej narodowości i przeroznożego autorymentu, jakby do jednego worka poupychano więźniów politycznych z kryminalistami( a co z tego "bigosu" wyniknie..,zobaczycie"wiosna" następnego roku).

Nasz pociąg(65 wagonów towarowych) skierowano na POŁNOC....., i gdzieś, nie dojeżdżając WORKUTY, około węzłowej Stacji INTA, pociąg skręcił w kierunku północnym, w góry URALU ...

Transport był duży i nie był to pierwszy "eszałon" skierowany na "501"(jak powiadano w ADISSKIM "przedszkolu". Przed nami, przez całe lato szły olbrzymie kolumny czołgów i samochodów ciężarowych, wiozących więźniów i ciężki sprzęt potrzebny do przebijania dróg i tuneli, bo kiedy dotarliśmy do gór URALU, już częściowo mieliśmy "prowizoryczną drogę", po której już

mogliśmy szybciej forsować przełecze gorskie, podążając dalej w głąb terytorium Połnocnej Azji.....Należałem do grupy więźniów(obsługa) którzy korzystali z przepustek i mogli poruszać się, wyłącznie wzdłuż i w okóło pociągu.

Mając na uwadze,"wszelkie niespodzianki", rozboje, częste ucieczki..., jak również z obawy że można samemu pozostać w karłowatej tundrze, sam zbyt daleko nie oddalałem się od pociągu...

Naszym zadaniem było, żeby podczas postojów transportu. w okolicznych Stacjach lub Koloniach pobierać żywność(suchy prowiant) a jeden raz na dobe, dostarczać dla swojej "grupy"(grupa średnia liczyła 2000 więźniów z ADISSU) gorący posiłek. Mielismy do tego odpowiednie atesty, wszelkie upoważnienia i skierowania.

Dowódca naszego transportu był wyznaczony, po linii NKWD, kapitan Michaił SKOCZKOW(późniejszy mój Zwierzchnik..., Komendant OBOZU, w którym przyjdzie mi mieszkać i pracować..?)

Po kilkunastu uciążliwych dniach, dowlekliśmy się do podnoża i już stale przemieszczaliśmy się po kamieniolomach w huraganowych sniegach....

Az do samych "niebotycznych" szczytów, wiodły przesieki, lub znowu spuszczały się....., a szalejące wiatry zaslepiały kierunek zwyciężającego pochodu.... Niebo również nie było łaskawą dla niewolników.???

W wielkim, przeładunkowym OBOZIE, gdzie tysiące namiotów i były jak skleconych szałasów, lisich nor...., pomieszczeń ze śniegu, dawały chwilowe schronienie dla zniewolonych pułków, które po kilku dniowym oddechu i po załadowaniu się na transport samochodowy, ruszały w dalszą drogę, przez górskie wertepy, aby podać dalej na północ pod ŁABATNANGE, do samego portu w SALICHARDZIE.

Kapitan SKOCZKOW, już wiedział o lokalizacji naszego nowego "OSWIECIMIA" i na postojach, dość często pokazywał na mapie sztabowej, widniejący malutki czarny punkcik, oddalony od GORURALU, gdzieś około tysiąca kilometrów.....??

W ubiegłych latach, kiedy jeszcze pobywaliśmy w charakterze "gości" na "sławnej" PIECZORZE straszono więźniów tą nową STROJKA 501...???

Przyznaje, że wcale nie darmo, ponieważ już przed nami "rozchylały się" ponure wrota



"piekielne"...,a ukazujące się obrazy martwej natury, były straszniejsze jak z opowiadań i wydawać się mogło, że to cała przyroda, klimat estry...,że wszystkie "złe moce" powyłaziły ze skał i z czarcich przepaści...? A nawet i z groznego nieba,które stale było chmurne i żłoslliwe...,sypać nam w oczy tumany sniegu.....?

Tej jesienimjeszcze bez większych mrozów, siedząc(jak śledzie,jeden przy drugim)w samochodach ciężarowych,stale zasypywani śniegiem, odczuwalismy okrutne zimno w przemokniętej odzieży...,po tygodniu takiej"jazdy" kiedy nasze frontowe "wehikuły",jedno po drugim zaczęły wysiadać,psuć się, z ogromną ulgą przyjeżdżaliśmy rozkaz dalszego marszu P I E C H O T K A.....

Szliśmy jak do "ziemi obiecanej" tygodniami, niekiedy tracąc wogóle rachubę czasu ? LUDZIE, bardziej zmęczeni,wycieńczeni uciążliwa droga...,po prostu,pozostawali przy zasnieżonej "MARTWEJ-TRASIE", czekając na sprawne samochody,które gdzieś pozostały z konwojentami i naszym Obozowym dobytkiem włącznie.

Ktoż dzisiaj potrafi zliczyć "tamte" ofiary w ludziach i straty w sprzecie, poniesione tylko na samym początku tej trudnej "STROJKI", gdzie na zboczach "DROGI KU NIEWIADOMEJ 501" walały się pozuczone pojazdy mechaniczne..., sprzęt i materiały budowlane..A ktoż potrafi zliczyć ofiary w ludziach i straty materialne poniesione już na początku..?

( ~~000 00 00000000~~ ) Z naszego ADISSKIEGO zgrupowania, przy pierwszym "apelu", zabrakło 64 więźniów (być może, część "zeków" naszych, znalazła się w jakimś szpitalu lub w innym "czerwonym przytułku"?)

Wokoło nas, na tysiący kilometrów białej przestrzeni, jak okiem sięgnąć, bezdroża, nieprzetarte drogi..., po których "wiekami" przeganiało niezliczone stada reniferów, wszędzie widzimy walające się szkielety, kości zwierząt padłych..., a może i ludzkich..???

A nad tym pustkowiem, tylko wiatr przegania "karty czasu" i "przeznaczenia" !

Zanim zeszliśmy z gór URALU, zaczęła się NASTOJASZCZAJA ZIMA, która swoimi "mackami", objęła wychudzone "ordy" niewolników.

Chociaz teraz ubrani bylismy o wiele lepiej jak w OBOZACH Pieczory czy Adissu, gdzie chodzono przewaznie w waciakach wiatrem podszytych, mocno zakrwawionych i podziurawionych niemieckimi kulami.., teraz, prawie kazdy z budowniczych nosiŁ kozuszek lub kurtke watowana pierwszego sortu, przede wszystkim dobre obuwie, (wszystko nowe-wyfasowane w magazynach na KOLONII PRZESYŁKOWEJ, wedŁug "przykazu" MOSKWI.

Karmimy siebie dosyc dobrze, przeciez jestem jakby prawa reka pana KOMENDANTA (po linii ; buhalterii) od strony kuchni i jak narazie chleba i sucharow nam nie brakuje..? Gorzej mamy z przygotowaniem goracej strawy, nadal czekamy na nasze samochody z inwentarzem Obozowym i na kuchnie polowe. Zyjemy jak przysŁowiowi cyganie, jakby na "wolnosci", bez ochrony i bez dachu nad gŁowa. Wydzielone brygady topograficzne juz wyruszyły w pole, dla wyznaczenia MP, miejsc dla poszczegolnych KOLONII, rowniez dla wytypowania GŁOWNEJ TRASY, po ktorej bedzie przebiegała podstawowa "nitka" nowej kolei od WORKUTY przez INTE do SALI-CHARDU nad rzeka OB.

Prawie każdego dnia mija nasze "zgrupowanie" następna partia więźniów ze sprzętem ciężkim, już nie raz przejechały obok naszego Obozowiska wielkie czołgi "t-34", tylko zamiast luf i strzelniczych wieżyczek, posiadały wmontowane skrzynie do przewożenia ziemi.

Mając ten wojenny sprzęt, napewno nie będą nam straszne żadne przeszkody, ani w górach ani też na rozległych terenach, bagnistych łąkach, zimą zaś, jak stal, jak skała przemarzniętych.

Straż wiezienna, nadal pałeta się wśród nas, między brygadami, chociaż już odczuwamy większe rozluźnienie..., dyscypliny prawie żadnej, szczególnie "bractwo kryminalistów" panoszy się na terenie wszystkich OBOZÓW.

Zaczyna się "ANARCHIA". My to nazywamy bezprawiem. Złodziejstwo sa również i na naszej KOŁONII (zarejestrowana pod numerem 244) Każdego dnia widzimy bandziorów, jak organizują się, jak powstają gangi, jak porozumiewają się własnym językiem, tak zwana (grypseria) Słyszymy jak nocami napadają na baraki gdzie zamieszkuje robotnicze brygady i jak szabrują biednych współwięźniów, odbierając co lep-

-sze rzeczy, jakie jeszcze pozostały u więźniów z "wolności". A naszych wspólnych magazynów żywności, odzieży i składów paliw, pilnują już żołnierze NKWD. Może zaczęło się od samego początku, jak swoją KOLONIE postawiliśmy..., zaczynając budowę od przysyłowego "kołka". Zanim w późniejszym czasie pobudowaliśmy baraki, najpierw ustawiliśmy namioty gospodarcze, następnie namioty mieszkalne. W pierwszych miesiącach żyliśmy jak miejscowi "tubylcy", nadzwyczaj prymitywnie i w dodatku przy warunkach nie zbyt przychylnych dla Europejczyka. Akurat nastąpiła wczesna zima, kiedy stawialiśmy pierwsze namioty..., to okrutny wiatr ze śniegiem, pomagał nam płakac...!? Setka "zeków" (tak nazywano więźniów na "501") nie była w stanie utrzymać namiotowego baldachimu w czasie wbijania kołków zabezpieczających..., dopiero, po wielu krzykach i perswazji udało się do nocy ustawić jeden namiot i w tym pomieszczeniu, w pierwszą burzliwą (zameć) noc upchano około tysiąca ludzi, gdzie prawie stojąc, wsłuchiwali się w "wycie wiatrów dzikiej północy". (pozostali, tej nocy korzystali z gościnności kucharzy, którzy dali schronienie w ziemiankach, gdzie trzymali warzywa i ryby solone).



W następnych etapach, nasza KOLONIE, nie zważając na trudne zimowe warunki, budowały dwie brygady ciesielskie, naturalnie z materiałów przywozonych z Rosji. Pozostałe 40 grup (brygady) średnio po 30 robotników, zaraz po przybyciu wyruszyło na podboj tundry.

Wyznaczono "gro" brygad do kopania ziemi, do sypania nasypów, do ładowania i zwozki balastu. Wszędzie i "krugom" była ziemia i tylko ziemia... wyteżona praca i znojny pot ludzki...

Mielismy swój wytyczony odcinek pracy, kilkanaście kilometrów wzdłuż rzeczki (nazwy której, już nie pamiętam). Budowaliśmy nasypy ziemne według schematu topograficznego, lub robiliśmy przekopy na większych wzniesieniach terenu i nie zawsze łopatami, oskardami, można było przebić się przez skorupę ziemską... wtedy już pomagał nam ogień. Wogóle wszystkie roboty odbywały się jakby w warunkach "planetarnych" co też często nazywaliśmy "pracujemy na księżycu".!?!

Pierwszej zimy roku 1947 "nasze prace" poszły w stronę dalekiej Osady ŁABOTNANGA, gdzie w większości zamieszkiwali NIENCY w swoich pięknych domkach (IGLLD) rzeźbionych jakby w kryształach z lodu i śniegu (szczegóły w dalszej relacji).

II/1885

By już od marca 1948 roku zrobić raptowny zwrot (być może, nadszedł nowy "prikaz" z Moskwy) przyjmując za azymut góry URALSKIE.

Wtedy, w tych okropnych, pionierskich czasach, na nieszczęsnych niewolników GULAGU - sprzysięgły się wszystkie "ZŁE MOCE"..., cała przyroda, klimat okrutny, władza nie lepsza..., choroby spotęgowane brakiem witamin i niedostatkami podstawowej higieny. Co też było powodem zachorowań na szkorbut, niestrawność, dolegliwości serca i przeogromna ilość skaleczeń przy pracy..., były jakby początkiem epidemii wszelkich chorób.? I dlatego, że zwykłych roboczych KOLONII, zaczęły powstawać (jak grzyby po deszczu) lazarety dla więźniów nowej budowy. Zima 1947/48 przyniosła nam, mało odpornym..., setki odmrożeń rąk i nóg..., bywały również przypadki, kiedy całe grupy robocze, ginęły pod huraganowym atakiem śniegu (tak zwane "PURGI"), gdzie ratunek, zazwyczaj okazywał się spóźniony., był tylko pomocny przy odgrzebywaniu uspiętych..

A już kiedy nadeszła wiosna i kiedy napływała fala zachorowań..., szkorbut i dyzenteria szyb-

-ko pokosiły szeregi naszych bryggad, przez miesiąc czasu, kilka set "zeków" wyemigrowało do tymczasowych, polowych lazaretów. U nas, na KOLONII 244 od początku odczuwało się niedostatek podstawowych medykamentów i pomocy lekarskiej. Właściwy szpital, znajdował się w odległości 30 km. Natomiast przy KOLONIACH 245 i 246 usytuowane były niewielkie lazarety, które też były stale przepełnione swoimi "knotkami" ("fitil" dogasający knotek) wypisz-wymaluj jak na filmie o "TREBLINCE" lub "MAJDANKU".????

W naszym CYRKU, to jest na naszej KOLONII; WSZECHWŁADNIE panował "CHAOS"....I już odczuwało się.., zbliżanie się jakiegoś nieszczęścia, jakiegoś kataklizmu, już wyczuwało się powstawanie zametu, na podobie stanu przedrewolucyjnego....., a w powietrzu unosił się mdławą zapaszek "KRWI"?!!

W barakach, gdzie przebywali kryminalisci, już<sup>r</sup>zadzili "ANARCHISCI". Więźniowie silniejsi napadali na więźniów słabszych.., "URKI" znecali się nad kalekami i chorymi, odbierając od nich nawet ostatni kawałek chleba.....

Widząc tak wielkie rozluźnienie dyscypliny, wyczuwając "niedołężstwo" nadzoru Władzy a także, nie obawiając się żołnierzy z ochrony, kryminaliści zaczęli już otwarcie organizować się w grupy bojowe. Z miejsc pracy zaczęły ginąć ostre narzędzia, które następnie były przemywane do OBOZU....???

Naczelnikiem naszej KOLONII nr. 244 został (jak poprzednio przewidywałem) kapitan NKWD SKOCZKOW, chodzący po Obozowych zakamarkach - wiecznie pijany, zawsze usmiechnięty pod wpływem alkoholu, a na wszystkie sprawy, jakie działy się na terenie OBOZU, spoglądał przez palce, nawet na jawne rozboje, lub kradzieże dokonywane na bezbronnych "zekach", uwagi nie zwracał, nie wykonywał karnych raportów winnych, po prostu nie szukał i nie nakazywał. Był wyjątkowym oficerem NKWD. Sadysta ani piratem napewno nie był.

Do dnia dzisiejszego, nie zrozumiałe dla mnie było "poczynania" tamtejszej Władzy.., dlaczego wówczas, na tej "piekielnej" STROJCE pod nr. "501" Zwierzchnictwo, wcale nie reagowało na przejawy "zła", nie zwracało uwagi na zbrodnicze poczynania "kryminalistów". Powiedziałbym że "wspólnie" mordowano więźniów i to bezprawnie i bezwzględnie, (jak w pociągu relacji KOTŁAS - PIECZORA wspólny napad "urków" i "strazników" na "politycznych").

Dlaczego w koncu "komunisci" dopuszcili do tej tragedii...? Do "powstania" BANDZIOROW I ZŁO - DZIEI na Stalinowskiej Budowie nr.501 w latach 1947 - 1948...??? DLACZEGO ?(można sadzić, bez żadnej przesady; o "prowokacji" SYSTEMU.)

O tamtych wydarzeniach, będę się starał opisywać cały scenariusz, według chronologicznych kart kalendarza i według "wspomnień" pana Stanisława Paszula i mojej pamięci.

Pan S.PASZUL obecnie mieszka w Ameryce, prowadzimy korespondencje i wspólnie staramy się, by nasze "wspomnieniowe" dzieło, ujrzało świat. (miedzy innymi, pan Stanisław zajmuje się budowa pomników ku chwale naszej OJCZYZNY..., w NIU-JERSY stawiając pomnik poległym pod KATYNIEM (pomordowanym) i drugi pomnik ku chwale MATKOM-POLKOM - Więzniarkom GŁAZGU).

Pan STANISŁAW również przeszedł "drogę cierniową" wytyczoną Polakom przez Rosyjskich Komunistów, przeszedł razem ze mną OBOZY; "PIECZORSKI" "ADISSKI", "501" STROJKA, OBOZY "IRKUCKA" i OBOZY "KRASNOJARSKA" żeby w latach 1953 - 1955 znaleźć się na bezterminowym "zesłaniu" w KRASNOJARSKIM KRAJU..., ja, na zesłaniu w SIEWIERO-JENISIEJSKU, a pan PASZUL na wygnaniu w TEJI.



Wracając na STROJKE"501" zaczął od tematów spraw osobistych, przecież powinienem i siebie "umiejszczyć" w tym zwziowanym "burdelu sowieckim".....! Wtedy pracowałem na KOLONII nr 244 w charakterze księgowego i jako buhalter (jakby zastępca Komendanta SKOCZKOWA do spraw finansowych) mając etatową "przepustkę", żaziłem po całej okolicy, po sąsiadujących z nami KOLONIACH I po pobliskiej OSADZIE, gdzie rozmieszczone było "GŁAWNOJE UPRAWLENIE ŻAGIEREJ "501" STROJKI". A że posiadałem "sobaczy mandat", więc swego nosa wszędzie musiałem wsadzić, prosto chciałem wiedzieć i wiedzieć "co w ruskiej trawie piszczy".

Nie zaprzecze również, że bywały i u mnie, chwile "apatii"; dni pełnej rezygnacji.., bo już miałem powyżej uszu-otaczającego nas "bażaganu" I tych kłamliwych sprawozdań, które każdego miesiąca ulepiałem przy pomocy "sufitu i księżycy". Moje statystyczne dane miały wielkie i gumowe gabaryty..., i ku zdziwieniu samego KOMENDANTA SKOCZKOWA, pomieszczały wielokrotnione normy naszych robotników, którzy przy mojej "złosliwej" pomocy, przewalali tysiące kubicznych metrów ziemi, a przy układaniu torowisk, mogli wypełni dojechać

do MOSKWI.....Miałem już naprawdę "nadmiar"  
wzruszeń osobistych, otaczającego nas bałaganu,  
tych niedospanych nocy w OBOZIE, gdzie jak  
w młynie, przewalały się bezkarnie, dzikie  
"SADY KAPTUREWE" nad nieszczęśliwymi i zupełnie  
nie niewinnymi więźniami, gdzie w pogoni za  
"egzystencją"- najzwyczajniejszy kawałek chle-  
ba, okupiony bywał ludzkim życiem i gdzie na  
oczach wszystkich (naszych i tych z czerwoną  
gwiazdą) szykowano się....., do ? Ale  
pozwolcie, że nie będę przeskakiwał dat..., ani  
W Y D A R Z E N.....!

Wprost nie dowiary, że jednak te "501" STROJKE  
przeżyłem, że mogłem i musiałem przenieść na swych  
watłych barkach..., te okrutne i przekleśne kajdany  
Stalinowskich oprawców ??? Być może, tylko przy  
BOSKIEJ pomocy, udało mi się "przebrnąć" przez  
dziesiątki OBOZÓW i pomniejszych KOLONII, przejść  
obronną reka przez wiele "karkołomnych" sytuacji  
i przeżyć wiele przygod...? (właśnie o jednej z  
nich wspominać aktualnie)

O "przygodzie", jaka mnie spotkała w marcu  
1948 roku będzie dobitnie świadczyć o "ŁOSACH -  
LUDZKICH PRZY OPATRZNOŚCI NIEBIOŚ" co też stawiam  
życie swoje na stawce wyłącznie "PRZEZNACZENIA".  
(co ma wisieć....., nigdy nie utonie.)

Razu pewnego, a było to wczesnym rankiem marcowego dnia, wyruszyłem razem z moją brygadą (z której tylko czasowo byłem wydelegowany do chwalebnej pomocy prowadzenia finansowych rozliczeń) do odległej doliny, gdzie wybierano ziemię i dowozono na ogromny wiadukt, po którym będzie przebiegała nowa linia kolejowa "MOSKWA-AMERYKA".

Ponieważ zanosило się na śnieżną burzę (purga) pobrałem od Proraba (kierownik robot) rakiety i udałem się na KOLONIE nr. 245 do księgowości w sprawie służbowej.

Ze jeszcze żyje? To tylko zawdzięczając pewnemu tubylcowi, który akurat "napatoczył się" na mojej niefortunnej drodze (właśnie żyje i pisze o tym wydarzeniu)

Był wietrzny ranek, śniegu dużo, bardzo dużo, więc szedłem na raketach (takie szerokie i krótkie narty) obrałem kierunek wzdłuż rzeki, która powinna doprowadzić na KOLONIE 245. Zanim zdążyłem się rozgrzać, zerwał się gwałtowny wiatr, niosąc tumany śniegu z piaskiem, a w okóło nagle zapanowała zawieszona ciemność i przez zalepiający oczy mokry śnieg, pogubiłem swoją drogę....?

Przez kilkanaście godzin, jak błędny rycerz,  
chodziłem wokół tych samych wzgórz.....,

Strasznie platałem się w tym puszystym  
śniegu, w morzu śniegu i naturalnie z każdą  
minutą słabiałem....., nogi po wyżej kolan....,  
zamieniły się jakby w "wate" i raptem zachcia-  
ło mi się bardzo spać....???

Tak, że mnie już okrutnie wycieczonego -  
podebrał przechodzący akurat pan ESKIMOS i  
jak przystało na pozadnego obywatela ZSSR od-  
razu odprowadził mnie na najbliższą KOLONIE,  
gdzie przekazał wartownikom, którzy nie omiesz-  
kali jaknajprzejmiej aresztować mnie.

Smiało można sadzić, że nie wiele minut  
brakowało wówczas do snu wieczystego i wcale  
nie było "miłe to przebudzenie" i dalsza wed-  
rowka po OBOZACH pięknej SYBERII..?!  
:

Przez 24 godziny znajdowałem się w goscin-  
nych apartamentach KOLONII 245, by dopiero po  
rozmowie z moim NACZELNIKIEM przez "selektor"  
(takie cudaczne urządzenie, wydumane przez car-  
skich wojowników) łaskawie odtransportowano  
"wielkiego specja od księgowania" pod ochronę  
skrzydełka "ochlapusa" SKOCZKOWA, żeby mógł w

dalszym ciągu "dwoic i troic" zwycięskie (dodat-  
kowe) "TRUDO-DNI" nieznosnych i głodnych "zekow"  
"Dublujac" wykonawstwo i zarobki naszych współ-  
wzięniow, napewno rowniez czymś ryzykowałem..?  
Chociaz, za jedno otrzymywałem wspaniałe, ducho-  
we samo-zadowolenie, miałem zawsze przeogromna  
satisfakcje robienia mniejszych i wiekszych "fi-  
gielkow" dla "ukochanej" władzuchny czerwonej.

Z moich ponurych zartow, najbardziej sie  
cieszył sam pan KOMENDANT, który przez moja zwiek-  
szona wydajnosć - otrzymywałem czeste nagrody i poch-  
wały za to, że JEGO więźniowie tak dobrze i wydaj-  
nie pracuja (czego nie można było twierdzic o ro-  
botnikach innych KOLONII, gdzie wydajnosć pracy  
rownała sie "0". Dla mnie natomiast najwazniejszym  
atrybutem pozostawał "pełny kociołek" dla zniewo-  
lonych i kilka "promioli" zemsty w imieniu wszyst-  
kich polakow.....

Do "UPRAWLENIA" chodziłem przy końcu kazdego  
miesiąca z "otczotem" (niby miesiecznym sprawozda-  
niem) Za kazdym razem wyszczegolniałem stan "obo-  
wego baracha" według odpowiednich kont, jak srodki  
trwałe, inwentarze, srodki transportu. Najbardziej



bawiły mnie konta "WINIEN" i "MA", gdzie w dowolnej fantazji, pływałem jak chciałem. Wystarczyło, że liczby przy końcu miesiąca bilansowały się i że wykonawstwo robot zawsze wynosiło ponad 100 % z tego dodatkowa premia dla Kierownictwa Obozu i dodatkowy (jakby z samego nieba) chlebus dla biednych i wycieczonych więźniów KOLONII nr.244

W swoim, jakby to powiedzieć, filantropijnym poczynaniu, wcale nie byłem pierwszym, ani też zbyt wiele nie ryzykowałem...? Przecież tam, w tym "UPRAWLENIU" (w sztabie zmij) również (nie dmuchano w kij) zawyżano różne konta, zawyżano ogólne statystyczne dane, gdzie piorem, przenoszono ogromne góry ziemi i to z jednego miejsca w drugie, gdzie paliwo spalano nie tylko w silnikach transporterów, spychaczy, samochodów dostawczych..., nafta i oleje napędowe szły wielką rzeką na potrzeby mieszkańców OSAD i na potrzeby osobiste "skosnookich" TUBYLCÓW.

A ponieważ jak powiadają; "reka reke myje" ja swoje zawsze miałem czyste. A moje rozliczenie z Państwem Komunistycznym, dominowały wzorem i przesadną "uczciwością".... Właściwie to ryzykowałem tylko swoim życiem, a które w tamtych

latach nie przedstawiały nadzwyczajnej wartości...? Ceny na życie ludzkie nie było żadnej i jak każdy z więźniów, szedłem przebojem; aby do jutra, aby do wiosny...?!!

A na pytania zainteresowanych, czy to były moje malwersacje? Czy to była KRADZIEŻ Odpowiadam z całą powagą; że w Majestacie Ofiar GULAGU nie było żadnych kradzieży, ponieważ to była najprawdziwsza walka z przemocą, walka więźniów z sowiecką Władzą była bezpardonowa.., gdzie szło o nasz "BYT" o nasze "PRZETRWANIE".....?

Zeby nie okazać nadmiaru moich "kancelaryjskich zdolności", proponuję chwilowo przenieść się na łono przepięknej i bardzo dzikiej przyrody, zapraszam do tundry, do ich skosno-okich gospodarzy. Jest zima 1947/48 i jak okiem sięgnąć wokół tundra, ogromna przestrzeń zasypana "sachara" śniegu..... Temperatura, około 50 stop. poniżej zera, a ponieważ powietrze ciche, jakby stało (bez wietrzne) wydaje się że jest ciepło i znosne, na nartach można ślizgać się dość szybko.

Z księgowym u UPRAWLENIA (nazwiska nie pamiętam, był jęwrejem z Kotłas) robilismy wypad w poszukiwaniu "wczorajszego dnia"....? Przy okazji, zwiedzilismy tubylcza wioske w poblizu "ŁOBAT-NANGI". W tej częsci Kraju Polarneęo, zamieszkuja przewaznie ESKIMOSI, zwani; CHANTOWIE i NANAJCY a bliżej SALICHARDU; nieduży szęcep, NIENCY (nie mylic, Boże bron z Niemcami).

Zajechalismy do "sztucznej" wioski, gdzie chwilowo, pastusi pobudowali ze snięgu i brył lodu nie duze "jurty". OBOZ tymczasowy, dopuki reniferom wystarczy pokarmu, ktory znajduje sie pod snięgiem i ktory przez te zwierzaki, zostanie wygrzebany własnymi racicami....?!

Tubylcy, jak małpiszony, bieęąja zwinnie po głębokim snięgu, ubrani "czudacznie" w kolorowych futerkach, ludziska, przewaznie nie wielkiego wzrostu i kobiet od mezszczyzn odroznic sie nie da..? Starsi wiekiem o twarzach pomarszczonych, fajki w zębach (przepraszam, w ustach bezzębnych) Młodziez rowniez przyodziana w skorach, w kozuchach obszytych kolorowymi wstazkami, nawet skarpety i buty, (ICZEGI, INTY ) maja uszyte ze skor roznych kolorow. Sa "brudni". Mydło, jesli pachnace, uwazaja za

wielki przysmak. Jedza bardzo prymitywnie, mięso świeże-surowe "pozeraja" pod czas uczyty "zabijania". W czasie dłuższego postoj, przeważnie strawy gotowane z mięsa padłych reniferow lub z ryb. W podrozy zadawalaja sie mięsem wialenym(zwiednietym-zasuszonym). Czy sa wierzący ? Chyba tak. Uznaja prawosławie, w większych JURTACH mozna zobaczyc "IKONY" i portrety wodzow komunistycznych w jednym szeregu, lubia tradycje, a nas, uwazaja za szatanow, za "ZŁO" przyniesione rewolucja.... Podstawowym zajeciem miejscowych ESKIMOSOW jest "hodowla reniferow" i "rybołówstwo" Stada reniferow sa tak wielkie, jak wielkie sa ksiegi zapisow w Panstwowych KOŁCHOZACH, w zaleznosci od grup etnicznych i majetnosci danego Przedsiębiorstwa (w latach trzydziestych - skolektywizowanych) - (jak w POLSCE, za "morde" i do "kołka")

Srednio, rodzina "tubylcza" składa sie z 2+1 (przy czym umieralnosc ogromna) jak u nas w OBOZACH KARNYCH. Sa goscinni do wielkiej przesady i potrafia dzielic sie wszystkim (nawet własna zona) i moga rowniez (z uciechy) pod karabinkiem, obcego odprowadzic do najblizszego posterunku NKWD.

W wiekszych "skupiskach", jakby w "osadach" gdzie domki pobudowane niby na stałe z patyków, z drewna i "jurt" obłożonych śniegiem i bryłami lodu, gdzie można znaleźć budowle o dziwnych kształtach, artystycznie komponowanych w krajobraz, tworząc piękną mozaikę kryształowych fresków, wymyślnych malowideł i zarazem, koszmarnych "mitów".....Z tam, niektóre "domki" wyglądają jak z bajek "ANDERSSENA".

Mieszkańcy tych "uroczych" WIOSEK, jeżdżą wspaniale na nartach, w zaprzęgach reniferowych, nawet potrafią zastąpić swych ojców i mężów w polowaniach na dzikie zwierzęta, cała młodzież umie od najmłodszych lat, posługiwać się strzelbą i sprzętem kłusowniczym. Są nie zastąpione w życiu przy tak twardej warunkach polarnych, przy klimacie, gdzie nawet najprostrze myśli zamieniają się w sopel lodu.

Wszędzie, dosłownie na każdym kroku w "osiedlu" można spotkać; ruskie napisy o "KOMUNISTYCZNYM WYCHOWANIU" a portrety wielkich wodzów "pazdziernika" widzieliśmy nie tylko u Przewodniczącego Kółchozu.., również najmniejszy przybytek użyteczności (publiczności) upiększały gęby potworów Lenina i Stalina.

60 % tamtej zbiorowości wyznaje "prawosławie" pomimo tego, przed "ZŁEMI" duchami i chorobami..., nadal bronia "SZAMANI", którzy pozostają pożyteczni



nawet przy Władzy komunistow,bo kiedy brakuje podstawowych lekarstw w aptekach,sa przydatni ze swoimi ziołami.??? Jakby nieodzowni w czasach gospodarczego kryzysu.....Narody ESKIMOSKIE zyja bez wiekszych wymagan..? Okresami bez chleba,soli,maki,cukru...ale w przesycie KULTURY sowieckiej,bez wiekszej OSWIATY, przy wszechobecnej PROPAGANDZIE KOMUNISTYCZNEJ.

Narody w Zapolarnym Kregu, pozostaja jakby w niewoli, ICH swiat pozostal zabity deskami. Kiedy powracalismy z UOBATNANGI; wcale nie byłem wstrzasniety widzianymi "obrazkami", przeciez tamci ludzie zyli, wcale nie lepiej od nas...,od wiezniow z OBOZOW KARNYCH..???

I pomimo ze na KOLONII nr.244 czekali na mnie nie tylko wspoltowarzysze,ale bandy "URKOW", do zycia "ESKIMOSOW" nie chciałbym powrocic. Nie widzialem sensu wymiany "ZŁEGO" na "GORSZE".....

Juz dokladnie nie przypominam sobie, ale to bylo prawdopodobnie gdzies około 25-go lub 26-go marca(tuz przed strasznymi wydarzeniami,jakie zaistniały na Budowie "501") Z samego ranka, wezwał mnie na "dywanik" Komendant KOLONII kap. SKOCZKOW, ktory bez "nikakich" wstepow, sbeształ mnie za "nieprawosci" i "bałagan" jaki znaleziono

w moich, nie zbyt przezroczystych księgach buhalteryjnych (widocznie "inspektorzy" nie poznali się na moich szlachetnych intencjach,) Komendant pieniać się, wydzielili mi dodatkowo tydzień czasu dla naprawienia "wydumanych" błędów, do skoregowania "zwielokrotnionego" wykonawstwa planu robot, który jakoby w zupełności nie zgadzał się z planami PRORABSTWA (przepuszczalnie wykonaliśmy prace ziemne już na rok przyszły)

Wiec wychodzi na to, że moje strategiczne "sufitowe sztuczki" z księgowaniem dodatkowych tysięcznych kubometrow ziemi, z dodatkowym dokarmianiem "martwych duszyczek", - poniosło sromotną porażkę, wykazało banalne fiasko wysokich aspiracji..., i że nadszedł czas rozrachunków..., trzeba teraz ponieść konsekwencje.

Tej nocy, po miłej rozmowie z Komendantem, już nie mogłem zasnąć z kilkunastu przyczyn; po pierwsze, rozmyślałem o rachunku własnego sumienia. Podsumowałem swój dorobek za czas pobytu w Sowietkich Obozach, podliczałem swoje "ZA" i "PRZECIWI", konkludując stanowczo, że za mało "ZŁEGO" wyrządziłem swoim przesładowcom..., że jeszcze nie zdążyłem

usmiercić ani jednego bolszewika...(naturalnie nie licząc tamtych, którzy ginęli podczas "BURZY" Armii Krajowej). Ogarniała mnie smutna rozpacz., że już muszę tak marnie ginąć....., chyba pojde z rana na wzgórze, nie daleko od naszej KOLONII i na pierwszej skarłowaciałej brzoźce-skonce ze sobą, jak ten chłop polski, którego w 1944 roku, Niemiec zandarmii powiesili (opowiadanie niniejsze umieściłem w książce pod tytuł; "BAŁAGAN ŻYCIO- WY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ") Po drugie; już daleko po połnocy nie mogłem zasnąć z przyczyny głośnej strzelaniny, jaka powstała w okół naszego OBOZU. Właściwie to odgłosy dalekiej bitwy dochodziły od strony naszych sąsiadów, z kierunku KOLONII nr 245 i 246, z kąd niezadługo ujrzeliśmy już wielkich pożarów....A tysiące więźniów i kompanie żołnierzy z ochrony, byli tej nocy świadkami nowych i krwawych wydarzeń.....

Nasz OBOZ, był pierwszym, który zaalarmował UPRAWLENIE I pierwszy odparł atakujących "bandziorów"...O GODZINIE "00" zaczęło się najbrzydsze "powstanie", jakie nawet nie znała historia najbliższego Państwa. Prosto wybuchło lawinowo, bez żadnego "zdrowego myślenia".....

Jakby ogromny tygiel, przepełniony trucizną,  
jadem zemsty, zadza krwi - przelał się w kon-  
cu marca 1948 roku, by w przeciągu jednej tyl-  
ko nocy, osiągnąć apogeum piekła.

Pobliskie i znane mi KOLONIE KARNE sta-  
nęły w ogniu... Tam też zaczęło się "wyznanie"  
załogi NKWD i pierwsze "morderstwa" więźniów.

Na naszej KOLONII NR: 244, zawdzięczając  
wyłącznie rozwadze i odwadze niektórych bryga-  
dzistów, szybko zorganizowano obronę przed ata-  
kującymi "URKAMI", którzy jak dzikie bestie  
zadane krwi i łupów, rzucili się jednocześnie  
na baraki robotników, na Obiekta Gospodarcze i  
na wartownie...???

Do samego rana, grupy uzbrojonych "rzezi-  
misków" próbowały forsować bramy i wartownie  
naszej KOLONII ? Niepomogły okropne wrzaski..,  
ani "mac w Boga"; ani w "cara".., w OBOZIE, robot-  
nicze, międzynarodowe brygady prawie samodziel-  
nie rozprawiły się z "ordą kryminalistów".....,  
jeszcze zanim ogłoszono pobudkę i zanim weszła  
na teren OBOZU kompania żołdatów.., już sadystycz-  
ni "NADLUDZIE" leżeli pokotem wzdłuż wszystkich  
baraków. Dopiero później zaczęły się aresztowania

i śledztwo. Aresztowanych i mocno powiazanych "powstancow" powrzucono do jednego baraku, a w dniu następnym, wywieziono w nieznanym dla nas kierunku (nikt ich później nigdzie nie widział) W podsumowaniu "własnych jatek" wyszło; że na KOLONII nr.244 pobitych zostało na śmierć 12 z kryminalistów i 3-ch więźniów z brygady budowlanej. Rannych "zeków" naliczono przeszło 100, od nas kilkunastu lepiej rannych opatrzyli miejscowi sanitariusze. Zdemolowana została kuchnia, chlebopezka i doszczetnie zniszczono barak, gdzie mieszkali kryminalisci. W tym baraku cały sprzęt jak łozka, ławy, taborety i stoły były rozebrane i użyte jako broń do walki z wojskiem i z "frakterami".

Właściwie, to wyłącznie bandytom zawdzięczając i ICH "brzydkiej wojnie" że nie musiałem już "zamartwiać się" swoją "afery" i wizją "brzoški".

Bunt więźniów Sowieckiego Kryminalisty nastąpił w końcu marca 1948 r. bo musiał i był jakby rozładowaniem ciężkich nastrojów w następstwie rozluźnionej dyscypliny, jaka panowała od początku na "501 STROJCE" we wszystkich OBOZACH; KOLONIACH,



jak również w samych Oddziałach Ochrony. I te właśnie "OCHRONKE" zaczęto wycinac pod pien na KOLONII nr.246, gdzie zadnemu żołnierzowi NKWD nie udało sie przezyc...???

Z relacji świadka; Zaraz po połnocy, bardziej zorganizowani "BŁATNYJE", nozami, siekierami, łomami..., wyrabali sobie wolnosc-mordujac całą załogę i zabijajac kilkadziesieciu współwzięniow przy okazji.....Jeszcze tego samego poranka zdobyli kilka KOLONII po sasiedzku, a posiadajac juz zdobytą bron na swojej "ochronce" napadli na żołnierzy NKWD z przejeżdżajacego transportu. Żywym nikt nie został.

Napady, (morderstwa) morderstwa i gwałty nie trwały zbyt długo..., bo juz wkrótce, byliśmy świadkami "niebieskiego feierverku", z zapartym oddechem przygladaliśmy sie bohaterскому ladowaniu "desantu" wojsk NKWD, jak wraz ze sniegiem, spadał z wysokiego nieba na nasze KOLONIE i wielkie place zaczetych robot. Fascynujacy "widoczek" jak pod KURSKIEM 1943 roku..?

Przez cały kwiecień i do połowy maja 1948 r. żołnierze i miejscowi myśliwi, razem z tubylcami i komunistami ze wszystkich "jacejek" i organizacji

partyjnych, urządzali wspólne-wspaniały polowanka na "ZBOJOW", na więźniów swojego kryminału.....I widzieliśmy jak "dzikie bestie" pozerały podobnych siebie "potworów" !??!

Olbrzymia ARMIA czerwonych oprawców..., szła przez zasnieżoną tundrę zwarta tyraliera, wyłapując "nadludzi" jak szczury ze wszystkich zakamarków i dziur przemarzniętej ziemi.....? Chwymano prawie wszystkich i rozstrzeliwano na miejscu.., lub ciężko rannych rozbierano do naga i pozostawiano na pastwę przyrody...? (później znajdowano gołe szkielety).

Czy to nie było "jawne morderstwa" komunistów ? Krwawa rozprawa SYSTEMU nad niepokornymi więźniami. I według nas, świadków tego brudnego dramatu, że była to oczywista "ROZPRAWA" NKWD z kryminalistami, których przecież sami sprowokowali, dając IM przeogromne możliwości spokojnego organizowania się w zwarte i silne "GANGI", dając ku temu odpowiedni czas i pole do działania.

Przecież przez cały rok, na naszych oczach po wszystkich OBOZACH i KOLONIACH tego giganta "501" STROJKI przechodziły forsowne przeszkolenia luźnych grup "URKOW" gdzie stare wygi "PACHANY"

(cos w rodzaju szefow "zakonnych") zbierali wokoł siebie pospolitych "rzeszemieszkow"..., tworzac z NICH cos w rodzaju "grup bojowych" ktore w konsekwencji egzaminu nie zdały, ponoszac sromotna kleske w swoim "POWSTANIU".

Poniewaz była to wyłącznie "czarna karta Sowieckiego ktryminały..., my, POLITYCZNI nic wspolnego z bandziorami miec nie chcieliśmy. Nawet w walce z bolszewikami.

I "polityczni"; pomimo ze stali z boku, podczas tej "zawieruchy" pozostawali nadal wrogami Związku Radzieckiego Nr.1

Dlatego tez, juz wkrótce po tych wydarzeniach, nas wszystkich politycznych, jak najszybciej wygarnieto z całej STROJKI i odtransportowano do "SPECOBOZOW" ktore rozmieszczono w gorach URALU. Do takiego "uralskiego pudła" i ja w koncu maja 1948 r. trafiłem. Chyba nie bylismy zbyt pewnym "elementem" dla czerwonej Władzy i JEJ barbarzyńskiego USTROJU ????

A jak zakonczyła sie ta "rdzawa od krwi" i "słona od ludzkiego potu" - przeklęta "501" nie wiem i wiecej o "NIEJ" nie slyszałem.

## ROZDZIAŁ SZOSTY

GORY URALU 1948 roku (nazwy i numeru OBOZU KARNEGO nie przypominam)

Niedługo po "zmasakrowanym powstaniu "501" załadowano nas na samochody ciężarowe i wywieziono w gory URALSKIE do specjalnego OBOZU. Jeszcze do dziś tkwi mi w pamięci, niewielka gorska OSADA..., jakby nowe domki, nowe i pachnące żywica długie baraki na tle granitowych skał..., sosnowych wieżyczek strażniczych, wrosniętych w pejzaz zakratowanego świata Sowieckiego.....

Po za otaczającym "piękem" krajobrazu gorskiego, nowy OBOZ przedstawiał się jak każdy inny z tysięcy "przybytków" ruskiej niedoli...

W OBOZIE, ponuro i straszno, do kompletu ogolego nastroju, codzienny nieprzyjemny wiatr, który samoistnie tworzył się w tej rozległej dolinie śmierci... (bo taka nazwa, niestety, miała ta "przełęcz" od lat) w swoich codziennych przeciągach nanosił z początku tumany śniegu, później bolesniejszego jeszcze skalnego piachu.....!

Wiec, kiedy strudzeni po ciężkiej pracy, przy układaniu torów kolejowych (z tej miejscowości, pociągi już miały połączenie z INTA leżącej już na głównej linii WOKUTA - PIECZORA.) pragnielismy spoczynku w tych nowych barakach,

ten sam przenikliwy wiatr, wyjący straszliwie,  
wykrecał nam bebechy, swidrował mozgi i serca,  
powiększając grozę i nostalgię....???

Na dodatek, zostaliśmy przekazani specjalnej ochronie, "brawym komandosom", którzy zapoczątkowali okrutny reżim... Az do czasu, przewiezienia nas do OBOZÓW Syberyjskich, byliśmy "NIE JAK U MAMY"... W (szumie) Gorach URALU dopiero odczuliśmy "nastojaszczy" dryl Budionowskich żołdaków. Jak na dobrym poligonie, poznaliśmy "KAPRYSY" i "ZACHCIANKI" pupilków NKWD, którzy radzi najzwyklejszej przepustki, kilkudniowego urlopu, czy też "poronionych fantazji" starali się być nadgorliwcami w wprowadzonej wojennej dyscyplinie..... Niemal każdego dnia przynosiliśmy "pechowców" pobitych lub podstrzelonych w pozorowanej ucieczce..., już zaczynając od samego ranka, od porannego "apelu" (ponurej modlitwy JOSKI STALINA);

"ZAKŁUCZONNYJE WNIMANIE! ODZIN SZAG W STORONU,  
KONWOJ SZCZYTAJET POBIEGOM I ORUZIO PRYNIMAJET BEZ PREDUPREZDENNIA!!!"

I jak stado zniewolonych baranów, zaganiano nas w odment katorzniczego dnia..., gdzie zdrowsi szli



do robot w kamieniołomach, inne brygady kierowano do wyrebu lasu i do prac przy budowie i rozbudowie Stacji kolejowej.

Natomiast brygady "dochodziagów" (dogasających) były zatrudniane przy wielkiej bazie przeładunkowej "WARZYW i OWOCOW", naturalnie, witaminy wyłącznie "nür für komunisten" (BARDZO ZNAJOMY SŁOGAN SŁOŃ Z CZASÓW OKUPACJI LAT 40-tych) W tym warzywniaku, pachnym tak mocno na gorskich sklepieniach, prace znajdowali inwalidzi....., ludzie, wycieczeni "harówka" i piekielnymi warunkami "501 STROJKI".

Cztery brygady, tak zwane "specjalistyczne" (do których i mnie "przytulono") skierowano do układania torów kolejowych, na gotowych już nasypach ziemnych. Nasz odcinek pracy przechodził akurat przez tą straszną w dziejach "dolina śmierci"... Miejscowość nazwana przez KOMIAKÓW i ten makabryczny "szyldzik" wywieszono jeszcze przed rewolucją 1917 roku).

Kiedys, kiedys, jeszcze w czasach zmierzających pastusi ESKIMOSCY, czy też KOMIACY, przeganiali przez tą "przełęcz", wielkie stada reniferów, a było to jesienną porą, kiedy szalejące "śnieżne - burze" (u ruskich zwane "mietelice") hulały po

dni kilkanascie.....,wiec i opisane stada  
pochłoneła biała śmierć....,w swej potędze  
trwająca zbyt długo,duzo więcej,ponad wytrzy-  
małość zwierząt i ludzi,ktorzy,pomimo że oko-  
pali się w śniegu i poprzytulali do futerek  
psów i reniferów....,jednak okres wyczekiwania  
był przedłużony..,zimno i głód,fizyczne wyciecze-  
nie, zmogły stado zwierząt włącznie z pastu-  
chami....Zamieć śnieżna okazała się dłuższa i  
silniejsza..,zamroziła życie tysięcy istnień.!

Gdzie do dziś pozostały bielejące kości  
ludzkie i zwierzece.,z tad ta straszna nazwa,  
powiedziałbym; cmentarna nazwa, "DOLINA ŚMIERCI"  
Z daleka,szczegolnie w nocy Polarnej można og-  
ladac niesamowite "widoczki" jak na pobjowis-  
ku pod "STALINGRADEM".

Przebywając na tej "nieboskiej" STROJCE,  
na wielu odcinkach,w trakcie różnych przeprowa-  
dzek,az do przybycia do OBOZU "O" w Gorach URA-  
LU, często spotykałem się z objawami wręcz nie-  
ludzkimi,z prawdziwym "ZEZWIERZECENIEM" ???

Nadarzyło mi się widzieć wiele dzikich

zwierzat..,strasznych i dzikich ludzi,ale z takim wandalizmem,z takim okrutnym ludozerstwem, otarłem sie po raz pierwszy,własnie w tym "zarazonym sadyzmem" przez okrutna ochrone, Majdanie smierci w gorach URALU..???

A było to wydarzenie w okolicznosciach następujących;

"Pewna grupa wiezniow(zawodowych przestepcow) osemka "bandziorow" z Sowieckiego kryminału..,zaplanowała ucieczke przez gorskie przełecze w kierunku rzeki Ob,w kierunku wiekszego skupiska Osad Eskimoskich.

W załozeniu osiagniecia celu,wymieniona grupa "metow",zabrała ze soba,oprocz niezbednych ostrych narzedzi, jeszcze jednego,młodego wieznia w charakterze "spizarki".....,bo kiedy juz po 15 dniach poszukiwan i obław..,złapano bande szubrawcow(PIECIU ZASTRZELONO W TUNDRZE) i kiedy trojke "rosjan" - Moskiewskich ludozercow przyprawdzono do OBOZU, po dochodzeniu stwierdzono brak młodego,poniewaz został ON zjedzony przez brzydkiich towarzyszy ucieczki.!!

Ostatnie wydarzenie,nabroało wiekszego

rozgłosu jak całe "powstanie" kryminalistów, a szczególnie godny podkreślenia pozostał fakt dokonanego "ludożerstwa" przez więźniów rosyjskich (pięciu "zeków" pochodziło z samej Moskwy trzech z Saratowa nad Wołgą) - (ofiara był chłopiec z Białorusi).

Było to zjawisko unikalne i po raz pierwszy odnotowano w archiwach NKWD..., warte szerszemu powielaniu.., choćby w ksiedze przy mauzoleum LENINA na KREMLU.

Jak umiałem tak i opisałem "ludzkie dramaty" które naprawdę działy się w połowie XX-go wieku, w trzy lata po drugiej wojnie światowej, w głębi Związku Radzieckiego, na Stalinowskiej STROJCE pod Nr. "501".

My, Polacy, pojedynczo żołnierze ARMII - KRAJOWEJ, nie braliśmy żadnego większego udziału w tej "zabawie", w tej gigantycznej "BUDOWIE". Jak znikomi statysci, biernie wykonywaliśmy straszne polecenia naszych ciemiezców, naszych odwiecznych "wrogów".

Na podobie "złych i dobrych" WIATROW" byliśmy przeganiani z OBOZOW POŁNOCY do OBOZOW na SYBERII..... Z jednego KRAJU przelatywaliśmy do drugiego (jeszcze gorszego) gnani karabinami i strasznymi przekleństwami w nas, w naszą matkę i OJCZYZNĘ.

PS Narazie PA KOCHANI ! Jutro wyjeżdżam do IRKUCKA.

1/1885

Henryk Jenczyk  
ADERSHEIM 1992

MOJE "OBOZY KARNE" KTORE BYLY

ZALICZONE NA S Y B E R I I.

(groch z kapusta; luzne opowiadania, nowele i porownywania obecnego zycia, do wegetacji ludzi z "epoki kamienia Yupanego"....(z epoki STALINIZMU lat czterdziestych i piecdziesiatych)

Motto; Goryl, schwytny do niewoli-zdycha z tesknoty za wolnoscia.....?  
Ptak, przestaje przyjmowac pokarm i bije bezsilnie skrzydełkami o prety zelazne swej klatki.....?  
Człowiek, kiedy jest w niewoli, sam sie smieje i smiesz szych ponurych oprawcow !!!!!

AUTOR



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prowadzenie pamiętnika, czy pisanie książki ze "wspomnień", nie jest takie proste jak się wydaje, tym bardziej, że mając już 70-ke (z hakiem) i nie mały ciężar "udarów", "wylewów" i "zawałów" co w konsekwencji..., pozostawiło "niedowład" prawej strony mojego ciała (paraliz z utratą 90 % zdrowia) I w związku z powyższym, pisze swoje mizerne "wypociny" bez żadnych poprawek i brudnopisów, w dodatku, pozbawiony podstawowej nauki pisarskiej. (na uniwersytetach "leninowskich", oprócz "ideologii" ciężko strawną, nie osiągnąłem NIC) Nadal pisze na starej, rozklekotanej Czeskiej maszynie, gdzie brak podstawowych znaków o brzmieniu polskim, a pisać jednym palcem u lewej ręki, nie stane się "idealnym" pisarzem i który już z góry prosi o wybaczenie błędów i nie zbyt pięknej stylistyki w przekazywaniu "niewdzięcznych" OPOWIADAŃ.

Po raz pierwszy od wielu lat, przebywam naprawdę w kraju, gdzie życie jest naprawdę unormowane, a ludzie w NIM żyjący, na pewno wiedzą o wartości swej pracy i wiedzą też o wartości zarobionego pieniądza. Jako rencista, przy nie wielkiej pensji (960 marek) posiadam wygodne i ciepłe mieszkanie, w którym już nie ma, ani zapalek, ani

innych rzeczy, przypominających "tarke" do prania, czy też "zamrazarke" rosyjska, podobna do głębokiej studni, gdzie zmyślni Rosjanie przechowywali swoje żywnościowe zapasy.

Według życzenia, mieszkam obecnie w pięknej wiosce ADERSHEIM, nie daleko starego, historycznego miasta WOLFENBÜTTEL, naturalnie znajdując się pod stałą i wspaniałą opieką mojej żony KRYSTYNY JENCZYK (Niemki z pochodzenia).

O dobrej kobiecie, jakby przysyłanej z samego NIEBA, na pocieszenie tych ostatnich lat, jakie mi pozostały, będę jeszcze wiele pisał, ponieważ JEJ zawdzięczam... kilkakrotne uratowanie mnie od śmierci. I przede wszystkim jest najwspanialsza "MATKA" naszego pięknego "bukietu" dzieciaków; MARIA, RENATA, BEATA, WALDEMAR i nasz wychowanek KAZMIERZ. Z kolei ta madra i ładna "piątka" dała nam drugi, jeszcze piękniejszy "bukiecik" kwiatów, w postaciach; EWUNI, MACIUSIA, KAROLINKI, PIOTRUSIA, PAWEŁKA.

I znajdując się pod taką opieką i w takim towarzystwie, mogę spokojnie kontynuować swoje prace "wspomnieniowe"; wzięte z "ZYCIA SWOJEGO NA ZIEMI ROSYJSKICH KOMUNISTÓW.

Do ostatniego dnia mojego zywota, bede starał  
sie "odtworzac" okrutny czas mojego "vek-endu"  
w latach 1944 - 1956 w Związku Radzieckim.

Swoje opowiadania przeplatał bede porownyaniami  
dwóch odrebnych swiatow, opierajac sie na mito-  
logii kontrastow; miedzy NIEBEM a ZIEMIA, gdzie  
"zadrypana" Rosja ze swoimi "kołchozami" wypad-  
nie zbyt mgliscie na tle moich opowiadani.....

U schyłku zycia, postaram sie po raz ostat-  
ni "przejsc" pamiecia przebyta droge i pokazac  
cywilizowanemu swiatu wszystkie okropnosc, ja-  
kie moje oczy widziały za "ZELAZNA BRAMA".....

Niech te "piekielne obrazki", powielane  
przez setki pisarzy, uswiadamiaja ludzi NOWEJ  
EUROPY o czyhajacych niebezpieczenstwach, jakie  
moze przyniesc komunizm ze Wschodu ???

Dla mieszkancow Zachodu (polakow, niemcow,  
włochow, francuzow i anglo-sasow, dla ICH cywili-  
zacji, kultury, majetnosc, szybko krokami przy-  
bliza sie "ZAGŁADA" i to w postaci, nie tylko  
"atomowej apokalipsy", co milionowej Ordzie głod-  
nych..., spragnionych chleba i krwi.....?

Nie trzeba wierzyc złudnym opcjom, ze  
ROSJANOM pomoga w ICH " KATAKLIZMIE " wielkie

dolary, marki, funty i jenny..., dary od Amerykanów i Niemców, są dziś dla zgłodniałych AZJATÓW..., jakby dobra przynęta i wskazówka, gdzie mogą znaleźć krocie dobrobytu..., co kusi i czeka na zadnych i wynędzniałych "stworów" z pod znaku zgasłej (choc nadal) czerwonej gwiazdy. Odzywające - gorące wulkany w dzisiejszych czasach, stwarzają nie mało kłopotów (Etna) i zagrożeń dla ludzkości, chociaż w porównaniu z "erupcją" Wschodnio - Europejską pozostają li tylko błaha namiastka tego groźnego "ORKANU", jaki nasz świat, może się doczekać w najbliższej przyszłości.....????

Polska już dziś boryka się z ogromnym problemem uchodźstwa z byłych Republiki Radzieckich. Już widzimy początek łamania podstawowych zasad moralno-etycznych, nawet prawnych. ? Ponieważ razem z niedza-przeciekają watahy złodziejstwa (jak na przykładzie młodych Polaków, którzy całymi "gangami", penetrują niemieckie LANDY, okradając ICH obywateli z ICH samochodów) - (wystarczy przejrzeć w prasie "kronikę wydarzeń", by się dowiedzieć, ilu już Polaków-złodziei, postawiono przed Niemieckimi Sądami.???

## ROZDZIAŁ OSMY

Znowu "przeniesie" nas w czasy, gdzie pojęcie; o dobru, o pięknie, o normalnym życiu człowieka, będzie wyłącznie "MITEM"..., gdzie nad światem tam żyjącym zapanuje wszechwładnie straszne prawo Stalinowskiego terroru i który przeniknie nie tylko w ściany OBOZÓW, KOLONII, KOLCHOZÓW, MIAST i WSI, ale ogarnie wszechstronnie masy społeczne, całe Narody Wschodnie Euro-Azji.....!

ROK 1949. Środkowa Syberia. 124 km. na linii kolejowej TAJSZET - BRACK, IRKUCKOJ OBLAS-  
TI. KOLONIA KARNA nr.124 nad rzeką UDA.

Nasz transport przybył ze STROJKI "501" !  
Podróż trwała bardzo długo, przez dwa miesiące pokonywa<sup>i</sup>liśmy ogromne przestrzenie, przejeżdżając przez większe miasta nocami, jak przez; KOTŁAS, ŚWIERDŁOWSK, OMSK, NOWOSYBIRSK, KRASNOJARSK i TAJSZET.

OBOZ KARNY, zwany Obozem "OZIORNYM", różlówkowy był na obszarze 15 hektarów, gdzie porozmieszczano tradycyjne baraki i ziemianki, otoczone wysokim ogrodzeniem z drutu kolczastego i z wieżami strażniczymi w panoramie wyglądające jakby miasteczko, osrodek szybów wiertniczych...?



W drodze powrotnej z przekletej STROJKI "501" i jadac przez znajome "pustkowia" ADISSU, PIECZORY, swoich towarzyszy zmarłych w pociagu, pozostawialismy ukradkiem..., na mniejszych Stacjach przelotowych..., ten transport, jeszcze zywych ludzi, okazał sie dla wielu wiezniow, ostatnim konduktem pogrzebowym. Z kilku tysiecy "niewolnikow" załadowanych na Stacji GORNEGO URALU, przy linii kolejowej SALICHARD - INTA - WORKUTA..., dojechało do nowego OBOZU KARNEGO na SYBERII = 1870, w tym kilkunastu polakow z Kresow Wschodnich.

Zmienilismy Obozowa Nomenklature i klimat. Obok naszej KOLONII nr.124 stały w srodku wioski drewniane koszary, w ten czas pomieszczajace batalion "rozwydzonych" wojako..., naszych "aniołkow" strozow (o ich "wyczynach" jeszcze nie raz bede pisał w tej ksiazce) - (podkreslajac ICH wojownicze zabawy w indian..., jak "polowania na kaczki").

Radzi tych "ZABAW" w mojej głowie pozostawo zakodowano do dzis nazwiska "gierojow", ktorzy w czasie swej służby wykazawali najwyzszej marki "SZTUCZKI" w znecaniu sie i zabijaniu bezbronych niewolnikow...?! Podaje nazwiska ROSJAN ku pamieci; Kapitan Smirnow, sierzant Kuryłow, vel-Kiryłow, sierzant Balbuzo, mładszy sierzant Iwanow, bojcy; Kartaszow i Kosciuk Mikołaj, ktorzy miedzy innymi

urządzali piękne "polowanka" na więźniów, podczas ich pracy i w czasie koszmarnych przemarszów w tajgę i z powrotem do "złotej klatki". Nie sposób zapamiętać wszystkich "zbirow", tych najgorszych...??? Chociaż można spokojnie stwierdzić że.., prawie cały garnizon NKWD kapitana Smirnowa, wykonywał "uczciwie" PRYKAZY i ZADANIA swoich NACZELNIKÓW PARTYJNYCH.

Niestety, żadnych notatek, nawet najmniejszych zapisów nie robiliśmy i nie tyle że to było surowo zakazane, ale przy codziennych "szmonach" (rewizje) odbierano nam najmniejszy kawałek papieru, czy też książki (mogła być wyłącznie książka wypożyczona w Obozowej bibliotece). Właściwie, to zaraz po wyjściu z Krasnojarskiego więzienia, mogłem już żyjąc na "zesłaniu", zacząć odtwarzać "niektóre obrazki" z życia OBOZOWEGO i życia tych "STWORÓW"? Nie wiem dlaczego, ale zbagatelizowałem tak ważną sprawę, odkładając na "lepsze czasy".

"OZIERNY ŁAGIER" znaleźliśmy w stanie, sz super sprawnego obiektu, wybudowanego przez specjalistów Japońskich, którzy jeszcze w 1945 roku, urządzili "schronienie" dla swoich pobratymców, o czym świadczyć może pobliski i zapełniony cmentarz żołnierzy Japońskich.

Wzdłuż szerokiej alei, wysypanej drobnym tłucz-  
niem z kolorowych kamieni, usytuowane były po  
obu stronach masywne baraki, po 10 w rzedzie...  
w głębi dwa baraki gospodarcze a w okół NICH,  
kilkanaście ziemianek jak; Łaznia, suszarki do  
odzieży, kamery dyżenfekcyjne, spizarnie i kamery  
dla przechowywania artykułów spożywczych dla  
wiezniow(dla szczeniowcow, ktorzy otrzymywali  
paczki z terenow bedacych pod Władza Sowietow).  
W "ŁGRZE" naszym, w tym czasie zamieszkiwało, od  
2000 do 2800 wiezniow politycznych, 20 % krymi-  
nalistow obsługiwało ten "przytułek", poniewaz  
tylko ONI posiadali wazne przepustki i mogli  
poruszac sie swobodnie po całej OSADZIE bez kon-  
wojenta. Dosc "smiesznym" obiektem, była wielgach-  
na biblioteka, gdzie na długich półkach "spoczywa-  
ły" przepiekne dzieła Engelsa, Marksa, Lenina...  
najswiatlejsza literatura dla politycznych wiez-  
zniow o pogladach wcale nie komunistycznych ? I  
NA TAKICH MATERJALACH zdobywalismy wiedze o jezy-  
ku i kulturze swoich katow.!!!

Głównym "OPRAWCA" w naszym OBOZIE Nr.124  
był kapitan Smirnow, który miał pod swoją władczą

reka 50 "Nadzieracieli"(wychowawcow) Straznikow Służby Wewnetrznej i 3 oficerow Sledczych i Politycznych. Posiadał rowniez do dyspozycji swej Garnizon Ochrony(batalion piechoty pod dowodctwem majora NN, a czerwone otoki na czapkach, swiadczyły o wojskach wewnetrznych NKWD).

Samo zycie w tym przekletym "grajdołku" nie było usłane tylko kwiatuskami....?? "ZELAZNY RYGOR" i "REPRESJE" za najmniejsze naruszenie regulaminu Obozowego, były na porzadku dziennym, a karano, nawet za nie zdjecie czapki przed najzwyczajszym pracownikiem tego "sierocinca", za lezenie na pryczy podczas dnia i za nieuzasadniona odmowe pracy na terenie ŁAGRU(bo w pracy kazdy wiezien podlegał Brygadierowi).

Tuz za stołowka, rozciagała sie czesc Sanitarna, gdzie "łapiduchy" starały sie wykonczac przecietnego "fitila"(knotka dogorywajacego...) ktorego przewaznie juz przynoszono na noszach..?

Razem ze wzrostem pracy przy trzebieniu olbrzymiej tajgi.., rosł rowniez nasz cmentarz..., gdzie nieomal kazdego dnia "reczne karawany" lub na skleconym wozku, przenosili naszych towarzyszy na ostatni i lepszy "spoczynek".

Stołówka, urządzona była tuż przy kuchni, dość estetycznie, gdyż na ścianach tego "przybytku" wisiały mnóstwo portretów "wodzów Narodów" i wielkich myślicieli "ideologii komunistycznej" (tego paskudstwa było obficie w każdym socjalnym pomieszczeniu.., szkoda że nie na talerzu kaszy czy kartofli ?).

ŁAZNIA, strzyżenie i golenie przy jednoczesnym zabiegu dyzinfekcyjnym naszej odzieży, odbywało się jedno razowo w tygodniu, zmiana bielizny co dwa tygodnie, wymiana całego ubrania jeden raz do roku (wierzchnia odzież nosiliśmy przeważnie po poległych żołnierzach, tak zwane waciki i spodnie watowane, często znajdowaliśmy podziorawione przez kule, były zardzewiałe.., widocznie kiedyś zakrwawione....)

RAPORTY, odbywały się przepisowo dwa razy dziennie na placu im. "JOSKI STALINA" (ochasz nami ochszczony) Przy każdej pogodzie, nawet podczas największych mrozów i burz śnieżnych, APELE odbywały się normalnie (z wyjątkiem jednego dnia, w którym zdechło się ARCYPIEKIELNIKOWI i ku ogromnej uciechu wszystkich więźniów w całym IMPERIUM)



Zawsze obawialismy sie wszelkich spotkan z NACZALSTWEM , a szczegolnie z tymi oficerami politycznymi, ktorzy swoimi mackami(agentami) oplatywali zycie wiezniow...,taki "fagas" to potrafił otoczyc swoja opieka kazdy barak.., kazda brygade...,o kazdym wiezniu z osobna musiał wiedziec, a swych agentow, kupował byle papierosem,dodatkowym talerzem zupy....Chciał wiedziec co robi i myśli polak czy inny litewski kontrewolucjonista..??

Myslacych nie po Sowiecku,traktował bardzo surowo,nie zadko stosujac "KARCER" (taki odosobniony domek bez okien,bez cieplej strawy, o 350 gramach chleba i tylko na cemebcie, lub na wodzie...,zamiast "pierzynki" !!!

Do roku 1952 pracowałem w charakterze brygadiera przy lesnych robotach w tajdze(zawdzieczajac wyłacznie znaniu jezyka rosyjskiego i jako-takiej rachunkowosci,co mi pomogło pokonac tysiace przeszkod w utrzymaniu "ministerjalnego stołka"przez trzy zimy i trzy lata.

Filarem mojej brygady byli chłopczy z polskiej partyzantki, wspolnie walczyliśmy o swoj "byt"...

Wspólnie walczyliśmy by przetrwać, by przetrwać...  
każdy zdobyty "na lewo" kawałek chleba, czy ziem-  
niaka dzieliliśmy na wszystkich w brygadzie i  
pomimo bardzo ciężkiej pracy, nam wielu udało się  
oszukiwać "komuchów" i przetrwać !!!!!!!!

Każdego dnia i przy każdej pogodzie cho-  
dziliśmy do pracy, przy karczowaniu przepastnej  
tajgi. Działka lasna mieliśmy zaraz za rzeką UDA,  
gdzieś w promieniu 5 do 6-ciu kilometrów od ŻAGRU.

Już w tamtych latach, zaczęliśmy przygotowy-  
wać miejsce pod wielką budowę IRKUCKIEJ CELULOZY  
(dzisiejszego GIGANTA w okolicach BRACKA). Przez  
cztery lata, setki brygad, podobnych do mojej, z  
dziesiątkami OBOZÓW, wrywały wiekowe drzewa, robiąc  
wielki plac pod budowę fabryk przemysłowych i Hydro-  
elektrowni w BRACKU, które też powstały w dwadzie-  
ścia lat później. !

Nasz krwawy trud, napewno będzie świadczyć  
ze pionierami "myśli komunistów" byliśmy MY.

Ale powracając do tamtych czasów, nadal  
sądzimy, że nie zawsze wzniesłe cele satysfakcjon-  
owały nas niewolników..? Ktorzy, obdarci i głodni..,  
każdy dzień swojego straszliwego kalendarza, wita-  
liśmy i zegnaliśmy "smetną modlitwą" do BOGA, pro-  
sząc GO o zmiłowanie....., o ratunek. 111 !

Bywały też okropne dni marszowe, gdzie nawet i modlitwy nie pomagały, albowiem w naszych dziennych przemarszach zdarzały się często "przypadki bicia słabego, nienadarzającego za kolumna, nie mogącego dotrzymać kroku - wieznia. Często bywało, że eskortującym bywał "słynny" sierżant Kartaszow, który potrafił znecac się nad każdym "faszystą" i bic GO do utraty pamięci, nawet aż do śmierci.... Świadkiem byłem kiedyś, jak ten przeklęty "rusek" maltretował pewnego Jugosłowianina, który po błotnistej drodze nie szedł w nogę z innymi, ponieważ miał zepsuty wzrok i każde bajorko nie nadawał omijać, więc zawsze chodził ochlapany błotnistą mazią i był "zakaza" dla innych....., czy musiał umrzeć radzi sadystycznego "wiedzimi się" pana sierżanta Kartaszowa ????

Przy którymś tam przejeździe naszej brygady promem przez rzekę..., również ten "idol" z piekła rodem, zastrzelił młodego Kazacha tylko dla tego, że ten wiezien, bez zezwolenia, siedząc na promie, rekomałowił rybki i surowe konsumował..... Zginał na miejscu, nawet nie najadłszy się do syta...!!!

HAROWALISMY w "niehumanalnych" warunkach, zima przy okropnych mrozach i pod czas śnieżnych burz(zwanych przez "plemie" rosyjskie "PURGAMI" lub "mietielicy") Latem natomiast, znajdowaliśmy się w tumanach "komarów" i miliardach "muszek",które swoim ukonsumowaniem.., doprowadzały nie tylko koni do wściekłości, bo przy pochmurnych,deszczowych dniach chodziliśmy w "NAKORNIKACH"(takich siatkach na całą głowę) a wszystko co chodziło,miało rece i szyje wysmarowane dziegciem(smar do koł wozu) Właśnie przy takiej "scenerii" pokonywaliśmy dni..,miesiące...lata w naszej niewolniczej pracy dla "chwały" Rosyjskich komunistów.

Razem z naszym katorżniczym "znojem".., rosły sterty sosny i modrzewi. Wzdłuż wszystkich Syberyjskich rzek w dopływie ANGARY, po kilku latach, zawaliliśmy wszystkie nadbrzeża i zatoki. Milionowe zapasy metrow szesciennych drzewa czekały na przemysł. I kiedy,zdawałoby się,te "składowiska" nie wytrzymają z nadmiaru, na pomoc ludziom przyszedła "NATURA"..,by pewnej

burzliwej wiosny, uniesc razem z powodzią te miliony metrow szesciennych drewna w głab Syberii.....???

Okoliczne OBOZY i KOLONIE "OZIORNOGO WA-  
GIERA" zostały zaalarmowane.....,i prawie wszystkie brygady wyruszyły do walki z "zywiołem",zeby ratowac(SŁOWA KOMENDANTA)co sie tylko da.

12 wielkich grup z naszej KOLONII, zostało skierowanych do pobliskiej wioski,leżacej nad rzeka CZUMA.

Wies, nalezaca do kołchozu im:FRUNZE; została otoczona przez wojska NKWD a my więźniowie, w charakterze "strazaków",przez 10 dni usuwalismy zatory z bali drzewnych z miejscowej zatoczki, ratując pojedyncze egzemplarze drewna.

O samej pracy "powodziowej" może innym razem napisze, natomiast teraz,wykorzystując ze swobodnego poruszania sie po wiosce, postaram sie szerzej okreslic jak wygladał, pierwszy mój,a Sowietki przed "zdychaniem" KOŁCHOZ im. " frunze" 1951 r.

WIES duza, rozrzucona wzdłuż szerokiej i bardzo błotnistej drogi. A droga zaczynała sie od tajgi i ciągnęła sie do trzech kilometrow,az do



zatoki rzeki CZUMY, która w owym czasie była pod stertami poplatanych sosen....Po każdej stronie głównej alei im"Stalina" przycupnęły malutkie chatynki, jakoby jeszcze z budownictwa "carskiego"..., z bierwion i mchu, o oknach i drzwiach, czasem pomalowanych i ukraszonych, a czasem powykszywianych ze starości....., bez ogrodków przy domowych, bez ogrodzeń, a jeżeli były, to z powyłamymi sztachetkami....???

Jedynie znalazłem dwa budynki, względnie okazalsze, terazniejszego budownictwa, jakoby należały do "LIGI KOBIEC"-"KOMITET PARTII" , i "ZARZADU KUŁCHOZU", przed którymi usytuowano znaczacy "obelisk" ku czci "rewolucji październikowej". Pomieszczenia, zwane u nas oborami, stodołami chlewami, znajdowały się w opłakanym stanie..., były to prosto podziurawione wiaty, wtedy już stały bez żadnych ścian..., żeby chronić bydło od zimna, wiatru i deszczu robiono prowizoryczne pomieszczenia.....

Dachy w całej wiosce kryte były słomą lub trzcina i na wielu dachach kominów nie widziałem. Chodziliśmy razem z innymi po błocie, ponieważ

przy tej ulicy chodników nie było, skakaliśmy  
wyszukując jakieś keпки czy paliki.....  
Mieszkańcy, to jest "kołchoznicy", przeważnie  
kobiety i dzieciarnia.., na codzien zajmowali  
się trzodą chlewną, stadem, strasznie chudego  
bydła i podobnym tabunem koni. Teraz, na pole-  
cenie Przewodniczącego Kołchozu zostali zatrud-  
nieni razem z więźniami przy ratowaniu drzewa.

Z każdego kąta tej "zapadłej" wsi, pa-  
trzała na nas "okrutna niedza".... MIEJSCOWOŚĆ  
bez światła elektrycznego i telefonów, bez radia  
i opieki medycznej( TYLKO W DWÓCH DOMACH opisa-  
nych na początku, było światło akumulatora, był  
selektor łączący towarzysza PRZEWODNICZĄCEGO ze  
światem bardziej światłym i było radio, które  
przez głosniki przekazywało KOŁCHOZNIKOM wszelkie  
"przykazy, nakazy i pochwały".)

Ludzie miejscowi łazili wśród nas, jacyś  
smutni, milczący... Tacy zabiedzeni, że my "zeki"  
naprawdę współczuliśmy IM. Pod czas rozmów (w oba-  
wie przed swoim naczałstwem) nie byli skłonni i  
chetni do zwieżeń, chociaż wieczorami, kiedy dzie-  
liliśmy się naszym skromnym posiłkiem, rozwią-  
zywały się języki...., a po kilku już dniach dobrego

współzycia, wiedziliśmy dokładnie; Jak żyje  
KOLCHOZ i czym dyszy to MONSTRUM Stalina ?  
Słowo "żyje" nie jest odpowiednie, ponieważ  
Kołchoznicy CI, każdego dnia, zaczynając od  
porannego udoju już "chrzcili" mleczko dla  
swoich dzieci, już od rana "ściągałi jakiś bu-  
rak lub ziemniak na strawę obiadową dla swoich.  
"robotnicze dniówki" były wyłącznie sprawdzianem  
obecności w kołchozie, natomiast dorabiali  
sobie wyłącznie kradzieżą produktów rolnych (LATEM)  
czy z magazynów pora zimowa..., mięso również  
często znajdowało się na stole..., bo to owca  
złamała nogę, czy konia schwyciły "kolki", a już  
przy porodzie cielaki przeważnie trafiały na  
stoły nie tylko ludzi z PARTII.....? Z opowia-  
dan teraz już wiemy, że większa część kołchoz-  
ników (mężczyźni) JEST OBECNA z jakimś "ukazem"  
W JAKIMŚ OBOZIE..., zamiast przysparzać dobrobyt  
swojej komunie w swoim "grajdołku".?!?

Ponieważ te proste fakty, utwierdzają  
nas o nadchodzącym "rozpadzie" całej tej prze-  
gniłej struktury, można już dziś przepuszczać że  
Związki Komunistyczne rozpadną się, jak rozpadają się

domy kołchozowe i całe rodziny Sowieckie....?  
Dla porównania(dopuki jestem przy tym temacie)  
pragne przymierzyć się do opisanie WIOSKI w  
ktorej od dobrych kilku lat zamieszkuje.Jak-  
by na goraco pokaze "DWA ODREBNE SWIATY", Niech  
cała EUROPA dowie się, jak żyją zacofane Narody  
przy SYSTEMIE Komunistycznym i dla porównania  
Narody w swej Demokracji z BOGIEM na czele.

Człowiek w Związku Radzieckim pozbawiony  
był wszelkich dobr, wszelkich udogodnień jakie  
przyniosł nasz XX wiek.

Dla ludzi(szczególnie zamieszkałych na wsi)  
do dziś, zwykły telefon jest LUKSUSEM, nie mówiac  
już o urządzeniach bardziej skomputeryzowanych,  
tam jeszcze brakuje urządzeń mechanicznych,bo  
elektronika to tylko w większych miastach, nawet  
mowy nie ma o samochodach dla użytku codziennego  
dla ludzi pracujących????!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W którym, dla porównania przedstawiam przeciętną, zwykłą wioskę w której od roku 1989 mieszkam razem ze swoją rodziną Jenczyków;

ADERSHEIM 1992 r. Nie duża i ładna wioseczka jak we wszystkich "Landach" Niemieckiej Republiki Federalnej. Wioska Zarządza pani Bürgermeister. Podstawowym atrybutem tutejszych gospodarzy jest, uprawa zboża (przenicy, jęczmienia) i buraków.

Osada powstała u schyłku IX wieku, o pięknej architekturze.., starego i nowego budownictwa, wyłącznie murowane domy w połączeniu z zamierzczym starym "pruskim murem".. Budownictwo przestrzenne wkomponowane w egzotyke naturalnego środowiska. Każdy dom zagospodarowany, ogrody i sady otoczone jak nie żywoplotem, to już koniecznie małymi parkanikami, co w efekcie stwarza miniaturowe i cieszące oko, "daczki", wśród mnóstwa zieleni i kwiatów. Obecność kwiatów jest imponująca... wszędzie róże, gerbery, goździki, tulipany, bratki, piwonie, narcyzy rozsądzone we wszelkie "wymyślne" gazony, doniczki, wazon, stare miednice, balie, w stare koła, od starych wozów, a nawet porośnięte wśród grządek, wprost na ulicy, ~~ka~~ Ulice w ADERSHEIM są na połysk wychuchane, stwarzając na pozór, ulice wielkomiejskie,



Wioska jest zadbana i nadzwyczaj czysta, na codzien bywa przeprowadzana; higiena "odkuzania" szerokich ulic i estetycznie ułożonych chodników. Na zlecenie pani Bürgermeister, każdego tygodnia, Miejski Transport Oczyszczania Wolfenbüttel (miasto powiatowe) przyjeżdża i wywozi nasze smiecie.

Wioska liczy około 1800 mieszkańców, choć samych gospodarstw rolnych nie wiele. Przeważająca część obywateli tylko mieszka, pracując w mieście w WOLFENBÜTTEL, oddalone o 3 kilometry.

Rolnicy, zajmują się wyłącznie produkcją zbóż (według rozdzielnika danego Regionu) nie prowadzi żadnej hodowli trzody, ani też bydła, dziwna wiesz gdzie nie usłyszysz ani kury, ani chodzącej po ulicach krowy? Gdzie zapach "zgniłego" obornika przeszedł do historii.

Według Układu EWG, każdy Rejon, każde Państwo prowadzi swoją odrębną politykę gospodarczą, i dla przykładu; kiedy pobliska HOLANDIA zajmuje się hodowlą i sprzedaje mięsa, mleka, drobiu, jaj.., to nasz rejon w tym czasie produkuje wyłącznie jęczmień, (do wyrobu piwa) lub pszenicę na wypiek chleba, pieczywa. Jajka i drob również kupujemy w miejscowych

i eleganckich sklepach, a nie od miejscowego rolnika.., który jest i nie jest rolnikiem.?

Każdy dom w ADERSHEIM, jest zaopatrzo-  
ny nie tylko w telefon, ale i w najnowoczes-  
niejszy sprzęt gospodarstwa domowego. Przed  
każdym domem stoi zaparkowany samochód, a cza-  
sem i dwa, w zależności od wielkości rodziny  
i ICH potrzeb..? WIOSKA jest dobrze zorgani-  
zowana, posiada własne punkta użyteczności dla  
swoich mieszkańców, jak; poczta, bank, sklepy,  
kioski spożywcze, kluby, (młodzieżowy i seniora)  
posterunek Policji, kawiarnie, restauracja, dom  
meblowy i Stadnina koni.

Atrakcja wioski jest "stadion sportowy"..,  
gdzie trenują amatorzy tenisa na dobrych kortach,  
a miejscowy klub "ARMINIA" przeszkala no-  
wy narybek-piłkarzy piłki nożnej. Nasza wioska,  
otacza wiele zieleni, a miejscowy park (zamknię-  
ty) jest jakby "zdrowymi płucami" dla lokatorów  
naszej pięknej posiadłości.

I tyle w dużym skrócie, moje "PORÓWNANIE" z ta  
ponurą WIOSKĄ w dalekiej SYBERII.., gdzie nie  
mogłem zobaczyć; "obfitego stołu".., domu, podob-  
nego do prawdziwego domu, ani ludzi usmiechniętych,  
dobrze ubranych....., ani też telefonu ??? nie

wspominając już o samochodach, o których mogli marzyć tylko ludzie z państwowego świętnika.

Jedynie jak przypominam sobie, był tam, w tym już zrujnowanym "KOŁCHOZIE" im. FRUNZE, cudaczny aparat nazywany "selektor"..., śmieszne urządzenie, przy pomocy którego, z CARSKIEGO SIOŁA, dzwoniło do BERLINA i pytano się; co to jest "aparat telefoniczny" ???

I dlatego być nie może, żadne PORÓWNIANIE naszej cywilizacji, ze światem zacofanym....., "SWIATEM ZABITYM DESKAMI" a ponieważ te deski już przegniły są....można śmiało twierdzić już o ostatecznym upadku ZWIĄZKU RADZIECKIEGO i JE- GO niszczyielskiej ideologii komunistycznej !!!

=====

Zamykam oczy i znowu przenoszę się na "SYBERIE" żeby w "marszu" dołączyć do mojej brygady...? Pomimo, wynędzniałego ciała, po pięciu niewolniczych latach, byliśmy już więcej zahartowani i bardziej odporni na wszelkie "szykany" i bestialstwa naszej "OCHRONKI". Już nas nie straszyla "PURGA" ani latem, miliardowa "MUSZKA", "KOMARY" ("muszka", przy swej ilości i (sile) sile ukasznie, nawet konia waliła u nog).

Zylismy teraz w samym sercu tajgi syberyjskiej, około 6 tysięcy kilometrów od Moskwy...

Niedaleko wielkiego jeziora "BAJKAŁ", z tad, tez nasz adres "OZIORNY WAGIER" na 124 km. od TAJ-SZETU (w kierunku BRACKA).

Zimy, rowniez podobne do tamtych Polarnych, moze bardziej suche i mniej kasliwe/ 50 stopni po nizej 0, nie przekraczaly ludzkiej wytrzymalosci/

Zimy, trwajacej nie dluzej jak pol roku i przewaznie sloneczne. Opady sniegu rowniez wielkie, chociaz bez porownania do tych PIECZORSKICH zim, ze swoimi szalejacymi "burzami snieznymi"..

Juz mieszkalismy w barakach z klocow drzewnych, misternie ułożonych przez specjalistow Japon- skich, o scianach suchych, do ktorych juz włosy nie przymarzaly. Warunki bytowania mielismy jakby lep- sze, poniewaz juz byla laznia z prawdziwego przy- padku, kamery do suszenia odziezy, stolowke obszerna, mieszczaca do 200 wiezniow przy jednym posiłku..., gdzie obok jadalni, mielismy widna swietlice i w zasiegu reki przeogromna biblioteke z literatura; "najwybitniejszych geniuszy".

Cały nasz OBOZ skladal sie z 20 barakow i kilkanascie innych pomieszczen gospodarczych, KARCERU i szesciu wielgachnych wiezach strazniczych, dwuch bramach wjazdowych...???

Przed ogrodzeniem wysokim, z drutu kolczastego znajdowało się kilka pomieszczeń strażniczych. A całość pięknie otoczona dziesiątkami ogromnych "reflektorów", które nocą, jak białe cienie łaziły w ślad za więźniami po wszystkich zakamarkach Obozowych.....???

KOLONIA nr.124 była "spuszczona" po jencach Japońskich, którzy odchodząc w nieznaną pozostawili nam swój ogromny cmentarz, jak w końcu maja 1949 roku, musieliśmy pozakładać, przed przyjazdem KOMISJI MIĘDZYNARODOWEJ (ponieważ ten cmentarz był okrutnie zdewastowany).

Lato na SYBERII jest naprawdę ładne, powiedziałbym, że nawet czarujące, opisując w swojej książce pod tytułem; "C Z A R S Y B E R I I", chociaż nie radziłbym nikomu odwiedzać JA w czasie letnim, kiedy miliardy "muszek", jak szarancza, jak niesamowite "obłoki" spadają, opanowując nie tylko przyrodę, ale również człowieka, zwierzęta, KROWY; KONIE I PSY... Bez "nakomarnika" i smarow od koł nie wchodziliśmy do tajgi.

Przez kilkanaście godzin dziennie to syberyjskie "paskudztwo", jak ogromne, ciemne chmury, (chmury) wisiały nad nami, wpijając się w nas, jak bzykając zadliły i tak już nieszczęśliwych "zeków"



zadając nie raz niesamowite udreki, do bolu, do krwi, a bardzo często do wielkiej opuchlizny całego ciała... Ludzie Kochani ! Ile tego złośliwego swinstwa było, każdego dnia w powietrzu ??? Czasami jak "szarancza" spadała na brygadę, jak "zły" obłok opatulał ludzi i wtedy człowiek już nie widział własnej ręki....., na nic machania rozgami, na nic ucieczka do ogniska..., to cholera wszędzie więźniów dopadała.....!!!!

Właśnie w takich warunkach, złe ubrani, nie dokarmieni, przy wysokich "normach pracy" i bardzo niskich "normach wyżywienia" musieliśmy karczować tę straszną, przez nas wszystkich przeklętą puszcze IRKUCKA.

Od samego rana z wielką desperacją piłowaliśmy w pocie czoła, ogromne sosny, jodły i modrzewie, a szczególnie te ostatnie, okropnie drwalom dawały się we znaki... Bo modrzew, było drzewem bardzo twardym i pod ręczną piłą, zostawiało taki ciemny, lepki ślad, co nam się wówczas kojarzyło, zdawało się, że to drzewko również..., krwawi i płacze jak my.....???

Karczowaliśmy wielką tajgę i piłowaliśmy drzewa przez 3 lata, jakby przez 1000 niewolniczych dni, walczyliśmy siekierami, żeby pokonywać Stalinowskie "normy"... walczyliśmy ze straszną przyrodą, z klimatem, narazając się na JEJ stałe kaprysy... a także "wojowaliśmy" z naszą, bardzo "lubianą" OCHRONKĄ, która każdego dnia, jak w pacierzu odnawiała przykazania swoich ZWIERZCHNIKÓW, żeby umilac codzienne życie niewolników, żeby na każdym kroku przypominać nam o "JARZMIE" jakiego, "humanitarne Państwo" Komunistów, narzuciło swoim wrogom. !?!

Bezporne, pozostaje fakt, że wszyscy więźniowie odczuwali bardzo, trudności życia Obozowego i napewno nie jeden z nas, "porównywał" swoje życie z życiem więźniów w Obozach Karnych w III Rzeszy u HITLERA...? sadzę po wszystkim, że nasze było "trwadsze", bo umilane ciężką pracą i nieludzkim KLIMATEM..., i że w takim OSWIECIMIU, łatwiej było o śmierć ??? \*

Bo u nas w "OZIORNYM" nie było jeszcze - "KAMER GAZOWYCH" i oficjalnie nikt jeszcze nie stawał pod "SCIANKĄ"....; Ale "OPRAWCÓW" z obu "OBOZÓW"..., miliony Polaków porównywali do przedstawicieli "PIEKŁA".

Lata niewoli, mimo naszej woli..., wciągnęły nas w ten KIERAT katorzniczych robot, nie obejrzelismy się, jak powstał ogromny plac pod budowę ZAKŁADÓW CELULOZY, z miejsca organizując przemyślny tartak dla powstającego PRZEMYSŁU DRZEWNEGO. Od roku 1949 do 1952 (i później) zaczęły intensywnie nadchodzić świeże transporty z Zachodu. Wielkie Place "BUDÓW" potrzebowały stale nowych niewolników....???

Choć prasa Sowiecka w tym czasie, podawała; że na "NOWE STROJKI NA SYBERII" podążają KOMSOMOLCY z Moskwy i Leningradu.....???

Właśnie na podobny "APEL" pobudowano; Gigantyczny "BIEŁOMOR\_KANAŁ", Ogromne miasto; KOMSOMOLSK i IGARKA, "501 STROJKA"..., gdzie, oprócz podstawowej KADRY partyjnych inżynierów, majstrów, prorabów i naturalnie całej ARMII wolnych strzelców..., zatrudnionych zawsze było kilkaset tysięcy zniewolonych ludzi z PRYBAŁTYKI, z POLSZY, BIAŁORUSI, UKRAINY.....

I w ten sam "KOMSOMOLSKI SPOSOB" zaczęły do nas napływać jak rzeka, wielkie "ESZKONY" więźniów z BERLINA, z WARSZAWY, z MOŁDAWII i JUGOSŁAWII.

Do naszego OBOZU, na KOLONIE nr.124 dostarczono również kilka transportów z BERLINA WSCHODNIEGO (od towarzysza Honeckerra) przeważnie Niemców, ludzi wziętych z domów i z więzień Berlińskich.

Do mojej brygady przydzielono dwóch starszych panów (doktorów nauk humanistycznych) i chyba przez złośliwość samych konwojentów, nie dano IM nakomarników (bez których nie wolno wchodzić do tajni) już pierwszego dnia po przyjeździe do pracy... zostali tak strasznie pokasani przez złośliwa "MUSZKE"..., że jeszcze tego wieczoru, zaprowadzono kamratów do lazaretu. Były to dwie bryły mięsa (zamiast twarzy) a tak że, wielki "UBAW" i "RADOSC" dla dzielnych konwojentów..., bo zobaczyli swoich "FASZYSTÓW" mocno pokieraszowanych przez malutką muszkę.???

I pamiętam dokładnie ten wieczór, kiedy zaprowadziłem "biedaków" do naszego Ambulatorium i jak w izbie przyjęć, opatrunki robił ICH kolega z transportu Berlińskiego, który nie poznawszy zapytał; "WIE IST DEINE NAMEN ? "

Wtedy do naszego "sanatorium" przybyło około 3-tych tysięcy Niemców, przeważnie ludzi nauki., w tym wielu profesorów, lekarzy, wyższych urzędników a nawet sporo złodziei i "policajów". Do dzisiaj-

-szego dnia, nie moge sobie uzmysłowić..? Czy CI ludzie naprawdę nadawali się do ciężkiej pracy w TAJDZE ? Prędzej mogłbym sądzić, że był to tylko materiał do zagłady, ale dlaczego wieziono tych NIEMCÓW aż 7 tysięcy kilometrów w głąb SYBERII ???

Jako brygadzysta, wzięty starej daty, byłem traktowany trochę lepiej przez "Nadzór Obozowy" i mogłem w razie potrzeby, bez przepustki pojechać do Komendanta majora PACHOMOWA (który był dla nas wszystkich więźniów - ludzkim Naczelnikiem) czy też zajrzeć do Osady, lub pobliskiego KOŁCHOZU. Szczególnie po pracy udawało mi się zaglądać do okolicznych wiosek.., chociaż, oprócz zrujnowanych KOŁCHOZÓW i ludzkiej biedy..., nic dobrego, nic ładnego nie widziałem.?! OKROPNOŚĆ.!!!

Małe wioseczki, pamiętające jeszcze rzady CARÓW..., naszych "zsylnych" rodaków (właśnie Rejon IRKUCKI był przeważnie "nasilany" Polakami z różnych "powstań" pod zaborami) z których już nie wielu potomków pozostało przy życiu..., nawet na starych cmentarzach nie mogłem znaleźć nazwisk polskich, ponieważ ONE wszystkie były zdewastowane.



Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1992 r

II/1885

" BUDUJEMY NOWY DOM I ZAKŁADY PRZEMYSŁ:  
-----

NA DRODZE KU KOMUNIZMOWI, jako "KOMSOMOLCY"  
-----

TAJSZET - BRACK  
-----

Motto: .....  
.....,brak  
odpowiednich słow !!!

AUTOR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W latach 1949 - 1952 na Syberie w Rejony "TAJSZETU" i "BRACKA" zaczęły również przybywać transporty "deportowanych" ludzi z WEGIER, RUMUNII, MAŁDOWI i BESSARABII, których zatrudniono w okolicznych KOŁCHOZACH i przy wyrebie lasów, gdzie zarabiali bardzo mało. Była niska wydajności pracy i podobna też była płaca. Przeważnie widziało się kobiety i mnóstwo dzieciarni, których również, tak samo jak dorosłych zatrudniano przy robotach polnych. Ci nieszczęśliwi ludzie po prostu "wegetowali", nie mając ani dobrych warunków pracy, ani do właściwej płacy.... Dlatego tam "SMIERC" miała większe "plony", jak Przewodniczący Kołchozu na swoim polu...???? To też miejscowy cmentarzyk wyglądał bardziej "OKAZALE" jak sama Osada, która już wtedy chyliła się ku upadkowi tego "SYSTEMU".

Komendant naszej KOLONII nr.124 ku naszej rozpatrzy musiał odejść w roku 1950 z powodu choroby, a na JEGO miejsce przysłali, chwilowo w zastępstwie, p.pułkownika KONDRASZOWA, takiego zbira z pod ciemnej gwiazdy, z tych "OPRAWCOW"; co mordowali naszych rodaków w OBOZACH JENIECKICH w latach

Czterdziestych, kiedy odnaleziono "KATYŃ" i JEGO OFIARY" !!! I JUŻ w niedługim czasie kadencji p. pułkownika KONDRASZOWA, zdesperowana czwórka więźniów, przeslizguje się pod drutami na drugą stronę OBOZU i ucieka nocą w tajgę....., a dla zmylenia swoich śladów, idzie brzegiem "UDY" aż do wielkich bagien, w kierunku wschodnim, a nie jak wskazuje logika na zachód do swicy....?

"Szalency", poszli w burzliwą, śnieżną noc, która już od kilku dni zrywała nam dachy nad głowami. kiedy leżeliśmy pokotem, zmęczeni na swoich pryczach w barakach. Była to wczesna jesień 1951 roku, kiedy CI najodważniejsi przeslizgnęli się pod ogrodzeniem i przy unikach kłujących reflektorów....., poszli na niechybną śmierć...???

A nas, pozostałych więźniów w tym OBOZIE.., podniesiono przeraźliwym "ALARMEM" i wszystkich jak kto spał, w bieliznie, boso, lub w skarpetkach, (o ile jeszcze ktoś posiadał) wygnali nas plac "DEFILADY" pod główną bramą i kazano położyć się twarzą do śniegu....., rewizja wszystkich baraków, sprawdzanie ewidencji więźniów trwało przeszło dwie godziny, co w zupełności wystarczyło, by nikt

juz nie wyczuwał swoich członków...? Znowu miałem trochę szczęścia, znajdować się około znajomego Sybiraka (Rosjanina z OMSKA) który nienawidził bolszewików, ponieważ zabili mu Ojca, dlatego w 1948 r. zdezerterował z Czerwonej Armii, i który poradził mi, żebym się schował głębiej w śnieg..., gdzie naprawdę było o wiele cieplej i przytulniej. Akurat nasze aleje nie były uprzatnione po trwającej "MIETIELICY" i takiej pierzynki wystarczyło dla "przebiegłych.

"SKUTKI" takiego nieludzkiego potraktowania więźniów, przez służbę nadzorczą, nie dały długo na siebie czekać...??? Bo już nazajutrz, od samego rana, ogromna rzesza skazanych szturmowała "lazaret....., gdzie też kilka setek pozostało z odmrozeniami kończyn, a wielu z zapaleniem płuc. Śmiertelnych wypadków było również kilka.

Wielu pozostało "inwalidami" na całe życie,? (w tej liczbie i ja pozostałem poszkodowany, bo oprócz schorzeń serca, mam dotkliwy reumatyzm obu nóg..., do dziś muszę rozgrzewać stopy.., śpiąc w skarpetach nawet w letnie i upalne dni. Mnie i innym "sybirakom" uratowało nie małe życie, właśnie to wkopanie się w głęboki śnieg.

Jeszcze pamiętam, kiedy leżałem w tej "pierzynce" odczuwałem nie określony, ale jakiś - taki błogi stan samopoczucia..., że było mi nawet ciepło i chciałem się bardzo spać...???

Odnosnie "uciekinirow"..., niestety, już po dziesięciu dniach przywieziono trzech zabitych, (o czwartym "zaku" pozostała tajemnica) leżeli na saniach jak kłody drzewa..., jacys zmarznięci i mocno powyginani..... Na postrach pozostałym więźniów..., jeszcze długo "pokonani" znajdowali się pod wartownią, przy Głównej Bramie OBOZU KARNEGO, jakby tym samym, świadcząc o "SIŁE" i o "OKRUCIENSTWIE" Komunistów Rosyjskich.!!!

I ta właśnie "UCIECZKA" przed śmiercią i do śmierci, była jakby zapowiedzia strasznych dni, które czekały na więźniów tego OBOZU KARNEGO.???

Z każdym miesiącem, za panowania tego przekletego "WATAZKI" p.pułkownika KONDRASZOWA, odczuwalismy nasilający się "REZIM", z dnia na dzień przybywało poturbowanych niewolników. Lazaret nie nadawał w przyjmowaniu pobitych i pokaleczonych, nad którymi wprost znecali się konwojenci..., jak w pracy tak i podczas strasznych przemarszów z OBOZU do puszczy i spowrotem do domu "PUDŁA".



Juz zima 1952 roku "REPRESJE" NKWD zaczęły się na dobre. Żołnierze Stalina i Berii, radzi najzwyczajszej przepustki, potrafili już podstrzelić więźnia bez poniesienia żadnej odpowiedzialności..., co bardzo rozochociło innych do tego stopnia, że zaczęły się MORDERSTWA notoryczne, każdego dnia z rana, konwoj przyjmował więźniów do pracy według nowego regulaminu, już bardziej rygorystycznie podchodził do każdego z nas, rewidując osobście i uprzedzając, że za małe przewinienie w marszu i na miejscu w pracy będzie używał karabinu bez uprzedzenia.

W okresie długich przemarszy, bywalismy bardzo często karani dyscyplinarnie, zaczęto wprowadzać rygor wojskowy, jak na mustrze..., w lewo, w prawo, padnij, powstan..., i nie patrzeć na pogodę kazano nam, kłasc się w każde błoto, w każde gówno, a po takiej "zaprawie" czy można było mówić o dobrej i wydajnej pracy? Każdy z nas, zaczynając od brygadzysty kończąc na "kuchciku", szukał jakiegoś dziury, żeby schować się przed brutalnym żołdakiem, wtedy "ONI", te "BESTIE" czerwone..., wyłapywały któregoś z więźniów, czytając z kartoteki (nasze -

-dane były wypisane na miniaturowych karteczkach ktore,kazdy starszy konwojent miał u siebie).

I wtedy zaczynała sie prawdziwa zabawa Indian w "POLOWANIE NA KACZKI"...,wzywano jakiegoś litwina,Ukrainca lub Polaka i wysyłano "nieszczęśliwca" po suche drzewo,do poprzedniego miejsca pracy...,a kiedy taki przekraczał "ZAPRET ZONE" (linie ognia),strzelano ze wszystkich stron, ze wszystkich posterunkow naraz, właśnie jak na polowaniu "do kaczki".....,ktory z mordercow trafił ,dostawał odpowiednia nagrode w postaci; przepustki,urlopu,awansu lub medalu za "GIEROJSTWO".

Chociaz dla nas wiezniow, ta zabawa czerwono-armiejcow, nie wygladała zbyt imponujaco i byliśmy zadowoleni w utracie wszelkiej nadziei...? Zołdacy, po zastrzeleniu swojej ofiary,natychmiast pozorowali "ucieczke",podzucajac zabitemu, noz lub siekiere,ze jakoby miał sie rzucic na konwojenta...!!!

W pierwszym dniu po zabojstwie LITWINA z naszej brygady...,zmówiłem paciorek,proszac Pana BOGA by zwrocił mi mojego "STENA",bym mógł jeszcze przed swoja smiercia..,zabic choc kilku bolszewikow....?

Ponieważ moje stosunki z NIEBEM, po tych wydarzeniach, przewiał mocno WIATR nienawisci do "ZYEGO", ktoremu nawet tam u BOGA sa bezsilni.? przestałem wierzyć w sens "stworzenia" takiego SWIATA ??? Moja cicha umowa z PANEM jakby nie została zrealizowana, więc i moje stosunki intymne niech wisza w przestrzeni.111!

Przez wielka dekade, przez 10 strasznych dni nasza KOLONIA nr.124 przeżywała (jedno za drugim) MASAKRE bezbronnych ludzi. Nie wiem w podliczeniu ile faktycznie w tamtych dniach zginęło więźniów ? (gdz pobitych, zastrzelonych nie oddawano do OBOZU, nawet ranni, albo byli dobijani albo wywożeni do innych szpitali ?)

Po podliczeniu w poszczegolnych brygadach, wychodziło ze ponad (DWUDIESTU) "DWUDZIESTU" naszych współtowarzyszy - padło ofiarami wojsk NKWD.

W koncu tej "czarnej" dekady, mieszkańcy OBOZU nr.124 zbuntowali sie i nie wyszli przed brame do pracy. Uchwalono we wszystkich brygadach, ze zakładamy milczacy protest i do pracy nie wyjdziemy, dopuki z Moskwy nie przybedzie KOMISJA do zbadanie tej zbrodni i dopuki nie zastana ukarani 2 żołnierze "mysliwi" !

Widocznie, te "ponure" ZABOJSTWA, doszły do Odpowiednich WŁADZ, szybciej od naszych sygnałów bo już w następnym tygodniu mieliśmy w naszym OBOZIE "wielka Komisje".

Przyjechało z samej MOSKWY, kółkunastu potężnych "zbirow"..., w takich dużych "papachach" z czerwonymi obwódkami. Zaczęły się "komiczne" wręcz dziecinne "scenki" jak w cyrku.., i poważne "SLEDZTWO" poszło w kilku kierunkach.???

Jedna grupa z tej "KOMISJI"..., wchodziła po barakach, dopytując; więźniów o powody zaistniałego konfliktu wokół tych brzydkich wydarzeń,? dosiekali najdrobniejszych spraw; Jak my żyjemy? Czy stale jesteśmy nakarmieni? Kto nam "przeszadza w naszej pracy..? I czy NACZALNIK i JEGO współpracownicy prowadzi z więźniami, stałe pogawedki polityczne i czy działały "sekcje" teatralne i muzyczne ?????

Druga grupa "dochodzeniowa", urzędowała na wartowni, wzywając dziesiątki więźniów na "DOPROSY" Tam już pytania stawiano konkretnie, ustosunkowując się poważnie do "potwornej zbrodni", jakiej dokonana "anielska" OCHRONKA nad zniewolonymi ludzmi.!

SLEDZTWO trwało przez cały miesiąc. A za ten czas, gdzieś zniknął najważniejszy "OPRAWCA" pod pułkownik KONDRAZOW. Natomiast, cały garnizon Ochrony został przeniesiony.., a na jego przybył nowy Batalion wojsk NKWD. Na miejsce Kondraszowa, przysłano kapitana SMIRNOWA.

Generałowie w tych wielkich "papachach", też wkrótce znikli w ślad za "karatielnym" Batalionem, pozostawiając "wonejaca" gorycz z niefortunnego "procesu" (wychodzi na to, że wyżsi "OPRAWCY" nie mogli karac "swoich" niższych.?????)! Pomimo wszystko, cała KOLONIA nr.124 w "OZIORNYM ŁAGIERE", odetchnęła pełną pierś, jakby nowe siły weszły w te "chodzące widma ludzkie". Nazajutrz, po wyjeździe GENERAŁOW.., śmiało "wo wies rost" (już nie zgarbieni) wyszły brygady do swąj poprzedniej harówki w "miłej sercu" tajdze. Musielismy nadal pokonywać przeróżne trudności ale już bez obawy o życie.

Nowa "OCHRONA2, znaczy; Nowe porządki.!? A że przyszli żołnierze z frontu (jak sami twierdzili) to i stosunek do nas, do więźniów... , był



juz zupełnie inny...,były,naprzykład, przypadki  
kiedy CI nowi konwojenci, podzucali brygadam za-  
bite,przez siebie,wałasajace sie psy(a jednego  
razu i Yosia oddano nam do zjedzenia) ktore,,,  
wierzcie mi pod BOGIEM, zjadalismy w "try miga"?!  
ALE, nie tylko konwojentom oberwało sie i

całemu, staremu Nadzorowi..,bo juz nie zadługo.,  
przetrzebiono kilkanascie brygad(w tym i moja)  
Ja ze swoja wilenska brygada zostałem przezucony,  
do innego OBOZU,znajdujacego sie głebiej w tajdze,  
dalej onjakies 190 km(do BRACKA,mielismy tez 100 km.  
Widocznie nadal byłem notowany u Władz Obozowych,  
jako niebezpieczny "agitator").

KOLONIA,do ktorej nas przywieziono kolejka,  
waskotorowa i taka bardzo stara ze wiecej pchalis-  
my jak jechali..? Niewielki OBOZIK znajdował sie  
w takiej zapadłej wsi..,wsrod poplatanej puszczy,  
z kad juz było daleko do pana BOGA i do Naczalstwa.

PRACA, do ktorej juz na zajutrz wymaszerowalismy  
była jakby dalszym ciagiem tej "zafajdanej" ORKI  
w "OZIOŹNYM". Na kalendarzu mielismy juz koniec  
lutego 1953 roku. ROKU, najwspanialszych "wydarzen"!?  
(o ktorych,z największa przyjemnoscia i satysfakcja  
opisze za chwile...???)

OBOZ; jak tysiace innych Sowieckich MORDOW-  
NII...,baraki i niewielkimi okienkami i ziemianki

obrosniete mchem i przemarzła darnina..,nad  
ktorymi,jak wszedzie,w całym IMPERIUM, wznio-  
słe wieze straznicze i zarzace sie,nawet we  
dnie ..,czyhajace reflektory.....!

Na miejscu pracy przy wyrębie tajgi, przy-  
dzielono do naszej brygady "dziesiątnika",po-  
chodzenia,z tych ruskich rozkułaczonych chłó-  
pow i naturalnie przewiezieni z Rosji na SYBERIE  
do tej wioski,gdzie "wkomponowana" została na-  
sza KOLONIA(nazwy,ani numeru nie pamietam) jak  
powszechnie mowiło sie; z marszu zaprzyjazni-  
łem sie z pozadnym i dobrym młodym człowiekiem,  
ktory(nie posiadajac zadnych zasobow) bardzo po-  
mógł mnie i brygadzie,przynoszac po kryjomu to  
troche ziemniakow,jakiejs kaszy lub chleba,(przy-  
smaki, jakby manna z Nieba). Czesto przy pracy  
rozmawialismy na rozne tematy i nie zawsze o samym  
lesie,o działce.o normach.....O Władzy Czerwonych-  
mielismy spolne,wyrobite zdanie.....,w kazdym  
badz razie....,nic dobrego !!!

Oboje NIENAWIDZIELISMY ten parszywy "USTROJ" !

KIEDYS, byc moze na poczatku marca 1953 roku, sniło mi sie, ze jestem w gabinecie NACZELNIKA mojej,ostatniej KOLONII i widze;...ze portret STALINA, wiszacy na scianie,ozdobiony jest kirem,taka dekoracyjna,czarna wstazeczka.....?

Nazajutrz,juz przy pracy opowiedzialem o swoim snie "dziesietnikowi",temu sympatycznemu rosjaninowi,ktory razem ze mna cieszył sie bardzo"głupim snem"?!? BBB

Ale gdzies po tygodniu,wychodzac z brygada przed brame do wyjścia na robote...,usłyszałem donosny głos mojego nowego przyjaciela,naszego dziesietnika, jak woła przekrzykujac innych ; GIENKA ! (tak mnie nazywał) "TWOJ SON IZBYŁSIA" (co w Polskim jezyku,brzmiałoby mniej wiecej tak; Henryku, Twój sen sprawdził sie !!!)

Po przyjsciu do pracy i po rozprawieniu ludzi do piłowania długich sosen i ładowania na wagoniki,podszedłem do ogniska przy ktorym "mieszono Proraba(rowniez poł wolnego) ktory w koncu z wielkim wysiłkiem wydusił...,ze słyisał przez radio komunikat w ktorym podano o śmierci WODZANARODOW ! I wyszło naprawde,ze moj"sen"ureczywistnił sie, ze ten skurwiel JOSKA STALIN sam poszedł do PIEKŁA !!!

W naszym, a moim ostatnim OBOZIE; działy się wrecz niesamowite zjawiska. Prawie cała KOLONIA, ze swoimi barakami, ziemiankami drzała, trzesza się od wrzawy, od krzyków rozradowanej "hałasty" wieziennej, którzy podurnieli sciskając się, całując się..., wiwatowali na cześć "ZDECHŁEGO POTWORA".!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Z początku zachodziła obawa, że "ochrona" zacznie strzelać do "rozradowanych" więźniów..?

Jednak nie zdecydowali się na taki krok, pamiętając jeszcze niedawna KOMISJE z MOSKWI ??? Która rozgromiła podobną "ochronkę".....!?

W nie długim czasie po śmierci WAMPIRA i ja zacząłem rozmyślać o W O L N O S C I ..?! Jakos "szczęśliwie" dobiegłem do końca tej całej "ZAFAJDANEJ POTANCOWKI ZE ŚMIERCIA". Chociaż nie dużo, jednak za dobre "zachowanie" i chyba za pracę, zwolniono mnie przedterminowo. Chociaż załatwianie wszelkich formalności trwało przeszło miesiąc, albo i dłużej ?

Przedewszystkim, moja "osoba" odtransportowano (jeszcze pod strażą) do więzienia w KRASNOJARSKU. Gdzie, wpakowano do ogólnej celi z kryminalistami..

Dosyc dŁugo dobiŁaŁem sie do samego NACZELNIKA,  
zanim Łaskaw byŁ mnie poinformowac,ze bede  
znajdowaŁ sie w wiezieniu,tak dŁugo.....,az be-  
dzie gotowa"droga",po ktorej zostane odtranspor-  
towany dalej na POŁNOC ??????????????????????????

Dlaczego tak dŁugo mam czekac i dlaczego  
akurat na poŁnoc ? Przeciez wyrok sadowy wedŁug  
Prawa Sowieckiego mi sie zakonczyŁ ? PeŁna konsternacja!

Gdzies,znowu po miesiacu dodatkowej"odsiadki",  
wezvano mnie do NACZELNIKA wiezienia(NKWD-zista w  
randze puŁkownika) I powywszy "dostojnik" dopiero  
powiadomic raczyŁ Łaskawie; ze jestem zwolniony z  
"odbytej kary"DZIESIECIU LAT = OBOZOW KARNYCH, ale  
zanim opuszcze wiezienie,musze dodatkowo podpisac  
dokument,ze nikomu i nigdzie nie bede rozgŁaszaŁ.,  
"gdzie byŁem" i tego "co widziaŁem" ??!

A na koniec naszej rozmowy tow.NACZELNIK  
przedŁożyŁ mi do podpisu przygotowany dokumencik, w  
ktorym ja, byŁy wiezien Henryk Jencyk - wyrazem  
swoja zgode..,na "przesiedlenie" mnie do SIEWIERO-  
JENISIEJSKA,do Rejonu PoŁnocnej Syberii...,znaczyŁo  
ze od tej chwili,od "ukonczenia AKADEMII im.NKWD  
pozostaje w charakterze ZESŁANCA i bede przebywaŁ



pod nadzorem MILICJI w rejonie SIEWIERO-JENISIEJSKA  
az do odwoływania, lub "świętego zmiłowania"; co też  
do pewnego stopnia oznaczało; przedemna wieczysta  
katorka do samej i brzydkiej śmierci.....!

Jeszcze jakby za żywa, wlażyłem do naszego, do  
polskiego karawanu.., nic nie wiem ? Nic nie pamiętam  
i wtedy w tym pokoju u Naczelnika, nic już nie czu-  
łem ??? Sadzę że wtedy "mine" musiałem mieć bardzo  
głupia i chyba nie lepsze "samopoczucie" od umiera-  
jącego "gruzlika"? Serce moje, prawdopodobnie zatrzy-  
mało się na jakiś czas.., a świat cały zawirował w  
oczach moich.....Ktos mnie pocieszał.., ktos inny  
podawał w tym czasie jakies krople.., wode.? Cos pod-  
pisywałem i przez kogos byłem stale popychany.....?!

W koncu, na dobre przyszedłem do swoich zmys-  
łów, siedząc jeszcze kilka dni pod cela( Nr 147),  
gdzie też, zapoznałem polaka, niedawno przybyłego z  
Centralnej Polski.., gdzie między innymi, przesiady-  
wał w więzieniu "MOKOTOWSKIM", w późniejszym czasie  
przekazany do dyspozycji władz NKWD.

Nazwiska dokładnie nie pamiętam, cos w brzmie-  
niu KOWALA...? Był oficerem Wojska Polskiego (służył

w Armii Berlinga)przez Polski Kontrwywiad po-  
dejrzany o szpiegostwo. Sledztwo w Polsce by-  
ło prowadzone pod nadzorem ZYDA "ROZANSKIEGO",  
na ktorego sumieniu znajduje sie tysiace pola-  
kow wiezionych i pomordowanych...???!!!

Poniewaz te "makabryczne" wspomnienia,  
opisuje w 1992 roku, nieodzownym bedzie przyto-  
czenie pewnego artykułu pana Włodzimierza Paz-  
niewskiego pod nieznaczącym tytułem;

#### ROZANSKI w STAROBIELSKU.

=====

Na marginesie historii czesto bywa i trwa licy-  
towanie sie liczbami..,bardzo chetnie powiada sie  
na przyklad; ze represje Stalinowskie w Polsce  
nigdy nie osiagnely rozmiarow,jakie przyjeły w  
ZSSR,czy chocby na Wegrzech,gdzie rezim Rakoszego  
posyłał do wiezienia 1,5 miliona ludzi,na 8 milio-  
now mieszkancow.

Takie pocieszanie sie liczbami jest własciwe  
bez sensowne. Represje w Polsce byly potworne.  
Dosc powiedziec,ze w okresie tym,aresztowano 150  
tysiecy niewinnych ludzi. Wydano 2500 wyrokow smier-  
ci,z ktorych prawie wszystkie zostaly wykonane.  
BIERUT,ktory tak chetnie fotografowal sie z dziec-  
mi lub sarenkami,nie mial zwyczajuj korzystac z

prawa łaski. Częściej to czynił wobec zwykłych p  
PRZESTĘPCÓW niż wobec Akowców. I jeszcze jeden  
szczegół; kiedy zbliżał się termin amnestii,  
skazanym na śmierć żołnierzom podziemia, przyspie-  
szano termin egzekucji, ponieważ amnestia zmieniłaby  
im wyroki na dożywocie.....? O czym to świadczy,  
A no o tym, że; czy to się komus podoba, czy nie,  
SYSTEM istniejący w PRL w pierwszych latach pięc-  
dziesiątych miał charakter zorganizowanej ZBRODNI  
i tak zostanie zapisane do HISTORII.

Sprawcami, byli ludzie BOLESŁAWA BIERUTA na  
różnych stanowiskach i różnych szczeblach.

Przegląd głównych wykonawców represji, za-  
czynamy od pułkownika ROZANSKIEGO; właściwie Józefa  
Godberga, a następnie Dyrektora Departamentu Sled-  
czego w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego.  
W galerii "przestępców stalinowskich" ROZANSKI zaj-  
muje miejsce specjalne.

Urodzony w 1907 roku w Warszawie, pochodził  
z rodziny inteligenckiej, ojciec jego pracował jako  
dziennikarz w żydowskiej gazecie "HAJUT", siostra  
Judyta zginęła w Warszawie w 1943 r. rodzony brat  
ROZANSKIEGO, Jerzy BOREJSZA, major Wojska Polskiego  
i Naczelny Redaktor "RZECZYPOŚPOLITEJ", zaliczał się

do szarej eminencji życia kulturalnego w PRL. ROZANSKI ukończył w 1929 r. prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W odróżnieniu od "prymitywow", jakim był pułkownik JOZEF DUSZA, przyszły Dyrektor Departamentu Śledczego, zdawał sobie, jako prawnik sprawę; że represje jakie stosują w śledztwie, podległe mu w strukturze Bezpieki, naruszają prawo. Od 1936 r. ROZANSKI pracował w Warszawie jako adwokat.

Kariera "ubecka" ROZANSKIEGO zaczęła się po 17 września 1939 roku, kiedy znalazł się na wschodnich terenach Polski. Odrazu w Rownem, potem w Kostopolu, gdzie rozpoczął służbę w NKWD. W roku 1940 został przeniesiony do Lwowa. Pracował wówczas w Oddziale Politycznym NKWD do spraw jenców - Polaków z 1939 r. O tym okresie życia ROZANSKIEGO wiemy niewiele...??? Bardziej rzucała się w oczy rola, jaką odgrywał jego brat JERZY BOREJSZA we Lwowie, zwłaszcza w pacyfikowaniu polskiego środowiska ludzi sztuki.

SWIATKO, po swojej ucieczce na Zachód, określał ROZANSKIEGO w sposób jednoznaczny;

"W chwili wkroczenia Armii Czerwonej na POLSKIE ZIEMIE WSCHODNIE, znajdował się we Lwowie i tam służył z donosicielstwa".

Sam fakt że pracował w specjalnym Oddziale Politycznym NKWD do Spraw JEŃCOW POLSKICH, daje wiele do myślenia....To ON przygotowywał "listy" osób do "wywozek", dokonywał również "selekcji" tych że jeńców. Napewno zajmował się oficerami polskimi Jak wiadomo, we Lwowie dostała się do niewoli wielka grupa oficerów polskich. Odnalezili się w grobach KATYŃSKICH, a inni przepadli bez wieści....?????????

W życiorysie, jak napisał ROZANSKI 7 września 1944 roku kiedy rozpoczynał prace w polskich Organach Bezpieczeństwa, znajduje się zdanie, mówiące bardzo wiele; "Po rozpoczęciu działań wojennych w 1941 roku wyszedłem z NKWD ze LWOWA do STANBRELSKA, (oboz jeniecki) zdaje się, że w tej nazwie jest pomyłka. Nie było Obozu o nazwie Stanbrelsk, natomiast wiadomo, że istniał Oboz jeńców polskich w STAROBIELSKU; NIEDALEKO CHARKOWA, w którym przebywali oficerowie polscy. Co się z nimi stało, nie wiadomo do dziś ???

Wszystko układa się w pewną logiczną całość. ROZANSKI "SPECJALIZOWAŁ się" w sprawach jeńców polskich, skierowano GO więc jako funkcjonariusza do miejsca, gdzie tacy jency przebywali.



Jak wiadomo, wywozki oficerow polskich, z trzech OBOZOW; KOZIELSKA, STAROBIELSKA, OSTASZKOWA zaczęły sie w kwietniu 1940 roku, a zakończyły sie w maju 1941 r.

Ten slad "STAROBIELSKI" w przestepczej działalności ROZANSKIEGO daje wiele do myslenia...? Czy skierowano GO do STAROBIELSKA, bo wczesniej zajmował sie sptawami jencow..? Fakt pozostaje faktem, ze wlasnie w STAROBIELSKU przebywało wielu oficerow-k jencow ze LWOWA...? Byc moze ROZANSKI, miał jakis wpływ na ICH dalsze losy, wiele nie jasności...., a jeszcze wiecej pytan..???

SADYSTA, kiedy sie czyta materiały o działalności ROZANSKIEGO w POLSCE, a zwlaszcza materiały z procesu jaki JEMU wytyczono, kazdego musza uderzyc sadystyczne skłonności Dyrektora Departamentu Sledczego, ktory: nie tylko wydawał polecenia znekania sie nad aresztowanymi, podległym sobie oficerom, ale chetnie wlasnorecznie katował zatrzymanych.

O tym jak wygladały "przesłuchania" w krolestwie ROZANSKIEGO, w wiezieniu MOKOTOWSKIM, najlepiej swiadcza zeznania swiadkow; HALINA SIEDLIK tak opisała dla sadu swoje przezycia; po upływie około 8 dni

wszedł na przesłuchanie ROZANSKI, chciałam GO  
O COS ZAPYTAC ? A ON, zwrócił się do KIERASA  
z następującymi słowami; "poruczniku, to ONA  
nie wie, że ma milczeć ? że JEJ niewolno odzy-  
wać się"....., powiedział do KIERASA, że poste-  
puje ze mną zbyt łagodnie, podszedł do mnie i  
z całej siły uderzył w lewe ucho, a następnie  
powiedział, że z tą k... tak należy rozmawiać  
i wyszedł z pokoju.

Po wyjściu ROZANSKIEGO, porucznik KIERAS  
natychmiast podszedł do mnie i zaczął mnie bić  
rekoma po twarzy, po głowie, krzycząc; słyszałam co me  
mówił pułkownik, po czym znowu zaczął bić rekoma,  
linijka, noga od krzesła, pasem wojskowym.....

Od tego bicia, miałam sine na całym ciele,  
musiałam wykonywać setkę przysiadów w czasie jed-  
nego przesłuchania.

KIERAS, wkładał mi ołówki między palce rąk  
i sciskał swoimi rekoma..., wrywał mi włosy z gło-  
wy, tak że byłam prawie łysa.....Podczas przesłuchan,  
KIERAS wybił mi dwa zęby, a kiedy indziej znowu mnie  
kopnął tak silnie w krocze, że dostałam krwotoku..

W grudniu, w czasie przesłuchania, wszedł "zboj"  
ROZANSKI z DUSZA, przyjrzał mi się i powiedział;  
jak TA ku... wyłysiała ? Chodźmy majorze, bo mam  
ochotę powrywać JEJ resztkę kłaków.....?

Opisy przesłuchania przez ROZANSKIEGO I JEJEGO  
ludzi są przerażające, nic dziwnego że zdarzały  
się samobójstwa podejrzanych, na przykład; wysko-  
czenie przez okno z pokoju przesłuchania. Naturalnie  
takie wypadki skrzetnie tuszowano, co było prostym  
zabiegiem, ponieważ działalność Organów Bezpieczeń-  
stwa nie podlegała żadnej kontroli, pomimo istnie-  
nia KOMISJI BEZPIECZENSTWA z BIERUTEM i BERMANEM  
na czele.

Wszystko to wyszło na jaw po śmierci JOSKI  
STALINA i po upadku BERII, których służbami pozos-  
tawiał do końca wiernym, funkcjonariusz BEZPIEKI  
PRL; ZYD ROZANSKI.

Od autora;

Dlaczego, jeszcze po naszej POLSKIEJ, tak  
mocno sponiewieranej ziemi..., meczenskiej i świętej,  
chodzą sobie spokojnie tysiące ROZANSKICH ? dlaczego  
nie "rozliczono" komunistów polskich, zaczynając od  
JARUZELSKIEGO, RAKOWSKIEGO I IM podobnych "służbów"  
Moskiewskich. ? I dlaczego prasa polska przemilczała

nawet nie dając odpowiedzi na "prowokacyjny" list "otwarty pana" Janusza KORWIN-MIKKE z dn. 9 stycznia 1989 roku, który śmie twierdzić; że za sprawą KATYNIA, w tym krwawym aparacie NKWD nie było Rosjan, że mordowali Polaków sami Gruzini i Żydzi..? Przez 11 lat mojego pobytu na "ZIEMI NIELUDZKIEJ"..., spotykałem tysiące "bezpieczniaków" ZE SZKOŁ; Leningradzkich i Moskiewskich.., a byli to przeważnie rdzenni ROSJANIE.., (mówili po rosyjsku, myśleli po rosyjsku, a nawet i strzelali do nas z ruskich "kałasznikowych")

I w "niewoli" też pobywaliśmy w OBOZACH u Rosjan.., a nie u Gruzinów, czy u Łotyszy..... Według mnie i znajomych "polonosów", po przeczytaniu Artykułu "niewydarzonego liberała" powiało chłodem, śnieżnym smutkiem i bezszczerłą rusowszczyzną. Wracam do więzienia w KRASNOJARSKU; ZEBY rozliczyć się z OBOZAMI KARNYMI.

Właściwie, powinienem cieszyć się z zakończenia jednego i tak okropnego rozdziału mojego życia..., ale czy mogę? Czy stać mnie dziś na "RADOSC" tem bardziej mając na uwadze to nowe, przymusowe życie w tajdze...? Obawiam się nie tyle "nowych przygod"..., co reakcji samego zdrowia, czy wytrzyma serce?

Czy podołam nowym próbom walki z wszystkimi przeciwnościami losu...??? Z poznana już przed tym dzika "przyroda" i okrutnym "klimatem".???

Otoczający mnie "pacjenci" towarzyszą z NKWD BERII, opowiadając strasza mnie o niesamowitych wprost "sceneriach" z życia Połnocnej Syberii, z kad, do każdego "biura" gdzie przyjmują "zazalenia", jest bardzo daleko.....????

W końcu już na dobre przyszedłem do siebie, siedząc w ciężarowym samochodzie, podążającym na wspomnianą "POŁNOC". Jechaliśmy wielką karawaną samochodów (pod ochroną starszych żołnierzy NKWD) a droga prowadziła po zamrzniętej rzece w górę JENISIEJU, w kierunku IGARKI (historycznego miasta "zsylnego", gdzie odbywał wyrok POTWOR-STALIN.

Jechaliśmy jak po dobrym asfalcie..., i gdyby nie silne śnieżne wiatry, można było sadzić (przy zamkniętych oczach) że posuwamy się po naszej ul. MARSZAŃKOWSKIEJ.... Coż za naiwne porównanie ???

I już od tej chwili, przeistoczyłem się ze zwykłego więźnia w człowieka "niby" pół-wolnego, ale z ograniczeniami.... Zostałem "ZESŁANCEM" jak za dobrych "CESARSKICH" czasów..? Jechałem "bez obrączek" (nie skuty) NA SWOJĄ NOWĄ KATORGE.....



Zostawałem nadal "wiezniem" przekletego SYSTEMU, pomimo że HERSZT oprawców już się wykonał, pozostały po NIM, jak groźne "UPIORY", JEGO ludzie, i wszelkie "dekrety", "nakazy", "pryказы" i temu podobne "zbojeckie testamenta"....A sadząc po otaczającym nas obecnie "dziadowskim" świecie, jeszcze długo-długo ten SZARLATAN będzie przewodził nad ruskim niebem.., nad ludzkimi umysłami, nad ICH mentalnością.....Przecież TA, z Gruzji rodem KREATURA w swoim gniewie zniewoliła wiele narodów z EURO-AZJI, zaczynając od Rosjan a kończąc na Mołdawianach, ujarzmiła robotników i chłopów..., a szczególnie CHŁOPÓW w KOŁCHOZACH i SOWCHOZACH, gdzie żaden pracownik tych przegniłych "organizacji", nie posiadał NIC, żadnej własności ani nawet "dowodu tożsamości" (widocznie dlatego, żeby nie mógł opuścić bez zezwolenia miejsca swojego "kieratu").

Ten temat będę poruszał wielokrotnie w swoich książkach. Nie jeden raz zagłaniemy do "ORANZERII" JOSKI STALINA ? Żeby z byłymi "kołchoznikami" po wspominać "życie, jakby pozagrobowe" żeby ludziom o wyższej kulturze pokazać egzystencje obywateli, byłego Związku Radzieckiego...?!

W drodze na miejsce nowego zamieszkania, na miejsce "ZSYLNE", kilkanaście razy zatrzymywaliśmy się, dla nabrania oddechu, w takich przydrożnych i bardzo obskurnych "CZAJCHANY" zajazdach, w takich obrzydliwie brudnych szopach przydrożnych..., gdzie oprócz "insektów" do jedzenia nie było NIC. Podroźni musieli zadawać się swoimi "smutnymi" zapasami; chleb, kasza jęczmienna i konserwa rybna, po której pozostawał wyłącznie smród i na długie godziny przejazdu następnego "etapu"..., dokuczliwa czkawka... Konwojenci, wbrew przepisom regulaminu, przez całą "długą" drogę, upijali się złym alkoholem i pod jego wpływem dokuczali nam nam.....!

Przeważnie straszono "skazanych", że zanim dojedziemy do SIEWIERO-JENISIEJSKA i za nim nadejdą wielkie mrozy, ONI sami nas powykonczą....., jeżeli ktoś jeszcze ma jakieś wartościowe przedmioty, to może wykupić swoje życie...!!!

Wiedzieliśmy że "OCHRONKA" tylko blefuje, straszy i tak już biednych ludzi... Chociaż samopoczucie nasze, słysząc "miłe" propozycje, nie było wspaniałe... Wesoło nie było i nie jeden z byłych "zeków" rozmyślał o brzydkim końcu swojego żywota.

Do SIEWIERO-JENISIEJSKA pozostało jeszcze nie całe 50 wiorst, kiedy nas, strasznie pomarzniałych porzucano z ciężarowych samochodów, prosto na zasypana śniegiem, szeroka ulice w Osadzie N. MICHAJŁOWSK, z kad mieszkający tam ludzie podebrali nas zmeltretowanych długa podróżą, nie mogących już o własnych siłach znaleźć schronienie przed zawieją śnieżną, która akurat rozszalała się nad chatkami MICHAJŁOWSKA....., mnie i kilku innych zmarzniętych byłych więźniów, zaprosił do swego "kurnika" pewien Białorusin, zesłany jeszcze wcześniej, bo w roku 1940, za to że za dużo wiedział o działaniach SMOLENSKIEJ -NKWD i za to że rozpowiadał sąsiedom o represjach, jakie stosowali w więzieniach Smolenskich wobec polskich oficerów.

Następnego dnia zostaliśmy wezwani przed oblicze miejscowego WŁADCY (rosjanina-komunisty) który raczył poinformować nas, że od dziś jesteśmy wolnymi obywatelami i będziemy podlegali wyłącznie JEMU i tylko u NIEGO otrzymamy prace w charakterze "DRWAŁI" (lesnych robotników).

A jak się żyło "zsylnemu" JENCZYKOWI w czasie późniejszym; opisać w nowelkach pod tytułem;

- "ZABRANO NAM MŁODE LATA" -

autor

II/1885

© ARCHIWUM KRAJOWE

Ważne!

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1992 r

"Z POBYTU NA Z E S Ł A N I U"  
=====

SIEWIERO-JENISIEJSK <sup>2/</sup> 1955 - 1955  
-----

KRASNOJARSKIEGO KRAJU  
-----

Pozostało w pamięci; "CZAR SYBERII"

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1992

" ZABRANO NAM MŁODE LATA "

=====

(fragmenty moich opowiadań, wziętych z książek pod tytuł: "Karawany Polskie podążają na wschód, po własną śmierć", "Złoto krwawi a nie świeci" "Widziałem sowieckie upiory", "Bałagan życiowy żołnierza Armii Krajowej"; "Czar Syberii".  
Oraz, odrębne "nowele"; jak przeżyłem Stalinowskie piekło, ukazujące w kolejności przebyte Obozy Karne w Rosji Sowieckiej)

autor



## PRZEDMOWA

Jako były "katorznik" polityczny, wiezien  
GUŁAGU krwawej NKWD, z numerem na plecach P/17404  
zarejestrowany na 501 "STROJCE" - Siewiernych Ła-  
gierej KOMI ASSR. W roku 1944 skazany na karę  
śmierci, z zamianą na 10 lat ciężkich robot w OBO-  
ZACH KARNYCH.., osadzony według art. 58/b (jakoby  
"zdrada ojczyzny") przez TRYBUNAŁ WOJENNY 39 Armii  
Czerwonej, 3-go Białoruskiego Frontu i gdzieś pod  
KOWNEM, trojka parchatych Żydów w mundurach, wydała  
na mnie wyrok. Po odpracowaniu którego w roku 1953  
przeniesion na "wieczyste przebywanie" do Połnoc-  
nych Rejonów Krasnojarskiego Kraju...

INTERNOWANY, zostałem w lipcu 1944 tuż po sztur-  
mie na miasto WILNO; GG gdzie, podstępnie mnie wraz  
z tysiącami innych polskich żołnierzy i oficerów,  
znajdujących się w pobliżu majątku WIŁKORABISZKI,  
obok sztabu dowodcy Wilńskiego Zgrupowania 5-tej  
Armii Krajowej, pułkownika "WILKA". Jakoby miała to  
być "akcja" rozbijania polskich panów (walczących  
na usługach imperjalistów.....

W pierwszych dniach naszego polskiego DRAMATU, żegnam moje, tak bardzo ukochane WILNO, najdroższa ziemię litwską i ta "PANIA", co w "Ostrej Swieci Bramie", z zalem, ze łzami żegnam na zawsze to wszystko, co było mi drogie i najmilsze sercu....Wraz z tysiacami innych lokatorów "wilenskich łukiszek" wsiadam, a w łasciwiie wsadzaja nas pod karabinami do straszego pociagu relacji WILNO - NIEZNANE ???

Po 40 dniach uciężliwej podróży (zupełnie nie podobnej do "ORBISSOWSKIEJ") i chyba, tylko sam belzebub BERIA wiedział, dlaczego nasz pociag-widmo, uparcie krażył wokoł MOSKWy przez 9 nocy ?

Zaczynajac swoj katorzniczy zywot od OBOZU w dziewiczych lasach GORKOWSKOJ OBŁASCI, rejonu WIATKA o dziwnej nazwie "ŁASZMAN" gdzie zima 1945 w trudnych i mroznym warunkach przysposabiano nas, grupe okoł 1600 ludzi, na dalsze przebywanie w OBOZACH Połnocy i Syberii.....

W "ŁASZMANIE" straciłem najlepszego przyjaciele, żołnierza mojego plutonu, z WARSZAWSKIEGO UBK, ktorego "zakatowali" ruskie bojcy w czasie JEGO ucieczki. (szczegóły w ksiazce "Polskie karawany ida na wschod po własna smierc")

Do "sławnej" PIECZORY nasz transport do-  
włókł się wiosną 1945 roku, gdzie przeżyłem rok  
ciężkiej "harówki" i straszną pierwszą zimą z  
trzaskającymi mrozami (wyżej 60 stopni po niżej  
zera i ludzkiej wytrzymałości) Przepięknymi zo-  
rzami i wstretnymi śnieżnymi burzami.....

PIECZORA, miejsce "zsyłki" naszego, nieodża-  
łowanego Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego,  
ktorego samo PIEKŁO lub STALIN raczyli zesłać w  
podarunku dla polskiego narodu..., cha, cha, cha!..  
było tak że miejscem "wiecznego spoczynku" bardzo  
wielu naszych żołnierzy, gdzie wspominałem w książce  
pod tytułem; "BAŁAGAN ŻYCIOWY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ"  
Jak również wkrótce opiszę w szczegółach o wszyst-  
kich OBOZACH gdzie przebywałem, a dziś dla odpreze-  
nia" i wcale nie po porządku, zaczęte od tyłu, od  
"zesłania" roku 1954...

Opowiem, jak wyglądała i jak pachniała "SYBERIA"  
tamtych lat, widziana oczyma niewolnika, dopiero co -  
wyplątego z OBOZOWEGO JARZMA po 3200 szarych dniach,  
gdzie też utraciłem "SWOJE NAJ, NAJ, NAJPIEKNIJSZE  
MŁODE LATA" .....

autor

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

MICHAJŁOWSK. Już następnego dnia po opuszczeniu więzienia w Krasnojarsku i po podpisaniu diabelskiego "cyrografu"; zezwalającego na bezterminowe przebywanie w bezkresnej tajdze..., jeszcze pod nadzorem przybyliśmy szklana trasa (zamiast asfaltu, lod na rzece JENISIEJ) do prastarej osady MICHAJŁOWSK; carskiej kopalni złota, i zamieszkałych od wieków "smolarzy", gdzie do dziś zamieszkiwali, kurze drewniane chatki, jakby świadczące o zanikaniu dawniejszej kultury "CESARSKIEJ ROSJI".....

Kiedy już zostały dopełnione wszelkie formalności u miejscowego Naczelnika i kiedy, nas 15 "zeków" (byłych więźniów) przydzielono do wyrebu lasów, zostaliśmy jakby etatowymi robotnikami "LESOPROMCHOZA" (przemysł lesny) I jako grupa "drwali", pod przewodnictwem Dziesiątnika, (miejscowego staruszka-pamiętającego czasy przedrewolucyjne) Mnie, znającego biegle język rosyjski, wyznaczono brygadierem i powiernikiem spraw więźniów na zesłaniu w rejonie MICHAJŁOWSK. Po przekazaniu nam odpowiedniego terenu w tajdze i po zaprawianowaniu na dwa tygodnie, ruszyliśmy w drogę. Oprócz prowiantu, kocy i kurtek watowanych (tym razem nowych, bo w Obozach zawsze otrzymywaliśmy odzież podziurawioną i skrwiawioną, widocznie po poległych..) wydano nam broń palną, amunicję, narzędzia pracy..., a co najważniejsze, przydzielono dla naszej grupy jednego konika, takiego

maluskiego "kucyka" zaprzęzonego w rozwalone sanie, na których już było naładowane nasz prowiant i obrok dla "sybiraka".

Mroźnym i słońecznym porankiem wyruszyliśmy z MICHAJŁOWSKA DO "NOWEGO ŻYCIA" .., po nowa "przygoda" ..? całym taborem, w tym drużyna byłych skazanców; 13-tu mężczyzn i 2 kobiety, w tym, jedna Rosjanka, jedna Żydówka i 10-tu Ukraińców, a wszyscy (oprócz mnie) Sowieci kryminaliści. (towarzystwo, o jakim można sobie pomarzyć)?

Szliśmy piechotką, ponieważ sanie były przeciążone prowiantem i ciuchami, dreptaliśmy w puszystym śniegu, pokonując ciężką drogę z ogromnym wysiłkiem. Mrozu wcale nie odczuwaliśmy, chociaż, jak powiedział przewodnik, termometry w osiedlu, wskazywały od 30 do 40 stopni poniżej zera, chociaż przy dużym śniegu, nie odczuwaliśmy tego mrozu. Idziemy zwarta grupa, jakby obawiając się nieznanych przeszkód, jakie napewno mogą być przed nami.? Razem jest nam weselej i czujemy się bardziej odważni.

Droga, zaraz za MICHAJŁOWSKIEM poprowadziła nasza karawane w górzysty teren tajgi, śniegu jest dużo, bardzo dużo, tracimy pojęcie o jego szybkim zniknięciu, nogi nie przyzwyczajone do trudnego marszu, odmawiają posłuszeństwa, często wpadamy w śnieżne zaspę.....

Pozwalam słabszym trzymać się sanek. Jest trudno, pomimo że silniejsi idą przodem, torują drogę.

Krajobraz jest naprawdę piękny, ale razem ze swoją krąsą, wygląda na dziki... ogromne cedry i sosny pna się ku niebu, zasłaniając skaliste zbocza. Po lewej stronie



drogi widzimy drzemiaca tajge, jakby na skałach przy-  
cupnietych chwilowo, tarcza powklejane pnacza roslin  
dalekiej polnocy, zas po stronie prawej, ciagnie sie  
przedługi i szeroki pas osniezonej ziemi, wolnej od  
wszelakiego drzewostanu, sadzimy ze tam powinna prze-  
pływac jakas rzeczka, lub strumyk, dzis spiacy zasypyany  
kilku-metrowym sniegiem.

Tajga szumi, zyje nawet przy mroznej zimie, wy-  
raznie slyszymy odgłosy dzikich zwierzat, ich porykiwa-  
nia, piski, szczekania, a nawet przerazliwe wycia.....???

W blizszej odległosci, jakby na wyciagniecie ramion, tuż  
nad droga, nasz "przymusowy spacer"; umilaja nam ptaki..  
Jest ich mnostwo, prawie z kazdego drzewa, z kazdej scia-  
ny granitowej (o zabarwieniu czerwono-żółtym) slychac  
przemily szczebiot pieknych ptakow, malych i duzych...,  
takich co juz znamy z lasow polskich i takich co widzimy  
poraz pierwszy w swoim zyciu....

Dla nas, bardzo interesujacym zjawiskiem jest to,  
ze te ptasie towarzystwo, wcale nas sie nie boi, nie unika  
intruzow. Jak powiada nasz przewodnik, sa w tajdze takie  
ptaki, nazywaja sie "RABCZYKI" (podobne do gołabkow) a na  
ich temat powstało wiele legend, nie uciekaja nawet od  
myśliwego, ktory po zabiciu jednego moze spokojnie strze-  
lac do partnera (jedna z najbardziej romantycznych parek  
ktore nie ulatuja po stracie samiczki lub samca).

Ponieważ nie posiadamy zegarków, musimy orientować się w czasie, według słońca (jak na ziemi, słońce świeci tak mocno, do bólu ostro, że nam wszystkim zaczynają boleć oczy i obawiamy się "ślepoty kurzej"). Przewodnik SYBIRAK, określa czas, po kolorze sniegu i stanowczo twierdzi, że już mamy porę obiadową i że gdzieś za kilka godzin, powinniśmy "dopełnić" do tego uroczyska, do miejsca gdzie rozbijemy OBOZOWISKO i dodatkowo pociesza nas że jeszcze na pewno zdążymy pobrać sobie "SPANIAŁY-HOTEL", za nim zapadnie wczesna noc syberyjska.

Te 30 wiorst (wiorsta, jest mniejsza miara od naszego kilometra) które przeszliśmy, dłużej nam się pozadnie w kosc i nog nie czulismy już wcale, przecież nie mielismy zadnej zaprawy, ani odpowiedniego treningu..., byalismy skonani i marzylismy tylko o odpoczynku, choćby miało to być dłuższy odpoczynek w głębokim śniegu.....

Droga z MICHAJŁOWSKA do nowej naszej "PLACÓWKI", wykończyła wszystkich "zesłańców" i gdyby nie resztki zdrowego rozsądku, na pewno pokładlibymy się pokotem na mroźnej i zasypanej śniegiem polanie i ..... Właśnie wtedy wkroczył w akcję nasz PRZEWODNIK, ten osiemdziesiąt letni staruszek-sybirak, który wziął nas wszystkich na ambicje, strasząc w dodatku dzikimi zwierzętami, które potrafią zakradac się do ludzkich osiedli i napadać na śpiących, a także zaczął opowiadać o różnych wydarzeniach, jak to zmeczeni traperzy, gineli wyłącznie z powodu nieudolności-zabezpieczenia sobie noclegu.....?

## ROZDZIAŁ DRUGI.

Nowy Oboz w przepieknej scenerii, w dzikiej TAJDZE.  
MAKAROWKA. ( imie osady, nadalismy od imienia naszego przewodnika, naszego wybawcy i opiekuna, sybiraka-MAKARA.

Dotychczas, jeszcze nie spotykałem tak zmyslnego i tak mądrego człowieka, któryby przy naszej pomocy i w ciągu niespełna kilku godzin..., wybudował lokum dla ludzi i konika... Po wybraniu odpowiedniego miejsca i odpowiednich, rzędem stojących osmiu smukłych świerków..., kazał nam powiązać na te chojaki i swym ciężarem nagiąć ku środkowi, następnie wierzchołki kazał związać łykiem, które przez samego "dziadka" zostały naszykowane (o tych pasemkach łykowych, jeszcze będę opowiadał wielokrotnie w tej noweli.)

A kiedy wierzchołki zostały związane, tworząc jakby szkielet, a ten baldachim, niby prowizoryczny namiot, został obłożony łapkami jodłowca i ~~z~~ kolei obsypany grubą warstwą śniegu, coś w rodzaju Eskimoskiego "igllo" wybudowaliśmy w "TRY MIGA" (jak określali miejscowi myśliwi). Gdy jedni zgarbiając usuwali śnieg ze środka, drudzy już szykowali drobne i suche drewno, które posłużyło do rozpalenia dużego ogniska we wnętrzu pomieszczenia. Proszę mi wierzyć, że zanim zrobiło się ciemno w nieznannej nam tajdze, już mogliśmy przenosić nasze kłamoty i prowiant do środka, do "HOTELU"... a siano, które przeznaczone było dla konia, narazie posłużyło nam jako posciel..., natomiast owies znajdujący się w

czterech workach, nadawali się do zakrycia otworu wejściowego. Konika również wprowadzono do śnieżnego domku. Już w pierwszą noc, wyznaczyłem wartowników, ale gdzieś po północy, kiedy chciałem jednego z nich zluźnić, nie znalazłem nikogo... Ognisko było zimne, chociaż nad podziw, temperatura wewnątrz była jeszcze znośna, na pewno grzał nas konik i właśnie nasze oddechy..., jak również grzała i otulała nas, gruba warstwa śniegu, chroniąc przed dokuczliwym wiatrem.

W każdym bądź razie, "OPACZNOŚĆ" czuwała nad nami, dając nam w darze tak wspaniałego człowieka. Już w pierwszej dobie naszego pobytu na łonie "STRASZNEJ TAJSI" - ogrzał nas i pokazał dobrą szkołę; jak mamy żyć w tej "głuszy" i bronić się radzi egzystencji.....

Nazajutrz, wczesnym rankiem, nasz "dziesiętnik" oznajmił; dziś mamy słoneczny dzień, mroźno, gdzieś około 40, będąc zdziwiony, zapytałem GO, z kąd wie? Odpowiedział, że sprawdzał posłiniony palec, za ile mrugnieć oka zamarzną, okazało się że za czwartym razem. Oto cała filozofia naszego staruszka.

Już z samego ranka, po umyciu się bielusienkim śniegiem, wspólnie z MAKAREM IWANOWICZEM BRYTWINOM (tak bowiem nazywał się nasz "cudotwórca" Dziesiętnik, nasz Zwierzchnik puszczańskiej osady MAKAREWO, zaczęliśmy sejmikować nad bieżącymi sprawami. Przed nami wyłoniły się dwie podstawowe

alternatywy; albo harować, to jest bojowo stawiać czoła wszystkim trudnościom, albo poddać się biernie losowi i naturalnie zginąć. Wybraliśmy wariant pierwszy, jeszcze nie straciliśmy resztek nadziei i chęci do życia.

Według planu działania; "by żyć", powzięliśmy decyzję, żeby od zaraz brać się do pracy, rozpoczynając od budowy osiedla, od karczowania tajgi. Na pierwszy ogień jak na froncie, przyholowano kłocę sosny na postawienie pierwszego zrebu na stajnie dla koni, później miałybyć łaznia a na końcu ogólny barak dla leśników

Swoją brygadę nazwałem "ZEKAMI"; bo tylko tym nazwaniem mogłem określić "bandę nicponiów" z sowieckiego kryminału. Jednego wyznaczyłem do obsługi konia, (później ten za "zek" pozostawał Łowczym i był odpowiedzialnym za dostawę mięsa do wspólnej kuchni. Trzech najsłabszych, wyznaczyłem do oczyszczania całego terenu z pod śniegu. Dziesięciu "zeków" już od pierwszego dnia poszło na budowę naszego pierwszego OSIEDLA w tajdze, Siewiero-Jenisiejskiego Rejonu. W tej grupie znaleźli się najzdrowsi i umiejący władac siekiera i narzędziami ciesielskimi. Starszym tej grupy, został PAWEŁ (Ukrainiec z Połtawy, ciesla z zawodu, budowniczy Sowchozu "NOWY MIR". A jednego i ostatniego z naszej grupy, wydelegowaliśmy do zaopatrzenia, do zwozki drewna na budulec i suchego drzewa na opał. Las był w zasięgu ręki, co nam pomogło zwiększyć tempo.



Pozostałe dwie kobiety (również kryminalistki) pozostawiliśmy przy obsłudze kuchni i pralni (jeszcze w planie). Jedną z kobiet była Żydówka z WILNA i przypadkowo została represjonowana przez żołdaków NKWD i wywieziona transportem z politycznymi do IRKUCKA, chociaż drobnych złodziei sadzali do miejscowych więzień. Nazywała się; SONIA, a upodobał ją sobie, starszy od cieśli PAWEŁ (później udokumentowali swój związek w Stanie Cywilnym w MICHAJŁOWSKU. Druga kobieta, mniej ładna, wyrafinowana złodziejka z miasta GORKI, wycwiczona w okradaniu "dwunożnych" z portfeli, rusaczka o nazwisku GORDEJEW. WALENTYNA, późniejsza moja konkubina i gradowa chmura zawisała nad moją nieszczęsną głową... (ale o tym "niegodziwym" przybytku napiszę w dalszych rozdziałach mojego opowiadania..)

Czas przebyty na "zesłaniu" w dżungli syberyjskiej, nie raz porównuje do najcięższych przeżyć, jakie musiałem przejść w OBOZACH głębokiej POŁIŃCY, a szczególnie w porównaniu z moją bytnością na "501 STROJCE". WSPOMNIENIA z tajgi MICHAJŁOWSKIEJ pozostały na zawsze "ogromnym koszmarem", często w swoich snach widzę kosmate stwory o twarzach ludzkich, wymalowanych tytuarzami sowieckiego kryminału, widzę straszne ciała poskrecane nienawiscia i brudem.....  
.....A "wszystko" w scenerii przewalających się stale "MIETIELI" śnieżnych burz, które jakby starały się "zawiać - zapruszyć" nagromadzone "ZŁO" w syberyjskiej tajdze.....

## ROZDZIAŁ TRZECI

OSADA i miejscowosc w ktorej przykazano nam zyc, była jeszcze czescia poplatanej puszczy, z ktorej metr po metrze, wrywalismy tajdze, wiekowe drzewa, jeszcze zywe, a juz umierajace, albo ze starosci, lubo po kataklizmach huraganowych (czesto nawiedzajace te strony).

Wlasciwie był to przeuroczy zakatek, usytuowany na niewielkim wzniesieniu, gdzie pietrzył sie granitowy masyw, u podnorza ktorego powinna przeplywac gorska rzeczka (według słów Dziesietnika) .Wtedy, nie wiedzielismy jeszcze, ze ten "strumyk" bedzie nasza spizarka, dostawca bardzo smacznych ryb. Jak na miesiac luty, nie odczuwalismy wiekszych mrozow, chociaz ta dokuczliwa biel sniegu na tle granitowych wzgorz-przerazała nas. Pierwsze spotkanie z przyroda, z ta dzika fauna i flora, wywarło na "ZESŁANCACH" wprost niesamowite wrazenie...Straszne.....

Tembardziej czujac sie bardzo osamotnieni, z dala od swoich KRAJOW, od rodzin, od wszystkiego co zywe i swojskie, przezywalismy "DRAMAT ZAGUBIONYCH LUDZI". / dodatku widzac i slyszac wokol siebie; poszum jodeł i skowyt zwierzat, dostawalismy skorczow zoładka, a serca drgały ze strachu, kiedy nocami slyszelismy wycia choralne wilkow i szczekajacych lisow(ZŁANYCH - PIESCAMI) Nie kiedy i samemu chciało sie w y ć !!!! Dnia pierwszego pobytu w nowej OSADZIE,

ktora nazwalismy prowizorycznie "MAKAREWO" od imienia naszego opiekuna MAKARA. Jeszcze tego wieczora,uzgodnilismy z NIM,ze nie zwlekajac pojedzie do MICHAJŁOWSKA zeby zdac sprawozdanie Naczelnikowi "LESOPROMCHOZA" i złożyć dodatkowe zamówienie na ramy drzwiowe i okienne na szkło i cegły palona do pieców i na dwa kotły do gotowania strawy i bielizny,poprosiłem również o zaliczke, na kupno zegarka, ktory był niezbędny w naszym trudnym zyciu. Będąc z dala od swiata cywilizacyjnego( 3 tys.km. w prostej linii do WARSZAWY) skazani bylismy,na samych siebie i na pomysły własne i "smykałki"naszego Sybiraka. Prawie kazdego dnia,staralismy sie"przechytrzec"kazde "złoto",grozace z kazdej strony i z kazdej chwili.....

Znajdując sie wsrod tak doborowego towarzystwa, gdzie widziało sie wokoło same pokancerowane geby i charaktery zbojeckie,z oczu ktorych zionęła żądza posiadania wszystkiego,bez jakiegokolwiek wysiłku..,dlatego musialem zaraz od poczatku naszego wspolżycia "USTAWIC TO BRACTWO" wprowadzając bezwzględna dyscypline wojskowa, musialem wziasc "krotko za morde" w obawie,zapanowania anarchii.....

Jestesmy na etapie budowy pomieszczen gospodarczych, dzis, dnia drugiego po przybyciu do tej puszczy,zaczelismy budowe stajni,choć nadal mieszkamy w "szałasie" obłożonym gora sniegu,właściwie to juz zamieszkujemy pod lodem, poniewaz ten snieg,jakim obsypalismy nasz "HOTEL"; na rozkaz Dziesietnika MAKARA,został oblany woda,zeby powierzchnia naszego "IGLLO" była trwalsza i jakby cieplejsza.....

Każdy krok tego "SYBIRAKA", tego wspaniałego starca, przynosi dla nas, zawsze coś nowego, zupełnie nam nie znanego. Wciąż poucza nas jak mamy żyć, jak powinniśmy zachowywać w tajdze i jak dawać sobie radę w ciężkich i mroźnych warunkach.., uczy żeby woda-gotować bez wody, i jak ogień wydobywać z dwóch kawałków suchego drewna, a także już poucza nas; jak budować lesne pomieszczenia bez użycia gwoździ i drutu..?

.I swych opowiadaniach, będę często powracał do tych spraw, gdzie nasz "niezastąpiony" MAKAR swoimi radami i "pomysłunkami" przychodził nam z wielką pomocą.

Od samego rana, sterczę z "Dziadkiem" przy budowie stajni, proszę mi wierzyć, że w przeciągu sześciu godzin, wykopano w zmarzłej ziemi (przy pomocy ognia) dołki i założono fundamenty, przez wbicie grubych pali na czterech węglach i założono, tak zwane "zamki"; a każda linia ułożonych bierwion, przekładana została grubą warstwą puszystego mchu, tworząc jakby zcementowaną całość, przy tym nie używając ani kawałka drutu, ani też żadnego gwoździa.... Łaznia rosła jak na przysiółkowych drożdżach.

Bedąc w MICHAJŁOWSKU; SPRYTNY STARUSZEK SYBIRIAK, pozałatwiał dobrze wszystkie sprawy, przywiozł materiały budowlane, dodatkowe narzędzia i kupił mi zegarek, który naprawdę okazał się konieczny w naszym "KOŁCHOZIE"; przecież nie mogliśmy stale liczyć na słońce, czy też na palce pana MAKARA.....

Nazajutrz MAKAR sam poszedł na budowę, a mnie kazał iść w tajgę, na poszukiwanie młodego zagajnika ze świerkami i obrac z nich kore. Pokazał jak trzeba ukosnie nacinac, poczynajac od gory, a pasy powinny byc szerokosci około metra. Prawie poł/dnia zdierałem skore z młodych świerkow (i ze swoich obu rak) juz mi sie wydawało, że na dziesięc dachow przygotowałem materiału, ale po przyjsciu MAKARA, okazało sie, że tego nie wystarczy nawet na jedna strone dachu..? Naturalnie, musialem konczyc swoje "arcydzieła" i drzewc dodatkowo.., az do samego wieczora.

(o zmierzchu i to dosc wczesnym, wszystkie prace w nowym osiedlu MAKAREWO, musiały konczyc sie przymusowo)

Przedługie wieczory zimowe, przechodziły na kolejnych "rozwovorach". Zaczynajac od "NAJSTARSZEGO" kazdy musiał opowiedziec swoja "LEGENDE", chociaz opowiadania DZIADKA MAKARA, w swojej tresci były najciekawsze i godne zapamietania, natomiast "gawedy" złodziei jakby miały wspolny mianownik i wystarczyło jednego "nicponia" wysłuchac, by wiedziec o pozostałych.....  
....."ja warował, czerez wsiu żyzn, w kołchozie, w milicji w cerkwii i jesli sumieł w łagiere toze.....



## ROZDZIAŁ CZWARTY

W koncu następnego tygodnia, osobiście widziałem jak, "dekarz" MAKAR, demonstrował nam swój wynalazek z nowa "dachowka". Jak sprytnie (pomimo swojego wieku) sam wlażył na rusztowanie i zaczął układać jedno na drugie, płyty kory, tak, że warstwy same pokrywały się w coraz to grubsze słoje, a konce tych płytów związywał innymi paskami, też z kory drzewnej innego gatunku, bardziej miękkiego, które już wcześniej przygotował sobie jako materiał na łapcie.

Do wieczora, mała stajenka była gotowa. "ZEKI" przyniesli dużo mchu, grubo wymościł pomieszczenie i wprowadzili naszego jedyne konika.

Na naszej placowce "MAKAREWO" powstał pierwszy symbol życia, jakby załączek nowej i już żywej OSADY.

Nazajutrz, budowlani z większym zapałem rozpoczęli nowy obiekt, poczynając od kopania dołków pod fundamenty łazni, chociaż zalecano nie spieszyć się, ponieważ nie nadeszły jeszcze potrzebne detale.

W między-czasie, nasz czcigodny szef MAKAR, ogłosił (połzartem) że jutro do pracy nie wychodzi, ponieważ rozleciały mu się buty (jakoby miał to być jeden z wielu kawałów MAKARA) chociaż z góry zaznaczył że i z tym problemem poradzi sobie.....

Po raz pierwszy w swoim zyciu widzialem, jak buty robia sie na poczekaniu, prawie w biegu, bez zadnych wymyslonych "zydli" i "szczudeł"; bez "dratwy" i "kopyta", nasz cudotworca MAKAR, przechodzac wsrod robotnikow, rozmawiajac z nimi..., plutł sobie najspokojniej łykowe łapcie..., tylko te "zdolne" rece latały w pospiechu... Wielka frajda dla gapowiczow. Wspaniałe widowisko dla ludzi pozbawionych wszelkich atrakcji..., a jeszcze, w wieksze zdumienie nas "DZIADEK" wprowadził, kiedy nazajutrz po pobudce zademonstrował nam, sposob nakładania tych łapci w warunkach zimowych;

Najpierw założył podwojne lniane onucze, potem włożył i pasemkami łyka poobwiązywał nogi aż do kolan, następnie podszedł do wiadra z wodą i namoczył noge, potem szybko wdepnął w śnieg i tak powtórzył z druga noga, które w niedługim czasie już zamarzyły na sopel....Atrakcyjny pokaz "MODY SYBERYJSKIEJ" odbywał się przy 30 stopniowym mrozie. Opowiadał nam przy tym że takie "ekstra" obuwie, przygotowawia się bardzo umiejętnie i szybko i że woda wcale nie musi przemoknac do ciała nogi, już zamarznie przy dotknięciu ze śniegiem..., a człowiek przez cały dzień, przy największym mrozie, chodzi w ciepłe i dopiero po pracy, suszy obuwie razem z innymi ciuchami. (a przeciez nasze walonki, jakie mielismy na nogach stale przemakały i stale mielismy zimne nogi...)

Co jakiś czas, nasz staruszek "sybirak" zmieniał sobie "MODERNE" obuwie, nie troszcząc się o to, czy towar podobny dostarczony do sklepów i czy GO nie-zbraknie w przedłużonych kolejkach...?

Pod koniec lutego, przywieziono nam zamówione materiały do budowy OSIEDLA; nadeszły, już potrzebne ramy drzwiowe i okienne, sześć kompletów drzwi wejściowych, kilka skrzyni różnej długości gwozdzi, garnki większe i mniejsze, w tym dwa kotły, cegły palone, szkło i kit okienny. Aco najważniejsze, otrzymaliśmy narzędzia do pracy; piły poprzeczne i łukowe, okaryny i topory dla ciesli i drwali. Również nie zapomniano o narzędziach ciesielskich i stolarskich.

Frowiant, jak poprzednio - na dwa tygodnie i więcej obroku dla koni, bo już przysyłano drugiego sybiraka. Dostarczono nam na piśmie PRYKAZ, że od początku marca, zaczniemy trzebic tajgę. Wyrab i zwozka, będzie naszym podstawowym zajęciem na tym "padole płaczu" i będzie już zajęciem zarobkowym. Na początek, bardzo możliwe, że dla zachęty NACZELNIK pochwalił naszą organizację pracy, był mile zaskoczony, że my na przeciągu zaledwie jednego miesiąca (i to miesiąca bardzo zimnego) - (w którym więcej mieliśmy sniegu, mrozu, jak powietrza...) Już zdołaliśmy "DULINIE" nadać krzątał OSADY, przygotowując place i ulice, a najbardziej podobało się towarzysowi KUZNIECOWOWI, problem zakwaterowania, gdzie pierw-

-szenstwo zamieszkania udzielono koniom, a nie ludziom z tad wniosek KIEROWNICTWA, zeby wyroznic DZIESIETNIKA i BRYGADIERA (znaczy mnie) za samodzielna rozbudowe nowej osady i przygotowanie frontu pracy. Jeszcze raz potwierdzono; ze podstawowa nasza praca bedzie WYRĄB-LASU, za co bedziemy juz dostawali pŁace i to nie w pro-wiancie, jak dotychczas, ale w rubelkach. I tego powónnis-my pilnowac. Pierwsza "inspekcja" przeszŁa na "charaszo" dlatego do dalszej pracy zabralismy sie z lepszym samo-poczuciem, z wieksza nadzieja ze jakos to bedzie.....

Od miesiaca marca powinnismy wyznaczyc dodatkowo kil-ku ludzi z budowy do wyrebu tajgi, poniewaz od zaraz, kazdy z nas powinien sam sobie zarobic na zycie. Dziesiet-nik z brygadzysta, beda mieli pŁace zryczaŁtowane, pozosta-li beda zalezni od nowych norm "lesopromchoza", ktore juz zostaŁy nam naŁucone. Kucharki pozostaja na staŁym utrzy-maniu robotnikow lesnych.

Nad garstka "zekow" pojawila sie niewielka nadzieja, ze po wprowadzeniu jakiejs "normalnosci" i wiekszej dyscypli-ny do naszego zycia, bedzie mozna zarobic na lepsza egzy-stencje, a z czasem i na zmianie miejsca pracy i zamieszka-nia..????

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nastroj wśród "zsylnych" był dosyć dobry i nie dało zauważyć się bardziej zmartwionych twarzy, ani słyszeć większych utyskiwań... pomimo okropnych warunków bytowania, przecież nadal nocowaliśmy w prowizorycznym wigwamie, jaki sobie-sami zbudowaliśmy z sosenek i śniegu, a co godnego do podkreślenia, że nie było to w sezonie letnim, ale zimy kiedy mrozy dochodziły ~~do~~ do 40 stopni, gdzie prawie każdego dnia śnieżne "zamięcie" dokuczały niesamowicie, przysparzając nam dodatkowej roboty przy odkopywaniu się z pod zwałow śniegu. A bywały dni, że o pracy przy wyrębie drzew, nie można było nawet myśleć, z powodu widoczności - żadnej. Dla przykładu posłużę się dniem 25-go lutego 1954 roku, w którym noc zrównała się z dniem i wszystko co żyło przystąpiło do walki z "żywym". Przez 30 godzin odkopywaliśmy całą OSADĘ ze śniegu, którego naniosła "MIETELL"... (śnieżna burza-przewalająca się przez dwie doby)-(tylko).

Narazie, ubranie musiało przesychać na sobie, z braku kamer do suszenia. Wyłącznie sama praca musiała grzać człowieka, susząc na sobie również odzież, dlatego mieliśmy większą wydajność w robocie i dlatego tak "ochoczo" zrywaliśmy się z zimnych legowisk... Chociaż już mieliśmy zegarek jednak ludzie zawsze wcześniej wstawali i szli na całodzienną gimnastykę. A długie i "BEZNADZIEJNE" wieczory w "lodowce" J. MALENKOWA przechodziły na wspólnych rozmowach.



MARZEC 1954 roku. Podsumowując mój miesiąc w tym zimnym "kołchozie" można było stwierdzić, że rodzina byłych więźniów GUŁAGU, jak na początek trzymała się względnie dobrze, jeszcze żyli w jako-takiej zgodzie i w posłuszeństwie. Niektórzy z "zeków" już zaczęli rozmyślać o życiu rodzinnym, jak uczynił to starszy ciesła Paweł, zainteresowany dorodną żydówką z WILNA, chociaż ceremonia ślubna odłożono do lepszych czasów.....

Ludzie z mojej brygady, oprócz kobiet, przed pojsciem do więzienia, pochodzili ze społeczności wiejskiej, z autentycznych "kołchozów" i "sowchozów", z kad ich "NEDZA" przekształciła w pokornych niewolników i za jedno pokornych i mimowolnych złodziei. Z opowiadań i relacji samych nieszczęsników, można było stwierdzić że w sowieckich "KOŁCHOZACH"-ludzie egzystowali wyłącznie dzięki malwersacjom i kradzieżom...? Przecież, jak można było przeżyć z "groszowych dniówek", bez żadnego własnego zaplecza, bez ogrodu i najmniejszego przychowku....Kradło się wszystko, co znalazło się w zasięgu ręki głodnego "kołchoznika"... mleko od nielegalnego wydoju, ziarno z pól przed żniwami i po, mięso ze zwierząt padłych z "przypadku", kradło się kartofle jeszcze z pól i kopców, nawet burak pastewny był częstym pokarmem na stole rodzinnym kołchoznika....Kradziono także "dniówki" zapisywane na "MARTIE DUSZE" (biorąc nazwiska poprostu z sufitu). Kradziono materiały, potrzebne do remontu kurzych chat, rozbierano ostatnie sztachety z połamanych płotów.....

Powyzsze moje opisy z opowiadania "kołchozników" niech pozostana faktem, niezbitym dowodem, ze to wlasnie moi złodzieje, przyczynili sie do pełnego krachu, dzisiejszej Gospodarki Rolnej ZWIAZKU RADZIECKIEGO.....  
W tamtych czasach, CI złodzieje nie otrzymali od swojej władzy, zwykłych kar, przysługujących za kradzieże. Nie. Każdy z nich "oberwał" wysoki wymiar, według politycznego UKAZU i zaliczono takich "kołchozników" do zdrajców ojczyzny.

W nowej stajni mieszkaja już koniki, a my nadal koczujemy w szałasie pod lodem, z obawą że jak nadejda wiosenne roztopy, to woda i sniegi zmyja nas na amen.....W dodatku, grupe budowniczych musieliśmy uszczuplic o dwóch ludzi, musieli przejść do brygady lesnej, przeciez byliśmy zależni od zarobków, a podstawowa nasza robota powinna być, wyłącznie piłowanie i zwozka drewna z tajgi, do wyznaczonego placu wzdłuż codziennie przeczyszczanej drogi.

Dopuki puszcę mamy na swoim podworku, idzie nam bardzo dobrze, w dosyć szybkim tempie, nawet ta niewielka grupka "lesników", bez opiekuna z spiłowała i zwiozła kilkaset, dużych i ciężkich sosen i modrzewi, które staramy się zaraz równo poukładać w sztable. W planie, który widziałem w rękach kierownika, liczby metrow i kłocow były zawrotne, z ukazaniem ścisłych terminów wywozki. Na maj i czerwiec roku bieżącego, już została zamowiona kolumna samochodowa, która zwiezie "gotowizne" do portu nad rzeką JENISIEJ.

Z wykarmieniem ludzi, większego problemu nie mamy, dosłownie "spizarka" nad naszymi głowami, na drzewach i w chaszczach naszej tajgi cały ogrod zoologiczny, wystarczy wychynac z szałasu i puknac kilka razy a juz w garnku pachnie "potrawka" z ptaszat..., kucharki ledwie nadazaja z pozbyciem sie piórzea i ugotowaniem, a wnet gromada "głodomorow", zlatuje sie pod namiot, gdzie pod gołym niebem, nasze "damy" przygotowuja strawe dla robotnikow.

W jedzeniu, nie robimy zadnego ograniczenia... naodwrot, kazemy jesc wiecej, zeby ludzie po OBOZACH nabrali wiecej siły do ciezkiej pracy, tembardziej, ze spodziewamy sie napływu dodatkowej zywnosci, z ryb i z miesa grubszego zwieza. "TAJGA" jeszcze spi, lubo dzikie zwierzeta znajduja sie głebiej w puszczy, chociaz juz daja sie słyszec czeste pomrukiwania i pohukiwania, jakby zapowiedz strasznych i smacznych niespodzianek....., najbardziej wrazliwi na hałas lesne, sa nasze konie, sa jakby w stałym pogotowiu, stale nastroszone i bardzo niespokojne.....

My rowniez oczekujemy na "wiosne", na odwilze, czekajac na szybsze odwilze, bo z nimi predzej spłyyna gory sniegu, po ktorych z wielkim trudem dzis chodzimy, z niecierpliwoscia czekamy na pierwsze słoneczne ciepło, zeby jak najszybciej ogrzac zmordowane ciało i serce....., słow poprostu brakuje, jak mocno tesknimy za przyjaznym

ciepłym puszczańskim otoczenia. Wszyscy, już mamy dość MROZÓW i tego dzikiego "oszronionego" ŚNIAŁA !

Jeszcze nie ma mowy o pojsciu gdzieś dalej od osady bez "rakiet" (krótkie i szerokie narty) chociaż już marzymy o głębszym poznaniu "TAJGI" nawet zastanawiamy się o polowaniu na niedzwiedzie...? W naszym jeszcze "surowym" MAKAREWIE przecież posiadamy dwie "gwintowki" coś na podobie amerykańskich sztucerów, dotychczas nie wypróbowanych, gdyż do codziennego użytku mamy zwykłą myśliwską fuzję (dwururkę) z którą, każdego ranka, nasz Łowczy IWAN, bez większego wysiłku, dostarcza "jarząbków" na stoł.....

Robotnicy, wydelegowani do odsnieżania placów i dojazdowych dróg, przynieśli kiedyś do kuchni, kilka wiader czarnych jagód..., mieliśmy wspaniałą "wyzerkę", jagody były słodkie i naturalnie zamarznięte (jakby z lodówki) Owoce z lata ubiegłego roku, pod śniegiem dobrze zakonserwowane. Już później podobny "deser" częściej urozmaicał nasze obiadowe strawy bez witamin.

Chleba, tego podstawowego jedzenia, nie mamy zawiele. Po otrzymaniu prowiantu (co dwa tygodnie) z przydziału, wystarczało chleba na jakieś dziesięć dni (w normie 1 kg. dziennie na jednego robotnika) pozostałe dni dojadaliśmy miesem i gładni nie chodziliśmy, ale za pieczywem, słoniną i cebulą teskniliśmy bardzo..., jak za dziewczyną.....

OD 1945 r. odczuwamy straszliwy głód "WITAMIN":..., chociaż te choroby przechodziliśmy już w OBOZACH, jednak przy nadmiarze "MIĘSA" bardziej odczuwamy bole dziaseł, gdzie nie zadko wyjmowano własne zęby rękoma, lub same wypadały z powodu "CYNGI"; u nas zwanego SZKORBUTEM.

Któregoś dnia, w marcowe brzydkie popołudnie, otrzymałem przedziwną "ofertę" od kobiety, od tej drugiej kryminalistki, Rosjanki po narodowości a Żydziejki po fachu..... Otoż ta zabiedzona "istota" przy naszym spotkaniu na drodze do stajni, zaproponowała mi wprost; "WSPOLNE ŻYCIE", w sposób najbezpieczniejszy przedstawiła mi projekt współżycia, jaki prowadził cięśła PAJEŁ ze swoją Żydówką...???

Nieoczekiwana propozycja, byłem niezmiernie zdziwiony, powiedziałbym jakby zaszokowany i zdumiony nachalna propozycja "damulki" z pod ciemnej gwiazdy..., na wszystkie światłości, nie wiedziałem w pierwszej chwili jak mam postąpić, jak zareagować, co odpowiedzieć ?

Już naturalnie, szczegółów nie pamiętam, chociaż również zaproponowałem; że musimy mocno się załatwić, namysleć się, czy tak od razu możemy działać wbrew logice, przynajmniej powinniśmy poczekać do czasu aż bliżej się poznamy i kiedy będą lepsze warunki nawet mieszkaniowe ???



Jeszcze w roku 1953, po uzyskaniu absolutnej WOLNOSCI (i tuż po śmierci POTWORA-STALINA) miałem możliwość "dziwnego spotkania"; BEDAC na przepustce, spotkałem pewną kobietę (była Eskimoska) ubrana w kolorowym stroju, a co do JEJ wieku, trudno było określić, twarz miała jakby jakby "trojkatna", z lekka pomarszczona, w zębach... co ja plote, w bezzębnych ustach trzymała długą fajkę i pachniało od NIEJ rybim tranem....., nie wiem dlaczego, ale zaraz skojarzyłem sobie tamtą kobietę z TA, która mi przedłożyła k.....propozycje. W pierwszej chwili dostałem jakby kocio-kwiku, czy też, kocio-wstretu i jeszcze dość długo nie mogłem uprzytomnić sobie, że to właśnie mnie spotkało takie wyróżnienie, takie SZCZESCIE.

Chociaż po jakimś czasie, kiedy minał pierwszy szok, zacząłem pojmować te kobiety, ten JEJ zuchwały odruch człowieka-samiczki..? A na co właściwie jeszcze mogłem liczyć? Czego lepszego od życia mogłem spodziewać się? Dziewczyny z "HAWAJA" czy też jakiejś HALINKI z samego WILNA? Przecież nakazano mi pozostać w charakterze najprawdziwszego i najzwyklejszego śmiertelnika "MAKAREWA".. Co za aspiracje? A po coż jakies wymyslne MARZENIA ??? Musze sie jeszcze mocno zastanowic nad tym brzydkim problemem. Sam siebie prosze o czas.....

Mój stosunek do DZIADKA MAKARA przemienił się w serdeczną przyjaźń. Zacząłem już lubić i szanować tego mądrego i naprawdę dobrego rosjaniną, który przez 84 lata swojego żywota, nic godnego i ludzkiego nie doznał od swoich współbraci, ani od władzy komunistów. Pozostawał, jak sam twierdził; goły i bosy", jak sierota bez domu i krewnych. Na syberii przebywał kilkakrotnie i zawsze z niewielkimi wyrokami. W tajdze syberyjskiej znajdował swój AZYL i tam właśnie czuł się najspokojniej, najbezpieczniej, puszcze rozumiał doskonale, a jeżeli kogoś się obawiał, to wyłącznie tylko ludzi (dwunożnych bestii jak powiadał w czerwonych czapkach).

O naszym staruszku MAKARZE, którego do dziś dobrze pamiętam, jeszcze nie raz będę wychwalał JEGO serdeczne odruchy i zalety. Napewno wiele stron tej opowieści poświęcę miłemu DZIADZIUSIOWI, za jego szlachetne uczynki wobec nas, ludzi nie cierpiących rosjan i żydów. BO kiedy wyzucaliśmy w złości przedstawicielowi tej rasy, ile to zła i ile krzywd przyniesli POLSCE i ludziom innych narodowości właśnie JEGO rosjanie, wcale wielce zdziwiony nie był naszymi strasznymi słowami, naszymi oskarżeniami... ON również nie miał najlepszego zdania o swoich rodakach. Poczynając od "REWOLUCJI"-

I/1885

## ROZDZIAŁ SZOSTY

W którym SYBIRAK MAKAR opowiada, jak rosjanie zabijali siebie nie tylko w imię komunistycznych sztandarów i bzdurnych "idei"...W czasach krwawej rewolucji 1917 roku i wiele, wiele lat później, zabijano siebie nawzajem; za kawałek czarnego chleba, za cuchnącego papierosa lub szmatę...W młodości, mieszkając w tamtych latach w "rasieji", widział śmierć przed każdą rosyjską chatą, gdzie żołnierze ŚWIETEJ rewolucji, pozostawiali po sobie straszne - krwawe - piętno mordów i gwałtów na swoim potomstwie, z którego trochę później powstało nowe i okrutne wojsko STALINA-BERII. Będzie nam MAKAR jeszcze długo opowiadał w syberyjskie wieczory o "ruskim narodzie", który i w latach późniejszych 1933 - 1935 - 1937 będzie konał na ulicach wielu wsi i miast UKRAINY i całego sowieckiego IMPERIUM...Az w końcu dojdzie w swej perfekcji do masowych morderstw, dokonywanych na POLAKACH; LITWINACH BIAŁORUSINACH, NIEMCACH, UKRAINCACH..., i innych.....

Wspominał również o zbiorowym morderstwie, dokonanym na naszych, w KATYNIU, właśnie z tamtych stron MAKAR pochodził i widział rozkopane mogiły w roku 1943, przez wojska niemieckie, choć już wtedy był pewnym że MORDU dokonały wojska NKWD, ponieważ w KUROPATACH, też na BIAŁORUSI zginał od kuli JEGO brat, więziony przez 8 lat w MINSKU przez bolszewików.....

Dzis, w pierwszym dniu marca 1954 roku, nasz przemysł drzewny ruszył pełna parą naprzód. Już przy wyrobie pracuje więcej ludzi i zwozki ciągną już dwa konie, przez cały krótki dzień, słyszymy odgłosy spadających sosen i głośne okrzyki wozaków, ściągających z pobliskich wzgórz, długie 3-mio metr. bale bliżej ku drodze.

Paweł, starszy od budowniczych, przechwala się, że jeszcze w tym tygodniu skończy łaznie i zacznie najbardziej potrzebny nam obiekt, jakim ma być barak. Powinien stanąć "pałac" - pomieszczenie dla 40 albo więcej robotników, którzy już są w planie miejscowej władzy, byli więźniowie z okolicznych obozów karnych, (rejon SIEWIERO-JENISIEJSKA słynął z podobnych sanatoriów?) Kuchnia i stołówka również ujęta w tym bud. A nad całością, "rozrzaza" się lampy oświetleniowe (naftowe) czego do tych czas nie mieliśmy, chociaż człowiek i tak widział..., na kogo wylaził.....

Zyjemy jak ludzie "pierwotni" i strasznie daleko od kultury..., mój Boże, jak ja dawno już nie korzystałem z książki lub gazety. Prasa i to wyłącznie sowiecka, dostarczana była (zależało wyłącznie od pogody) samolotami z Krasnojarska do Siewiero-Jenisiejska, następnie samochodami do Michajłowska, żeby w końcu konikami rozwieźć do poszczególnych placówek, rozsianych po całej tajdze, do nas, do MAKAREWA, jeszcze żadna z gazet nie dotarła i

wzupęnosci nie wiemy,co w SWIECIE piszczy.??????

Czy jeszcze istnieje POLSKA 17 RESPUBLIKA SSR ?

Jeszcze mamy bardzo chłodne dni i tyle sniegu, ze nie ma mowy o pojsciu,gdzies w tajge bliżej przyrody a dalej od zdegenerowanych ludzi. W okoŁ sama "pustka",nawet nie mam przed kim sie wyŻalić,przed kims, zeby odkryc swoja dusze i oczyszcic sie z nabrzmiaŁych bolaczek,ktore przez dŁugie-dŁugie lata nawarstwiaŁy sie w moim sercu...,z utesknieniem czekam na bratnia przyjazn,ale przeciez zdaje sobie sprawe,ze u kryminalistow nie znajde zadnych uczuc cieplejszych,nawet wspoŁczucia czy miŁosierdzia....?

Obawiam sie "ukrainskich rozgworow"i "cieni"§  
§§§§§"Żażących o zmroku moim tropem,ktore jak "upiory "  
sladem WoŁynskiej 27 Dywizji,chca rozprawic sie z ostatnim lachem.....W tajdze,zaczynaja ukazywac sie znaki faszystow ukrainskich, wyciete na drzewach, a kiedy pokazuje owe "macki" banderowcow dla mojego zastepcy PAWŁA,tez ukrainca,ale nie nacjonaliste,ten smieje sie z wygŁupow jakiegos bulbowca-syfilityka, ktory mogŁ tylko sŁyszec od swoich krewnych z band UPA i ktory poprostu chce "nastraszc" zoŁnierza AK.....  
Chociaz ostroznosc tez nie zawadzi, jak powiada pismo sw.



Obawiamy się również konfidentów, którzy mogą być nasłani NIKT, nie wie dziś dokładnie; kto jest kto? chociaż z praktyki OBOZOWEJ wiemy, że w najmniejszej społeczności, w każdej grupie ludzi znajdowali się agenci NKWD, którzy za łzykę dodatkowej stawy potrafili sprzedać najlepszego druha, kolegę, przyjaciela. Obecnie, znajdując się wśród dobranych rzezimierzków, czy jutro nie zostaną sprzedani razem ze swoimi poglądami... (a były ONE jak najbardziej anty, anty, anty władzuchny kochanej).

Dlatego nie bez racji stroniłem od "bandziorów" i z utęsknieniem czekałem na ciepłą "WIOSNĘ" i tajgę "ZIELONĄ", żeby w samotności przetrwać nawarstwiony ból serca, mózgu i ciała.... Wiele samotnych spacerów wciąż odkładałem, czekając na "lepsze czasy".

Jeden z koni zachorował, Dziadek MAKAR przypuszcza, że poderwał się przy zwozie ciężkich bierwion, już jutro wyznacze któregoś "zeka" żeby konika odprowadzić do MICHAŁOWSKA.

Niepotrzebowałem odprowadzać, bo jeszcze tegoż dnia nadszedł transport z ludźmi i koniami, przywieziono również materiały na budowę baraku i dokaptowano do nas, nowych robotników, dwunastu byłych kryminalistów, w starszym wieku, do dyspozycji Dziesiątnika i brygadzysty, z których 10-ciu skierowałem do grupy "lesników" do

"Karczowania tajgi" a pozostałych dwóch MAKAR oddał na plac budowy, gdzie pokazał im, jak się produkuje deski w zwykły, prymitywny sposób. Deski już były potrzebne przy budowie. Kazał im zrobić wysokie stojaki, które powinny być ustawione równoległe do siebie, następnie powrozami wciągnąć na te koźły, grube i długie bale, a sznurem posmarowanym węglem drzewnym, oznakować dokładnie wymiary desek lub belek i potem wziawszy poprzeczna piłę, można już produkować deseczki własnego pomysłu (MAKARA). Ponieważ jeden z nowych, znalazł się na tym rzemiosle..., już w krótko poczulismy mocny zapach trocin drzewnych, stolarka również w krótkim czasie została zorganizowana i uruchomiona. Ciesza PAWEŁ, był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ sądził, że samemu trzeba będzie wyrabiać deski i prymitywne taborety....

Pomimo swojej podstawowej pracy przy wyrebie, dodatkowo, każdy z robotników leśnych, musiał każdego dnia okorować kilka drzew i przy pomocy konia dostarczyć budowlanym, którzy już szykowali się do "ulepienia" PAŁACU dla nas wszystkich... Zarysowała się nadzieja, że być może już w krótko i my będziemy posiadali prawdziwy dach ~~666~~ Nad głową i włosy nie będą przymarzały do ścian z lodu...

Drzewa w sagach przybywa z każdym dniem, na oczach wyrastają sztable smukłych sosen, jodeł i grubej cedry,

Droga dojazdowa od wyrebu do placu już się wydłuża, z każdym dniem tajga oddala się od nas.....  
Z biura "LESOPROMCHOZU" stale ponaglają, strasząc że wkrótce doczekamy się kolumny samochodowej (za 3 miesiące) i które, bardzo szybko "połkną" nasze zapasy. Jednak MAKAR pozostaje nadal przy swoim, przy budowie baraku dla ludzi i powiada; jak robotnik będzie żył i odpoczywał w ciepłe, to jego samopoczucie będzie lepsze i wydajność w pracy zwiększy się, wtedy już wszyscy pojedą do wyrebu, pozostawiając wyłącznie obsługę kuchni i osiedla.

Na początku maja liczymy na dodatkowe "zarcie" bo o tej porze budzą się "grubsze zwierzaki", planujemy "wyskoki", a czy nam się uda ustrzelic niedzwiedzia, nie znając się na tym rzemiosle? Bedziemy ryzykowali?

W połowie marca, bodaj po raz pierwszy, miałem okazję i przyjemność; <sup>Widział</sup> Moskiewska "prawdę" w której wyczytałem; że Niemcy, za amerykańskie dolary (plan Marschalla) rozbudowują swoją gospodarkę...? A redaktorzy tego artykułu, starają się podkreślać, że to zjawisko jest chwilowe, że to prosto zakłamanie i propaganda ZACHODU..., chcą nas, sowieckich obywateli oszołomic....  
W ZWIAZKU RADZIECKIM, przy bardziej wytezonej pracy, napewno są lepsze perspektywy, żeby już wkrótce wyjść z powojennego impasu, że bezwarunkowo "przescigniemy" KRAJE przemysłowo - rozwinięte...CZYŻ BY ???

Sadze, ze przy "lekturze" rosyjsko-sowieckiego dialektyzmu, winienem wytłumaczyć czytelnikowi z kadumiem język rosyjski, zeby móc przeczytać te najprawdziwsza "PRAWDE"...Kiedy wyjeżdżałem z mojego WILNA (właściwie, kiedy mnie pod karabinem wywozono..) znałem zaledwie kilka ruskich słów; "RUKI W WIERCH" - "JOB TWOJU MAC" - "U NAS W RASIEI JSIO JESC" FABRYKI SAJA" - "BOHA NIET" - "ZA BACKU STALINA URA, URA, URA" A będąc już z kolei w czwartym OBOZIE KARNYM doszedłem do wniosku i wmawiając sobie; człowieku, jeśli nie nauczysz się języka swojego wroga, to leżysz jak "betka" i swego wyroku napewno nie przeżyjesz.....? Wiedziałem więc musiałem wziąć się w garść, musiałem często nie dojadac, nie dosypiac.., wertując grube tomy, "madrych" dzieł Engelsa, Marksa, Lenina i ostatniego "potwora" Joski Stalina...i właśnie § na tej przenudnej dialektyce zacząłem swoje "uniwersytety" które przez blisko cztery lata (pozniej też z nawyku) przeżuwałem, nie zadko zwracając.., poprostu literka po literce składając słowa "azbuki"...Innego materiału do nauki, niestety nie znajdowałem w obozowych bibliotekach, gdzie nawet więzniom zalecano literaturę wyłącznie piękna i komunistyczna, o posmaku jakby rycynowym.....

Z ogromnym wysiłkiem pokonałem barierę "niemożliwości" a kiedy już opuszczałem "niegospinne" progi więzienia w KRASNOJARSKU zasuwalem" po rosyjsku jak stary komunista, odpowiadając Naczelnikowi Więzienia wersetami Lenina i tonem NKWDzisty, że ten nie był zbyt pewnym, czy ma do czynienia ze zwykłym żołnierzem polskim, czy też ze swoim towarzyszem po czerwonej linii ?

Dlatego, proszę się nie zdziwić, że dla mnie ta najzwyklejsza "PRAWDA" w centralnej gazecie, nie była już takim okropieństwem i spokojnie przyjmowałem takie "herezje", że "wysoka stopa życiowa" w Zachodnich Niemczech to tylko chwilowa koniunktura i że wkrótce ma nastąpić absolutny krach (który i do dnia dzisiejszego nie nastąpił, wręcz odwrotnie, w latach czterdziestych, rozkwitł do trzeciej potęgi światowej)

Przecież, już wtedy wiedzieliśmy jak "ZWYCIEZONY" zaczyna opływać się w "luksusach", natomiast w sowieckim kraju "ZWYCIESCA" wpadał w coraz większą nędzę, która w latach późniejszych przekształciła się w definitywny "KRACH"....., jakiego, redaktorzy "PRAWDY" Moskiewskiej z roku 1954, życzyli ZACHODOWI.

I dla kogo teraz krzyknijemy gromkie "URA, URA, URA"?



Przy koncu marca 1954 roku, osiagnelismy SZCZYT swoich marzen. Nareszcie przeprowadzilismy sie do nowego baraku, do naszego przytulnego, ciepłego. "PAWA-CU, gdzie juz nie bedzie mokrych, chłodnych scian, ani tez widma smierci pod zwałami olbrzymiego sniegu... (mielismy wielkie szczescie, ze nad nami, tej mroźnej zimy, nie przeszła ani jedna wieksza burza sniegowa, ktora potrafiłaby w swej potężnej zasypać stada reniferow wraz z pastuchami)

Jeszcze w surowym stanie, technacy smoła barak przyjął nas wszystkich w swoje gładkie progi. Miejsce starczyło dla dwóch brygad i kuchni ze stołówką. Na pryzkach, nowiotkie sienniki wypchane wiorami z pod hebla... Przeprowadzka odbywała się przy "indijskich" okrzykach, przecież robilismy "skok" w nowe mieszkanie. Było wiele radości, chocby i z tego powodu, że dłużej nie bedziemy wegetowali jak tospolici "NANAJCY"...

Na czesc tak wielkiej uroczystosci, wypilismy flaszcze wino, (pierwszy moj alkohol od 3 lat) ktora Dziedek MAKAR chował na takie okolicznosc, niespodziewałem sie, ze nasz Dziesietnik bedzie sie znał na rzeczy, ze pokaze przyjazny gest w twoim imieniu i Naczelnika.

— Pierwsza niedziele wypoczywalismy na swoich łozkach, chociaz nasze ciuchy walały sie jeszcze na podłodze z

braku szafek odzieżowych, nasi stolarze zapewnieli że już wkrótce będziemy mieli nowe meble, jak stoły, stołki, szafki i wieszaki.

A po niedzieli, po dobrym wypoczynku, wyruszyliśmy z samego rana hurmem do pracy. W osiedlu pozostali tylko CI, co byli niezbędni, ludzie do piłowania desek, stolarze, dwie kucharki i cieśla PAWEŁ, którego wyznaczaliśmy szefem gospodarczym.

Według normy, przypadającego na robotnika, każdy powinien spiliować, ręczną piłą Łukowa, gdzieś do 20 metrów kub. co dawało w sumie od 30 do 40 średnich sosenek. Normy były zawyżone i zaden z "lesników" niewykonywał swojego zadania. Dlatego sadyłem ze moim jakby "obowiązkiem", należało się dopisywanie <sup>zwa</sup>zwałonych drzew i w moich sprawozdaniach ilość spiliowanych jodełek, napewno przewyższała stan na placu, chociaż wtedy jeszcze nie zastanawiałem się, jakie mogą być "następstwa" mojej księgowości.....?

Narazie wszystko "grało" i wozacy dziennie zwozili z tajgi do 1000 długich drzew, chociaż z czasem, kiedy odległość zwiększała się, zmniejszała się ilość drzewa na placu i wzdłuż drogi. Najważniejsze, że ludzie już byli syści i jako-tako ubrani. Do pracy wychodzili chętnie, mając na widoku przyszłe zarobki i to w rublach...

## ROZDZIAŁ SIODMY.

Rok 1954 marzec. Moja pierwsza brudna "RANDKA".  
Jeżeli można taka "szadzka" przypadkowym spotkaniem dwojga młodych i to w "Yazni"..., to niech takie RANDKI będą ostatnimi w moim życiu.....

Zaraz po pracy, wieczorem, poszedłem do Yazni żeby się umyć, trochę się wygrzać po mroźnym dniu, jak powiadają Rosjanie, trochę wyparzyć się..., zmęczone ciało zawsze jest spragnione wody. Może kilka słów o samej specyfice "ruskiej bani"; Najzwyklejsza kurza chatka, z jednym małym okienkiem, o wnętrzu podzielonym na przerozne pokójki w trzech izbach. Przedsiónek, pierwsza mała izba z wielkim paleniskiem, które ciągnęło się aż po drugie pomieszczenie. Palenisko było wyłożone dużymi kamieniami, które, gdy napaliły się do czerwoności, polewano zimną wodą (wtedy jeszcze wodę osiągało z topniejącego śniegu) Przed paleniskiem stała duża kadz z przygotowaną wodą. W drugiej i dużo większej izbie, zostały usytuowane pokójki pietrowe i ustawione wzdłuż wszystkich ścian. Na ścianach wisiały miotły - obowiązkowo brzoźowe, a nad drzwiami niewielki kaganiec z lampą naftową..., kiedy wszedłem do środka, ujrzałem kapiącego się, z powodu nadmiaru pary, twarzy nie rozpoznałem, już wiedziałem że nie jestem sam w Yazni.....

Gdy sie rozebrałem do naga, wówczas poczułem ze ktos atakuje mnie od tyłu i napiera swoim ciałem.....,zrobiło sie jakos dziwnie i zarazem poczułem jakies przyjemne ciepło, miękkie i zupełnie nie podobne do ciała, męskiego...? Jeszcze nie widziałem z kim mam do czynienia..,ale mowiac szczerze,to cos, sprawiło mi ogromna przyjemnosc.....Przeciez nie byłem jeszcze w ten czas staruszkciem(-jak obecnie) i w dodatku,tak mocno steskniony za ciałem kobiety..., ktorej,pamiec szła za mna po przez długie i koszmarne lata sowieckich OBOZOW....Teraz znalazłem sie w wielkiej rozterce,gdzie różne;złe i dobre, INSTYNKTA WALCZYŁY ze soba...,naturalnie, chciałem miec kobiete, pragnałem osiagnac dziewczynę ze swoich wysnionych marzen...,przez dniami i nocami polarnymi rozmyślało sie o "złotowłosej" dziewczynie...,o wiosnie,gdzie cała przyroda, gdzie <sup>byli</sup> dobrzy ludzie zawsze <sup>sa</sup> przychylni uczuciom młodych i gdzie MIŁOSC zawsze krolowała pod strzechami naszych rodzin....A to bydle STALIN odebrał nam wszystko, odebrał nie tylko "NASZE MŁODE LATA" ale pokieraszował nasze ideały.

Poczułem w poblizu kobiete, poczułem rowniez fizyczny bol i goraczke swoich chuci....Juz, nie potrafiłem opanowac sie..,i ta "czarownica"...(podobna bardzo do tamtej "Eskimoski").....,zwyciezyla !!!!!!!

ZBYT POZNO ZROZUMIAŁEM SWOJA UPADŁOSC, swoja słabosc...Poczułem sie marnym robakiem i stale mnie mdliło...Z obrzydzeniem spoglądałem na Łaznie, juz nie mowiac o spotykanych kucharkach... Od tad, pozostawałem nie tylko "niewolnikiem" NKWD ale jako "samobojca" poleciałem głupim łbem w ciemna otchłan bez dna. Po tylu latach zycia w "celibacie" postu w strawach nie tylko konsumcyjnych, ja, żołnierz Armii Krajowej - definitywnie rozkleiłem sie..... Pełna degradacja i poplamienie czczonego mundurku.

Naturalnie, w najdrobniejszych szczegółach o wydarzeniu "w Łazni", opowiedziałem naszemu staruszkowi podkreslajac o swojej duchowej katastrofie..., proszac o zrozumienie..?

Dzieduszka MAKAR, dosyc długo medytował nad moim problem..., az w koncu usmiechnał sie, poklepał mnie po ramieniu i poradził; wziasc całą sprawe po "rusku" to znaczy, z poznana <sup>ip</sup> WALENTYNA na "KOCIA ŁAPE". tak jak zyja miliony rodzin sowieckich od Moskwy po Władystok, a co sie juz stało, nie "odstanie" a zyc nadal trzeba. Jutro powinienem oficjalnie ogłosic, ze WALENTYNA pozostaje moja PPŻ (polowa, pochodna żonka) dodatkowo zaznaczajac; narazie kobiete masz, a zmartwienia pozostaw WŁADZY RADZIECKIEJ.....

Juz tej nocy wydzielono dla nas osobne miejsce za parawanem (płachta namiotowa) i pan brygadier, jak FILIP Z KONOPII, stał sie "mężem żonatym" i w jedna noc -



przeistoczywszy się z człowieka w idiote.!!!  
Miesiąc marzec i druga połowa kwietnia 1954 roku,  
przeszły nam szybko i bez większych zgrzytów.  
W powietrzu już wyczuwało się dość ciepłe powiewy  
a jak powiadał nasz Dziesiątnik; "śniegi już pachniały  
wiatrem i wilgocia". Tajga oddalała się od OSIEDLA,  
kilometrami. Nad nami coraz więcej jasnej przestrzeni.

W zaprzęgu chodzą już cztery konie, ale nie nadają  
za "LESNIKAMI", którzy, jak się mówi potocznie; nab-  
rali "WIATR W ZAGLE" i chęci wielkie do pracy, ponieważ  
"wikt" polepszył się i dobrym bodźcem okazała się - zapła-  
ta w postaci rubelków. Zaczeliśmy już otrzymywać pie-  
niądze, chociaż stawki nie były nadzwyczajne, ale pomi-  
jając to, nasi "Yachmaniarze" już myślą o kupnie ubrań...

Marzą już o kupnie jakiegoś wspólnego roweru, żeby  
w wolnych dniach, dojeżdżać do MICHAJŁOWSKI, gdzie też  
są małe trzy sklepiki, w których można kupić, oprócz  
"kerosin", coś do chleba..... Wodki jest pod dostatkiem.

Przyjaźń z MAKAREM, staje się coraz bardziej zażyła,  
powiedziałbym więcej, nawet rodzinna. Po tylu latach,  
jeszcze dziś widzę przed oczyma "TE MIŁA TWARZ STAREGO I  
SYMPATYCZNEGO ROSJANINA", wciąż GO widzę, jak biega w poś-  
piechu po tajdze, zawsze uśmiechnięty, pouczający nie-  
madrych, bezradnych i zahukanych "katorzników", i wciąż wi-  
dzę MAKARA jak w biegu wyplata sobie "Yapcie". A JEHO  
pomysłowe nauki, nadługo pozostaną zakodowane w naszych  
"pamięciach".?

Jak wiele przedługich i zimnych wieczorow,  
przegadalismy razem z Dziadkiem MAKAREM i ilez  
opowiadań, basni, legend usłyszeliśmy od tego ro-  
sjanina, który wcale nie upiekszał "historii" swo-  
jego narodu, przekazując fakty w rzeczywistej pos-  
taci..., i wciąż podkreślał; że kiedyś, kiedyś, na-  
rod rosyjski był naprawdę dobry, taki prosty, ser-  
deczny i gościnny, czego nie można powiedzieć o  
dzisiejszym narodzie, który od czasów rewolucji  
roku 1917 stał się "SO. WIECKA BANDA POTWOROW".....,  
opowiadał "wydarzenia" z Gubernii Tombskiej, gdzie  
ludzie umierali wprost na ulicach..., akurat powracał  
z Syberii po pierwszej odsiadce wyroku i przypad-  
kowo znalazł się w "KOMPANII ZBIROW" (z pod ciemnej  
gwiazdy..), którzy, przy ogólnym "głódzie" jaki pano-  
szył się po miastach i wsiach RASIEJI, najspokojniej  
"ucz towali sobie" przygotowując pachnący i smaczny  
obiad, a że tak niesamowicie załatywało z tego garnka,  
nie mogli się powstrzymać, żeby nie wprosić się do sto-  
łu na poczęstunek..., tembardziej skorzy byli poczęsto-  
wac-dowiedziawszy się że powraca z Syberii i jest bar-  
dzo głodny. Przy szklance "czegoś bardzo mocnego i odu-  
rzającego" wspólnie "SPAŁASZOWANO" cały sagan wspania-  
łego mięsa. Była to uczta królewska.

A kiedy już po smaczkowym "obiadku", podziękowawszy chciał już odejść (szedł do swojej babci, mieszkającej na wsi) jeden z tych "zbojów" - ofiarował dla MAKARA, woreczek z "miesem", mówiąc; żeby zaniósł swojej babci, która na pewno będzie głodna. Wiele nie zastanawiając się, nasz "sybirak" zarzucił woreczek na plecy i jakby na skrzydłach, poleciał w swoje rodzinne strony.

Przed zachodem słońca, wbiegł do babuni chatki - krzyknawszy od progu "ZDRAWSTWUJ BABUSZKA; IMIĘJU MIA-SO"..., po czym wyskoczył po drzewko, które leżało w szopie na podwórku, a kiedy już powrócił do kuchni, chciał rozpalić w piecu..., zobaczył..., leżącą "babuszkę" na podłodze bez przytomności..., trzymającą w zacisniętej ręce, nogę zabitego dziecka....., babcia, jeszcze tej nocy umarła, ponieważ nie wytrzymała zbolełego starego serca. Natomiast nasz, nieumyślny sprawca, niniejszego dramatu..., jeszcze długo - długo po tym wydarzeniu, nie mógł przełknąć żadnego mięsa.... Komentarze, sądzę że będą zupełnie zbędne.

## ROZDZIAŁ OSMY

Nasza "LESNICZOWKA - MAKAREWKA" już tetniała pełnym życiem. Od wczesnego poranka, słychać było gromkie okrzyki drwali, "musieli" alarmować o każdym spadającym drzewie, którym wtorewały miarowy stukot siekier i ostry dzwiek piły. Robotnikom trochę ulżyło, bo wielkie mrozy poszły precz i już można było pracować bez wiatowanych rękawic, chociaż nadal jak "bałwany" turlaliśmy się w śnieżnych zaspach, które bardzo utrudniały w poruszaniu się.

Najważniejsze, że już z naszego "chutoru" wznosił się ku niebu szary dym, oczywisty znak naszego życia, przecież nie darmo mówiono; dym unoszący się z nowych kominów, świadczył o życiu. I my już " Z Y L I S M Y "

Ale przy wielkiej pomocy dobrego Dziadka MIKOLAJA, który tak mądrze pokierował "zekami" że nie zgineli w tajdze, że w przeciągu zaledwie kilku miesięcy, postawili fundamenty pod nową "LESNĄ OSADĘ"... ,ktos, nawet powiedział; że już teraz mogłoby być w tym "uroczysku" do końca swego "zesłania".

Chociaż takich stracenców było nie wiele, przeczuwałem że większość nadal żydziła się nadzieją o odmianie naszego "LOSU". Wciąż czekaliśmy na gest miłosierdzia NIEBA, lub czerwonej władzy, która po śmierci swego SZATANA ródem z Gruzji zesłała " A M N E S T I E " ???

Ja również należałem do grupy marzycieli, wciąż mi się sniła "wolność", coraz częściej spoglądałem na tajgę, mając przeogromną chętkę N A W I A C...? Właściwie to już nie byliśmy pod ochroną, mieliśmy broń, możliwość zrobienia zapasów żywności na drogę... .., ale dokąd uciekać? Gdzie udać się, żeby "ICH" nie było? (miałem na myśli czerwonych diabłów) Przecież znajdowaliśmy się, jak by na księżycu, oddalonego o 8000 km od normalnego ludzkiego życia....

Byliśmy "zesłani" przez czerwonych Rosjan, którzy obalwszy "reżym caratu" przyjęli "reżym komuny" i nadal nas-Polaków nienawidzili, ciągnąc po bezkresnej Syberii... Niech nikt nie wazy się "zaprzeczać" żywym faktom, że to nie R O S J A N I E nas "zniewolili"? Zaczynając od zwykłej "ochrony" na tysiącach wież strażniczych, a kończąc na kadrze OBOZÓW wszędzie widziało się wyłącznie Rosjan i to z naboru szkół Leningradzkich i Moskiewskich, mówiących tylko językiem rosyjskim....

Niestety, myśl o ucieczce była nie do zrealizowania powinienem jeszcze jakiś czas poczekać..., pisze wyłącznie o sobie, bo tylko sam za siebie mogę odpowiadać, a w rzeczywistości to i za siebie nie mogłbym już..., nerwy poniosa i narobie wiele głupst.???



Nazajutrz już zapomniałem o meczących i ciężkich myślach, ponieważ do MAKAREWA dostarczono nowych 5-ciu byłych "zeków", w tym dwojkę tak zwanych "nadludzi", którym jakies kryminal-prawo zabrania fiz. pracować. "człowiek-grypser" Kiedy zaprowadziłem te grupe do lasu i przydzieliłem do pracującej brygady, to 3-ch odrazu wzięło się za piły, natomiast CI dwaj usiedli na zwalonych drzewach i zapowiedzieli; że ręk pracy kalnąć nie będą. Na co ja, spokojnie wyraziłem zgodę. Jak nie chcą pracować, to nie muszą, to ICH osobista sprawa, ale zastrzegłem, że od naszej kuchni muszą być z daleka, ponieważ posiadamy tylko tyle prowiantu, ile jest potrzeba dla robotników pracujących. Na tym nasze "rozwowory" się skończyły i panowie "zakonni" udali się do baraku a "Lesni" wzięli się za swoją pracę. Na wszelki wypadek wysłałem w ślad za nimi jednego zdrowego drwala, żeby pilnował tych niebezpiecznych "ptaszek", gdyż tacy potrafią nie tylko ukrasć...? Do wieczora, dzień przeszedł spokojnie, o nic nie prosili, a kiedy wydzieliłem dla nich miejsce do spania, odrazu tam się skierowali, a w niedługim czasie zasnęli....., na wszelki wypadek znowu wyznaczyłem służbowego "aniołka" do ICH pilnowania,

nakazałem, żeby ulokować się na posłaniu w pobliżu i cicho leżeć.....Gdzieś po północy, podniosłem nas wszystkich na nogi, ogromny raban, zanim wstałem już w całym baraku kotłowało się; w pierwszej sali gdzie spali "lesni", jeszcze było dosyć spokojnie, więc skrzyknąłem PAJKA i jego ludzi, żeby pozajmowali wszystkie okna i drzwi. Musimy połapać tych opryszków, zanim nie nawieją (od razu połapaliśmy się o co chodzi) Przedewszystkim, przeraźliwym krzykiem, postawiłem nas na nogi, ten "zek" którego postawiłem na cicha wartę. Czuwając, widziałem na tle okien, jak złodzieje obrabiali "lesnych" z ICH biednego majątku. Pomimo że byli zbrojni w noże, szybko udało nam się zbojów połapać i związać, rannym został jeden z koniuchów, który skoczył z siekiera i chciał bandzirowi łeb odrabac..., nie chciałem dopuścić do "samosadu", chociaż i samemu ręce swędziały...A wczoraj, zanim przyszlismy z pracy, to nasze "piekności" z kuchni już obdzielili "kumpli z kryminału" chlebem i suszonym mięsem.

Kucharki otrzymały słowna nagane i uprzedzenie, że następnym razem, zaliczymy im kradzież wspólnego mienia i wyżucimy złodziejki do brygady "lesnej".

Po smiesznym "incydencie" z nowo przybyłymi "zekami" Dziesiątnik MAKAR posłał konno wozaka po milicję, która dopiero po południu raczyła przybyć, więc związani i głodni przeleżeli dość długo na podłodze w baraku. Niezbyt fortunnie zakończyła się wyprawa złodziejasków po "złote runo" biednych robotników.

Przeklęte szczury, sadzili że na wolności, nadal będą żerować..., jak za dobrych stalinowskich czasów we wszystkich obozach pracy, gdzie władze NKWD, przymykały oczy na ICH "swawole i morderstwa" (o bardzo brzydkich wyczynach sowieckich "NADLUDZI" postaram się napisać w oddzielnym "tomie". Kiedyś jadąc transportem z PIECZORY na "501 STROJKE", byłem świadkiem jak zabijano człowieka (ESTONCZYKA) tylko <sup>zato</sup> że posiadał a nie chciał dobrowolnie oddać starych, kolorowych, wełnianych skarpet..., co miały nogawki wyszywane we wzory..., pomoc nie mogłem, ponieważ sam znalazłem się w podobnej opresji.....

Był to formalny napad "kryminalistów" na transport, którym jechali więźniowie "polityczni" wydelegowani na nową budowę, dalekiej północy (Komi ASSR) Przecież nie można twierdzić o samowoli "UREK" bez udziału wojsk NKWD ? Oba transporty; na stacji PIECZORA, były jak zawsze pod ścisłym nadzorem i bez zezwolenia obu strazy, do nocnego napadu - niedoszłoby.....?

II/1885

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze dni kilka i będziemy już mieli maj 1954 Niby na wolności, a jednak wciąż w szponach KOMUNISTÓW.....Pod strasznym uciskiem SYSTEMU, który zniewolił narody wschodniej Europy. W swojej książce, pod tytuł: "BAŁAGAN ŻYCIOWY ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ" opisuje ze szczegółami o zwyrodnieniu "ideałów" sowieckiego komunizmu, o panowaniu "władzy czerwonej" o ICH "kazamatach" i o sławnych "bojcach" z NKWD, którzy oprócz, niewdzięcznej służby, zabawiali się w "INDIAN" tak, tak, dosłownie; zabawiali się w indian...., strzelając do bezbronnych więźniów w obrebie miejsca pracy, (Rok 1951 - Cboz Czorny, Irkuckoj Obłasti, na 124 km, linii kolejowej TAJSZET - BRACK) Żołnierze, znienawidzonego przez więźniów; Żyda BERII polowali na nas, jak na kaczki, radzi tylko "przepustki", jakiegoś "odznaczenia lub "urlopu"....A te "niehumanitarne" i "krwawe" sprawy, odbywały się w ROSJI i przez samych ROSJAN.

Co też mocno podkreślam ku szczególnej uwadze, dzisiejszym "sympatykom" Rosjan, którzy idąc za przykładem pana JANUSZA KORWIN-MIKKE (głucha z WARSZAWY) śmiało pouczać Polaków, jak mają patrzeć na sprawy polsko-rosyjskie... Przecież R O S J A N I E są "cacy", że w większości, są bardzo dobrzy, a że KATYN, to nie tylko Rosjanie, przecież w mordowaniu tam Polaków, brali udział; Ukraińcy i Gruzini, Żydzi i Białorusini..., a nawet i Polacy (mając na względzie Dzierżyńskiego i podobnych swólczy, FEIGINOW z Lwowskiego NKWD).

Z jednym tylko panskim wywodem, panie Januszu  
Korwin Mikke, mogę się zgodzić; że powinniśmy dążyć  
do zawarcia przymierza z każdym wrogiem, a szczególnie  
po zakończeniu "działań wojennych"...., chociaż pan  
wybaczy, jakos nie przypominam sobie, żeby POLSKA wy-  
powiedziała kiedyś wojnę Rosji Sowieckiej (chyba w 1920)  
A jak powiadał mój ojciec, nie mieliśmy i nie chcie-  
liśmy mieć żadnych zatargów ze Wschodnim Sąsiadem.  
Twierdzi pan, że Rosjanie są w porządku i że podczas  
działań wojennych w drugiej wojnie światowej ONI byli  
OKEY (lepsi od Niemców?)... A z kąd pan wie? urodziw-  
szy się sam w tej wojnie i w żadnym przypadku, nie może  
świadczyc o "szlachetnym" postępowaniu swoich Rosjan,  
którzy, może podczas chrztu - gwałcili paskie krewne...  
będąc przy likwidacji powstania Warszawskiego (Armia ROA)  
A może też byli przy mordowaniu znajomych, może wujków??  
w KATYNIU, lub urządzali "GBŁAWY" na nie sfornych Polaków,  
rozganiając ich później po całym swym IMPERIUM...

Nie chciałbym na dłużej - pozostawić "UROCZA SYBERIE"  
ale paski "tupet" i "sympatia" do Rosjan, zmusza mnie  
do napisania niniejszej "ELEGII DO MOSKAL!";

I za coż was kochać krwawi przyjaciele,  
Za kazamaty, za katorge wśród lodów?  
Za tajgę, Sybir, za ofiar tak wiele,  
Za życia milionów przepadłe od głogów?



Nie ma przyjazni, gdy dziela mogliły,  
Gdy las KATYNSKI o pomszczenie woła,  
Gdzie całe wieki nienawisc rodziły,  
Gdzie krew, gdzie żyzy, gdzie cmentarzę do okoła.

Hanba, kto szuka z katami przyjazni...  
Kto lize dłońie, nasza krewia zbroczone,  
Kto nie zna naszych bohaterow KAZNI...  
Kto nie chce spojrzec za drutow zasłone...

Jest pan, na swój sposób dość mądrym facetem, a starając się zapewne być "tożem polaczkom", zrozumie sens wierszyka, pisanego spracowaną ręką - polaka drwala, polaka zniewolonego przez "dobrodusznych" Rosjan.

I zastrzegam się posłusznie, że będę "ostatnim", na liście pańskiej ewangelii, proszącej o "wybaczenie", pomimo, że dla tego narodu również życze "stałego pokoju" i dobrego życia w Europejskiej Społeczności, na miarę współczesnych dóbr, przez siebie samych wypracowanych.

Ale nas panie Januszu KM, nikt nie powinien przekonywać, że największe "ZŁO" nie przyszło z MOSKWI i proszę pozwolić że my byli żołnierze RZECZYPOSPOLITEJ sami będziemy ustawiać w kolejności swoich "KATOW" Niemca, zawsze uważaliśmy za potencjonalnego wroga i jak HISTORIA POLSKI rejestruje, od zarania, od PIASTÓW....., natomiast Rosjan, którzy tylko zmieniali "skóre" z białej na "czerwona" nie możemy zaliczać do "PRZYJACIOŹ", jak

sobie zyczy pan KORWIN i towarzysze z pod znaku PZPR, na czele z GIMOSZEJICZEM. Wasciwie, to nie . zwykli ludzie powinni osadzac ZBRODNIARZY. Od tego sa przeciez "TRYBUNALY" i jak kiedys ukarano niemieckich faszystow, dzis nadszedl czas na "SADY" nad komunistami sowieckimi, polskimi, nad UB PRL.

Kiedys zapytano mnie w rodzinie, czy bede sie cieszy l z faktu ukarania bolszewikow ? A czy wogole mozna sie radowac z jakichkolwiek kar ?? jakie mia l- by poniesc nawet wrog osobisty. Napewno NIE !

Chociaz - "SATYSFAKCJI MIA lBYM BARDZO DUZO" !!! Szczegolnie zadowolony by lby, widzac na liscie skazanych przestepcow; JARUZELSKIEGO, (Urbana)RAKOWSKIEGO; i podobnych "swo loczy" ze wszystkich by lych Komitetow. cieszy lby sie nawet z ukarania; choc posmiertnie, "z lych demonow" z by lzej NKWD I Z "CENTRALNEGO KOMITETU KPZR".

A kiedy juz mowimy o osadach, o ukaraniu komunistow w roku 1992, ja jeszcze nadal pozostaje "wspomnieniami" w "syberyjskiej tajdze", gdzie razem z "banda kryminalistow" walcze o kazdy dzien egzystencji....

....., jest poczatek kalendarzowej wiosny 1954 roku. Sniegu bardzo duzo, mroz nie wielki (oko l 20 st) zamiec przysparza duzo roboty przy oczyszczaniu drog i gospodarczych budynkow.... Zimy juz sie nie boimy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nareszcie dziś, dnia 1-go maja 1954 r. Odczuliśmy pierwszy powiew wiosny. Już wyraźnie słyszymy łoskot pękających lodów i spadających większych płatów sniegu z wyższych warstw górskich. Jest pięknie. Ale nadal ta piękna i dzika przyroda przytłacza nas i straszy....Pod nogami już stale mokro, robia się roztopy na drogach i lesnych ścieżkach. Musielismy wstrzymać wywozki drewna z dalszych partii lesnych, konie nie są w stanie ciągnąć ciężkie kłocę po wielkim i ciężkim śniegu. Zwiększylismy sam wyrob drewna, trafiając na młody zagajnik z smukłymi jodłami.

Dziadek MAKAR, już trzecia para łapci "dobija"; ALB współczujemy staruszkowi że dziś musi chodzić w mokrym obuwiu. A któregoś ranka, kucharki idąc po wodę do przerebla (zrobionego na rzece) znalazły kilka ryb, które same wyskoczyły na powierzchnię. Nieznane nam zjawisko, zaraz wytłumaczył MAKAR - powiadając; że w tych górskich strumykach jest nadmiar ryb, pstragi, lipienie, a że pod wodą zamarznięta mają ciasno i odczuwają brak tlenu, same wyskakują w poszukiwaniu takiego, próbował przepowiadać; że jak lody na dobre ruszą, to będziemy mieli przez dłuższy czas, świeżych rybek w nadmiarze, które obowiązkowo będziemy suszyli i wędzili.....

W zyciu swoim, nie widzialem jeszcze tyle ryb na raz na stole.., jedlismy rybki gotowane i smazone, pieczone przy ognisku i wedzone w Yazni..! Juz po tygodniu "obzarstwa"-musielismy przejsc na "ptasi wikt", mdliło nas na widok wegorza, czy pstraga. Chociaz nasz MAKAR kazal nadal Yowic ryby i suszyc posolone platy.

Z gYebi strasznej tajgi, nadchodził długo oczekiwany "powiew"lepszego zycia i niespodzianek, z wielkim niepokojem spogladalismy juz na przepastna puszcze, z ktorej powyYaza "rozbudzone" dzikie bestie....?

Przestrogi MAKARA nie"poszły w las" ( wrecz przeciwnie?) Całe zgromadzenie "lesnych" zaczelo juz odczuwac "zYowrogi oddech tajgi!.., chodzac do pracy i powracajac, staralismy sie przebywac tylko razem, nigdy w pojedynke.., a w rekach zawsze dzierzac siekiery, lub inną ostrą broń....

Po pracy juz prawie nie było chetnych zajac sie mysliwstwem, lub skorych na samotne i dalekie spacerY....Czekalismy na jakies "ZKO" o ktorym sama tajga nam spiewala, tylko nie wiedzielismy z kąd ? z jakiej strony to "ZKO" wyskoczy ???

Az kiedys...,gdy nikt sie tego nie spodziewał,(wydarzyło sie "TO" zaraz po obiedzie) konie poczęły dziwnie sie zachowywac; parskac, rzec i wierzgac nogami...,jakby chciały gdzieś uciekac,raptem stały sie dzikie,ze kilkunastu lesnikow nie mogło JE utrzymac,bo te małe i gniewne kućki syberyjskie-jakby oszalały....., dopiero po jakimś kwadransie czasu,sami uszyszelismy od strony gor...,głosne pomrukiwania i trzask łamanych gałęzi.....?!?

Natychmiast zebrałem wszystkich lesnych robotnikow i zwinelismy nasz cały majdan,robiac gwałtowny odskok do OSADY. Odległosc,dzielaca nas od baraku (około 2 km) pokonalismy w ciagu kilku zaledwie minut...(był to jeden ze słynniejszych maratonow.) A kiedy juz,moje całe doborowe towarzystwo pochowało się i kiedy konie zostały zaparte na grube bale w swoich przegrodach w stajni, my z PAWŁEM pobralismy bron i amunicje i wyruszyliśmy na niedzwiedzia,pomimo wielkiego strachu,jaki nie opuszczał nas,od poczatku do konca tej przygody...

GNAŁA NAS rowniez ciekawosc,cheć ryzyka wielkiego i żądza poznania niebezpieczeństwa,jakie mogła odkryc nam tajemnicza i straszna tajga..???



Zreszta, w tamtym czasie dla nas, było mały ważne; kwestia życia i śmierci. Zawsze szliśmy na całego (wo wies rost). Przed wyruszeniem MAKAR dał nam "plecak" wskazówek i instrukcji; jak mamy się zachować wobec zwierzęcia, które będzie zapewne głodne po śnie zimowym... gotowe jest każdego intruza rozszarpać... zaznaczając o potrzebie wielkiej ostrożności, o tym; że nie wolno nam podchodzić do zwierza na bliską odległość, a zachodzić niedzwiedzia tylko pod wiatr... A kiedy już doszliśmy do naszej "działki" z kad pierwszy raz słyszano "pomrukiwania"; zaczęliśmy od poszukiwania śladów... a te znaleźliśmy dopiero w odległości 200-300 metrów od naszego wyrąbu, pierwsze odbicia stopy niedzwiedzia - były odzwierciedleniem, że mieliśmy przed sobą bestię wielką i ciężką, bo ślady podobne były, do odcisków wiejskich bochnów chleba, po raz pierwszy widziałem tak ogromne ślady łap, które jak na raketach wciskały się w głęboki śnieg... zwierze zapewne musiało być głodne... bo widzieliśmy oprócz śladów, zryte poszycie lasne, rozkopany i zmieszany z ziemią brudny śnieg... niedzwiedź, widocznie szukał na swojej drodze "ZARCIA" ryjąc, grzebiąc i rozrzucając w około siebie pozostałości...

Ślady idące z góry, do naszego odcinka robot, raptem, pod kątem ostrym skreśliły w lewo i poszły w kierunku południowym w stronę rzeczki... szliśmy spokojnie

tropem niedzwiedzia przez trzy godziny, po drodze znajdując rozwalone "mrowiska", a igły (lesne) z takich "mrowisk" były rozpluwane w promieniu kilkunastu metrów. Teraz już wiedzieliśmy, że mamy przed sobą ogromnego "MISIA" z odmiany "MROWKOJADÓW"..., zarówno pierwsze napotkane mrowiska jak i następne, pozostawały rozbabrzane niesamowicie..., a ślady prowadziły dalej....?

W tajdze, zrobiło się już ciemno i musieliśmy szybko powracać do swoich. To pierwsze "polowanie" nawet podobało się nam/właściwie, to przecież było wyłącznie tropienie i podchody na dzikiego zwierza..) Już mamy w planie, pierwszej wolnej niedzieli pojsc na Łowy.

Dzięki BOGU że do tych "planowanych" polowań nie doszło, ponieważ, w następnych dniach, strzelając nad strumykiem do ptaków, zorientowaliśmy się..., że nasze sztucery wogóle nie nadają się do użytku.... Oba karabinki były zepsute i zaden z nich nie odpalił..??

Źadnie wyglądalibysmy, natrafiając wtedy w tajdze, na drodze "poszukiwan" - gładnego NIEDZWIEDZIA ???

Później również podobne "niedzwiadki" podchodziły pod nasze osiedle, pod miejsca pracy, drażnić konie, straszyć ludzi, ale w końcu zawsze zwracały w puszcze, nie robiąc większego "reiwachu" wśród żyjących MAKAREWKI:

Pewnego dnia, zaszli do nas, do osady " MAKAREWKA " dwaj myśliwi, powiadamiając że zabili niedzwiedzia i że my, powinniśmy przywieźć GO sobie, mięso użyć na potrzeby własne, a po skórze zgłosić się w czasie kiedy już będą drogi bardziej przejezdne. Dla nas, byłych więźniów, mięso z niedzwiedzia smakowało bardzo, było jak by "przesłodzone" i podobne do naszego sztandaru narodowego; pasma mięsa mocno czerwonego-przeplatane warstwami białego tłuszczu..., a kto nie jadł mięsa z samych "ŁAP" niedzwiedzia, niech bardzo zażąda... (NIEBO W GĘBIE).

Zdawałoby się, że już w naszej osadzie "MAKAREWO" stworzyliśmy istny "RAJ" na syberyjskiej ziemi....., mieszkamy już pod dachem, mamy łaznie, a przez to i opierunek na miejscu i najważniejsze-mamy spizarkę zaopieczoną mięsem i rybami, zeszłorocznymi jagodami, a także "wymyślnym" rozstworem przeciw skorbutowi... (u wejścia przy baraku stała wielka beczka, zawsze pełna płynu z zaparzonych igieł z "chwoi) ostudzony nadawał się do picia, gasił pragnienie i był nieodzownym środkiem przeciw CYNGI.

Może słów kilka o samej wodzie z naszego strumyka, to nie była zwyczajna woda, mokra i przeważnie śmierdząca, a to był fantastyczny źródłany "NEKTAR". Woda smaczna i tak bardzo zimna, że język sztywniał jeszcze przed użyciem.....

Po dwudziestym maja 1954 roku,razem z WALENTYNA wybraliśmy się na dłuższą przechadzkę w tajgę, bliżej uroczych wzgórz, chcieliśmy podpatrzeć jak żyją małe zwierzątka, o których często opowiadał nam staruszek MAKAR. Długo nie musieliśmy szukać, bo już dochodząc do skalnej sciany, usłyszeliśmy pisk gronostaji, takie niewielkie, podługne zwierzątka w przepięknych futerkach (jakoby kroleńskie). Przeważnie gnieźdzą się ogromnymi stadami w skalnych dziuplach i szczelinach, norkach, wydrazonych przez naturę i siebie. Przez dłuższy czas, leżeliśmy prawie bez oddechu, w nie dużej odległości od ich gniazd, to wyraźnie widzieliśmy jak przy kilkudziesięciu otworkach, czuwali wartownicy, robiąc przemiłe gesty, stojki, wydając przy tym ostre gwizdy, zauwazyliśmy również że zmiany wart przechodziły dość często. Z opowiadań "starszego pana" już wiedzieliśmy, że polujący na "GRONOSTAJE" powinni być doskonałymi myśliwymi, muszą godzinami oczekiwać na okazje a strzelac muszą wyłącznie w oko i to z małego kalibru, żeby nie popsuc skorke tego zwierzątka...

Dużo później, w Siewiero-Jenisiejsku, widziałem w "punkcie skor" dostawce skorek gronostajowych, który za nie pobrał tysiące rubli.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdzie będzie mowa o przepięknej, blyskawicznej "WIOSNIE SYBERYJSKIEJ". Już mamy wiosnę w pełni, jeszcze śniegi nie zdążyły spłynąć, a już wysypało się kwiecie o nie spotykanej gamie kolorów, o soczystej młodej zieleni, która z pąków przeobraża się w żywy obraz....

Coż za wspaniały i piękny widok dla człowieka "spragnionego" - wpatzonego w TAJGĘ, zasypaną młodym listowiem i bajecznym kwieciem, rozmarzony dawnymi wspomnieniami, przeżywa dziś uroki... "CZAR SYBERII" a zarazem utwierdzając się; że TO piękno jakby nie zupełnie naturalne i pachnące...? Pamiętam bardzo dobrze, że w tamtej tajdze, kwiaty, niestety, nie miały żadnego zapachu..., choć były strasznie piękne i jakby s k a m i e n i a ł e.....

Kiedys, będąc jeszcze na POŁ:OCCY sadziłem, że tylko w teczce "ZORZY POLARNEJ" - znajdują się wszystkie barwy świata.., a przecież widziałem takie zjawisko, takie uroczyste "PRZEDSTAWIENIE" podczas mojego pobytu w OBOZIE na PIECZORZE w roku 1946/1947.

Zima tamtego roku zaczęła się od śnieżnych burz, a po nich nastąpiły okrutne mrozy, które swoją potęgą przechodziły ludzkie wyobrażenia w ogóle o mrozach...? Pamiętam, że to się zaczęło już od wczesnego ranka, właśnie od wspomnianej "ZORZY POLARNEJ" (niecodzienny widok) ..., jakby tysiące niesfornych chłopaczków - bawiło się lusterkami, puszczając "zajaczki" na zaciemniony firmament nieba. Widok dość atrakcyjny dla takiego co niezna meta-



marfozy, takiego cudacznego teatrzyku w którym zamiast statystów, główna rola graja-kolorowe bryły lodu, przemieszczającego się gdzieś tam za horyzontem, tworząc przesliczne zjawisko...., ....nazwane prosto "ZORZĄ POLARNĄ" !

Dlatego, widziane kolory na mroźnej północy, tak bardzo skojarzyły mi się z kolorami kwitnącej i kamiennej tajgi.

Jest bajecznie pięknie w naszej MAKARENICE, a za jedno, ten ogromny rajski kwietnik przytłacza nas, napawa jakąś tajemniczością... Chcemy doszukać się w tym wszystkim naszego polskiego-porównania? Nic z tych rzeczy, to piękno jakby jest nam b.obce, ONO odpycha, niepokoi, nawet trwoży.....Dlaczego ???

Śmiem sądzić, że ta dzika i urocza przyroda, nie może posiadać żadnych "ZAPACHÓW" z powodu niedostatecznego "CIEPŁA", jakie daje klimat, słońce i gorące serce człowieka.... Jak powiada Dziadek MAKAR, wkrótce zakwitną krzewy JASMINU i również będą pozbawione odurzającego zapachu...

Po mimo wszystko w naszej tajdze jest tak ładnie i przyjemnie że chce się żyć, płakać a z tęsknoty za światem prawdziwym już wkrótce zaczną W Y Ć ..... Szczególnie z tęsknoty za MATKĄ i OJCZYZNĄ to uczucie z każdym dniem przeradzało się w NOSTALGIĘ....

Wslad za "nieobliczalna" nostalgia, chodza w parze przygnębienie, smutek i ogromna chec do ucieczki..?. te "zwariowane"mysli dosyc czesto trapiły mnie w Obozach Karnych, a teraz szczególnie, przy scenarii "zesłania": JUZ WIEM. Czuje całym organizmem, ze musze uciekac, ze musze jak najszybciej opuscic te dzika puszcze..., ale jak ? Dokad powinienem wiac, zeby pozbyc sie, te wstretne mordy kryminalne, to całe straszne otoczenie. Jutro jeszcze bede rozmawiał z Dziadkiem MAKAREM, musze szukac u NIĘGO jakiegos ratunku, dobrej rady..? Z tej "choroby" sam nie znajde zadnego wyjścia.

DRAMAT, ktorego nazwałbym "bezpłciowym"; jaki rozegrał sie ostatnio, miedzy mna a WALENTYNA, był jakby zakonczeniem niechlubnej i beznadziejnej znajomosci żołnierza Armii Krajowej z kobieta sowieckiego kryminalu. W dniu 27-go maja 1954 roku (data historyczna) podczas wspolnej kąpieli (czesto bywałem zdziwiony, ze "wspolniczka" od małżeństwa) (brała kolezanke do łazni, zamiast ze mna) bo musiałyaby pokazac swoje "wdzieki"; ktore wcale nie zachwyciły mnie, naodwrot, stały sie powodem do ostatecznego zerwania.

Niezmiernie przykro mi, ze musze poruszac ten niewdzieczny temat i tak brzydtko pisac o kobiecie wogole, najbardziej przykro mi, ze zmuszony jestem poruszac swoje intymne sprawy - wywlekajac JE na pokaz.....

Niestety tak już w życiu bywa, kiedy powiedziało się "A" należy dopisać i "B". Otoż moja "tajemnicza" "exmałżonka" (od niezbyt czystych moralnie rzeczy) plusem do swej urody, posiadała jeszcze, ~~całkowicie~~ całusiennie ciało wymalowane fikusnymi tatuazami, (jak na portretach czy obrazach PICASSO). Na piersiach dużymi literami widniał napis..., (ten szyld, dość często widziałem u wielu mezszczyzn-rosjan w Obozach) "MATUSZKA- ZA CZEM TY NIENIA RODZIŁA" i namalowane dwa skrzydła anioła, dotykające obu piersi, na rękach mozaika imion męskich jak; "IMAN", "ARKADII" "NIKOŁAJ" (widocznie chciała utrwalić swoją pamięć) natomiast na nogach (dosyć ładnych) widziałem napisy idące od łydek do ud i wyżej..., była cała kolorowa plansza kwiatów i węży.....a już dla większej atrakcyjności, pod samym brzuchem widniało hasło jak przy "SOLIDARNOSCI" - UMRU ZA GORACZUJU LUBO: i bardziej swojsko, że gotowa umrzeć za "GORACY STOSUNEK" a kolorowe strzałyki dodawały pikantem i smaku, zwłaszcza przy ruchach mięśni...OHYDA.

Sądze, że wszelkie uzupełnienia będą już zbędne, a wtedy, nawet zlekceważyłem ze swoich "serdecznych" - chęci, zaby kopnąć w ten zamalowany tyłek, na koniec naszego "brudnego współżycia"....?

☺☺ Z WALENTYNA roztaliśmy się bez najmniejszych zgrzytów.....

Jeszcze tego samego dnia wieczorem odbyłem długi rozmowę z przyjacielem MAKAREM,ktoremu zwierając się powiedziałem; Drogi Dziadku,nadszedł czas,kiedy zmuszony jestem,swoja dusze,wyłożyć przed Wami jak przed spowiedzią; Bez żadnej okraszy powiem,co mnie boli i dokucza w zyciu osobistym-prosze mnie wysłuchac i zrozumiec;

Wierzcie mi Drogi Dziadku, ze dla mnie,ta cała WASZA Cudowna Syberia juz nie imponuje, nie ciekawi mnie,ani przeurocze miejsce zamieszkania,ani praca, ani tez beznadziejna egzystencja w tajdze.....  
Moje ponure mysli sa juz dawno,po za tym strasznym krajem....Dziadku,zrozumcie mnie,ze ja sie poprostu wykanczam,ze zaczynałem nosic juz kamien zamiast serca i ze w koncu, pieprze taka"zsyłke",w ktorej nadal otacza mnie kryminał z zadrypanych kołchozow,juz mam dosc tego niesamowitego "chłodu" otaczającego ze wszystkich stron tej okropnej tajgi...?

Byłbym moze spokojniejszy,zabierając WAS ze sobą,ale wszystko wskazuje na to, ze musze ODEJSC sam. Po raz trzeci w swoim zyciu bede probował ucieczki,(dwie,poprzednie zaliczyłem od Hitlerka) Poradzcie mi dobry i mądry ojciec ? Dokad mam WIAC ????

Nie sadze,zeby ktos nie znajacy psychiki ludzkiej,mogł tak szybko znalezc jednoznaczna odpowiedz; Rozmowa nasza była długa i nadzwyczaj szczerą...teraz czekałem z wielką niecierpliwością na odpowiedz,"sędziego starca", jak zareaguje na moja buntownicza spowiedz..? O zgrozo! Wprost nie do uwierzenia. Dziadek MAKAR sam mi doradził.....U C I E K A C !!!

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi od swojego, jak by nie było ZWIERZCHNIKA, byłem raczej pewny jakiegos serdecznego pocieszenia, jakiegos pouczenia, ale przenigdy; zachety do ucieczki, do opuszczenia miejsca mojej "zsyłki".... CO ZA WSPANIAŁY CZŁOWIEK, co za "duszeowny rosjanin(chyba jeden na milion) Z ogromnego wzruszenia rozcałowałem z dubeltowki najwspanialszego ze wszystkich,poznanych na mojej burzliwej drodze-ludzi.

Nazajutrz,skoro swit,wziawszy od DZIADKA noz myśliwski i połbochna czerstwego chleba, wyruszyłem w kierunku - SIEWIERO-JENISIEJSKA(dalej na północ) sam polezyłem do wilczego łoga,gdzie znajdował się sztab Północnego NKWD. Poszedłem w nieznaną(bez propuska) szukać lepszego jutra, albo...?

Jest mi zupełnie obojętne, jak ze mna postapia??? Już przyzwyczaiłem się do ICH gościnności,do ICH nakazow, przykazow i wiecznych grozb...Droge i kierunek wskazał mi MAKAR...,(zeby wszyscy rosjanie,podobni byli do naszego M. uwielbiałbym całą ROSJĘ i pierwszy,wczesniej od pana



Janusza Korwin-Mikke, zaproponował sojusz POLSKO-ROSYJSKI i pierwszy prosiłbym o "przebaczenie"....,doznanych krzywd.

W tej, skróconej nowelce i dosyć obscurnych opowiadaniach, pragnąłem opisać "f r a g m e n t" życia ludzi,"zesłanych"(po wyrokach) na "dożywocie" do puszczy KRASNOJARSKIEGO KRAJU i chciałem również w prostych słowach,opisać o "UROKACH TAJGI" (proszac, miłych czytelników,o przymrozenie oka w wielu miejscach,gdzie znajda błędy i literackie niedociągnięcia.?)

O dalszych i nie kończących się przygodach"żołnierzyka Armii Krajowej",będącego jeszcze długo-długo na "zesłaniu" w SIEWIERO-JENISIEJSKU, zapoznam moich rodaków w następnych opowiadaniach,przeplatających, prawdziwym-krwawym "ZŁOTEM".....

!

autor

PS "Prace wspomnieniowe" w dużym nakładzie,juz w krotce znajda sie w BIBLIOTECE ZESŁANCA WE WROŚLAWIU przy ulicy Szewskiej 36 i Główniej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi - ~~OO~~ Polskiemu w Bydgoszczy.

II/1888

© ARCHIWUM Wschodnie

Henryk Jencyk  
ADERSHIM 1990

" ZABRANO NAM MŁODE LATA "

CZESC DRUGA

.....( Nowele niniejsze, poświęcam pamięci setek  
tyciecy pomordowanych, zameczonych i zaginionych  
POLAKO.W na olbrzymich przestrzeniach Związku Ra-  
dzieckiego, według ksiasek pod tyt; "BAŁAGAN ZY-  
CIO.WY-ZOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ", "CZAR SYBERII" i  
"POLSKIE KARAWANY PODAZAJA NA WSCHOD\_PO WŁASNA  
SMIERC").....

autor

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zobaczyłem najprawdziwsze "ZŁOTO" i co z tego wynikło. Na świecie był jeszcze maj 1954 roku, kiedy zdecydowałem pozostawić swoje poprzednie miejsce (ZSYLNE) zamieszkania i kiedy musiałem rostać się ze swoim serdecznym przyjacielem, swoim "przełożonym", ze staruszką MAKAREM, o którym mogłbym pisać całe poematy, bo przecież był to wspaniały człowiek, pamiętający dobre czasy, dobrego cara i złe czasy czerwonych władców, kiedy to musiał, reszta życia swojego biegac w łapciach i w oberwanym kozuszkach.....

UCIEKAŁEM sam i to bez żadnego przygotowania i planu, leciałem jak "wicher" po przez tajgę, gnany ~~gł~~ determinacją i złudną nadzieją na poprawę żołnierskiego losu.

Dwukrotnie forsowałem głębokie i rwące strumienie, a był to okres, kiedy śniegi razem z lodem spływały z gór, dzikiej puszczy, chociaż już w tym czasie ~~g~~ drzewa były oblepione fantastycznym kwieciem i cała przyroda ze zdumiewającą szybkością odżywała po dziewięciu miesięcznym śnie.

Na moich oczach, bajecznie pięknie, budziła się fauna i flora północnej Syberii, z miłym hałasem pączki na krzewach strzelały a kwiat gęstym dywanem okraszał poszycie lasne...

Przechodząc przez niesamowicie zimną wodę, nieraz myślałem że mi stopy odpadną odmrożone..., zanim rozgrzeje je skacząc jak opętany, nacierając kawałkami lodu.....

A już po południu, nad jednym rwącym potokiem zobaczyłem "niedzwiedzia", jak pił sobie spokojnie, wodę, na widok którego obleciał mnie taki "strach"; ze zerwałem się jak oparzony, fruując jakiś czas po krzaczkach i po bezdrożach, nabierając takiego tempa niesamowitego, które mi pomogło pokonać pozostałe kilkanaście kilometrów, dzielące urocze miejsce "spotkania" do OSADY, w jakieś dwie godziny.....

BO już na wieczór znalazłem się pod drzwiami, "UPRAWLENIA" w SIEWIERO-JENISIEJSKU; GDZIE wręczając pani woznej, piękny bukiet "czeromchy" otrzymałem w zamian kilka dobrych informacji od sympatycznej i gadatliwej sprzątaczkii..?

Miedzy innymi dowiedziałem się; że to miasto - utrzymuje się wyłącznie z ogromnej kopalni "ZŁOTA", że posiada kilka mniejszych ZAKŁADÓW, że kopalnie obsługują więźniowie, że jest szpital, nawet klinika, gdzie chorych przyjmuje jakiś PROFESOR (który również opiekuje się b.zesłancami) nie ruski.., muszę przyznać się, że zanim dotarłem pod ten "URZĄD" miałem ogromnego "pietra"...., szedłem z "duszy czka w pietach" POPROSTU - BAŻEM SIE", nie tyle jakichś konsekwencji karnych, co samej pracy w tej okropnej kopani, o której będąc jeszcze w "TAJSZECKICH OBOZACH" słyszałem straszne opowieści od więźniów....

Bałem się powtórnie zostać.....; numerem"!!!  
Jednak mój żołnierski "LOS" (zawsze pechowy)  
sprawił mi pozadnego "figla", takiego - niespo-  
dziewanego "psikus"..., gdyż na zajutrz, zamiast  
do "TIURMY" (do pudła) trafiłem prosto do biały-  
ego Łozeczka, do samego szpitala.

SIEWIERO-JENISIEJSK. DO szpitala szczęśliwie  
trafiłem w dniu 29 maja 1992 roku, zawdzięczając  
wyłącznie "SUPER" dobremu człowiekowi, jakim okazał  
się doktor, profesor AŁKS (ŁOTYSZ z pochodzenia,  
sympatyk polskich żołnierzy). Wiele dobrego już  
dowiedziałem się o NIM od TEJ sympatycznej pani z  
pod "UPRAWLENIA"..., i dlatego, bardziej uspokojony  
powlokłem się do KLINIKI, gdzie chorych i poszkodo-  
wanych, przyjmował Profesor AŁKS.

Kiedy wszedłem i zameldowałem się przepisowo,  
przyjął mnie odrazu, sędecznie pocieszając, jakby  
przyjmował swojego syna-zagubionego. Nawet się nie-  
przestraszył, dowiadując się że ma doczynienia ze  
zbiegłym "zsylnym" i wbrew moim oczekiwaniom, nawet  
poradził; jako ciężko choremu, muszę się położyć do  
szpitala i przejść "niezwłocznie" operację "wyróstka  
robaczywego" (po mniemanym ataku). Co też niezwłocz-  
nie zrobiłem, podając do szpitala z kierowaniem w  
reku.... (jakby z najlepszą "przepustką" do NIEBA).



Juz dnia następnego, z samego rana zostałem zooperowany przez ~~samego~~ Prof. dr. A. KSA (mego dobroczyńce) który, nie tylko że pomógł "zwariowanemu" uciekinierowi, to jeszcze, dodatkowo dla okrasy, schował mnie, przed "SZPONAMI NKWD" do czystego i przytulnego Łozeczka, gdzie już pozostawałem spokojny, nie widząc żadnego zagrożenie ze strony "czerwonych Łapiduchów"...

W tym czasie, tak się akurat złożyło, że był administrator tego szpitala, tak zwany potocznie "ZAWIEDUJUSZCZY CHOZIAJSTWEM", musiał "przepić" większość majątku szpitalnego..., będąc zapewne rosjaninem z krwi i kości..., a jak sobie "pohulał" to poszedł pod karabinkiem siedzieć..., na moje miejsce.

Ponieważ, na początku mojej dziwnej kariery, miałem mnóstwo chęci i przeźrocznych "pomysłów" (takich z obozów i z partyzantki) więc sobie, po przyjęciu tej służby, spokojnie mogłem patrzeć na ogrom czekającej mnie pracy. Robota sama paliła mi się w rękach i wcale nie dostawałem "stracha" jak przy niespodziewanym spotkaniu z niedzwiedziem nad rzeczką w tajdze.

Po mimo, że cała gospodarka szpitalna leżała w rozsypance, będąc doszczętnie zrujnowana, postanowiłem dosłownie pokazać ludziom sowieckim, co Polak potrafi.

PRZY POMOCY innych wiezniow,ktorych pobrałem z transportu,na"lipna"karte chorobowa,a takze korzystajac z wiezniow wyzdrowiajacych, udało mi sie juz wkrótce zorganizowac "BRYGADE ROBOCZA",ktora przez lato 1954 roku,doprowadziła ten zrujnowany "KOŁCHOZ" do idealnego porzadku. Wszystkie brudy - wylizane na połysk,wszelkie mankamenta i braki usuniete na czas. Nawet, pokusiłem sie wybudowac nowy PAWILON dla gruzlikow. Szpital nasz(widocznie szybko aklimatyzuje sie-stale podkreslajac nasz).

Wiec szpital nasz,był jakby "OSTOJA" taka ostateczna "BAZA" dla młodych i nieszczesnych gornikow,(i nie tylko gornikow) ktorzy wproet w piorunujacym tempie zapełniali sale oddziałowe...,a po NICH, w niedługim czasie i miejscowy wielgachny cmentarz... A przyczyna takiego zjawiska i takiego pospiechu była "PYLICA",jedna z najstraszniejszych gornicznych chorob(tamtych czasow). Młody gornik,przewaznie wiezien,pracujacy w kopalni SIEWIERO-JENISIEJSKA, chcacy szybciej zarobic, lub skrociec swoj wyrok sadowy..., pracował przy scianie "NA SUCHO" i właśnie ten pył powstajacy przy swidrowaniu,nie czarny jak od wegla, a szaro-zielonkawy,zwany "słancem",szybko siadał na młode płuca,co w konsekwencji przyspieszało proces od zycia do smierci.....

Opowiadano, że młodzi gornicy nie pracowali w tej kopalni, dłużej jak kilka lat, harując strasznie i nie raz pod batogami swoich "NADZIERATELI"....? Musieli wykonywać "norme" stalinowska, starając się w desperacji rwąc ten "słaniec" zębami, by jak najszybciej dorobic się...?

Szpital w SIEWIERO-JENISIEJSKU; NIE TYLKO MIAŁ mnóstwo kłopotów z grzebaniem swoich nieboszczyków, młodych ludzi z kopalni, dodatkowo robiliśmy pochówek zmarłych tubylców, podzucanych nam pod brame, przez przejeżdżające około szpitala, reniferowe zaprzęgi.

Ziemia, w tym "ksiezycowym" grajdołku była stale zmarznięta i nie sposób wykopać doł bez ostrego oskarda lub ognia. Słyszałem że kiedyś-kiedyś, przed wojną, eskimosi albo ICH pokrewni, chowali swoich zmarłych, wieszając na wysokich i gestych świerkach. I często po latach, odnajdywano takie cmentarzyska, gdzie drzewka były umajone wieszakami-wysuszonymi ludzikami..., jak w naszym świecie cywilizowanym..., bywały drzewka upiękzone bombkami....

W ten sposób dość prymitywny, chowano swoich zmarłych przed zwierzetami dzikimi i złodziejami, którzy obdzierali zwłoki ze wszystkiego, co mogło się przydać ruskiemu plemieniu. Naprzykład, pogrzeby bogatych EWINKOW odbywały się razem z ICH majątkiem jak; z psem wiernym,

z piękna bronia własciciela, z samowarem, nawet z ulubiona rzeczka danego umarlaka, które składano pod drzewkiem a gospodarza, podwieszano wysoko żeby był bliżej NIEBA a dalej od "szakali".....

Kiedy zima 1954/55 roku, zaginęły konie w tajdze, należące do naszego szpitala, przypadkowo odnalazłem takie rozbebeszone cmentarzysko. Nie powiem, widowisko z dreszczykiem. Drzewka z podwieszonymi "ciezarkami", już bardzo cieniotkimi, bo po tylu latach wyschniętymi..., a na dole pod "NIMI" rumowisko rozszarpanych skor i porzrzucanych-zardzewiałych naczyn... Dzieło długiego czasu, dzieło dzikich zwierząt i naszych dwunożnych "stworów" (podobnym, chyba szakalom)

O konikach, które się odnalazły, opisze w dalszej części mojego opowiadania.

Jak już na wstępie podkreślałem, przy szpitalu miałem wiele roboty i ogrom zmartwień. Od samego rana uganiałem się po izbach chorobowych, po dużym obejściu podwórza szpitalnego, gdzie zaczynając od nowego ogrodzenia, od bramy wjazdowej, grzebałem się na równi z robotnikami przy klombach, przy drozkach, a nawet przy budowie i remontach zdewastowanego szpitala.

W pierwszym miesiącu, letniego dnia mi nie wystarczało, chociaż z czasem i według ustalonego planu robot, jakos udało mi się doprowadzić ten zaniedbany "KOŁCHOZ" do stanu normalności, chciałem bardzo, by ten przybytek

"cierpiących", został choć trochę podobny do obiektów "charytatywnych", jakie jeszcze pamiętałem z POLSKI.

Jeszcze miałem przed sobą, jakby mały "BURDELIK" ze swoim zaniedbanym podworkiem, gdzie łatwiej złamać sobie nogę, jak znaleźć potrzebne ~~§§§§§~~ POLANKO. Do chwili przyjęcia szpitala przezemnie wyglądało mniej więcej tak; każdy z fizycznych pracowników szpitala, na własną rękę zaopatrywał się, na przykład w drzewo na opał, łamał po drodze ostatnie sztachety od płota, lub znalezione kawałki desek..., bo w chwili, kiedy przyjmowałem, dosłownie nic nie było (opócz zarosniętych drożek i wszędzie dochodzących bajorek błota...) Pustki straszne i wielki smutek dookoła..., tylko się i gorzko płakać.....?

Główny lekarz, Ordynator Szpitala, Przełożony mój, (była kobieta, jak większość tego Przedsiębiorstwa) z sympatią, ale z niedowierzaniem przyglądała się moim poczynaniom, dlatego tak bardzo chciałem sprostać ciężkiemu zadaniu.?!

Przedewszystkim, udało się z jednego transportu przybyłego z ESTONII, urwać osmiu więźniów, specjalistów od budownictwa, których za namową ORDYNATORA, wzięliśmy do szpitala na kartę chorobową. CO TO BYLI ZA WSPANIALI LUDZIE, O ZŁOTYCH REKACH..., fachowcy od wszystkiego. I właśnie ta dzielna i



pracowita grupa robotników, na przeciągu pięciu miesięcy wybudowała nam pawilon przeciwgruzliczy, to właśnie ONI, cudowni ESTONCZYCY, pomogli mi uporządkować ten "SMIETNIK", doprowadzając całość do takiego stanu, że już w krótko otrzymaliśmy wiele pochwał z Sekretariatu Partii, (przecież w tym kraju, najmniejszy sekretarzyna komuchow był jakby "carem i bogiem".)

Chorzy na płucy i "pylice" leżeli dotychczas pokotem na Oddziale Wewnętrznym, razem z innymi chorymi. Po wybudowaniu PAWILONU, przyczyniłem się do przeprowadzki chorych na swoje właściwe miejsce.

Na zime, tę dzielną i bardzo pracowitą "OSEMKE" schowałem do lasu. Bałem się że nam odbiora tych robotników, kiedy się dowiedza o sfałszowaniu kart chorobowych i że ICH zatrudniamy przy szpitalu.

Załadowałem swoich "PUPILKOW" do karetki san. i wywoziłem w tajgę, na 30-ty kilometr, dalej na północ od SIEWIERO-JENISIEJSKA, gdzie szpital posiadał niewielką działkę lasną. A niedaleko od drogi, stała sobie malutka chatka, wybudowana z kłoców modrzewiowych. Dotychczas, w tej "izbuszce" zamieszkiwali dwaj wynajeci przez szpital, starsi drwale, rosjanie i bardzo trunkowi..., dlatego na podwórzu odczuwano chroniczny brak drzewa opałowego..., chorzy marzli na salach, a pracownicy C.K. w swoich mieszkaniach...?

I na nic były krzyki, grozby i stała interwencja Komitetu. Nic nie skutkowało a walka o kawałek drewna toczyła się przez okragła (złome) zime, wciąż na doraznym zamówieniu, a jak to wyglądało w praktyce; Główny lekarz, alarmował St. komucha, z Komitetu dzwoniono do Bazy Samochodowej przy szpitalu zbierano ochotników wśród personelu i wtedy jechano po drzewo do lasu, a niekiedy i to drzewko sami musieli scinać, bo tych "skórwieli" przeważnie nie zastawano w domku ani w tajdze, akurat wałęsali się po okolicznych wioskach w poszukiwaniu bimbru.... Natomiast już po powrocie na dziedzińcu szpitalnym odbywały się dantejskie scenki; która sanitariuszka mocniejsza, sprytniejsza, to więcej drzewek nałapała dla swojego Oddz.

Natomiast przy naszej organizacji pracy, już nie musiano obawiać się o opał. Drzewa wystarczało wszystkim, jak chorym tak i dla całego personelu. Naturalnie, wiele, bardzo dużo zawdzięczam moim towarzyszom z tajgi, którzy nie patrząc na złe czasami warunki, pomagali mi tak szybko uporać się z tym kłopotliwym mankamentem.

W podziękowaniu, że ICH przyjąłem do pracy i przez zime, przechowałem przed przymusowym "kopaniem złota", zamieszkali chętnie w tej malutkiej chatynce, przez całą zimę pracowali uczciwie dla naszego przedsiębiorstwa, ku zadowoleniu obu stron.

Na posterunku Milicji (za wstawiennictwem mojej przełożonej) pobrałem jeden sztucer i paczkę naboju. Bron, była nieodzowna dla obrony naszych ludzi, przed dzikim zwierzem, przed wilkami które w mroźne dni grasowały stadami, napadając na wioski i ludzi.

"IZBUSZKE" czyli nasza "CHATKE", odnowiliśmy, a ściany zostały pobielone, nowe okna i drzwi wstawione. Przywiozłem osiem szpitalnych łóżek, tyleż materaców i całą pościel nową. Łóżka ustawiliśmy pietrami, a stoły i taborety zmajstrowali sobie sami.

Zaprowiantowanie robiłem zawsze według ICH woli i życzenia. Przecież zarabiali już dużo, chociaż nie używając alkoholu, nie mieli też wiele wydatków.

Ku ogromnemu zdziwieniu pana Sekretarza Partii (nazwiska nie pamiętam) który kiedyś lustrował nasze obejścia szpitalne, ujrzał niecodzienny widok, jak namalowany obrazek; Otoż, na podworku ujrzał dwa wielkie stogi z porabianymi polanami.... Drzewo, było już przygotowane na następną zimę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jesien 1954 roku. Tajga w około szumiaca i bardzo smutna, gdzie mroźny deszcz przeplata ze sniegiem. Kiedys' w taka pore pojechałem do swoich ESTONCZYKOW) ESTONCZYKOW z pieniędzmi i z prowiantem, niestety musiałem pozostac na noc, poniewaz w tym czasie, przewalała sie olbrzymia fala wilkow, prawie przez cała, długa i ciemna noc szły ze strasznym wyciem, z takim przejmującym skowycem, jakba płaczem..., ciagneły zapowiadajac sroga i długa zime... Słuchowisko nie z tej ziemi. Nie do zapomnienia.

A za drugim moim pobycie w puszczy u "lesnikow" nie dojechałem do celu, z przyczyny zatarasowania drogi przez niedzwiedzia, ktory z gory ze skał narzucał tyle kamieni i wiekszych głazow, ze robotnicy drogowi, usowali złośliwy zator przez kilka dni. Przechodzacy "MISIO" w poszukiwaniu dobrego lokum na nocleg zimowy, podenerwowany został warkotem maszyn ciezkich i wzmozonym ruchem ludzi, podazajacych jak i my po drzewo.

ESTONCZYCY, pracujac w tajdze przy wyrebie, teraz musieli miec karabinek w pogotowiu, obawiano sie wilkow i napastujacych włośczegow. PRZED TAKIMI, STALE ostrzegałem chłopcow, powtarzajac ze na drogach lesnych, w tej (głszy) głuszy łaza ludzie poszukujacy chleba..., albo awantury...

Nie mineło wiele czasu od mojego ostatniego ostrzeżenia, jak moi lesni towarzysze, znaleźli się w dosyć kłopotliwej sytuacji...? W czasie przerwy obiadowej, szóstka naszych robotników, zeszła ze swoich stanowisk w pracy, by przygotować posiłek, a dwoje pozostało w lesie, żeby naostrzyć narzędzia.

I wtedy, nieoczekiwanie, zostali zaatakowani przez czterech "drabów" uzbrojonych w długie drągi i noże, którymi, wyskoczywszy z zarosli, zaczęli okładać naszych robotników, wrzeszcząc okropnie i domagając się oddania broni, żarcia, kufajek..... Właśnie te głośne krzyki i nawoływania, usłyszano z podwórka, gdzie jeden z tych sześciu, szedł akurat do komórki po suche drzewko do pieca. Natychmiast skrzyknął pozostałych kamratów i cała szóstka pognali w tajgę, otaczając polane, przy której dzielnie bronili się napadnięci., gdzie, jeszcze tylko jeden bronił się rozpaczliwie, bo drugi już leżał mocno krwawiąc, dźgnięty nożem.....

Akurat w tym czasie nadjechałem "sanitarka" i pomagałem rozsierdzonym ESTONCZYKOM zbierać pokieraszowanych bandziorów. Tak mocno pobitych, nie widziałem od czasu wojny. "TAKICH JATEK" dawno już nie oglądałem.

CZWORKE "sowieckich kryminalistów" - strasznie zszpeconych i pobitych wraz z rannym estonczykiem zapakowałem do karetki i od razu odwoziłem do szpitala.



W szpitalu, uczestnikami "leśnego spotkania" zejeli sie troskliwie chirurdzy i sanitariusze... Nasz "pacjent",ktory oberwał kilka razy po głowie, i miał dwie rany ciete po rekach i mocno rozcieta nozem prawa brew i troche czoła,został odrazu slicznie pozszywany,a kiedy przyszedł do siebie,jeszcze tego samego dnia został odwieziony do swoich.

Natomiast z "czwórka rusakow" mielismy problemow masse..,przedewszystkim, musieli u nas przelezc całe trzy tygodnie, długo jeszcze wygladali,tak jakby;"powrocili z chinskiej" wojny..,kazdy,z walecznej "sitwy" wiecej posiadał bandarzy jak gołego ciała..I wcale nie musialem sie dziwic, znajac swoich "ESTONCZYKOW"z ktorych,kazdy zmachiwał na "ATLETE".

Ze wzgledu na dobro całej sprawy,meldunku do Milicji wcale nie składalismy. Nie chcielismy ujawniac miejsca pobytu "nielegalnych" drwali,chociaz "bandyci" unikneli rozprawy sadowej,a moze i wiekszego wyroku...

Ciekawe to były czasy w ktorych musialem "ZYC"? ! ? Moje ostatnie miesiace juz nie były pod "WASKAWA OCHRONA NKWD",chociaz,samodzielnie nie mogłem poruszac sie dalej po za powiat, bez MILICYJNEGO zezwolenia nie miałem prawa opuszczac "SIEWIERO-JENISIEJSKA".

Niby na wpoł-wolny ale z wielkim ograniczeniem.Na swoje prywatne zycie nie powinienem narzekac,ani"psioczyc"...

A "STWORCY NAJWYZSZEMU" z całego serca dziękować, że już nie chodzi głodny, ani też oberwany. Moje materialne "zaplecze" było w tamtych czasach tak "FAJNE" że dzisiaj, nie podlegają żadnej dyskusji. Nawet nie śmiem porównywać do życia w POLSCE dzisiejszej....?

JADŁEM i PIŁEM co tylko chciałem, na co miałem apetyt. Bedąc gospodarzem całego "folwarku" szpitalnego, trzech mniejszych przychodni w rejonie, rozsianych po okolicy w promieniu 300-500 km. U siebie, prowadziłem chow zwierząt rzeźnych, hodowle 10 koni (w tym jednego, trzymanego pod siodło). Dwa razy w tygodniu, przeprowadzałem, tak zwane "swinio-bicie" na które pobierałem 1/2 litra spirytusu z apteki (spirytus w ZW. RADZ. można nabyć wyłącznie w aptekach na recepty) Pobieranie alkoholu "pod swiniaka" było utartym rytuałem byłego gospodarza, więc zawsze miałem "świeżotkie" mięso pod kieliszek dobrej wódki, która mi przyzadzała nowa moja matrona (lekarz pediatra, studentka z Leningradu, której tata został w 20-tych latach represjonowany przez czerwonych i wywieziony do MINUSINSKA, na południe od Krasnojarska) Wolałem mieć jedną kobietę, obok całego "haremu" ....., i wówczas nie byłem napastowanym.

Z powyższego, już można wnioskować; że mogłem się czuć w formie "udzielnego księcia" (w zakleciu czy też w zamaskowaniu...)

Alkoholu, właściwie nigdy nie nadużywałem, a jak już chciałem sobie wypić, zadawałem się wyłącznie szampanem, którego było wbrod w Osadzie i który nagminnie był nadużywany przez umierających gorników... bo gornicy, jak poprzednio wspominałem posiadali dużo pieniędzy, za to mało czasu do ich stracenia. Prostu "mieli fantazje" umierać na wesoło... a przy tej sprawie ja dla nich również pomagałem, nadając zaopatrywać naszych "ANIOŁKÓW" w środki kojące... Wyczuwając sytuację, że będą na ICH miejscu, na pewno robiłbym to samo... mając na uwadze "nadchodzącą swoją śmierć".

To byli naprawdę "niešťczesliwi" młodzi ludzie (nawet w sensie etyki moralnej) **PODWOJNIE SKAZANI NA ZAGŁADE...**, raz, przez potwora STALINA, a po drugie i ostateczne, przez okrutną "P Y L I C E "

Co się zaś tyczy wolnych gorników, werbowanych po WSIEJ RASIEJI, CI jeszcze mieli jakieś złudne nadzieje, że po pierwszych objawach gór. choroby, natychmiast będą kierowani pod nadzór medyczny i poddawani należytej kuracji w najlepszych szpitalach i sanatoriach, gdzie zazwyczaj jeżdżą tam wielcy BONZOWIE.

Natomiast "nasz brat", w żadnym przypadku, już żadnych szans nie mógł mieć, ponieważ gornik, z tych "numerowanych" był zawczasu spisywany na straty...

Pracowałem przy szpitalu, względnie uczciwie bez żadnego przymusu i chociaż mój dzień pracy nie był normowany z dużą ochotą przyłączyłem do tej "charytatywnej" instytucji, mając na względzie znajdujących się tam ludzi. Wtedy zawsze gotów byłem spełnić każde zlecenie mojej przełożonej pani doktor KÓZMINOJ. I co bym nie robił, a każda robota sprawiała mi ogromną radość i satysfakcję, będąc pewnym że pracuję dla chorych, dla ludzi potrzebujących mnie. Za pracę, ja i moja "BRYGADA" otrzymywaliśmy same pochwały i podziękowania. Warunki naszej egzystencji były "bajeczne"..., syci, odziani i z kieszeniami napchanymi karbowancami., (ruskimi rubelkami). Tak, tak. Naprawdę "SZCZESLIWI" w swoim "NIESZCZESCIU". Bo stale, jak w dzień, tak i w nocy, w sercu nosiliśmy wielką "ZADRE", kłującą jak "JASNA CHOLERA"... Pomimo okropnego klimatu, wciąż odczuwalnego reżymu, dałoby się jeszcze jako tako żyć, gdyby nie NOSTALGIA, ta straszna choroba pełzająca za człowiekiem jak zmora, jak tęsknota za lepszym i bardziej ludzkim światem, za domowym ciepłem, za miłością i do MATKI i do OJCZYZNY, wciąż była ciężarem na naszych duszach.... Nie zadko chodzić po ruskiej ziemi jak biedni rycerze, wciąż czekając na finał "ZRZĄDZENIA LOSU".....?

II/1885

## ROZDZIAŁ TRZECI

O LUDZIACH; O ICH ŻYCIU; O STOSUNKACH W OSADZIE  
SIEWIERO-JENISIEJSKA na początku zimy 1954/55;

Chwilami, miałem już po wyżej §§ uszu tego  
plugactwa, które jak "zaraza" zakorzeniła się w  
ludziach, w urzędach, w kulturze, wszędzie tam,  
gdzie wpływ miał "sowieckum monstrum", gdzie  
nawet w samym słownictwie rosyjskim zasiano po-  
polity "MAT", który pozostawał jakby rekojmia  
nieuctwa, gdzie kiedyś "piękny język rosyjski,  
przerobiono na dialektyczny język "grypserow"..?

Odczuwano brak podstawowego światła, chociaż  
w SIEWIERO-JENISIEJSKU słońca był bardzo dużo,  
ale co to za słońce, które pali przy 50 stopnio-  
wym mrozie..? Tam na POŁNOCY zawsze było nam zim-  
no, znajdowaliśmy się w Kregu Zapolarnym, gdzie na-  
wet tajga była bardziej skarłowaciała, bardziej  
zółta i wcale nie podobna do tej pięknej tajgi,  
która poznałem będąc nad ANGARA w kraju nad BAJ-  
KALEM. Przez grzeczność, słow kilka o samym mias-  
teczku, SIEWIERO-JENISIEJSKU; Była to prastara  
OSADA z czasów dynastii Cera NIKOŁAJA I, jeszcze  
w początkach XX wieku, Anglicy za pozwoleniem sa-  
mego IMPERATORA, założyli fundamenty pod dzisiejsza



KOPALNIE ZŁOTA, a JEJ świetność w produkcji  
była każdego dnia pieczętowana "WYSTRZAŁEM  
ARMATNIM", świadczącym o wydobyciu całego pu-  
da cennego kruszcu....

Z relacji pewnego starszego obywatela  
tej miejscowości, pamiętającego początki świet-  
ności tej olbrzymiej kopalni.....Jakoby -  
SIEWIERO-JENISIEJSK był kiedyś ładna osada i  
ludzie żyli dostatnio, gdzie ZŁOTO nie miało  
ceny krwi i niewolniczego potu, ale było podsta-  
wowym źródłem zarobków wolnych ludzi z całego  
świata (o czym świadczą klapsydry na starych  
cmentarzach) PO REWOLUCJI BOLSZEVIKÓW 1917 r.  
zmieniono władzę a wszystkich zasobnych górników,  
powsadzano do więzień i obozów. I od tamtego cza-  
su nastąpiły Rządy Przemocy, które przetrwały aż  
do dzisiejszego dnia.....

Rejon SIEWIERO-JENISIEJSKA, rozciągał się na  
obszarze wiele tysięcy km. kwadratowych i zapewne,  
był kilka krotnie większy od obszaru POLSKI.  
Jadąc na POŁNOC w kierunku IGARKI, mieliśmy ponad  
600 km, prawie to samo na kierunku południowym, do  
portu w BRIANSKU (nad rzeką JENISIEJ) a już na  
wschód, po przez olbrzymie tereny puszczańskie to  
z góra 1000 km. Często jeździłem "karetka pogotowia)

i to w rozne strony tego "OLBRZYMA" i nie zawsze sŁuzbowo....Dlatego miaŁem wielkie mozliwosci poznawania ludzi i "swiat" jaki ICH otaczaŁ.....? Kiedys, przydazyŁ nam sie dosc dziwny przypadek.., o toz, jadac do chorej kobiety, ktora miaŁa rodzic i ktora musielismy zabrac do szpitala. W tym czasie kierowca, pan GONZA (ukrainiec, przesiedlony z pod KIJOWA; straszniejszy wrog "czerwonego systemu" odemnie, a wszystkich, bez wyjatku, partyjniakow nazywaŁ Czerwonymi Pajakami) I jak bywaŁo w JEGO zwyczaju, na dŁuzszych trasach wypijaŁ wiele "stakanow" alkoholu, ktorego byŁo w brod w kazdej karczmie, czyli zajezdzie dla kierowcow, rozsianych po tajdze, co kilkaset wiorst (mniejsza od kilometra), teraz spaŁ snem "sprawiedliwego" na noszach wewnatrz karetki, a ja sam, musiaŁem przyjac pacjentke, posadzić JA obok siebie w szoferce i wyruszyć w droge powrotna.

Jeszcze nie mineŁa godzina jazdy, kiedy moja poŁoznica zaczela krzyczec, nakazujac mi; zebym nie jechaŁ po samej drodze, a zboczyŁ i wiozŁ po kepach, po bezdrozach..., twierdzac przy tym, ze jak JA dobrze przetrzecie to i porod bedzie miaŁa prawidŁowy..... (napewno byŁa SYBIRACZKA z krwi i kosci i z "ikra")

Musiąłem wysłuchować jeszcze długo skarżacej się kobiety, jak wulgarnymi wyzwiskami obdarzała nasz meski "rod"...? Już dawno (nawet w obozie) tak ohydnyimi i takimi ruskimi epitetami.., nie obdarzały mnie nikt, jak tą "zafajdana kołchoznica" z piekła rodem.., dopiero po dwóch godzinach, kiedy raczyły obudzić się nasz, zapijaczony "szafior", odetchnąłem z ogromną ulgą. A po tej całej "przygodzie", dałem sobie słowo, że jeszcze długo-długo, nie weźmie kierownicy do rąk. Natomiast pan GONZA, szybko sobie poradził z tą wojowniczą babą.... Jeszcze przed rozmową, SYBIRACZKA oberwała po pysku i to tak dokładnie, że zamurowała piekielnice, i już do samego szpitala milczała uparcie....., a rodziła, dopiero na 4-ty dzień po przyjeździe PRZYJEZDZIE na PORODOWKE.

Może po miesiącu, albo trochę dłużej, znowu naszemu kierowcy przydarzył się, ni to groteskowy, ale dość makabryczny przypadek... Kiedy wyruszył w daleką drogę po zamordowanego człowieka i po zawiadomieniu szpitala przez Milicję, że takowy został zarąbany siekierą i znajduje się w lesnym tartaku w porcie BRIANSK, i zaistniała potrzeba przywiezienia denata na sekcję zwłok do SIEWIERO-JENISIEJSKA.

Prawie tysiąc wiorst w obie strony, dość daleko więc nasz pan GONZA, z nudów urozmaicał sobie drogę - alkoholem..., odwiedzając, co jakieś 200 km spotykane "ZAJEZDZIE", gdzie prawie wszyscy kierowcy z trasy, ra-

-czyli sie wysmienitym "CZAJKOM" z dodatkiem bimbru, ktorego kazdy szanujacy sie "WODZICIEL" zawsze woził ze soba. Do portu "dobrnał" szcieszliwie i po załatwieniu wszystkich ~~9202~~ dokumentow, ledwie trzymajac sie na nogach... (przeciez tyle kilometrow?) bo kiedy juz do karetki załadowano trupa..., szczegolow juz nie pamietal... Zaraz za portem, jadac w naszym kierunku, ciagnęło sie ogromne wzniesienie, gdzieś na przestrzeni 5-ciu kilometrow (tubylcy nazywali te gore "CIANIGUZ") Juz bedac na samym szczycie, kierowcy zazwyczaj przełączali biegi i bardzo wolniotko wjezdźali na czubek wzniesienia, właśnie w tym czasie..., jakis "autostopowicz" wlaź bez pytania do JEGO karetki..., i prosze sobie wyobrazic zdumienie, a nawet trwoze naszego "ochlapusa"; kiedy wjechawszy na gore, po przypaleniu "skreta" (machorka zawinieta w kozia nozke, do czego nadawala sie wyłacznie "RUSKAJA PRAWDA"...) i kiedy zaczął spokojnie cmic swego papierosa..., naraz..., odsunęło sie okienko, oddzielajace kierowce od pomieszczenia gdzie znajdowal sie nieboszczyk..., usłyszal; tubalny głos..., "DAJ PRIKURYC" (daj przypalic) Pan GONZA, jak pozniej sam opowiadal, na poczatku, zdretwial i odrazu doznal uczucia, jakby mu wszystkie włosy zjezyły sie na głowie, jakby staneły deba..., juz nie mowiac, ze odrazu

wytrzeźwiały.....A kiedy powrócił z wielkiej drogi, to widzieliśmy skutki tej całej i dość smiesznej przygody, na głowie naszego bohatera pozostały na zawsze dwa pasma siwiutkich włosów (mając dopiero trzydzieści lat).

Opowiadał nam jeszcze, jak tego "NIESPODZIEWANEGO" intruza mocno obić, prawie do utraty przytomności walił pięściami, ucząc "grzeczności", by się nie pakował do samochodu nieuprzedzając właściciela.

ZIMA 1954/55 roku, pojechałem razem z moją PANIĄ doktor na inspekcję do odległego SANITARJATU, gdzie mieliśmy skontrolować jeden z Pododdziałów naszego szpitala, a pojechalismy, po mojej propozycji, saneczkami, zaprzęgnięte w dwa koniki..... Coz to była za "FRAJDA", co za wspaniałe kuligi.... Każdemu wolno osadzać naszą eskapadę, zle i dobrze, ale proszę mi wierzyć, było naprawdę fajnie, było podobne do "obrazów malowanych na ścianach" gdzie leć koniami w tumanach śniegu, droga wiodąca przez "oszronioną tajgę" MROZIK, gdzieś około 30 stopni. Droge w jedną stronę, pokonalismy w trzy dni, koczując nocami w przydrożnych "CZAJCHANATACH".....

Jeszcze i dziś odczuwam na twarzy, śnieżne odpryski z pod kopyt konskich.., lecieliśmy wówczas jak na skrzydłach, a dobre i syte bachmaty, same dostawały siłę i ochotę, by bez bata pokonywać setki wiorst, § leć w puszystym śniegu wśród dzikiej i pięknej przyrody....., a na zapytanie mojej PANI ? Czy wiem dokładnie; dokąd pedzimy ? Z uśmiechem od-



powiadałem; że tak DROGA ANIU. Lecimy przecież prosto, do samiotki, do cudownej WARSZAWY....!

Kiedys, znowu jechaliśmy z kierowca "SIWYM" do OSADY która nazywała się TEJA, taka nieduża miejscina z bardzo wielką "ELEKTROWNIĄ", opalana drzewem (a tego drzewa, połykała na dobe około 600 metrów szesciennych) Z tego prądu i my korzystaliśmy.

W latach 1940-ch TEJE zamieszkiwało wiele rodzin polskich, wywiezionych przez zbrodniarzy STALINA, sporo młodych Polaków zgłosiło się na "APEL" gen. SIKORSKIEGO, ale jeszcze kilkadziesiąt rodzin, nadal żyło się w niedźnych barakach, prowadząc życie na podobieństwo życia zwierząt. Pracowali w okropnych warunkach, właśnie przy obsłudze wyżej wspomnianej elektrowni i w tajdze, przygotowując paliwo dla tej żarłocznej "MACHINY"...

Napotkani ludzie, przechodzili jakby smutni, i biednie ubrani, a na nasze zapytania, wogóle nie chcieli nam odpowiadać.

Dla potwierdzenia prawdziwości, opisanych wyżej fragmentów, wziętych z życia naszych rodaków, właśnie jeden <sup>z tych</sup> z nich, co byli zesłani do TEI, powrócił do POLSKI. Pan WŁADYSŁAW MAZUR, dziś mieszkaniec BIAŁOGARDU, pragnie razem ze mną pragnie opisać swoje wrażenie z pobytu nad "PIĘKNYM I STRASZNYM JENISIEJEM"

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### "JAK ZNALAZŁEM SIE NA DALEKIEJ SYBERII"

=====

Ja Władysław Mazur, urodziłem się w małej Polskiej wiosce, w FUZANOWCE, gminy LITWINOVI, pow. PODHAJSKIEGO, a Województwa TARNOPOLSKIEGO; UODZIŁEM się w dniu, chyba nie bardzo szczęśliwym...?

Dnia 10 lutego 1940 roku, wczesnym rankiem, gdy było jeszcze szaro na dworze i wszyscy spali. ktos mocno zastukał do drzwi i głośno zawołał; "CHOZIAIN ODKROI DZWIERY"...Ojciec, kiedy otworzył ujrzał ruskiego oficera, który bez żadnego tłumaczenia, wpakował się do chaty. Za oficerem weszli trzech cywile, którzy byli uzbrojeni w karabiny.

Oficer, kazał nam się zaraz ubierać a ojcu polecił zaprzegac konie do sanek. Później zawołał nas wszystkich do pokoju i odczytał nam; "PRYKAZ WIERCHOWNOGO SOWIETA", który głośno; ze teraz będziemy z całą rodziną przesiedleni do innej miejscowości...? Bo tutaj jakoby nam zagraża wielkie niebezpieczeństwo od ukraińców i kazał nam szybko pakowac się....., w domu, zapanowała straszna rozpacz, matka głośno płakała, a my wszyscy razem z NIA.

Oficer wciąż podpedzał, radząc zabierac dużo żywności, chociaż już sanie były załadowane workami maki i kaszy, ubrania i poscieli. Posciel też była dobrze zapakowana, kiedy w tym czasie do nas na pod-

-worko wpadł drugi oficer i zaczął zwałac z san  
wszystko,co było już załadowane-prosto w śnieg  
leciały poduszki i worki....Krzyczał mocno,że  
nam nie wolno wszystkiego zabierać..? Lecz wtedy,  
nasz oficer skoczył do niego z pistoletem i mu  
przygroził,przy tym jeszcze powiedział;ze ON tu  
rządzi,a nam kazał ponownie ładowac na sanie....

Rodzina nasza,składała się z ojca,matki,z  
17-to letniego brata i dwóch braciszków mniej-  
szych,jeden lat 10,a najmłodszy miał 6 miesięcy.  
Była to duża polska rodzina,pod przymusem, pod  
karabinem - przygotowana do nieznanej i strasznej  
drogi....Gdy wyjechalismy na drogę wiejską zoba-  
czylismy,ze cała już wieś jest załadowana na -  
swoich saniach,nawet kilka rodzin ukraińskich też  
było do "wywozki",pamiętam,ze byli to dobrzy ludzie.

Przed wyruszeniem w drogę,zostalismy ostrze-  
żeni przez ruskich,zeby nikt nie odważył się ucie-  
kac,gdyz będą strzelac.....

STACJA KOLEJOWA,do ktorej nas wiezli,była oddalona  
o 4 km.a kiedy przyjechalismy to wagony już były  
podstawione. Nasza rodzina załadowano do małego wa-  
gonu,gdzie miesciło się od 40 do 50 ludzi,a do duze-  
go ładowano po 80 ludzi..,w koncu ludziom pozwolono

wziasc zywnosc i posciel,ale byli wsrod nas tez ludzie,co nie mieli nic,tylko ubranie na sobie...Widocznie to byli pacjenci od tamtego, drugiego oficera,tego rusaka bez serca i zadnego wspolczucia....?

Wagony pozamykano,a luki okienne zaciagnieto drutem kolczastym(zamiast firanek - dopisek autora)a przy kazdym wagonie i w budkach hamulcowych,znajdowal sie uzbrojony"SOŁDAT",zołnierz Najwspanialszej i Humanitarnej Armii Czerwonej..?

ZIMA tego roku nie byla przychylna dla polskich rodzin,bo mroz z wiatrem dochodzil do 30 stopni po nizej zera.

POLSKA ZEGNAŁA NAS CHŁODEM (a moze nazywala polakom juz przyzwyczajac sie do ZŁYCH WARUNKOW ? )

Kiedy nas dowieziono w tym pociagu do stacji w TARNOPOLU,z kad nieco pozniej doszlusowalismy do nastepnej stacji SARNY ( na szerokie tory) i dopiero przeładowano nas wszystkich na wagony ruskie(na szerokie tory)...Dopiero na 4-ty dzien drozy,otrzymalismy zupe z makaronem i duze biale

bułki, na co pewien gospodarz ukraińskiej narodowości skomentował; a widzicie, jak nas tutaj witają? Od tamtej chwili, przekroczyliśmy granicę Polsko-Radziecką, jeszcze dodając; że dopiero teraz pozjemy....., taka wyzerka.....

Lecz to był niestety jeden jedyny raz w tym niedznym KRAJU; żeby nas tak dobrze karmiono..???

Zaraz, po przejechaniu kilkunastu kilometrów, zobaczyliśmy przez szpary w lukach okiennych, takie zabiedzone wioski, o małych domkach-krytych słomą, a ludzi widzieliśmy w łachmanach i bardzo przygnębionych, kiedy akurat pociąg zatrzymał się przed samoforem, zobaczyliśmy dzieciaków poobwijanych w jakies szmaty..., dzieci, podbiegały do wagonów i wołały; "POLAK DAJ CHLEBA", znaczyło to, że już nie jeden transport przejeżdżał przez te miejscowości..?

SOŁDATY, którzy nas konwojowali, odpędzali biednych i głodnych dzieci od pociągu. JUŻ za granicą, w następnych dniach podróży otrzymywaliśmy tylko jeden raz na dzień zupę i chleb. Lecz ten chleb był tak stary, ciemny i gorzki, że nikt go prawie nie jadł, był podzucany spowrotem dla głodujących dzieci, najbogatszego państwa świata.....?



Wieziono nas trasa na KIJOW, a z tego miasta, juz jechalismy nocami w kierunku URALU.

Gdy minelismy gory, skierowano transport do AZJI, a droge nasza coraz bardziej wydłużała sie, a miasta były oddalone od siebie tysiacami kilometrow. Jechalismy przez CZELABINSK, NOWOSYBIRSK, a potem az do KRASNOJARSKU. W tym duzym miescie, wyładowano nas i zapędzono jak bydło do barakow, takich brudnych i zasypanych sniegiem, a zimno było okropne, bo wiatr hulał w oknach, do połowy bez szyb, ludzie gromadzili sie w kupy, bo ludzi było wiele z kilku transportow, ale przewaznie z naszych stron, z tej ogolnej wywozki, ktora sie zaczęła w pamietny 10 luty 1940 roku, według "PRYKAZU WIERCHOWNOGO SOWIETA".... By juz po kilku dniach, wieśc nasza grupe saniami po zamarznietej rzece, po strasznym JENISIEJU.

Ja z matka, z młodszym bratem i z najmłodszym, jechalismy na saniach, a ojciec i starszy brat szli pieszo, czesto popychajac sanie przy zaspach...

Na trzeci dzien od wyjazdu z KRASNOJARSKA, sanie z nami przewrocili sie i ten malutki, szesciomiesieczny braciszek, kiedy wypadł, został uderzony przez drugiego

konia, kopytem w sama głowkę, a już w następnej nocy umarł, nie otrzymawszy żadnej pomocy.., bo i skąd ?  
Później, to każdego ranka, jak zbierano się do drogi, także zbierano trupy, a od strony strażników wołano; "KTO POMIÓR" ? "DAWAJ JEGO SIUDA".., i wtedy składano umarłych do najbliższej szopy....., a kiedy odjeżdżano od tego smutnego miejsca, ktoś pobiegł ze starszych do tej szopy i zobaczył dużo trupów zmarzniętych już, a wszystkie ciała były prawie nago, i pozrzucone na kupe jak wióry lub śmiecie.....

OD tego dnia, coraz częściej działy się podobne sceny, umierali ludzie z każdego transportu, umierali wycieńczeni trudami podróży starzy i bardzo młodzi. Najwięcej dzieci. NASZE MAŁE POLSKIE POCIECHY nie były zwyczajne do takich ciężkich warunków, były źle ubrane, pożyłdne, nie mogły fizycznie wytrzymać tak ciężkiej drogi..., piekielnej drogi wśród wielkich mrozów i śnieżnych burz.....????

DO JENISIEJSKA, dojechalismy na saniach, a z tego miasta do WŁADIMIROWKI, gdzie była kopalnia WĘGLA i ZŁOTA, odległej od JENISIEJSKA o 400 kilometrów, przewieziono nas ciężarówkami. Wpakowano znowu do baraków, do jednego pomieszczenia, po 4 metry przestrzeni na jedną rodzinę. Już na drugi dzień po przybyciu

moj ojciec,razem z bratem musieli pojsc do pracy przy wydobywaniu zŁota z rzeki. Pracowali przy ogromnych krabach,zwanych "STATKI-DRAGI", które przepŁukiwały rzeczny piasek. UROBEK wówczas był bardzo mizerny,z tad i zarobek mojego ojca i brata był "mizerny" i nie wystarczał na wyzywienie całej rodziny..?

Pierwsza zima na wygnaniu w roku 1940/41,byŁa strasznie mrozna,przezywaliśmy wielka fale mrozow ktore dochodziły w <sup>swojej</sup> ~~swie~~ mocy do 60 stopni.....,a przeciez zaden z polakow nie posiadał,ani ciepłej bielizny,ani watowanej odziezy,ani tez odpowiedniego obuwia(walonek),nawet sam klimat tez był mniej przyjazny dla naszego narodu..,bo juz wiosna 1941 zaczeto chorowac na tyfus i szkorbut,co w następstwie tych plag,wiele rodzin całkowicie wyginęŁo...?

Moze i dlatego moj ojciec zdecydował sie pozucic prace w kopalni i zmienic miejsce zamieszkania,? Balismy sie smierci głodowej..?

Wyjechalismy na TEJE ( wŁasnie na owej "TEJI", w dziesiec lat pozniej i ja zbieraŁem "kwiatki" dla dzisiejszego "BUKIECIKU")...przyjechalismy do takiej OSADY,oddalonej od poprzedniej o 135 km.

W tamtejszym "lesopromchozie",moj ojciec pracował jako drwal w tajdze, przygotowując drewno do elektrowni w TEJI, natomiast brat poszedł pracować do SOWRUDNIKA,do kopalni złota,a było to latem 1941 roku,obaj całymimi dniami harowali,by móc zarobic na utrzymanie całej rodziny, bieda była straszna u nas i u drugich polskich rodzin, zupełna wegetacja.....

A już w roku 1942 w marcu, znowu wyruszyliśmy pieszo w drogę(tym razem,to był pomysł naszej rodziny) Ojciec zrobił sanie,które sami ciągnęliśmy wraz z całym naszym dobytkiem,był to ogromny majatek,dwie stare pirzynki,cztery poduszki i trochę ciuchow-szmatek...,wybraliśmy się w daleką podróż z nadzieją że dojrniemy do zamierzonego celu(była to ucieczka do Polskiego Wojska, do IRANU..?) Chodziło o to mojemu ojcu,zeby się połączyć z wujkiem który już przedtem,taka drogę odbył i znalazł się w TASZKIENCIE, z kąd też pisał,rysując dla nas trasę, jak mamy iść rzeką do KRASNOJARSKA,a później koleją na południe AZJI, do samego TASZKIENTU. Pisał zeby do NIEGO jechać jak najszybciej,gdyż ma tam o wiele lepiej,jak miał nad JENISIEJEM,i że nie musi głodować.

Ciągnąc ciężkie sanki, dobrnelismy do osady portowej w BRANSKU, (wiele razy ten port będzie przepłatał się w "moich opowiadaniach") Bylismy szalenie wyczerpani i już nie mogliśmy o własnych siłach podać dalej, według swojego planu, bo tu już po tej trasie, jeżdżono jak po szosie, po zamrzniętej rzece jeżdżono samochodami, chociaż żaden z kierowców, nie chciał zabierać pasażerów bez zapłaty i..., przeważnie domagano się wódki, mówiąc; WODKU MAJESZ ? (wódkę posiadasz, to pojedziesz).., stałem nie daleko jednej maszyny i widziałem; jak pewien kierowca zabierał dwie rodziny na samochód i zauważyłem jeszcze, jak schował flaszkę wódki pod siedzenie..., wykorzystując moment "nieuwagi" kierowcy, ukradłem wódkę i dałem drugiemu szoferakowi, który z wielką ochotą zgodził się nas podwieźć dość daleko, bo aż do miejscowości USPIT (a to już było niedaleko JENISIEJSKA k/KRASNOJARSKA.

Pamiętam ze święta WIELKANOCNE roku 1942 spędzaliśmy w drodze, ciągnąc sanki za sobą, piechotka uciekaliśmy ze strasznej SYBERII, uciekaliśmy od głodu, od chorób i od nieuniknionej śmierci.....

Do JENISIEJSKA dotarliśmy w końcu kwietnia, chociaż tam jeszcze trwała zima a po drodze przewalały się śnieżne i zadymki, które utrudniały nam w ciężkiej drodze.....



Ojciec musiał zatrzymać się w JENISIEJSKU, znaleźć jakąś pracę, by zarobić na przekarmienie nas i na koszt biletów kolejowych. W tym mieście mój ojciec i matka musieli pojechać do pracy do elektrowni, przy wyrobce odpadów w miejscowym tartaku, a ja z młodszym bratem pomagaliśmy przy układaniu stosów drzewnych, ponieważ i ta elektrownia opalała się drzewem.

Starszy brat poszedł pracować do młyna, w odległości 15 km od JENISIEJSKA. Zarobki były wtedy okrutnie małe, jak małe normy chleba dla pracującego 500 gramów, a dzieciakom dawano po 200, nie pracowali przecież i nie musieli dużo zjadać.

Ale tu w JENISIEJSKU, było już o wiele lepiej cieplej, mniej głodno i rosły nawet pokrzywy, szczaw, a pod koniec lata, wyrastały drobne kartofle. Już było łatwiej żyć i ludzie chodzili nie tacy głodni i jakby mniej smutni.....

W roku 1943 starszego brata zabrano do Polskiego Wojska (jak mówiono, do wojska W: WASILEWSKIEJ) poszedł braciśzek do 1-ej Dywizji im. T. KOSCIUSZKI. I od tego czasu, zaczęto nas traktować zupełnie inaczej, już otrzymywaliśmy paczki od "cioci" UNRY, a w związku z nowymi politycznymi wydarzeniami, już

pozucilismy mysli o przedostaniu sie do wujka,  
do TASZKIENU.....?

W roku najpiękniejszym 1944 przewieziono-  
nasza rodzine na Ukraine do SOWCHOZU w okolicy  
"STAROBIELSKA" (Charkowskiej Obłasci) tu juz by-  
lismy bardziej szczeniwi - wyczuwalismy blizkosc  
naszego KRAJU.

Do POLSKI powrocilismy w roku 1946, gdzie  
odrazu skierowano nas, na ziemie odzyskane do po-  
wiatu BIAŁOGARD. Moj starszy brat, rowniez powrocil  
do Ojczyzna.., przybyl z wojny caly i zdrowy, za co  
dziekowalismy BOGU WSZECHMOGACEMU.

I mniej wiecej tyle opowiedzial nam i opisal,  
moj dobry znajomy z BIAŁOGARDU pan WŁADYSŁAW MAZUR.  
Opowiedzial nam historie swojej rodziny, w wydaniu  
bardzo-bardzo smutnym, wrecz tragicznym w swej wymo-  
wie.., ale, czy nie byla to "HISTORIA" podobna do tych  
jakie przecierpiec musiały, wielkie tysiace innych  
POLSKICH RODZIN ! ? !

- §§ -

Znajdujac sie przy temacie "TEJI", zalaczam dodatkowo  
"opowiadanie" pana JANA MINOROWICZA, przygotowane do  
wysylki do Stanow Zjednoczonych, gdzie mieszka pan STA-  
NISŁAW PASZUL, rowniez przezywajacy w tamtych latach  
na tej "STRASZNEJ TEI".....! ? !

II/1885

© ARCHIWUM Wschodnie

Henryk Jencyk  
Adersheim 1990

" W ZŁOTONOSNYM ZAGŁEBIU "

=====

( Osada TEJA NAD RZEKA TEJA )  
ROKU 1946

(z opowiadania pana JANA MINOROWICZA  
POCHODZACEGO Z WOJEWODZTWA LWOWSKIEGO)

## PRZEDMOWA

Podążając za redaktorem \*Kontaktów\* panem Stanisławem Zagórskim, skłaniam się do zbierania i publikowania każdej pracy byłych "SYBIRAKÓW". Niniejsza nowelka zaczynam od powielania wstępu do broszur pod tytułem;

\*NASZYCH SKARG NAWET BÓG NIE SŁUCHAŁ\* ....

Doprawdy nigdy nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jak wiele może wytrzymać człowiek, jakie są granice jego cierpienia i bólesci. Przekonała nas o tym lektura pamiętników nadsyłanych na ogólnopolski konkurs, rozpisany w październiku 1988 roku, przez redakcję tygodnika "Kontakty" i Łomżyńska Oficynę Wydawniczą/również prace Henryka Jenczyka/. Na konkurs napłynęły do tej pory 650 prac. I choć minął termin, napływają nadal. Tak wielka jest bowiem potrzeba opowiedzenia się, nie uzewnętrznianych latami przezyc.

Niektóre z tych prac były pisane w ukryciu-dla dzieci, dla wnuków; z resztką nadziei, że może przyjdzie taki czas, kiedy zaczną się mówić głośno o tych bolesnych sprawach, bo wcześniej \*naszych skarg nawet Bóg nie słuchał\*.

Wielu pamiętnikarzy uznało opisanie swych losów za powinność człowieka, za nakaz, z którego nikt nie może ich zwolnić. W niejednym przypadku, co wynika z lektury zwierzeń, wielkie oczekiwanie na czas jawności jak gdyby zmuszało ich życie do dłuższego trwania. I teraz wreszcie, u schyłku jego, spełnia się nadzieja; można uwolnić się od grozy doznań, przekazać je przeszłości. Takie swoiste katharsis.

Wcześniej ludzi tych zmuszano do wymazywania w zyciorysach rozdziałów z syberyjskich łagrow. Historycy określają ten okres w historii jako pełen "białych plam". Pamiętnikarze dodają im okropności i czerwonej barwy.....

Nie był to, jak się sądzi, jedynie okres błędów i wypaczeń. deportacje odbywały się w majestacie radzieckiego prawa.

verte

"Podstawa prawna" specjalnego przesiedlenia/specjieriesienie/ była dyrektywa z grudnia 1939 r i sporządzone w oparciu o nią "Postanowienie o osadach specjalnych i trybie zatrudnienia osiedlencow". Jednocześnie zatwierdzono instrukcje w sprawie trybu przesiedlania polskich osiedlencow z zachodnich obwodow USRR i .SRR" podpisana przez ludowego komisarza spraw wewnetrznych ZSRR - Berio. Tak wiec cała kompania deportacji-pisze W.Parsadanowa w tegorocznym numerze specjalistycznego periodyku "nowaja i nowiejszaja istorja" miała charakter polityki państwowej, a nie jakichs "wypaczen".

Natomiast autorzy "wspomnien", historie-co zrozumiały traktuja w sposob bardzo osobisty, przydajac jej emocji i uczuc. Jak mozna to wszystko puścić w niepamięć? Trzeba koniecznie wyjawic cała prawde i podkreslic nie tylko zbrodnie i katongi zadawane przez hitlerowcow, ale tez przez pseudokomunistow przez stalinowcow, ktorzy chcieli unicestwic Polakow tak, jak to robil nie jeden car. Zniszczyc wszystko co polskie.

Uważamy, że właśnie z takich i podobnych losow powstaje prawdziwa historia naszej Ojczyzny. Powtarza sie czesto gorzka refleksja; mam 72 lata. Duze faktow wylecialo z glowy. Jaka szkoda, że tak późno rozpoczeto zbierac materiały. Wiele odeszlo z tego swiata z ogromnym bagarzem swoich przeżyć.....

Sporo prac to poprostu listy, ale niejednokrotnie poprzez swoja zwiezlosc bardziej oddzialujace na wyobraznie czlowieka, dramatyczniejsze w wymowie. Jest wsrod nich zwierzenia kobiety spod Grajewa, dzis matka trojga dzieci, znakomitej gospodyni, odznaczonej Orderem Serca Matkon Wsi. Miała 5 lat, gdy wraz z matka i bedaj 4-letnim bratem zostala wywieziona do Kazachstanu. Jej matka, odejmowala sobie od ust chleb, zeby ja i brata uratowac od smierci glodowej. Opłacila to zyciem. Autorka pisze, jak pokazano jej martwa matke lezaca pod płotem, a pozniej jak własnymi rączkami, ona i brat "zagrzebuja" ja w ziemi. Nie chowaja, a właśnie \*ZAGRZEBUJA\*. Zwroccie uwage; jakie wyczucie słowa. Wkrotce potem rodzenstwo zostaje rozłączone i do tej pory autorka nie wie, czy brat zyje gdzieś, czy nie.

verte



A jeśli żyje, czy domyśla się chociaż, że jest polakiem? Marzeniem autorki jest odwiedzić okolice, w której została matka i swoje tragiczne dzieciństwo, i jeszcze raz podjąć próbę znalezienia brata.

Do prac dołączone są częstokroć zdjęcia, dokumenty, potwierdzające pobyt w Łagrach NKWD, zaświadczenia wypisywane na skrawkach sowieckich gazet, pamiątki przechowywane latami na przykład; Łyżki, przedmioty wykonywane ręcznie, a także ołówkiem lub węglem pisane elementarze języka polskiego. Nie brak również monografii miejscowości na kręśach wschodnich i losów ich mieszkańców zarejestrowanych w okresie międzywojennym, w czasie wojny, aż po lata obecne.

Każdy z nas, byłych niewolników \*SOWIECKIEGO PRAWA\* winien mówić, pisać, nawet krzyknąć o tamtych latach, niech każde dodatkowe słowo, zamienia się w twardy kamień i niech ten "grad kamieni" spadnie na Kremłowską gwiazdę.

autor

Mineło już 6 lat, gdy Jan Minorowicz, autor tych wspomnień został aresztowany po raz pierwszy w czerwcu 1940 roku w rodzinnym Wołkowie. Miał 24 lata, ze sobą dwa wyroki, jedną amnestię, pobyt w kilku więzieniach i obozach. Pozostał z ukochaną dziewczyną poznana w Łagrze.....

Amnestia z okazji zwycięstwa nie objęła skazanców politycznych, a na nim ciąży wyrok za międzynarodową działalność kontrrewolucyjną na podstawie wydumanych oskarżeń. Rodzina repatriowała się do Polski i ledwie nawiązała kontakt, korespondencja urwała się. Dzięki sprytowi, okolicznościom i zyczliwym ludziom nauczył się krawiectwa.

Jako fachowiec został skierowany do nowego obozu, gdzieś na północ od Krasnojarska.

=====

15 października 1946 roku, otrzymałem nową, ciepłą odzież, watewane spodnie i kufajkę oraz nowe trzewiki. Pozwolono ze sobą zabrać, swoje rzeczy. Dorobiłem się nowych skórzanych butów, nowego koca, dwóch przescieradeł i poduszki z pier. Miałem dość ładny garnitur, uszyty przez siebie z resztek. Z tym bagażem zostałem załadowany do barki towarowej. Było nas wszystkich 100 mężczyzn.

Popłynęliśmy w dół Jenisiejem do Jenisiejska, a trwało to chyba z 4 dni. Karmiono nas tak, jak zawsze w transporcie, czyli śledzie, chleb i woda. Ponieważ byłem już doświadczonym więźniem, zauważyłem; że złodzieje-recydywisci zainteresowali się moimi rzeczami, więc rozdałem je takim więźniom, którzy już swoim widokiem sprawiali wrażenie, że nie mają nic z tego, co by tych "szakali" interesowało, a sam podczas nocy często zmieniałem miejsce spania. A co się robiło podczas nocy, to przechodzi ludzkie pojęcie. Jednemu rosjaninowi, pochodzącemu gdzieś spod Weroneza, zdjęto na siłę, gwoździem złotą korenkę z zęba, bo jeden bandyta przegrał w karty wszystko, więc żeby się odegrać, postawił złoty zab własnie tego rosjanina.

Pomimo krzyków strażnicy nie odkrywali luku. Dopiero rano przy "prowierce" pytano się, co to było, ale nawet poszkodowany nie zgłosił się, bo się bał, żeby bandyci nie zamordowali go, kiedy strażnicy odejda. Wygląd tego poszkodowanego był straszny, miał pokaleczone dziśła i wargi, był opuchnięty tak, że nie mógł przyjmować pokarmu. Nie obchodziło to nikogo... Ja w tej podróży straciłem tylko poduszkę. Jednego z bandziorów bardzo dobrze znałem, bo pochodził z tego samego obozu, co ja. Kiedy rano spostrzegłem, że mój worek jest rozcięty i nie ma poduszki, podszedłem do niego i powiedziałem, że ja będę tam, gdzie jedziemy, szefem warsztatu i jeśli mi coś jeszcze zginie, to niech pamięta, że drzwi dla niego będą zamknięte i nic mu nigdy nie uszyje. Chociaż mu nie wierzyłem, przyrzekł, że nic mi nie zginie i nikt mnie nawet nie ruszy. Prawda jest ze słowa dotrzymał.

Po przepłynięciu do Jenisiejska, specjalny holownik podprowadził naszą barke pod przeciwny brzeg i tu nas wyładowano. Kierownik transportu poinformował nas, że dalej pojedziemy pieszo 180 km. że w tym dniu musimy przejść 24 km. a tam nas czeka obiad i zarazem kolacja oraz nocleg.

Z początku szliśmy piątkami, cała kolumna, ale po kilku kilometrach i kolumna się rozciągnęła i pomimo okrzyków straży, żeby iść zwarta grupa, wszyscy byli obojętni. Droga z początku, później była tak wąska, że strażnicy, którzy szli po bokach, natrafili na tak gęste chaszczki, że zrezygnowali z bocznej ochrony. Część z nich udała się do przodu, a część do tyłu, bo i oni byli zmęczeni. Było już ciemno, gdy doszliśmy do tego miejsca, gdzie obiecano nam jedzenie i nocleg. Kuchnia połowa dymiła, każdy otrzymał 600 gramów chleba, pół litra dość smacznej zupy. Spaliśmy przy ognisku, bo tam był tylko jeden, bardzo mały domek, w którym mieszkał jakiś myśliwy z rodziną. Nawet strażnicy spali przy ognisku. Ale co to za sen, na siedząco, kiedy na dworze temperatura minusowa.....

Pierwsza noc przeszła jakos. Nazajutrz, skoro swit, nas rezbudzone, kazdy dostał wyzywienie na dwa dni, bo po drodze tylko na nocleg bedzie przerwa. Wszystkie towary zywnosciowe załadowano na konie, a było ich ponad 50 i prowadzili je specjalni przewodnicy. Najpierw nas policzone, nikogo nie brakowało, wiec po sniadaniu w drogę. Naprzod poszło kilku straznikow, a za nimi partiami po 400 setce ludzi, przedzieleni straznikami, ruszyliśmy my.

Droga była fatalna, po gorzystych sklonach przy wijacej sie u dołu gorskiej rzece. Czasem szliśmy na wysokosci 700 metrow, a czasem zupełnie przy rzece. Padaliśmy ze zmeczenia, ale jak chce sie zyc, to isc trzeba. Juz po 100 kilometrach u niektórych rozlatywało sie obuwie, wiec wiazano je czym kto mógł - gehenna nie do opisania.

Mozecie sobie wyobrazic, ze przez 10 dni i nocy nikt nie zdejmował obuwia i odziezy, ktora była mokra i sztywna, bo zaczęła sie zima syberyjska, temperatura minus 20 stopni. Nie tylko my, wiezniowie, tak cierpielismy. Grupe w ktorej siedłem, konwojował rosjanin, ktory miał ponad 45 lat i wszystkiego tak dosc, ze rzucił karabin i chciał sie rzucic ze skały. Ja go powstrzymałem nastepnie jeszcze a jednym wiezniem, nieslismy po kolei jego karabin. Dziwne, ale prawdziwe, ze my w ich mniemaniu, wrogowie ludu, pomagamy im.

I nie tylko w naszej kolumnie tak było. Pozniej dowiedzielismy sie, ze wielu wiezniow tak postepowało.

Zapytacie, czy nie było próby ucieczki? Gdzie uciekac? Do przodu? I tak tam musimy dojsc. Do tyłu? Tam wzmoznione straze. W bok? Z jednej strony skały i gory, z drugiej dzika tajga, gdzie przy takiej temperaturze - smierc mrowana. Produkty - chleb i poX kilograma amerykanskiej konserwy/tuszonki/ dostalismy na 4 dni. Ale przewaznie juz trzeciego dnia nikt nic nie miał i ten czwarty dzien szliśmy o głodzie.



Chyba 10-go dnia w południe pierwsi więźniowie dotarli do punktu, gdzie miano nas posadzić na samochody ciężarowe. Nie pamiętam, jak nazywała się ta miejscowość. Była ona położona obok górskiej rzeki, która była dopływem Podkamiennej Tunguskiej. Miejscowość ta to baza przeładunkowa towarów dla przemysłu wydobywczego. Duże magazyny i kilkadziesiąt domów, więc około 500 mieszkańców.

Każda grupa musiała przejść przez tę bardzo szybką płynącą rzeczke, trzymając się liny, która była specjalnie zawieszona. Po wyjściu z wody, kierowano nas do łazni. Każdy chętnie zrzucił z siebie wszystko, bo już wszy dali się wszystkim dobrze we znaki. Dano nam świeżą, używaną bieliznę. Spodnie i kufajki wyprane w specjalnych piecach. Wody gorącej było dość, myła też, każdy się umył jak trzeba. Po kąpieli otrzymaliśmy po 400 gramów chleba, zupy ile kto chciał, była to uczta dla nas.

Ja i moi strażnicy doszliśmy do następnego punktu pod wieczór. Kolacje zjedliśmy już w nocy w jakimś magazynie, który przygotowane na nasze przyjęcie, bo była ustawiona żelazna beczka jako piec, dobrze zreszta rozgrzana. Było ciepło, ułożyliśmy się spać. Rano pobutka, przeliczenie i śniadanie - 400 gramów chleba i dobra zupa. Po śniadaniu załadowano nas na samochody, po 25 na każdy i dwóch strażników, już innych, niż ci, którzy nas przyprowadzili. Pojechalismy w dalszą drogę. Strażnicy stali przy kabynie, nas natomiast posadzono po pięciu. Każdy miał sąsiada z przodu między nogami, tak że nikt nie mógł wstać, puki ci z przodu, z pierwszej piatki tego nie uczynia. Chyba po dwóch godzinach takiej jazdy przyjechalismy pod bramę obozu. Sprawdzanie personaliów i już jesteśmy w nowym domu - dwa duże baraki i trzeci, w którym mieściła się kuchnia, piekarnia i szpital. Baraki były dziwnie zbudowane; -



Otoż wszystkie baraki stały na słupach, półtora metra od ziemi. Właściwy dom był z grubych kłoców sosnowych. Długość takiego domu wynosiła około 40 metrów, szerokość około 10 metrów, sufit na wysokości 4 metrów. Dom podzielony był na cztery różne sale, w których stały po obu ścianach dwupoziomowe prycze. Podłoga z desek, na środku duży murowany piec z cegły. Paliliśmy tylko drzewem.

U wejścia do obozu, tuż przy drutach, był domek o wymiarach chyba 10 na 8 metrów, w którym miałem organizować warsztat krawiecko-szewski, do obsługi obozu.

Z prawej budynek administracyjny i karcer. Już na drugi dzień wszyscy ci, którym dałem swoje cenne rzeczy, przyniesli mi je. Narazie tylko im podziękowałem, w późniejszym czasie każdemu się odwdzięczyłem z nawiązką. Byli oni wdzięczni, a przez to szerzone o mnie opinie dobrego i zaufanego człowieka. W trzecim dniu miałem już skompletowaną brygadę liczącą 10-ciu krawców, w tym jednego bardzo dobrego fachowca, reszta bardzo mierni, oraz 8-u szewców, w tym dwóch wysokiej klasy. Jeden z nich to Niemiec z kolonii Niemców Nadwołżańskich, znakomity artysta w swej specjalności. Kierownictwo obozu było zadowolone z moich organizacyjnych osiągnięć. A kiedy zameldowałem kierownikowi, że możemy służyć pracą oficerom, przyjmując zamówienia indywidualnie, bo nawet maszyny do szycia zdobyłem, był bardzo zadowolony. Pierwszy miesiąc był więc pomyslny dla mnie i dla mojej brygady.

Moja już trzeci oboz znajdował się w "pasiołku" TEJA. Nazwa wioski od nazwy rzeki, nad którą została zbudowana. W tej wiosce była bardzo duża baza przeładunkowa, duże magazyny, które zawsze zaopatrywały cały przemysł wydobywczy złota. Powiat nazywał się SIEWIERO-JENISIEJSK, w osiedlu tym były dwie kopalnie złota i dwa ogromne cementarze.....

Złoto w tym powiecie wydobywano zarówno przemysłowo w kopalni sztolniowej na głębokości 150-200 metrów, jak również metoda "dragowa", przy pomocy pływającej koparki, która kroczyła po tym gorskim potoku.

Na tasme; umieszczonych było około 10 czerpaków, które z kolei wybierały piasek, ten następnie był "wygruzany" na odpowiednie sita, gdzie woda wypłukiwała piasek..., a w kotłach palono drzewem.

Trzecim sposobem pozyskiwania złota, była praca indywidualnych poszukiwaczy złota, których nazywano - "stararetielami". Tacy, przeważnie mieszkańcy "tajorzných" wiosek, byli zorganizowani w brygadach. Ale też było wielu, którzy pracowali samodzielnie.... "odinoczki".

Złoto było przyjmowane w specjalnym Przedsiębiorstwie nikt ani grama złota w domu nie trzymał. Złoto nie było środkiem płatniczym ani wymiennym. Indywidualnym i tym co byli w brygadach, za zdane złoto wydawano bony, za które w odpowiednich sklepach można było nabyć wszystko. Naprawdę towary najwyższej jakości i różnorodności. Była to praca sezonowa, trwała tylko sześć miesięcy i taka brygada wychodziła z wioski wczesną wiosną, jeszcze po śniegu a wracała, kiedy śnieg znowu leżał. Miałem okazję zapoznać się z taką rodziną, której gospodarz był samodzielnym poszukiwaczem złota z dziada na pradziada..., liczył sobie około 45 lat, na wojnie nie był, ponieważ dostarczał dużo złota (jak na JEGO możliwości). Znał miejsca złotonosne i nawet po roślinach mógł powiedzieć, czy w danym miejscu jest ono, czy go też nie ma.

Rodzina miała wielką, a było ich osmioro, z grodu by poumierali gdyby nie trzymała gospośia krowe, dwie świnki,

remsze, jest to roslina o smaku czosnku z duza iloscia wita-  
min, ktora zepobiega i leczy szkorbut. Czeremsze zjada sie  
latem jako sałate lub w zimie jako kiszonce kapusty. Kobie-  
ty sa rowniez dobrymi mysliwymi i rybakami. Taka dobra i  
wszechstronna gospodyni potrafi zabezpieczyc swoja rodzine  
w zywnosc, nie liczac na wyniki pracy swego meza, poszukiwacza  
zlota. Była tez i druga grupa ludzi, zamieszkujaca te wioske.  
Były to rodziny mysliwych, ktorzy tez byli zorganizowani w  
brygady lub polowali samodzielnie. Polowali tylko w zimie,  
na grubego zwierzka i na drobna zwierzynie jak; sobole, gronosta-  
je, ondatri, wiewiorki. W tych brygadach były całe rodziny, sa-  
mi zajmowali sie wyprawianiem skor, ktore zdawali do odpowied-  
nich magazynow, za co otrzymywali talony na kupno towarow po-  
trzebnych do domow. Była tez grupa przewoznikow, ktora przez  
okres letni dowozila łodziami towary w bardzo oddalone miejsca.  
Te dosc duze łodzie ciagnęło w gore rzeki kilka par koni.  
Takie łodzie nazywano "ilinkami".....

Siec osad nad rzekami w tym rejonie, zaopatrywana była w  
towary tym wodnym transportem, w ten sposob wywozono tez mieso,  
jagody, skory futerkowe i inne cenne towary.

Najwazniejsza jednak była miejscowa elektrownia. Nie wiem  
jaka miała moc, ale spalała ponad 300 metrow szesciennych drze-  
wa na dobe. Pobudowano ja niedaleko rzeki TEJA, a to z dwóch  
powodow; potrzebna była woda do kotłow i rzeka potrzebna do  
transportow drzewa. Juz po kilku dniach pobytu zrozumiałem, ze  
cały oboz bedzie dostarczac paliwo do tej elektrowni.

Podczas moich wycieczek do wioski, pod konwojem, dowiedzia-  
łem sie, ze poprzednio w naszym obozie i jego filiach, jak;  
"Marszalicha", "Uwołga" i "Tajoznyj", byli japonczycy, jency



wojenni z 1945 roku. Było ich około 5000, ale panowała wśród nich duża śmiertelność, bo wyjechało, jak tu mówiono na dużą ziemię około 1000, co by wskazywało, że tylko co piąty przeżył.... Nasz transport miał za zadanie zapewnić ciągłość pracy elektrowni. Po miesiącu znowu przybył transport w ilości około 2000 więźniów. Z obu transportów wybrano około 400 i odprawiono do obozu "SOWRUDNIK" do kopalni złota, która mieściła się w SIEWIERC-JENISIEJSKU, /w miejscowości gdzie spędzałem najprzyjemniejszy czas po odbyciu dziesięciu lat w sowieckich obozach.../ Jenezyk /

Następnie około 1000 więźniów wysłano do obozu "Uwołga", oddalonego o 30 km. oraz 600 do obozu "Tajoznyj-Piasino". Miały one za zadanie przygotować drzewo dla elektrowni na TEJI.

Norma na jednego człowieka wynosiła 1,5 metra szesciennego drzewa. Każda brygada składała się z 25-30 ludzi, otrzymywała piły i siekiery, a wyrab prowadzony był kwadratami, mniej więcej po 1000 ha.

W grudniu 1946 roku doszło do niespotykanych dotychczas mrozów - minus 62 stopnie. Nikt z więźniów nie pracował, Ci, którzy pracowali przy wyciąganiu drzew z wody, już przy mniejszym mrozie nie mieli pracy, więc kierowano ich do wybu lasu. Do lasu szło się wtedy, gdy temperatura była powyżej 30 stopni mrozu.

Nie miałem listów z domu, ani od Asi. Byłem sam, Poleków też nie było. Warsztat pracował dobrze, ale w obozie działy się rzeczy bardzo dziwne.....

Jak już wspominałem, w transporcie jechało ze mną kilku znanych mi bandziorów. Tutaj oni się rozdzielili na tak zwanych sumiennych i niepewnych. Pierwsza grupa w języku rosyjskim nazywała się "czestnyje", a druga "suki". Należeli do nich konfidenci, a więc niepewni. W hierarchii obozowej bardzo często zajmowali stanowiska komendantów, naradczyków, stróżów w karcerze. Był to element, można tak powiedzieć, pozbawiony wszelkich cech ludzkich, obie te grupy to margines społeczny.

Odez w sam dzien Sylwestra, grupa ktora mieniła sie lepsza, zlikwidowała na oczach kilkadziesieciu ludzi w stołowce komendanta karceru, bandziora, ktory' chełpił sie; ze zabił juz kilku "czestnych". Wyrok wykonała grupa młodocianych złodziejaszkw, złożona chyba z 10 osob, kazdy z nich miał uderzyc nozem. Poniewaz stałem ze swoja brygada po kolacje to widziałem i słyszałem, jak oni w swoim zargonie mówili; "rzniecie gesiora". Grupa młodocianych wraz z jednym "czestnym" obstepili skazanca, kazali mu upasc na kolana, całowac buty i prosic o przebaczenie. Widok makabryczny, wszystko rozegrało sie w ciagu kilku minut, ale mnie sie wydawało ze bardzo długo. Skazaniec nie bronil sie, chociaz miał 1,8 metra wzrostu i był dobrze zbudowany, a wiec gorował nad wszystkimi. Skomlac spełniał rozkazy. Co mówił, nie słyszałem, ale w pewnym momencie zauwazyłem, ze on tak jakby unosił sie na palcach, po chwili odepchnał młodkosow i wybiegł. Zdążył dobiec do karceru, tam usiadł i skonał.

Widziałem tych młodocianych, jak wycierali noze z krwi. Natomiast jeden z nich podszedł do bramy i oddał sie w rece straznikow, oswiadczajac; ze, on sam zabił. Odrazu wśród straznikow ogłoszono alarm. Do obozu wbiegło co najmniej 20 żołnierzy, ktorzy zaczęli kazdego rewidowac, szukac w rzeczach, ale niczego nie znaleźli. Tego zabitego zabrali do szpitala, gdzie zrobiono sekcje, a tego młodzienca, ktory przyjął na siebie wine, posadzono w karcerze. Zbulwersowany oboz, juz po dwóch godzinach zapomniął o wydarzeniu.

Na drugi dzien, oglądałem ciało tego zabitego. Miał w okolicach brzucha chyba z 20 ran kłutych. Musze jeszcze dodac ze obowiązywał taki przepis w wiezieniach i obozach, ze zadnego wieznia nie pochowano bez uprzedniej sekcji zwłok.



Lekarz, który to wykonywał, musiał wyciąć serce i płuca, a następnie włożyć spowrotem i zaszyć. Dopiero później chowano, nie wiem tylko w trumnie czy bez trumny. Po za tym incydentem na Sylwestra, do wiosny nic się nie wydarzyło. Wiosna, jak zwykle na syberii, była krótka. Bardzo szybko zniknął śnieg, drzewa i krzewy odrazu zakwitły, pojawiły się kwiaty, a rzeka wezbrała. Ci, których pędzono do lasu, teraz mieli sporo pracy przy wiązaniu "bon". Ludzie pracowali z dużym wysiłkiem i w wydłużonym czasie /z 10 do 16 godzin/ a wyżywienie coraz gorsze, kończyły się roczne zapasy, a magazyny prawie puste.

Wśród więźniów zaczęły się choroby - szkorbut, dystrofia, gruźlica, i wrzody... Nawet ja zachorowałem na szkorbut. Bardzo bolesna choroba, działy krwawia, żeby się ruszać, a na nogach nie sposób zrobić kroku. Potrzebne są witaminy, czosnek, cebula, ale z kąd je brać? Kierownictwo dostało gdzieś beczkę dzikiego czosnku /czeremszy/ ale co to znaczy na obozie na 1000 ludzi. Wydano tylko tym, którzy pracowali poza obozem. A szczególnie dla tych co pracowali przy transporcie drzewa i dla pracowników elektrowni.

Wiosna przyszła szybko, że już ciepło w dzień do 15 st. tylko noce jeszcze są chłodne. Nasz szkorbutowców, za sprawą miejscowego lekarza, wywieziono nas samochodami po za oboz, na Łake. Tam lekarz pokazał nam te cudowną trawę, dzikiego czosnku. Powiedział jeszcze, że im więcej zjemy, tym szybciej choroba odejdzie. Faktycznie, już po kilku godzinach "pasienia się" działy przestały krwawic, a pod wieczór już o własnych siłach, choć jeszcze z bólami, przyszlismy ze strażnikiem do obozu. Każdy niośł ze sobą ile tylko mógł, tego cudownego leku.

Nazajutrz pędzono nas już pieszo, a wraz z nami, kierownictwo obozu wysłało prawie 20 zdrowych ludzi, żeby uzbierali tego czosnku w worki dla całego obozu.

wyleczony ze szkorbutu, nadal byłem brygadzysta krawcow i szewcow. Była już druga połowa maja 1947 roku i znowu w obozie zapanowała tragedia. Po kolacji, kiedy oboz gotował się do snu, uciekło trzech smiałków. Jeden z nich, prawdopodobnie był pilotem/ale za co aresztowanym-nie wiem/ Drugiego aresztowano za jakies pospolite kradzieze, a trzeci, najmłodszy z nich, bo zaledwie 17-letni, był początkującym złodziejaszkiem. Prawie na oczach wszystkich, pokonali podwójne druty kolczaste, a tuż za ogrodzeniem-młoda tajga już zielona, która skryła uciekinierow.....

Chyba na trzeci dzień rano oboz obiegła wiadomosc, że już pojmani są, że ich przesłuchuje operatywny śledczy NKWD.

Na czwarty dzień, około godziny 16 przywieziono ciała dwóch złodziei, zastrzelonych jak mówili, przy próbie ucieczki. O trzecim /pilocie/ słuch zaginął i nic o nim nie mówiono. Ciała tych zabitych ułożono przy wejściu do obozu, tak żeby przechodzący widzieli i nie myśleli ich nasładowac.....

Byłem przy sekcji tych zabitych, lekarz musiał sprawdzić i ustalić przyczynę zgonu, celem sporządzenia protokołu. Nie komentując pokazał mi, że rana spowodowana pociskiem była przelotowa, bardzo mała. Powiedział tylko, że to kula pistoletowa wystrzelona z bliska. A więc to prawda, że ich pojmano przesłuchano i następnie po drodze zabito, wątpliwe tylko czy próbowali drugi raz uciekać. Nie mieli śladów, natomiast w żołądku i w kiszkiach nie było śladu, żeby coś jedli od kilku dni.... Kilka dni później, nie było już tajemnica, że tych dwóch nieszczęśników złapano ok. 30 km. od TENI i w jakimś szalasie przesłuchiowano i następnie-pojedynczo zastrzelono, pozorując ucieczkę. Nawet wskazywano strażnika, który ten haniebny wyrok wykonał. Takie to jest prawo w tym bezprawiu.

A jakie jest prawo sowieckie, mogłem się niebawem sam przekonać, na własnej skorze. Oto główny magazynier zrobił manko. Brakowało mu produktów żywnościowych oraz materiałów bawełnianych na dość pokazną sumę. A że był z tak zwanej elity NKWD, oskarżył głównego kucharza, że on te produkty, wydane przez pomyłkę przez magazyniera otrzymał i umyślnie nie zwrocił, zatajając ten fakt.

Podczas rewizji u brygadzysty kucharzy znaleziono ukryty cukier, masło, konserwy. To wystarczyło, żeby uwiezono magazynierowi. Mnie też włączono do tej spółki, pomimo że nie znaleziono u mnie żadnych materiałów. Długo trwała ta kołomyja, wreszcie przyszła decyzja sądu rejonowego z Siewiero-Jenisiejska; magazynierowi dano 1,5 roku w zawieszeniu, a nam do naszych wyroków dołożono po 1,5 roku z paragrafu 107, jako recydywistom.

I gdzie tu prawo? Tym bardziej, że magazyniera nie zdjęto z funkcji, nas natomiast skierowano za kare na zwykłą robotę. Jak to się u nich mówiło; "na obszczyje roboty". Najbliższym "etapem" wysłano mnie na "Uwołge" do wyrebu lasu. Była zima 1947 roku, chyba początek grudnia, mroz siarczasty. Było nas więźniów około 29-tu zniszczonych moralnie i fizycznie. Idziemy wszyscy obojetnie... Nawet nocowaliśmy w jakimś "saraju" albo magazynie, oczywiście pustym, ale tak zapluskwionym, że spac to paskudztwo nie dało. Pano o swicie poszliśmy dalej i około 14-tej byliśmy pod bramą obozu.

Jeden długi grewniany barak, osobno kuchnia, osobno jakas rudera i to wszystko, ludzi zaś około 600, zoobojetnieni, chodzą, bo chodzą. Praca ciężka, codziennie ta sama, jak zawsze - wyrab tajgi. Do pracy niedaleko, bo około 1 km. Dookoła wielka puszcza, teren pofałdowany, przechodzący w gorzysty, często poprzecinany głębokimi jarami, zarosniętymi



syberyjska jodła i modrzewiem, brzoza i na wyższych miejscach - sosna. Drzewa dorodne, wysokie, zdrowe. Wszystkie po kolei pod topór, bo elektrownia potrzebuje, a prąd potrzebny do wydobycia złota.

Przestojów być nie powinno, więc i my pracowaliśmy bez wytchnienia po 12 godzin bez wolnych dni. Wychodziliśmy nawet wtedy, kiedy mroź sięgał 40 stopni, a to z tej przyczyny, że wtedy lód jest scianą, ciec i kłuc drzewo, kiedy jest zamarznięte, a spadając samo pozbywa się gałęzi po zetknięciu się ze śniegiem.

Chyba w maju kierownik został powiadomiony przez radio stację, żeby mnie dostarczono do obozu w TEI. Pieszc daleko i woda wezbrana. Kierownik postanowił, że zbuduje nam tratwę i razem z konwojentem popłyniemy rzeką. Dla mnie wielka atrakcja i znowu niewiadoma, co ze mną będzie, co mi znowu los przyniesie. Ponieważ miałem 26 lat, na wszystko patrzyłem przez rozowe okulary.....  
W ten, dość prosty sposób pan Jan Minorowicz przekazał nam swoje przeżycia w Siewiero-Jenisiejskiej TAJDZE w trudnych latach 1946 - 1947.

A ponieważ tam również przebywałś Drogi Przyjaciółku, niech i Tobie, ta opowieść, przypomni straszna \*\*TEJE\*\*.

autor

Henryk Jencyk  
ADERSHEIM 1990

" ZABRANO NAM MŁODE LATA "

CZESC TRZECIA

(....Nowele niniejsza, poswiecam pamieci setek  
tysiecy pomordowanych, zameczonych i zaginionych  
POLAKOW na olbrzymich przestrzeniach Związku Ra-  
dzieckiego, według ksiazek pod tyt; "BAŁAGAN ZY-  
CIOWY-ZOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ"- "CZAR SYBERII"  
"POLSKIE KARAWANY PODAZAJA NA WSCHOD-PO WŁASNA  
SMIERC:..... autor



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

SIEWIERO-JENISIEJSK. Dzisiaj jest bardzo mroźny i mocno zasypany śniegiem... Być może 1995 rok będzie ostatnim rokiem mojej K A T O R G I ...?? Kto wie? Jak z nami postąpi Nowa Komunistyczna Władza? Może opamiętają się na KREMLU i przestaną, tak nieludzko traktować Polaków (i nie tylko)?

Bo, do dzisiaj nie jest dla mnie zrozumiałe..., dlaczego Rosjanie w tamtych latach, zaczynając od roku 1939 stale nas napastowali, a szczególnie z terenów POLSKI WSCHODNIEJ, dlaczego, tysiące polskich rodzin z Wilenszczyzny, z Podlasia, z Polesia, z Wołynia i z Podola zostały pozbawione swojej ojcowizny? I dlaczego, w sposób najbardziej brutalny zostali deportowani do Rosji, do najdalszych i..., najzimniejszych zakątków Północy, Azji, Syberii?

Nadal szukamy i będziemy szukać odpowiedzi od komunistów rosyjskich, dlaczego to robili ????

JA; byłem żołnierzem ARMII KRAJOWEJ, byłem więzieniem NKWD i byłem "zsylny" z "SIEWIERO-JENISIEJSKA" dzisiaj oskarżam; prawie wszystkich ~~666666~~ ROSJAN, którzy w latach 1939 - 1955 byli Naczelnikami więzień, Obozów, Kolonii Karnych, Kopalni różnych; węgla, uranu, złota i innych "kanałów karnych", gdzie nasz ojciec i brat

był zameczany, a nie zadko i konał pod pokładami kolejowymi na monstrualnej trasie kolei; KOTŁAS - PIECZORA - WORKUTA - ŚALICHARD, lub - został przywalony drzewem w piekielnej TAJDZE.. OSKARZAM tych ROSJAN, którzy uczestniczyli we wszystkich Kompaniach i Batalionach Wartowniczych, pilnując niegrzecznych "polaczkow" na tysiącach więzi wartowniczych....!

WY, mierni bohaterowie z pod znaku NKWD, sami wyplujcie z siebie, zeznając; ile to zastrzeliliście, lub raniliście Polaków w swoich "polowaniach" na kaczki..?(o zbrodniach zołdakow bolszewickich, dokonanych na bezbronnych więźniach 1952r pisze w Obozie Karbym w OZIORNYM na 124 km od TAJSZETU do BRACKA, pisze w swoich książkach)

OSKARZAM także, tych wszystkich Rosjan, którzy uczeszczali do wyższych szkół NKWD, do wszelkich formacji jak; "ISTREBITELNYJE BATALiony" "KARNE KOMPANIE" i "KARNE BATALiony".., jak również cała "ARMIE GENERAŁA WŁASOWA" gdzie gross ochotników, było narodowości rosyjskiej..., chyba nic ująć z tego rozanca ? GDZIE SA ROSJANIE O CZYSTYCH REKACH ???

Najwyższy czas, powrócić do spraw syberyjskich, żeby jeszcze zdążyć opisać SIEWIERO-JENISIEJSK.

Znowu jedziemy w drogę, nie dojeżdżając "TEJI" skreścimy na zachód, do "tajoznego" zascianka, gdzie musimy zabrac ciężko-chorego.

Było bardzo zimno, ale widoczność dosyć - dobra, bez wiatru. Po godzinie jazdy, wpakowaliśmy się w sam środek koczujących "eskimosów"....., GONZA twierdzi, że przejeżdżając na dniach, tego obozowiska nie widział., a dziś? OSADA tubylcza, wzniesiona z samego śniegu (widocznie chwilowo) jak na obrazkach.., kilkanaście jurty obłożonych lodem, bez żadnego schematu, gdzie kto chciał, to sobie taki domek postawił i przez kilkanaście dni, albo dłużej mieszkał z rodziną. Pastusi mieli zmartwienie żeby renifery miały co jeść, a pokarm znajdował się pod śniegiem, z wielkim sprytem wygrzebywały sobie z pod grubego śniegu. (na sezon letni, przeganiał stada dalej na północ, pod Ocean)

Tej zimy, roku 1954/55 mroz trzymał siarczysty, gdzieś w granicach 30 - 40 st. ZATRZYMALIŚMY SIĘ; żeby rozejrzeć się i nabrać wody. Już na początku tej wizyty, kierowca uprzedził mnie; żeby nie wychodził z karetki i żeby nie wchodził do żadnej JURTY.., w zasięgu mojego wzroku, stał taki niezbyt foremny domek, okryty plandeką i grubo oblepiony

śniegiem i polany woda, bo sie iskrzył jak bryła lodowa... (kiedy jeszcze na początku swojej katorzniczej drogi, widziałem w SALICHARDZIE podobne domki, pobudowane z samego lodu... to były artystycznie piękne domki, rzezbione reka ludzka, jak z bajki o eskimoskich dmuchanych chatkach..)

Chociaz miałem wielka ochote zajrzec do środka jurty, jednak bałem sie przestrogi kierowcy, ktory straszył; ze tam wewnatrz jest okropnie brudno, ze tam smierdzi i wogole nie przestrzegaja higieny... jedza palcami obrosnietymi brudem..., jakoby bedac nadzwyczaj goscinni, lubia dzielic sie swoim dobrem, nawet swoja zona....., a ciezki zaduch tam panujacy, swiadczył pewnie o roskładajacym sie pokarmie i skor... , poniewaz, podstawowym atrybutem tubylczej kuchni "wialonnyje miaso" (zwiedniete mieso) z ryb, czy ze zwirzat. Mieso okropnie smierdzace, bo pokrajane w paski, złożone we worki skorzane, mogły znajdowac sie na sankach pod tyłkiem pastucha, dłuższy okres czasu, i ze wyłącznie, zimnemu klimatowi zawdzieczajac, ze takie miesiwo nie zdazyło zgnic..? Natomiast mieso swieze, jeszcze ciepłe i krwawe jedza w sposob dosc oryginalny, powiedzialbym barbarzynski, chwytajac ochłapy czerwonego miesa w

zeby i tuz przy zebach..,nozem odcinajac odpowiednie kawałki.....br.br.br.

Powyzsze bylo tylko opowiadaniem kierowcy, ktory oprócz faktów autentycznych, mógł trochę blufowac...Jednak, kiedy siedziałem w szoferce to widziałem, jak jedna z kobiet, rodu eskimoskiego" (do dzis, nie moze sie polapac kto do kogo nalezał i gdzie ?) Poniewaz w tym OKREGU znajdowało sie wiele mniejszosci narodowej i (wciaz w ruchu) jacyś Nanajcy, Ewinki, Eskimosi, Niency, pozostałych juz nie pamietam, załujac, ze wowczas nie prowadziłem zadnych zapisow.., o tych zacofanych i "zagubionych plemionach. Wlasnie ta kobieta, wychodzac z tego zasniezonego domku, wyciagnęła swoje małe dziecko z worka (ktore miała na plecach) i zaczęła tarzac to malenstwo w sniegu,,,(dziecko było gołe i jakies bardzo ciemne)..,przechodzacy akurat moj kierowca zaczął krzyzczec na taka matke; "czto Wy dziełajecie" "zaczem malenkogo rebionka kidajecie w snieg ? (co - robicie kobieto, dlaczego to malenstwo zucacie w snieg) Na replike pana GONZY, otrzymalismy szybka i ostra odpowiedz;-"niczego, niczego - wiedz JEMU zarko"(co w naszym odczuciu, "nic po waszych uwagach, przeciez dzieciakowi jest goraco"....



Jeszcze raz tego popołudnia widziałem jak dwóch małych pedraków wyskoczyło, też nie ubranych z jednej jurty do drugiej..., czy i dla tych skrabów również było "za zarko" ?

Sami ROSJANIE na POŁNOCY, napewno żyli w bardziej ludzkich warunkach, chociaż i ONI w wielu przypadkach pozostawali podobnymi do tych strasznych dzikusów, co jeszcze nie jeden raz udokumentuje w swoich opowiadaniach.

Wiele razy widziałem "skosno-okich" okrytych wilczymi, czy też ł reniferowymi skorami, szyte na podobie futer jaskiniowców, czyli poprostu worków. Futerka mieli też na nogach i głowach. Wszystko ręcznie wyszywane. U młodych kobiet ubiory kolorowe, przebierane piorami ptaków i malowana kora.....

Oglądając twarze, ludzi POŁNOCY, nigdy nie widziałem żadnego najmniejszego "USMIECHU"; czy też innego objawu "RADOSCI". Nic z tych rzeczy.

(a może nie mieli z czego się "CIESZYĆ" ? z "WŁADZY" ?

Tym, biednym ludziom, tym zahukanym pastuchom reniferów, ludziom bez stałego miejsca zamieszkania-serdecznie współczułem i za czasów swej bytności w szpitalu-nigdy pomocy nie odmawiałem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Snieżne burze, często szalały nad ponurą doliną, gdzie przycupnał od mrozu "SIEWIERO-JENISIEJSK"

A ponieważ, byłem dość częstym klientem w sklepach i gastronomii, więc nie sposób ominąć te obiekty. W latach 1954 - 1955 sklepy spożywcze i sklepy przemysłowe w SIEWIERO-JENISIEJSKU były zaopatrzone dobrze, a towarami podstawowymi znajdowały się; PIECZYWO CUKIER MASŁO MROZONE; SMALEC W BECZKACH DUŻY WYBÓR SŁODYCY sol, mąka, makarony, WEDLINY mocno wędzone, RYBY mrożone, WINA, SZAMPANY i bardzo dużo wódki.....

Natomiast w sklepach tych lepszych, dla ludzi o "delikatnych podniebieniach" widziałem: wędline (wysokich gatunków) czekolade, wyroby czekoladowe, świeża cebula, nawet "natkę" pietruszki, najlepsze gatunki ryb, ikra, owoce południa i "frykasy" z KAUKAZU najlepsze KONIAKI, LIKIERY i FRANCUSKIE SZAMPANY....; papierosów i wódki-morze.

W sklepach PRZEMYSŁOWYCH wybór był wielki; wisiały nawet ludzkie ubrania.., (ubran takich nie widziałem w żadnym innym sklepie na mojej więziennej drodze, na przestrzeni dziesięciu lat..?)

W sklepach SIEWIERO-JENISIEJSKA, zobaczyłem dosyć ładne ubranka i to w różnych wymiarach, przeważnie produkcji Węgierskiej, Niemieckiej z NRD i Polskiej. Ciuchy te, nie miały wielkiego zbytu, bo ludziska kupowali przeważnie kozuchy, watowane wdzianka, swetry i buty filcowe (walonki). Po co, człowiekowi letnie ubranie, kiedy zima prawiona okrągło... a śnieżne i mroźne zimy nie za bardzo umilają mieszkańcom życia...? Tak, że wyłącznie praca i jakiś ciepły "kat" pozostają wyłączną OSTOJĄ i sensem całej egzystencji w "KREGU ZAPOLARNYM"...!

W gastronomii, dokąd często zaglądałem, z racji swojej pracy w Sanitarjacie i dlatego, że lubiałem wpadać na "kołduny" (z mięsa baraniego).....

Kiedys, byłem naocznym świadkiem "scenki", jak z "westerna"; otoż, na sali restauracyjnej wpakował się pewien gość, był trochę jakby zakurzony..., mocno obrosnięty na gębę i po same uszy, okutany w waciu oberwanym i częściowo przypalonym, ale z wielkim krzykiem i zawiadacką fantazją uderzał w stół barku, zadając dla wszystkich obecnych na dwóch salach, po butelce wina..., widziałem, jak na bufet położył "samorodek" wielkości gęsiego jaja, przed nami leżał taki duży i "kuszający mocno" kawałek złota....., barmanka nie straciła swego komsomolskiego tupetu i od razu zadzwoniła na poste-

-runek Milicji, która naturalnie dość szybko zjawiała się..., i faceta z tajgi szybko zgarneła.... Ale, po jakimś czasie, nasz znajomy "tramp", znowu powrócił do "SALOONU", by być konsekwentnym z powiedzianego słowa. W rekach, dzierżał już zwitek banknotów, które wymieniono mu w Milicji i które nie omieszkał przepić jeszcze tej samej nocy...

O pięknym klimacie, można pisać bardzo dużo, jak również streszczyć w kilku słowach; ŚNIEGI niby pora wiosenna, spływają w końcu maja, a już w lipcowych dniach, jak sam widziałem, zima od nowa zaczyna swój start..., na żywo, przekonałem się, kiedy 15-go lipca, uradzałem swoje imieniny i urodziny - podczas "majówki" na którą zaprosiłem młodszy personel szpitala. Do dziś w posiadaniu zdjęcie z tego "pikniku", gdzie są widoczne na rozesłanym kocu, po ustawiane talerze z kanapkami, gdzie stoją flaszki z szampanem..., i jak na to wszystko pada puszysty śnieg, zapowiadając właśnie nową zimę...?

By w końcu tego miesiąca, doczekać się huraganowej śnieżnej burzy, która też była przyczyną odwołania lotów do KRASNOJARSKA i lotów powrotnych...., by za kilka dni później, przywitać raptowną odwilż, co naturalnie spowodowało mokre nogi i ogólny katarek.

Samo miasteczko przy kopalni złota usadowiło się po obu stronach wzgórza, wzdłuż szerokiej ulicy, nawet nie brukowanej, przy której przycupnęły - pochylone ze starości domki i "artelowe" baraki dla rodzin gorników. NIE POWIEM, były również i domy "lepsze", bardziej funkcjonalne, dla swoich... dla "czerwonej burżuazji". Budowano ciepłe domki i luksusowe sklepy z myślą o swoich "prominentach".

Komunisty, nawet w tych strasznych warunkach, stworzone mieli życie podobne do "R A J S K I E G O" nie doznając nawet uszczerbku na zdrowiu, przecież mieli, ustawowo, po dziesięciu miesiącach "cieplarnianej pracy" na Połnocy, oprócz podwójnej pensji, dodatkowo dwa miesiące pobytu na "KRYMIE", czy też "byczenie się" w innych kurortach" backi STALINA .

OSADA, gdzie dużo sklepów, a jeszcze więcej urzędów i przeroznych biur handlowych, usługowych, budowlanych. KOMSUMY z bardziej luksusowymi towarami przeważnie były usytuowane przy wszystkich Komitecie Partyjnych (jak przy Komitecie; Miejskim, Kopalnianym, Milicji, przy Straży Pożarnictwa, Straży Więzienia i przy wszystkich Urzędach Miejskich. Coż za "sprawiedliwy" podział dóbr materialnych w państwie robotników ? KOMUCHY na SYBERII naprawde



mieli dobrze, nawet na codzien oferowano IM;  
w SIEWIERO-JENISIEJSKICH komsymach; owoce  
cytrusowe wszelkiego rodzaju i gatunku, swie-  
ze warzywa... (ktore w warunkach POŁNOCNEJ SY-  
BERII, były na waga złota) nie wspominając o  
"chrupiacych" bułeczkach przysyłanych samo-  
lotem bezpośrednio z KRASNOJARSKA. A wszelkie  
nowalijki, sprowadzane były dla SEKRETARZY i  
PUŁKOWNIKÓW NKWD, aż z południowych Republik.

I w tych "specjalistycznych" sklepach dla  
Komunistycznych Prominentów (jak kiedyś w  
POLSCE było; "NÜR FIÜR DEUTSCHE") znajdowały się  
ogromny wybór wysokogatunkowych win, wodek, ko-  
niaków i likierów sprowadzanych ze swoich Repu-  
blik jak z Gruzji, Armenii i Polski.....

JAK CI WIELCY, CZERWONI MAGNACI, mieli super  
dobrze, niech świadczą i te dane; OPROCZ, bardzo  
wysokich pensji, dodatkowo pobierali; "rozłakowe"  
"klimatyczne" "wysługę lat w partii komunistycz-  
nej" i podobne "APANAZE" nie spotykane na naszej  
planecie...? Kiedy robotnik w tym czasie, zarabiał  
(pracując dla NICH) <sup>na</sup> straszna "PYLICE" i drewniany  
krzyżek.....

Niektorzy gornicy, z tych dobrowolnych hufcow, z "komsomolskiego" naboru.., rowniez potrafili prowadzic zycie na wesoło, takie zycie "hulaszcze", jak prowadzili ich czerwoni panowie, wiec bawili sie' szastajac pieniedzmi na lewo i prawo, kiedys slyszalem o takim jednym, co kupil sobie nowego MOSKWIICZA i w niedlugim czasie, podpiszy sobie, przejechał sie z wielka fantazja, ze stromego zbocza, po przez płoty i ogrody az do rzeczki gdzie splywa to swinsto, pozostale po urobku zlota.., naturalnie, gornik i JEGO samochod rozbici, a szpital mial dodatkowy pochowek. PRZEPUSZCZAM ze swoim wybrykiem, ten rosjanin chcial udokumentowac, ze "ZŁOTO I RUBLE" nie zawsze przynosza ludziom szczescie..., a CI co musieli umierac jutro, juz dzis z szyderstwem pluli na swoich NACZELNIKOW.

Na koniec sprawozdania o sklepach, chcialbym koniecznie zaznaczyc, ze w kazdym najmniejszym sklepiku, znajdowalo sie duzo wodka, cale morza wodka. Przeciez to "wodka" byla podstawowym atrybutem - kazdego szanujacego sie KIEROWNIKA, ktory tak kierowal swoim podwladnym, ze ten znajdowal sie jakby wciaz na "haczyku" u swego zwierzchnika, dlatego szerzylo sie pijanstwo i brak wiary w "sprawiedliwosc" w "ludzosc" i w "beznadziejnosc" opuszczenia

-danej placowki...I podstawowym pieniazkiem  
była tylko wodka z reki pana kierownika.

W miasteczku, gdzie przewaznie jucilisie  
robotnicy, jedna bieda goniła druga-jeszcze  
gorsza biede...Czesto łaziłem po "ludzkich-  
biedach-szybách", gdzie mieszkali gornicy ze  
swoimi rodzinami i widziałem ICH zycie, ktore  
było najlepszym "odbiciem", jak moze zyc czło-  
wiek tak okrutnie upokorzony przez tych, co  
byli u gory. I gdzie podziały sie te wzniosłe  
ideologiczne hasła towarzyszy; Marksa, Engelsa  
Lenina..? Ze to wszystko miało byc dla ludu,  
przeciez miało byc panstwem robotnikow ???

NIESTETY, juz w tamtych latach, tysiace  
biedakow przecierało oczy, widzac panosząca sie  
czerwona burżuazje, ktora swoimi krwiozerczymi  
mackami, zgniatała nie tylko narody wrogie ko-  
munizmowi...????

PO ROKU, juz miałem wiele znajomych, duzo  
poznanych dzieki kierowcy. TO przedewszystkim  
pan GONZA, wprowadził mnie w krag, bliski mojemu  
sercu...Lubiłem przy "czajku" gawedzic z ludzmi  
starszymi i patrzacymi trzezwo na rzeczywistosc.

LUDZIE, kiedy poznaliśmy się bliżej, otwierali swoje dusze, opowiadając przerozne historie; JAK TO ZA CZASO! DOBREGO BATIUSZKI MIKOŁAJA, ? Natomiast, tylko zło zyczac; KOMUCHOM opowiadali o niedalekiej IGARCE (miasto na Połnocy Syberii) gdzie w latach 20-tych, robotnicy swoimi rekoma postawi<sup>li</sup> ogromny pomnik STALINA, który teraz zamysla<sup>ja</sup> zrzucic w przepasc (stoi na skale) !?!

BARDZO LUBIAŁEM , gawedzic przy herbatce z pewnym dziadkiem, który miał przeszło 90 lat i pamiętał swoją pracę, kiedy zatrudniony był u Angielskiego Kierownika DRAGI, a było to wiele lat przed rewolucja 1917 roku, więc opowiadał; jak ZŁOTA poszukiwano w Syberyjskich strumykach, jak pracował przy tych wielkich DRAGACH, które jak pływające kaczki, były wkomponowane w malutkie lesne potoki, właśnie, te olbrzymie "KACZKI" poruszając się, połykały wszystko co miały przed sobą, szły na większej głębokości, prosto robiąc pod sobą pokazny basen, do którego same wpływały, połykając piasek, następnie jakby przesuając GO, by później odzucić niepotrzebny balast. A odzuty piasek stwarzał w tajdze ogromne hałdy... Opowiadał, że w tamtych czasach połowy były dobre i każdego dnia słyszano...-

huk wystrzałów armatnich, zwiastujących wydobyćie jednego "puda" złota (szesnastcie kilogramow) Na podobienstwo "stylu angielskiego"; rowniez w SIEWIERO-JENISIEJSKU zastosowano taka armatke, ktora z kazdym rokiem coraz mniej wystrzałow dawała....AZ w koncu zamilkła na amen.

Zamilkła widocznie ze wstydu, ze taka gigantyczna kopalnia nie daje tyle drogocennego kruszcu ? W zamian..., przez osade przepływa dzis..., taka siwo-niebieska lawa (uboczne swinstwo po skruszeniu i po opłukaniu drobnego piasku złota)

Rosjanie, jak i inni tubylcy, chodzacy około tego złota, upornie stwierdzali, ze Z Ł O T A po prostu sie boja, poniewaz ONO wiele złota i krzywd przyniosło ludziom sowieckim....Pamietano jeszcze te czasy, kiedy "KOCHANA WŁADZA", apelowała do narodu o zbiorke złota na fundusz Obrony Narodowej, I z relacji tego sympatycznego staruszka wynikało, ze prawie nikt wtedy nie kwapił sie z oddaniem tego, co przez całe zycie skrzetnie chował.....

Wtedy, pomysłowi komunisci zorganizowali cos na wzor polskich "PEWEKSOW", w Rosyjskiej Federacji, to sie nazywało "TORGSIMY" (oile moja pamięć nie myli z MEGASAMAMI)



W wspomnianych sklepach, ruski chłowieczek .  
mogł sobie kupić wszystko co tylko dusza zaprag-  
nie...,ale pod warunkiem; że kupi wyłącznie za  
złoto, lub za wyroby złotnicze...,kiedy, w tym  
samym czasie, tuż obok w sklepikach normalnych na  
połkach, znajdowały się tylko podstawowe artykuły;  
spiczki, kerosin, mąka, kasza, sachar, kanfiety, papie-  
rosy....., chleb po NORMIE i sało z przypadku (lata  
dwudzieste). Natomiast w sklepach "zyciodajnych"  
nawet medykamenty były na wymiane ze złotem, chociaż  
w tej cudownej transakcji, znalazło się małe "ALE";  
Otoż, u nas w podobnych sklepach, kiedy dokonuje się  
kupna tego czy innego towaru, każdy może sobie kupić  
według zyczenia, zapłacić dolarami, względnie markami  
i może sobie spokojnie odejść, gdzie oczy poniosą...?

Natomiast we wspomnianej RASIEJI , niestety,  
takie zakupy odbywały się zupełnie inaczej; obywate-  
le, za towar płacili złotem i musieli też podawać  
swoje nazwisko....., i jeszcze na tym nie  
koniec....? Po ilus tam latach, proszono takiego klie-  
nta (dokładniej; kupującego na przykład, medykamenty dla  
chorego) do Komisarijatu CZEKA (Specjalna Komisja od  
Nadużyć i Przestępstw) - (Naczelnikiem akurat był wtedy  
nasz drogi rodak - krwawy Felus Dzierzynski) i wówczas  
przypomniano obywatelowi o Jego wielkim przestępstwie,

ze, jak mogł- posiadając złoto, robić zwykłe zakupy, a nie oddając JE na obronę Kraju ? Kiedy Ojczyzna w potrzebie.....? Tak, tak, i CI proszą ludzie, w ten perfidny sposób, dawali się złapać w potrzask, traciąc swoje oszczędności i zostając jeszcze ukarani, w najmniejszym stopniu, zesłaniu na syberie...., dlatego opowiadający mi te "herezje" ZNAJOMY STARUSZEK, gorzko płakał, wspominając; ile to zła i bolesnych przeżyć, przyniosło JEMU, "JEDEN MAŁY ZŁOTY PIERSCIONEK", który dostał kiedyś od swojej matuli, a musiał wymienić za lekarstwo...

W małej osadzie MICHAJŁOWSK (gdzie przed ucieczką, pracowałem przy wyrebie tajgi) spotkałem pewnego myśliwego, który miał żonę polkę z pod LIDY (po pijanemu, wybijał JEJ miłość do Ojczyzny) Ten awanturnik również odbywał wyrok na wygnaniu za posiadanie niedużej ilości złota i wysłano GO w taki rejon, gdzie miałyby okazje poszukać wiecej złotego piasku dla UMIŁOWANEJ OJCZYZNY:::?

Dlatego, przeciętny sybirak nie chce wiele mówić o złocie, nazywając ten szlachetny kruszec "KRWAWYM ZŁOTEM" (z kad wzięłem podtytuł dla niniejszej nowelki) Po tylu latach strasznego zagubienia chorobliwym staje się uczucie przogromnej tęsknoty,

W wolnych chwilach od pracy,uciekam z domu do ludzi,w rozmowch,w zwierzeniach szukam ukojenie..,nawet w obcowaniu z moja pania, z która mieszkam na uboczu miasteczka w samotnej chatynce,gdzie,żeby utrzymać ciepło musimy palić piecyk na okragło cała,dobę... ze sobą,mało rozmawiamy,choć dążymy się obupólną sympatią. ONA wie, że ja jestem w SIEWIERO-JENISIEJSKU tylko czasowo i będąc lekarzem..,widzi we mnie chorobę nie uleczalną..,wie, że mnie gnębi tęsknota i stale dopytuje się,jak ma mi pomóc ? w czym ?

JEST MAŁDRA KOBIETA .Stara się z całego serca pomóc mi,ulżyć mojej chorobie..,rozumie w pełni, że mnie może uratować..,albo ucieczka z "czerwonego raj",,albo legalny wyjazd do POLSKI ?!? A MARZENIA POZOSTAJĄ TYLKO MARZENIAMI ! Kiedyś czytałem w mądrej polskiej książce;"że nikt,kto nie był za granicą,nie zmierzy głębi swojego uczucia dla OJCZYZNY".....?

## ROZDZIAŁ TRZECI

SIEWIERO-JENISIEJSK - 1955 r. Jesteśmy w samym srodeczku "nielubianej" zimy. Na sercu ogromny smutek i jakiś nie zrozumiały lek "przestrzenny", bo mi się stale wydawało że do polskiej ziemi..., zadaleko ? i że do nieba nad nami.., jest o wiele bliżej..? Wtedy, naprawdę czułem się dziecinnie bezradny, nie znajdując w niczym i w nikim żadnej pociechy.., choćby dobrej porady (jaka zawsze dostawałem od niezapomnianego MAKARA).

My ludzie z "zachodu" szczególnie mocno przeżywalismy te "NAPADY TESKNOTY" (jak, JE nazywałem) Może prosto dlatego, że pochodziliśmy z innych gniazd.., że od dzieciństwa, od samej kolebki z matczynym mlekiem, dawano nam radość wspaniałego życia w rodzinie i w "OJCZYZNIE"....? A teraz będąc już "tyle wieków" na przymusowej tułaczce,, odczuwalismy na sobie "wszedobylskie" macki ruskich komunistów.., już nie wspominając o "PIEKLE" tego systemu, który prowadził nieuchronnie do..., a p o k a l i p s y ...???

Ale kiedy nadejdzie "ten czas" ? że komuna - rozpadnie się ? że Rosjanie opamiętają się i będą prosić ZACHOD o kawałek chleba.., KIEDY ???

Powracając stale do "czasów" mojego niewolnictwa, z reka na sercu, nie przypominam sobie, żeby jakaś rosjanka podała nam kawałek chleba (przecież nie zawsze byłem gospodarzem szpitala i nie zawsze czułem "niebo w gębie" ? Przez długie-długie lata - chodziliśmy więcej głodni, jak nakarmieni.....?

Choć o tej niedzy w marszu i o całej katordze, jeszcze napiszę w dalszym ~~§§§§§§§§§§~~ rozancu wspomnień. Właśnie to ten cykl z mojej "SYBERIADY"; dopiero zacząłem i o ile zdrowie pozwoli, będzie się ciągnął jeszcze bardzo długo.., jak się ciągnęło całe moje młode życie.....

Wspomniałem o "litosciwych niewiastach" z ruskiego plemienia zupełnie nie przypadkowo, chcąc tak bardzo porównać "azjatów" do naszych kobiet, do naszych kochanych żon, matek, które często odejmując od własnych ust i nie raz narazając się, dokarmiły rzesze rosyjskich żołnierzy, a później i żołnierzy niemieckich, przeganianych po wszystkich drogach naszego kraju...? Dlatego być może i jestem dumny ze swojej narodowości, jestem nawet szczęśliwy, że nasze kobiety; są takie dobre i bardziej szlachetne, bo nie zwracając na kolor munduru, zawsze wychodziły z pomocną ręką; do głodnych i spragnionych....., I być może, dlatego nasz NAROD, znajduje się w pierwszych



szeregach walczących o Wolność i Demokrację.  
Zima roku 1954/55 zacząłem starania o wyjazd  
do POLSKI...? Zupełnie przypadkowo, dowiedziałem  
się o jednym Polaku, pseudo-inżynierze, który  
zamieszkiwał, gdzieś na 100 km. od SIEWIERO-  
JENISIEJSKA, budując niewielką "hydro elektrow-  
nie... Długo nie zastanawiając się, ruszyłem jak-  
by z kopyta..., narty na nogi i o świcie wyruszy-  
łem drogą do MICHAŁOWSKA i dalej na budowę...,  
gdzieś około obiadu znalazłem się w posiadłościach  
pana STANISŁAWA HORANINA; BO tak nazywał się nasz  
rodak, pochodzący z Kresów, z powiatu Grodzieńskie-  
go.. (kiedyś, jakoby był księdzem na probostwie, ale  
znajdując się straszliwie poniewieranym przez zoł-  
daków, pozucił sutanne, przeistaczając się w majsterko-  
wicza i w zawodzie elektryka, przetrwał swój wielki  
wyrok, wychodząc na "wolność" z dyplomem budowniczego  
Elektrowni na rzece UDA... A po zwolnieniu, zaryzyko-  
wał prowadzenie podobnych prac na niewielkiej Elektrow-  
ni na górskiej rzeczce w KRASNOJARSKIM KRAJU, gdzie  
GO właśnie odnalazłem.

Nasze przywitania i zapoznanie się było bardzo  
serdeczne, były również bratnie uściski i niekonczące  
się rozmowy rodaków do późnej nocy.... Na tym pierwszym

spotkaniu, z pisaniem jakos dobrze szło, nawet powiedziałbym, szło zgrabnie, układając petycję do naszych Władz w MOSKWIE. Pan Stanisław, bardzo mi w tym pomógł..., a pismo; wychuchane, wypieszczone pofrunęło z prosba o WOLNOSC.....?

Długo nie czekaliśmy na odpowiedz..., bo już po miesiącu, ku naszemu ogromnemu rozczarowaniu otrzymaliśmy odpowiedz, pisana stylem przekazu; KONSULAT POLSKI W MOSKWIE, odmawia wszelkiej pomocy ze względów prawnych, ponieważ polacy znajdujący się na Syberii, pozostają w gestii Władzy Radzieckiej, i tylko ONA ma prawo..., itd..., itp, może nawet amnestiować..., jeszcze dobrze, że nie odpowiadano nam w języku, tak bardzo umiłowanym przez nas wszystkich.....

Jeszcze RAZ potwierdzono nam dokładnie, że to w dalszym ciągu "przekładaniec" różnych nieporozumień i niepowodzeń POLAKÓW na wschodzie i że nasze Państwo POLSKIE nie jest już nasze i że dziś "okropne wpływy" MOSKWI na POLSKĘ osiągnęły swój "swiaszczennyj" cel.....???

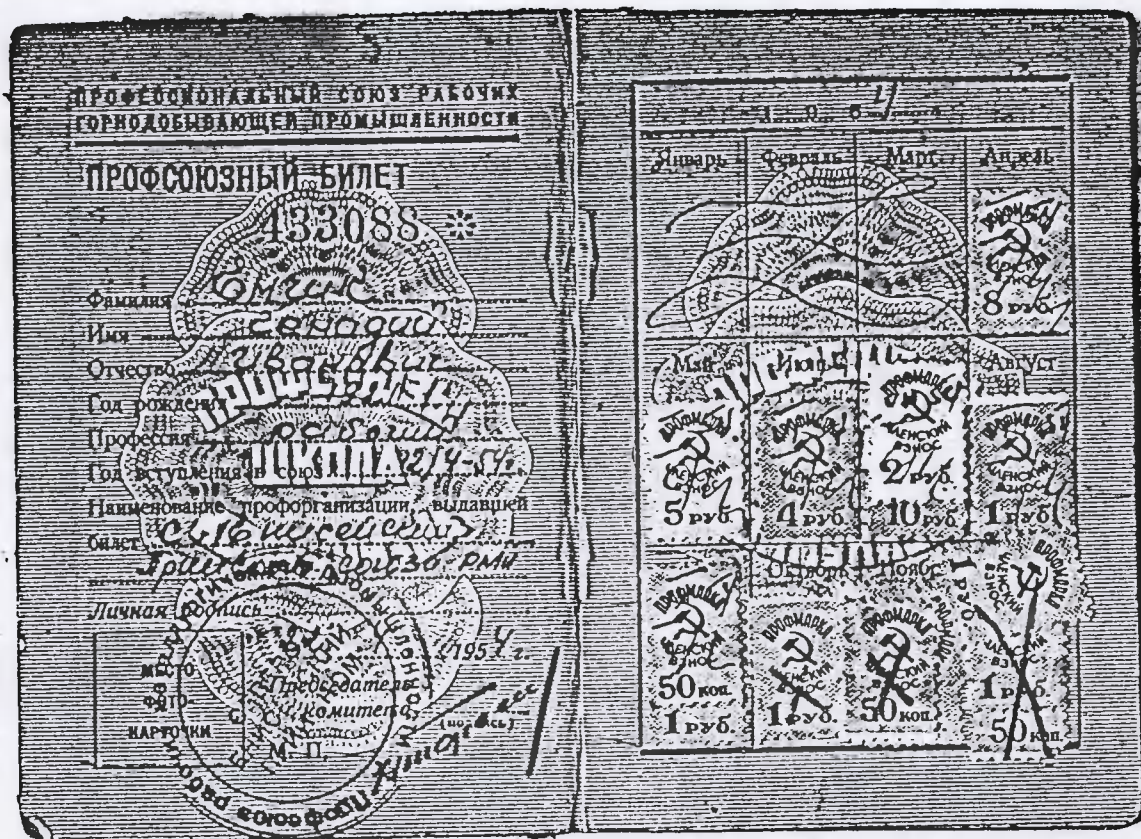
Chociaż to nie była ostateczna opinia, wyrażana przez jakichś tam "bubków" z konsulatu, ponieważ już

następnego półrocza 1955, zostaliśmy uhonorowani jako "obywatele Polski" (i do dnia dzisiejszego, nie dowiedzieliśmy się, kto się przyczynił do.., tamtego "CUDU" ?...), zostaliśmy wpisani na listę repatriantów ze ZWIĄZKU RADZIECKIEGO do POLSKI. A na dowód; ze "TAM BYŁEM", leży przedemną, jako pamiątka, taka niewielka, ale bardzo czerwona, legitymacja ze Związków Zawodowych, stwierdzająca; że niejaki GIENADII JENCZYK przebywał i pracował w Siewiero-Jenisiejsku przy szpitalu rejonowym w charakterze Kierownika Administracyjnego.

Przyznaje, że za swoją pracę wynagrodzenie w postaci płacy według stawki personalnej otrzymywałem w rublach, za okres 1954/1955 roku.

Natomiast za prace w OBOZACH od roku 1945 do 1954 do dnia dzisiejszego oczekuje na zapłatę...? Czekam od R O S J A N na zadośćuczynienie, za stracone młode lata, za krzywdy i upokorzenia..... I dlatego mój rachunek; wobec najstraszniejszego i najbardziej okrutnego wroga naszej OJCZYZNY - pozostałe nadal otwarte. Bezapelacyjnie, stale będę upominał się o rekompensatę dla mnie i dla moich rodaków, którzy umierając tam na ziemi obcej, na ziemi nieludzkiej, powierzyli mi tę trudną i straszna MISJĘ...?!!





Łegitymacja, stwierdzająca o tym; że w roku 1954 mieszkałem w SIEWIERO-JENISIEJSKU i byłem członkiem Związku Zawodowego. Ten bilet czerwony i AKT przekazania gospodarstwa Szpitalnego, pozostały jedynymi dokumentami jakie udało mi się zachować....?



Henryk Jenczyk 1954 r  
Po odbyciu wyroku NKWD



РАУАС, w którym mieszkałem będąc w Krasnojarskim Kraju na "zsyłce" w latach 1954/55.



Список

Указом № 90 от 15 мая 1951 г. на территории одной стороны добровольцев Райбольнички Брик Т.И. с другой стороны в Ново-Ноздринской Зоб.хоз. Находящимся в при-исполнительном дозурном составе по административной области. Ноздринской прикомандированной по райбольнички от 15 мая 1951 г. За № 1 произведен первый взнос, а второй взнос в виде твердого швейцарского, Гунн транспорт, Гунн швейцарский, швейцарский, Звонки и соединительный и прочее Зоб. Умученства на территории Райбольнички а так же в виде долгов. На складе боялись Зоб.хозяйства села № 1 Ключи. Вследствие при этом оказались следующие:

№	Имя	Единица измерения	К-во	Процент от общего	Возраст	Примечание
1	Мерин Игорь "Берга"	ц	1			
2	" " " Монгол"		1			
3	" " " Карий - Кучун"		1			
4	" " " Мухомор - Орлик"		1			
5	Кобылица Буря - Момонки"		1			
6	" " " Золубка - Золубка"		1			
7	Шерешка Соборки - Свиной"		1			
8	" " " Мухомор - Соколик"		1			
9	Свиной поросенок - поросенок"					
10	Телята - 4 - колхозной скотины"		4			
11	Овцы - 5"		5			
12	Телята (проект)"		1			



13	Косилки со штыком	шт	16	
14	Без штыка			
15	Зубцы рашеши	пар	6	
16	Седельки	шт	6	
17	Возврат	пар	5	
18	Уздечка	шт	8	
19	Сиденье рашеши	шт	8	
20	Седла ковсера		1	
21	Души рабочие		5	
22	Косы железные		10	
23	Дрова дрова	шт	67,0	Но скраде (дер. баш)
24	Сено	тонн	10,400	Но кноте, Восток
25	Тюльпан	шт	2	
26	Зеросидельников		2	
27	Тюльпан поперечные		3	
28	Тюльпан		15	
29	Стулья деревянные		26	
30	Сиденья простые		39	
31	Сиденья плетеные		1	
32	Шкафы железные		10	
33	Диваны железные		22	
34	Таски ходики		1	
35	Сиденья		2	
36	Радиоприемники		3	
37	Кресла железные		5	
38	Эталоны дров		3	
39	Кувшины железные		12	
40	Шкафы		1	
41	Шкафы железные		9	
42	Диваны		2	
43	Кресла		2	
44	Стулья железные		4	
45	Сиденья железные		1	



40	Соловьи	1	5
41	Сороки	1	1
42	Ворона	1	1
43	Ворона	1	1
44	Ворона	1	1
45	Ворона	1	1
46	Ворона	1	1
47	Ворона	1	1
48	Ворона	1	1
49	Ворона	1	1
50	Ворона	1	1
51	Ворона	1	1
52	Ворона	1	1
53	Ворона	1	1
54	Ворона	1	1
55	Ворона	1	1
56	Ворона	1	1
57	Ворона	1	1
58	Ворона	1	1
59	Ворона	1	1
60	Ворона	1	1
61	Ворона	1	1
62	Ворона	1	1
63	Ворона	1	1
64	Ворона	1	1
65	Ворона	1	1
66	Ворона	1	1
67	Ворона	1	1
68	Ворона	1	1
69	Ворона	1	1
70	Ворона	1	1
71	Ворона	1	1
72	Ворона	1	1
73	Ворона	1	1
74	Ворона	1	1
75	Ворона	1	1
76	Ворона	1	1
77	Ворона	1	1
78	Ворона	1	1
79	Ворона	1	1
80	Ворона	1	1



82	Трусы	2
83	Трусы	2
84	Трусы	2
85	Трусы	2
86	Трусы	10
87	Трусы	4
88	Трусы	15
89	Трусы	2
90	Трусы	35
91	Трусы	29
92	Трусы	8
93	Трусы	9
94	Трусы	1
95	Трусы	4
96	Трусы	4
97	Трусы	2
98	Трусы	1
99	Трусы	25
100	Трусы	12
101	Трусы	2
102	Трусы	4
103	Трусы	3
104	Трусы	2
105	Трусы	1
106	Трусы	15
107	Трусы	3
108	Трусы	3
109	Трусы	10
110	Трусы	1
111	Трусы	1
112	Трусы	1
113	Трусы	1



115	Сивинский	1	
116	Ушировский	1	
117	Дорога	1	
118	Клейм' шотланд	2	
119	Скверда	1	
120	Сивон' енероу	2	
121	Новост' гетский	1	
122	Криват' родичи	1	
123	Тодановск	8	
124	Кайовка	1	
125	Розраекер	1	
126	Красна д'зудн, Крота	1	
127		1	
128	Нашике буря рун	1	
129		2	
130	Обожуров	8	
131	Резни Чиван РУМ'У	1	
132		1	
133	РУ - 560	1	Розафрама
134	Нососиол	1	
135	Кейн' паравой	1	
136	Девонимас'еро	2	1. рещи. код. 256. 1. Кошарк-ба
137	Нососиол' полна	1	
138	Тинси' спогариве	1	
139	Клюзи' тово вко	1	
140		7	
141	Клевиш' кувгого	1	
142	Закротили (цирк) кр	2	
143	Котни' гурини	2	
144	Трай' виле	6	
145	Скверда	3	
146	Шумовка	1	
147	Машини' швайн	1	
148			
149			

(См. На дорогах)



9. Все вышеперечисленное именуется во  
и швейцар. полномочиях еван и  
привести

Еван Завоз. ~~Филипп~~ / Бичик /

Трива - - - - - / Нарисуй /

Судостроител Работники

с антои созоден. ~~Александр~~ / Сирова /

- 30 -

Zachinaden letani, evniki  
Kupfere Pashanare o thea  
z poye o pomei my stas Korakts  
Zus Odder Kowelin ul Pae Hofen  
Nri Pomei in ma eviki  
Ze spaten Kistorbenne  
Pmoy



Moze jeszcze slyow kilka o wspianiałym, o dobrym polaku, ktory nam wszystkim pomagał, pouczał i tak goraco zachecał do ponownej nauki jezyka polskiego..., do nauki o naszej OJCZYŹNIE, a ktora nam rozdrapano-pokancerowano.... Pan STANISŁAW HORANIN (bo o NIM mowa) po przybyciu do Siewiero-Jenisiejska, w charakterze "ZSYLNEGO", z wielkim sercem włączył się do pracy na rzecz malutkiej ale rowniez naszej "POLONII". Juz po roku swej bytnosci w MICHAJŁOWSKU zostal mianowany Kierownikiem Budowy a jako inzynier i znawca tej materii, dosc szybko ujarzmił tamtejsza przyrode. Wykozystujac nie wielki potok plynacy z poblizkich gor, budowal Hydro-Elektrownie. Po jakimś czasie, wycieta w tajdze przesieka, prowadzaca az do Siewiero-Jenisiejska, zostala nazwana imieniem naszego rodaka "PROSIEKA IM: GORANINA". Widzialem "STROJKE" pana Stanisława, wygladala okazale, byl dumny z dzieła polaka, co pozostaje do zaszczytnego podkreslenia; ze nasi ludzie, potrafili cuda tworzyc, nawet wtedy, kiedy im wcale za to nie płacono.....? Chociaz, co bylo dobre dla samych ROSJAN, a szczegolnie dla władzuchy czerwonej, okazalo sie potem wielkim hamulcem dla samego budowniczego, poniewaz jesienia 1955 roku,

kiedy już ładowaliśmy się do pociągu, odchodzącego w kierunku POLSKI, pana Stanisława zabrakło, chociaż znajdował się na liście REPATRIANTÓW...? Prosto nie wypuszczono GO z Rejonu, bo "czerwonym" był jeszcze b. potrzebny... Dopiero STANISŁAW HORANIN po 4 latach mógł powrócić do POLSKI, żeby skorzystać z wymarzonej wolności .....????

I kiedy przypadkowo spotkaliśmy się w KOŁOBRZEGU, był już człowiekiem bardzo schorowanym, chociaż nadal aktywnym, bo zamiast dłuższego odpoczynku, z marszu włączył na budowę Sanatorium "MEWA" w Kołobrzesckim Uzdrowisku. Opowiadał wiele o swoich perypetiach na SYBERII, gdzie musiał jeszcze przez dwa lata wykańczać swoją Hydro-Station i podłączać JĄ do ogólnej sieci energetycznej tego olbrzymiego Rejonu.

W KOŁOBRZEGU, w latach 60-tych założył rodzinę, dochował się ładnych dzieciaków, tylko samemu zdrowie zdrowie nie dopisywało.... Zmarł "biedaczysko" w roku 1981 Niestety, musieliśmy pożegnać dobrego i jednego z najszlachetniejszych Polaków z czasów niewoli. To ten przeklęty SYSTEM czerwonych diabłów, zniewolił tego Polaka, w pełni wykorzystał, wyciskając z tego człowieka najlepsze żywotne soki...., by na koniec już niepotrzebnego - wypłuc w polską sopluchę.....?

Jeszcze przed śmiercią (a było to za trzecim spot-

kaniem) prosił mnie, żebym nie zapomniał o naszych, o tych, co tam jeszcze pozostali, żebym koniecznie w swoich książkach stale napominał o Polakach, co zgineli w "KARNYCH OBOZACH PRACY", na "ZESŁANIU" i zameczeni w kazamatach i jeszcze straszniejszych transportach..(w tym czasie pan STANISŁAW już wiedział że będę spisywał kronikę "PIEKŁA KOMUNISTOW" I napewno słowa dotrzymam Drogi Przyjacielu. BÓG mi świadkiem; że nie opuszczę żadnego onia, zaunego miejsca w którym męczono naszego brata... Opiszę o każdym wydarzeniu gdzie sprawcami byli Rosyjscy złodacy..., będę się starał przypomnieć każde słowo, gest naszych braci, którzy w ostatnich słowach, tak bardzo prosili o przekazanie światu w jakich warunkach żyli i umierali....RADZI PAMIĘCI Drogiego towarzysza i PAMIĘCI tysięcy współwzięniów-będę pisał o bestialstwach bolszewickich formacji, gdzie służyli w większości Rosjanie. Panie Stanisławie, jak możemy zapomnieć o tych co pozostali na tamtej chłodnej i niegospinnej ziemi,? (a właściwie w chłodnej ziemi, bo ONA zawsze była przemarznięta) Czy można zapomnieć las krzyży na cmentarzach wokoło niezliczonych "OBOZOW ZAGŁADY" ?!!!

Dziwie się niepomierne, naszym żołnierzom z ARMII POLSKIEJ (ale, tej od Wandzi W.) dziwie się ICH mentalności, powiedziałbym nawet głupocie, że znając doskonale

sedno sprawy, że zanim ta czerwona damulka wzięła ICH pod swoją opiekę....., przecież byli zwykli, szara masa katorżników-pojmanych przez towarzyszy pani WASILEWSKIEJ....., więc dlaczego w swoich ankietach, uporczywie podkreślali i nadal opowiadają; że ich "LOS" poprzeczali na daleką POŁNOC, czy też po całej SYBERII ??? Dziwicie się bardzo, że wy, tacy odważni, tak brawurowo zdobywając szturmem LENINO i KOŁOBRZEG - przestraszyli się NKWD i naszej rodzimej i mocno plugawej Bezpieki ? COŻ TO PANOWIE ŻOŁNIERZYKI, zwykli strach WAS obleciał.., kiedy musieliście odpowiadać na brzydkie i nie stosowne do tamtej władzy pytania; gdzie byliście w latach 1939 - 1943 ? choćby w dyskusji z uczniami SZKÓŁ LICEALNYCH, gdzie WAS pytano; co robiliście na tej SYBERII ? I jak tam znaleźliście się ? JUŻ WIEM, że zamiast kłamać, prosto i odważnie mówiliście polskiemu dzieciakom, że WAS porzuciła po całej KASIEJI.., że "LOS" nie zadaje żadnego NKWD. I jeszcze jeden dylemat Drodzy Kosciusz-kowscy, czy napewno, ta późniejsza WŁADZA uchroniła Wasze rodziny przed ogólnym kataklizmem ? I czy napewno Wasze matki, żony, dzieci powróciły żywe i zdrowe ???

A dożycie jeszcze przy tych batogach, kilka ukasliwych słow; chciałbym przypomnieć tym "GIEROJOM", którym przed wyruszeniem na śmiertelny boj, komisarze mówili; "IDZIECIE ODBIERAĆ FASZYSTOM SWOJE - OJCZYSTE ZIEMIE",

A kiedyś WY, dzielni HEROSI to uczynili, to  
Wasza OJCOWIZNA (MOJA TEŻ) bolszewicy zabrali i  
wyszliśmy na tym jak; "ZABŁOCKI NA MYDLE".....  
I pomimo tych wszystkich anomalii, nadal pozostaliście przy swoich bałamutnych "LOSACH".....

Niestety, nie jesteście w porządku, pomimo  
że sami zostaliście oszukani..., i po dzień dzisiejszy,  
wielu z WAS nawet nie wie, gdzie jest pochowana  
JEGO matka, córka czy też syn...?

Na kata Hitlera, już dawno mamy KOMISJE do  
BADAN ZBRODNI FASZYSTOWSKICH::: Dlaczego nie tworzą  
podobnych KOMISJI do BADAN ZBRODNI LUDOBÓJSTWA KOMUNISTÓW  
ROSYJSKICH i POLSKICH:::? Dlaczego ???

Rosjanie i Żydzi w tamtych ciężkich czasach, nie  
okazywali nam swojej sympatii, powiedziałbym wprost  
przeciwnie. Na przeciągu lat wielkiej pogardy, kłuli  
nas swoją nienawiścią, zadawali odwet, a nawet zadawali  
śmierci... Już od roku 1939, zaraz po przyjeździe bohaterskiej  
"CZERWONEJ ARMII", młodzież żydowska ponakładła  
czerwone opaski i stali się pierwszymi pomocnikami  
władzy sowieckiej, zawsze byli aktywni przy aresztach,  
przy wywozkach Polaków na zesłania w głąb R A S I I,  
To ONI stali się najstraszniejszymi oprawcami w więzieniach,  
w sądownictwie, w transportach.....Może to dziwne,  
ale gdy Żydzi sami byli aresztowani czy deportowani,  
nadal polskich "GOJÓW" uważali za wrogów..?



Nawet od rusaków Siewiero-Jenisiejskich, sły-  
szałem wiele razy, że naród ZYDOWSKI jest lep-  
szy od narodu POLSKIEGO, choć Państwo Polskie  
to wielki naród, a ONI, (to znaczy Rosjanie), mu-  
sza teraz utrzymywać i zaczynając od nafty we  
wszystkim pomagać.....? Inaczej w POLSZE poumie-  
raliby z głodu..., i dlatego teraz w ZW. RADZIECKIM  
jest bardzo źle i mają stale wielkie braki na  
rynku i w sklepach..., i zawsze podkreślali, na każ-  
dym kroku mówili nam, że Polacy są niedobrzy, że  
są fałszywi i stale się buntują, że są nierobami,  
a do pracy idą niechętnie, chyba że pod karabinami,  
Polacy są jak "WIELKIE SZWINIE" i gorsi od samych  
"SZWABOW", których jest łatwiej ujarzmić.....?

A oto zapamiętane słowa towarzysza SZAPIRO,  
jakby zapowiedź "złoty wroży" dla świata zachod-  
niego ; "MY JESZCZO DAZDZOMSIA; CZTO WSIE POLAKI  
BUDUT RABOTAC U NAS W SIBIRII::::: GIEMANCY TOZE::

Pół wieku prawie minęło, od dnia, kiedy ten ZYD  
szydził sobie z Polskiego Narodu - życząc nam wszyst-  
kim SYBERII.....?

W rozdziale czwartym i ostatnim napisze o wiel-  
kiej przygodzie, sympatycznego towarzysza SZAPIRO z  
Wilenszczyzny, ze samych SMORGONII.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Towarzysza SZAPIRO poznałem w Siewiero-Jenisiejsku, pochodził z Litwy. Na syberii odbywał wyrok, zesłania, za jakis tam "szwindel" i jak przystało na człowieka tej rasy-pracował w handlu, w dziale zaopatrzenia. Żyd, co miał bardzo zły dzień, kiedy zobaczył na ulicy Polaka... A o naszej narodowości, zawsze wyrażał się bardzo brzydko...!!!

W owym czasie, u nas w szpitalu, pracowała pewna Żydówka również z Litwy (gdzieś z pod Wilejki) i naszego "nadgorliwca" znała bardzo dobrze i mogła wiele opowiedzieć o panu SZAPIRO, byłym obywatelu polskim.

Otoż pan SZAPIRO pochodził z Wiłenszczyzny, z samych SMORGON (nie wielkie miasteczko, przy granicy sowieckiej, słynące z dobrych obwarzanków i z natłoku pejsatych Żydów w jarmułkach).

Kiedy 17 września 1959 roku, nasza ojczyzna zalała fala czerwonych ordynków ze wschodu, Mojsze SZAPIRO również zrobił się mocno czerwony....!?! (zresztą jak większość Żydostwa) I od chwili wejścia "PRZYJACIOŹ", zaczął mocno-mocno dokuczać miejscowym Polakom., jak sam powiadał; "TYM SZMERDZACYM SZWINIOM W(BŁAY) BŁYSZCZACYCH BUTACH" trzeba "GARDŁA PODERZNAĆ"

Szczególnie upodobał sobie pewnego Polaka z garbem, nad którym przez dłuższy czas - znęcał się nie miłosiernie..., a bijąc, straszył wciąż pistoletem....?

W czasie ICH spotkan i przemiłych konwersacji nasz pobratymiec kaleka obiecywał ZYDOWI; że, jak tylko "władzuchna" zmieni się..., to obowiązkowo - garbusek przejedzie się na ZYDZIE, konno po całych SMORGONIACH.....???

O tym "niecnym" zamiarze polaka, mowiono b. głośno, słyszano na 100 kilometrów w okół miejsciny gdzie polak wyznaczył zydowi uziwny pojedynek.....?

Polak z garbem miał jednak dobrego nosa, jakoby przewiódział że już nieza długo, do 22-go czerwca 1941 roku "władzuchna zmieni się"...., i prosze sobie wyobrazić; nasz "towarzysz" już nie z czerwona gwiazda, a z żółta "DAWIUA" na rekawie w paradnym stroju, w czarnym wypolerowanym chomacie na szyji, z pięknie wyszywana uszeczka i z cuglami w pysku (przepraszam w ustach)..., został przygotowany do politycznej parady.

Mieszkańcy SMORGON mieli wspaniały "UBA...", mogli ujrzeć zwycięskiego "garbuska" na karku pracownika MILICJI, napewno z radością patrzali, jak pejczem pogania przestraszonego (NKWDzisty) NKWD-zisty, jakby już w tamtych czasach urągając wszystkim komunistom. i że w ten sposób może zakończyć każdy OPRAWCA ....

Zabawę z tym wrednym żydem, Polak musiał zakończyć, musiał przerwać ze względów na eksterminację Żydów przez doborowe formacje niemieckie z S.S. i Gestapo. Prostu, Polak-inwalida nie chciał być podobnym do morderców z pod znaku "sfastyki"...

Wł w latach późniejszych, gdzieś pod jesień roku 1944, nasi bohaterowie jak z pola ziemi, znajdują się ponownie w SMORGONIU: Jakoby żyd przeżył w czerwonej partyzantce i znowu stał się "czerwona figura" i jak było do przewidzenia, ponownie sprzedaje swojego "jezdźca" - Organom NKWD... , chociaż, w niedługim czasie sam robi handlowe "machlojki" i wędruje na dłuższe lata do "ruskiego pudła". Po skonczeniu wyroku, przewieziony do Krasnojarskiego Kraju na wieczne "zesłanie".

( jakoby Polak-garbusek oberwał 10 lat OBOZU KARNEGO)

A jak przechowywał się nasz IZRAELITA w latach okupacji niemieckiej (za nim dostał się do partyzantki) jest ogólna tajemnica, wiadocznie był przechowywany przez znajomego Polaka... , z tą ta mściwa nienawiść do naszej nacji.

Faktem pozostaje, że "LOS" pana SZAPIRO, pozostał dla NIEGO, nader przychylny, gdyż jak wiemy z historii, w tym czasie, setki tysięcy ŻYDÓW ginęło od kul i niemieckiego gazu w OSWIECIMIU, pomimo że niczemu nie byli winni.....

A towarzysze SZAPIRO (niepoprawny) znowu będzie mógł spokojnie mieszkać na SYBERII i skrzetnie pielęgnować swoją "sympatię" do nieznośnych Polaków.....?

Jeszcze troche cierpliwosci i roztane sie z tym  
dzikiem, okrutnym KRAJEM.., gdzie widzialem wiecej  
głodu-chłodu.., jak chwil ciepłych, radosnych....  
Juz za kilka dni pozegnam z PRZEOGROMNA RADOSCIA  
TE PRZEKLETA SYBERIE, i wszystkich złych ludzi,  
myslacych i mowiacych po rosyjsku, pozegnam row-  
niez przeklęta włauze czerwonych, ICH znieawidzony  
SYSTEM, ktory miał nas za niewolnikow.....!!!!!!

RDSJANIE ! DLACZEGO W IMIE UTOPIJNEGO KOMU-  
NIZMU - PRZEISTOCZYLIŚCIE SIE W POTWOROW ???  
Dlaczego ludzie i kultura ZACHODU, były przez WAS  
ZNIENAWIDZONE i TEPIONE..??? <sup>e</sup> Odpowiedzcie ?

Szczegolnie wielkie i niezrozumiałe zale i pretensje  
odczuwaliscie do nas, do narodow SŁOWIANSKICH ? Prze-  
ciez zaczynajac od roku 1939 i po pogwałceniu wszel-  
kich "paktow", zaczęliście nas przesladowac i mordow-  
wac..., zaczynajac od wielkich "czystek", deportacji po-  
lakow w latach 1939, 1940, 1941, 1944, 1945 i ktore  
ciagneły sie az do smierbi WASZEGO ST.POTWORA STALINA.  
KATYN, był drugim dowodem waszych ZBRODNI, a juz poz-  
niej to wam szło, jak w ogromnym tyglu, jak w KOMBINA-  
CIE, gdzie przerabialiscie znieawidzonych polaczkow,  
zaczynajac od Piłsudskiego, od JEGO żołnierzy, od Ander-  
sa, Sikorskiego, a konczywszy na tych krnabrnych lachach  
z pod znaku ARMII KRAJOWEJ.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

A dzięki "ANIOŁKOM" towarzysza BERII, poznaliśmy dokładnie WAS (długie druzia), Wasze wiezienia, Sady Wojenne i "kapturowe", Wasze "transporty" i "sanatoria" GUŁAGU. To zawdzięczając Waszym "KAPACZOM" ze sztykami w budionowkach, mieliśmy "szczęście" poznać WASZ okrutny świat zakratowany. Wystarczyło tylko pojechać na POŁNOC, gdzie na przestrzeni tysięcy kilometrów, wzdłuż nie kończącej się linii kolejowej, między KOTŁAS a WOKUTA, między WOKUTA a SALICHARDEM (przez góry URAL) Stercza do samego nieba, wieże wartownicze, a w NICH usmiechnięci "małojcy", strzegący niewolników, co tam w dole, w tych lipiankach, czy barakach, przycupneli chwilowo by nabrać trochę oddechu, by kawałkiem razowca wzmocnić swój szkielet, by za jakiś czas, kiedy znowu spadną ciężkie śniegi, pojsc na torę, znow czołgac się z łopatami do walki z e strasznym żywiołem.....Opisałem tylko fragment, jedna "niteczka", tak zwana "PIECZORSKA", na której ginęli polacy; czy to od głodu, czy też od chorób i wycieczenia. Prawie pod każdym podkładem ktoś skłaniał się do BOZI....

Napewno moje "WSPOMNIENIA" z katoggi u ROSJAN, nie będą zbyt subtelnym opisem z pobytu w "ogrodzie botanicznym" i gdzie nie będzie mowa tylko o kwiatkach, lub o wspaniałych i dobrych ludziach, jakimi są i byli ludzie zwani; R O S J A N A M I ????

Obsolutnie nie mam zamiaru wybielac "brudy" ROS-  
JAN z tamtej epoki, w dalszym ciagu bede sie starał  
jak najbardziej obiektywnie, opisywac autentyczne  
fakty, takimi samymi kolorami, jakie wówczas widzia-  
łem. Nie jestem ani daltonista, ani sklerotykiem, a  
ze niektore opowiadania, komentarze, moga byc nie zu-  
pełnie "po pórzadku", to juz inna sprawa..?

Na poczatku miałem jak najlepsze zamiary, nie  
straszczyć czytelników..., i może tylko dlatego, zaczą-  
łem od książki "CZAR SYBERII", gdzie stopniowo, skaczac  
po kwiatach w dzikiej tajdze, beoe wprowadzałem moich  
rodaków w bramy "OBOZOW", gdzie rzadzili rosyjscy ko-  
munisci, gdzie było "bezprawie" i z kad była bardzo  
długa droga do BOGA.

Juz w krotce spotkamy sie w puszczy GORKOWSKIEJ -  
z kad po pół roku wyruszyliśmy na podboj KOMII REBUSLIK  
do przepieknych OBOZOW Stalinowskich, w ktorych było  
wiecej łez, jak zadowolenia.

Moje przedłużone "lata obozowe" zostały okupione  
chroniczną chorobą serca, ktore co pewien czas, dokucza  
mi swoimi napadami w objawach przykrych "zawałow" i  
nieznosnych "wylewow" (po trzy z rzędu) Po ostatnim  
wylewie w roku 1989 PARALIZ unieruchomił mi prawa stro-  
ne ciała, pozwalając jedynie posługiwać sie lewa reka,  
ktora znowu nie nadażam w przekazywaniu niniejszych  
wiadomosci.....?

Na "SAKSY" wygnała mnie "POLSKA ŚIEDA" i "STAN-  
WOJENNY" lat 80-tych, ale dzięki polskim komu-  
nistom, już dziś poznałem "dostatnie i kultural-  
ne życie"....., dziwiac się niepomierne, że dla cze-  
go dopiero teraz u schyłku mojego życia, a nie w  
latach 1955 -1985 (zamiast odpoczynku-straconych)  
gdzie ohydne macki sowieckie, nadal motały polskie  
życie, by wciąż pod strachem i przy pomocy czerw-  
onej propagandy niszczyć naszą gospodarkę.....?

Nadzieja w poprawie dobrobytu w KRAJU i w moim  
zdrowiu, jak zawsze pozostaje w BÓG. Spieszę się w  
przekazaniu swoich "wiadomości"; by ONE pomogły w  
"ogólnym zbiorze" wszystkich zbrodni Rosjan i napew-  
no będę usatysfakcjonowany, jak uda mi się dołożyć  
dodatkowo kilka cegiełek wiedzy o deportacji polskich  
rodzin i ich okropnych przeżyciach.

Jutro zacząć opowiadać o jednym plutonie ARMII KR.  
który już nie szturmował bunkry pod "JEWASZAMI", ale  
walczył z olbrzymimi sosnami w "Szałmanie" w puszczy  
Gorkowskiej Obłasci.....

PS Dokumenty odpowiednie stwierdzające mój pobyt  
w OBOZACH -NKWD rozpatrzył Najwyższy Sąd LITWY.

PS Książki z mojej "syberii" częściowo wysłałem do  
AUSTRALII, AMERYKI a po zrobieniu dalszych kopii  
przekaze do POLSKI, do BIBLIOTEKI ZESPŁANCA\_WROCŁAW  
i do KOMISJI BADAN ZBRODNI KOMUNISTÓW - BYDGOSZCZ.

autor



LIETUVOS RESPUBLIKA  
AUKŠČIAUSIASIS TEISMAS

ВЕРХОВНЫЙ СУД  
ЛИТОВСКОЙ РЕСПУБЛИКИ

231725 Vilnius, MTP 7, Lempuviciu 21, Tel. 61-05-60 231725 Vilnius, ГСП 7, ул. Лягунявичю, 21, Тел. 61-05-60

I99I 04 09 ..... № 8-I966I/9I

I. Nr. ....

С П Р А В К А

Дана в том, что ЕНЧИК Генрик Иванович

(фамилия, имя, отчество)

год рождения 1921, проживавший(ая) Косценевичи Вильнюсского уезда

был(а) незаконно репрессирован(а) и пробыл(а) в местах лишения свободы Горьковская обл., Печора, Воркута, Инта

с 03 августа 1944 г. по 03 августа 1953

в ссылке с \_\_\_\_\_ по 08 декабря 1955 г.

Согласно Закону Литовской Республики " О восстановлении прав лиц, репрессированных за сопротивление оккупационным режимам" он(она) не виновен перед Литовской Республикой и восстанавливаются все его (ее) права.

Данная справка служит основанием для зачета указанного в ней срока в трудовой стаж всех видов, а также для выплаты

Енчик Генрик Иванович

(фамилия, имя, отчество)

или его (ее) наследникам компенсации и возврата имущества в порядке предусмотренном законодательством Литовской Республики.

Компенсация выплачивается городским, районным финансовым органом, на территории которого лицо проживало до репрессирования.

Вопрос возврата конфискованного имущества или его стоимости разрешаются городскими, районными органами самоуправления, на территории которых находилось то имущество.

Председатель Верховного суда  
Литовской Республики



М. ЛОНГО

44



SPIS RZECZY

Nr.	strony	Nazwy obozow, kolonii, charakterystyka
1/	1 - 29	Pierwsze OBOZY w Gorkowskiej Obłasci
2/	-"-	PIECZORY _ TRZY KOLONIE
3/	30-40	Oboz Karna Nr 2 ADISS
4/	41-59	Martwa droga i komary "501 STROJKA"
5/	60-76	Zona Prezydenta ZSRR na SYBERII
6/	77-90	Łagier dla przestepcow młodocianych
7/	81-84	"Moje upioty", spiszące na pomoc Moskwie
8/	1-37	Oboz piaty - "STROJKA 501"
9/	1-50	Obozy Karne na Syberii
10/	1-27	Karczowanie tajgi, "polowanie na kaczki"
11/	4-26	Na zesłaniu, czesc I (Zabranó nam młode lata
12/	26-47	Tajga..., Makarowka..., wyrob lasu....
13/	48-65	-"-                    -"-                    -"-                    UCIECZKA
14/	1-17	dcn. "zabrano nam młode lata", czesc II
15/	18-55	- " - opowiadanie pana W:M:
16/	1-16	W złotonosnym zagłebiu TEJA
17/	1-18	Na zesłaniu, czesc III "Zabrano nam mł.lata
18/	19-46	-"-                    -"-                    -"-